

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 8/25

1949



• *«La Culture» • Revue mensuelle •*

R. P. DANIELOU, S.J. — Prądy intelektualne we Francji ★
P. HOSTOWIEC — Dom Strawińskiego w Uściługu ★ W. WEIN-
TRAUB — Mickiewicz-Bakunin ★ W. SZYSZKOWSKI —
Sowietyzacja prawno-polityczna Polski ★ E. ŚMIGŁY-RYDZ —
Wiersze ★ STRATY KULTURY POLSKIEJ ★ KLUB TRZE-
CIEGO MIEJSCA ★ NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI ★
KRONIKA KULTURALNA ★ KSIĄŻKI ★ BIBLIOGRAFIA
— Druki Polski Podziemnej.

SPIS RZECZY

R.P. Jean Danielou S.J.	<i>Prądy intelektualne we Francji.</i>	7
Paweł Hostowiec:	<i>Dom Strawińskiego w Uściługu.</i>	19
Wiktor Weintraub:	<i>Mickiewicz-Bakunin</i>	35
Wacław Szyszkowski:	<i>Sowietyzacja prawnopolityczna Polski</i>	59



POEZJA I HISTORIA

Edward Śmigły-Rydz:	<i>Wiersze</i>	71
---------------------	----------------------	----



Jan Holcman:	<i>Niewinny spacer po New Yorku</i>	80
--------------	-------------------------------------	----

STRATY KULTURY POLSKIEJ

Artur Miller:	<i>Sędzia humanista</i>	88
---------------	-------------------------------	----

KLUB TRZECIEGO MIEJSCA

Juliusz Mieroszewski:	<i>List do Redakcji</i>	92
Mamert Miż:	<i>List do Redakcji</i>	95

NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI

Janusz Kowalewski:	<i>Gdy ministrowie byli wywrotowcami (Cz. I. Rudy)</i>	101
--------------------	--	-----

KRONIKA KULTURALNA

Zbigniew Florczak:	<i>«Filmowe macaroni»</i>	114
--------------------	---------------------------------	-----

KSIĄŻKI

Gamma:	<i>«Dołta»</i>	124
Jadwiga Jurkszus:	<i>Powieść rodowa</i>	133

BIBLIOGRAFIA

Hanna Lerska:	<i>Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze</i>	139
---------------	---	-----

Numer

«pierwszej grupy czytelników»

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Listopad - Novembre 1949

INSTYTUT



LITERACKI

Sciany o wyblakłych obiciach, portrety w zakurzonych ramach, oleodruki Matejki i wysokie szafy oszklone, pełne książek. Mickiewicz we wszystkich wydaniach, Józef Korzeniowski, Klementyna z Tańskich Hofmanowa i nawet Duchński, o którym już dzisiaj nikt nie pamięta, a z którym Norwid boje toczył w swoich listach.

Stary człowiek wręcza mi kopertę. «Proszę mego nazwiska nie wymieniać, proszę napisać, że ta pomoc jest od pierwszej grupy czytelników. Może przyjdzie druga i trzecia. To się nazywa, zdaje się, łańcuch szczęścia».

Mówimy o Norwidzie. «Bo ja pamiętam głównie jeden wiersz. Pan pamięta o Warszawie? o tym kamieniu, gdzie jest krew i łzy».

Cytuję:

*Z bruku twego radbym mieć kamień
Na którym krew i łza nie świecą...*

Stary człowiek ma oczy pełne łez:

«Szczęść Wam Boże».

Tak wiele mówimy o błędach emigracji, o jej zagubieniu. Może za mało pamiętamy o tych duszach wiernych i cichych, których nie spotyka się na jarmarkach polityki i prasy. Czy za mało o nich mówimy? Chyba nie, bo oni nie chcą by o nich mówiono, bo stronią od jakiegokolwiek głośnej roli, bo cały ich sens tkwi w cichej ofiarności, w milczeniu i w wierności. Nic nie zdaje się im bardziej niszczące i wrogie, jak brutalne światło skierowanych na nich reflektorów.

Prądy intelektualne we Francji

Siły żywe myśli francuskiej, które przez cztery lata nie miały możliwości swobodnego wypowiedzenia się, które potem, w pierwszych miesiącach po oswoobodzeniu były pełne wahania co do wyboru kierunku, w którym pójdą, obecnie nabierają zaczynają wyraźnych form. Chcielibyśmy też uchwycić je w momencie ich kształtowania się, świadomi trudności, które napotkamy w podobnym przedsięwzięciu, lecz przekonani jednocześnie o znaczeniu takiego zadania. Okres, w który wchodzimy wypełni rozpoczynający się obecnie dialog. Od tego jakim ten dialog będzie, czy przybierze on formę lojalnej i braterskiej konfrontacji, czy też odwrotnie, morderczego pojedynku, zależą w dużej mierze możliwości budowy nowej Francji. Nie pragnę naszkicować tutaj całej mapy intelektualnej Francji, lecz tylko jej najbardziej żywotne i — jak mi się wydaje — bogate w przyszłość obszary. Dlatego też pomnę milczeniem dzieła, których wpływ należy już do przeszłości — dzieła Valéry, Claudela, czy Gide'a. Z drugiej strony zajmować się będę wyłącznie prądami ideowymi, co z konieczności zmusi mnie do pozostawienia na uboczu jednego z najbardziej charakterystycznych objawów czasów dzisiejszych — znaczenia poezji. Sprawę tę poruszę o tyle tylko, o ile zarysują się jakieś związki między nią a zagadnieniami ideologicznymi.

Po tych wyjaśnieniach pragnąłbym przejść do ujęcia w szkoły najbardziej ruchliwych i znaczących osobistości dzisiejszych. Natrafiam tutaj jednak od razu na trudność polegającą na tym, że podziału tego dokonać można według dwu odmiennych kryteriów, w zależności od tego, co uważa się za ważniejsze, pokrewieństwo myślowe, czy też przynależność metafizyczne. I tak, wychodząc z założenia powinowactwa intelektualnego, należałoby włączyć do tej samej rodziny egzystencjalistów Gabriel Marcel'a i Sartre'a, a nie jestem pewien czy stanowić oni będą zgodne małżeństwo. Z drugiej strony ta sama wiara ewolucjonistyczna zbliżyłaby do siebie takiego racjonalistę jak Langevin i spirytualistę jak Ojca Teilhard de Chardin. Ojcowie Fessard i Kojève opierają się na dialektyce heglowsko-marksistowskiej lecz dochodzą do konkluzji sobie przeciwnych.

Ponieważ myślę, iż wiara, którą obiera się swobodnie jest ważniejsza od form umysłu i że w rezultacie Gabriel Marcel bliż-

szy jest Ojcu Teilhard niż Sartre'owi, przyjmę jako zasadę grupowanie umysłów według ich wyborów metafizycznych. Lecz chciałbym sprecyzować uprzednio, iż powyższe nie powinno upoważniać nas do zapominania o doniosłym fakcie, że wszystkie bez wyjątku kierunki współczesne posiadają jednocześnie oblicze materialistyczne i oblicze spirytualistyczne. Przeciwwstawienie materializmowi naukowemu spirytualizmu chrześcijańskiego byłoby bardzo fałszywe. Chrześcijanin pragnie uznawania za swoje, prawdy zawarte w: ewolucjonizmie jak i prawdy zawarte w marksizmie. W ten sposób tłumaczy się to podwójne przyciąganie, któremu podlegają ci wszyscy, o których będziemy mówić, oraz pewne zawiłe niezdecydowanie, będące tego przyciągania wyrazem, a manifestujące się w ruchach tych, pismach i periodykach. Każdy czuje się jednocześnie przyciągnięty i przez tych, z którymi ma wspólne upodobania intelektualne i tych, z którymi wyznaje tę samą wiarę. To "chassé-croisé" wpływów wywołuje pewne zamieszanie. Lecz z drugiej strony przyczynia się do podtrzymywania przyjaźni i utrudnia usztywnianie się stanowisk.

Jeżeli mówić mam o tym co niekoniecznie jest najważniejsze, lecz co zajmuje najwięcej miejsca, to należałoby wspomnieć najpierw o kierunku marksistowskim. Marksizm jest obecnie żyjącą formą racjonalizmu. Grupuje on więc umysły o różnych formacjach i gatunkach, złączonych jednak wyznawaniem wspólnej wiary w postęp ludzkości, którego jedynymi sprzężeniami jest wiedza i rozum. Z tego tytułu, znajduje się on — przez swój optymizm — w opozycji do egzystencjalizmu — niewierzący egzystencjalizm jest pełnym rozpaczy racjonalizmem — i w stosunku do chrystianizmu przez swą tak daleko posuniętą ufność w rozum, że aż usiłującą wykluczyć wszelką tajemnicę. Należy dodać, że ścisły związek między doktrynalnym marksizmem a politycznym komunizmem stanowi potężną, jakkolwiek zewnętrzną tylko siłą atrakcyjną dla szeregu mało krytycznych umysłów, wrażliwych bardziej na użytkową stronę idei, niż ich prawdę absolutną.

Pomiędzy licznymi kategoriami, które marksizm stara się grupować wymienię najpierw racjonalistów naukowych, którzy wracają do starych tez naukowców dziewiętnastego wieku. Pragnę zwrócić uwagę, że nie chodzi mi absolutnie o zmniejszanie z punktu widzenia cywilizacji ludzkiej wagi i znaczenia postępu naukowego i o nieuznawanie w rezultacie ludzi takich, jak Jolliot-Curie, czy Langevin za sławy francuskie. Jestem niewątpliwie z nich dumny. Lecz już nie po raz pierwszy stwierdzić musimy, że można być wielkim uczonym i posiadać jednocześnie dosyć krótki oddech w dziedzinie filozofii. Racjonalizm jest postawą filozoficzną, która nie ma nic wspólnego z prawdziwą nauką. Dlatego też żałuję, że przedsięwzięcie zakrojone na tak wielką skalę, jak "La Nouvelle Encyclopédie", która łatwo stać się mogła pomnikiem wiedzy, wydaje się — tak jak jej an-

tenat w osiemnastym wieku — opierać się na przebrzmiałym materializmie.

Ten właśnie materializm znajdziemy w najbardziej reprezentatywnym organie tej grupy — "La Pensée" — założonym w 1939 r. przez firmę wydawniczą komunistyczną Editions Sociales Internationales. Przerwane w r. 1940 wydawanie "La Pensée" wszczęto ostatnio, ujmując je w bardziej rozszerzonej formule.*) Komitet kierowniczy składa się z Paul Langevin, Jolliot-Curie, Henri Wallon, Georges Cogniot, Georges Teissier. O ile niektóre z artykułów naukowych i literackich budzić mogą zainteresowanie, o tyle całość, dosyć błada, świadczy o upokorzącym konformizmie: Voltaire sławiony jest jako filozof, w którym Z.S.R.R. uznaje jednego ze swoich ojców. Wielkim człowiekiem jest Anatole France, dla którego sekretarz redakcji René Maublanc (jego uprzednie prace poświęcone marksizmowi pozwalały oczekiwać od niego czegoś więcej) wydaje się żywić kult specjalny. Powiedzmy sobie szczerze: fakt, iż konformizm polityczny może wypaczać do tego stopnia sądy jest naprawdę rzeczą oplakaną. Co powiedziano by gdyby katolicy zajęli się odkrywaniem Paul Bourget, który ostatecznie wart jest może Anatole France'a?

Grupa powyższa ma poważne wpływy na uniwersytecie. Za-uważyć mogliśmy, iż jakby na skutek przypadku obchodzono rocznice Voltaire'a, Lamarck'a i tegoż Anatole France'a. Projekty reformy nauczania, które popiera powyższa grupa o ile z jednej strony inspirowane są szlachetną troską o rozwój studiów naukowych i technicznych, o tyle z drugiej zmirzają one do odrzucenia kultury humanistycznej. Jest aż nazbyt jasne, iż wypływa to z przesądu materialistycznego, który nie uznaje zainteresowania wiedzą o człowieku (przedmiot główny kultury humanistycznej), a na plan pierwszy wysuwa opanowanie i wiedzę o naturze. Jest to oczywiście całkowitym odwróceniem wartości. Grupa ta rozpowszechnia swoje idee szczególnie w kołach nauczania wstępnego za pośrednictwem przede wszystkim pisma pt. "Ecole laïque", w którym René Maublanc pisuje regularnie i które jest organem nauczycieli Związku uniwersyteckiego francuskiego.

Obok tego kierunku racjonalistycznego, który łączy się z marksizmem dlatego tylko, że ten ostatni jest obecnie jego najbardziej żywą formą, natrafiamy na grupę młodych intelektualistów, ściśle zresztą związanych z racjonalizmem, rzeczywistych marksistów, którzy wyznaczyli sobie jako zadanie stosowanie dialektyki materialistycznej w różnych dziedzinach pracy umysłowej, nauce, literaturze, filozofii i sztuce. Jakież przeszło dwadzieścia lat temu byłem świadkiem tworzenia się w Sorbonie tej grupy, która skupiała się naokoło periodyku "Philosophie". "Philosophie" redagował wówczas Pierre Morhange i w periodyku tym spotykaliśmy nazwiska Politzer'a, Lefebvre'a, Friedmanna. Grupa ta odznacza się w porównaniu z poprzednim

*) 24, rue Racine, Paris VI^e.

dużo większą żywotnością myśli i pod pewnymi względami szerszymi horyzontami. Dbając o to by myśl połączyć z akcją rewolucyjną, większość jej członków wzięła czynny udział w ruchu oporu i szeregi jej zostały poważnie uszczuplone. Pośród ofiar wymienić należy Georges Politzer'a, założyciela "Revue de psychologie concrète", wybitnego psychologa, Charles Hainchela'n'a (Lucien Henry), który opublikował "Les origines de la Religion" i który zginął na czele oddziału F.T.P.

Wśród tych, którzy zostali, zacytuję Marcel Prenant, profesora Sorbony, autora "Biologie et Marxisme", Georges Friedmann'a, którego "La crise du Progrès" jest godną uwagi próbą skonstruowania humanizmu marksistowskiego, Lefebvre'a i Gutermana, którzy wydali "Les Morceaux choisis" Hegla. Obok komunizmu, który bardzo często przybiera po prostu formę machiawelizmu politycznego na usługach partii, znajdziemy w tej grupie i rzetelny wysiłek pogłębienia myśli marksistowskiej.

Można by zasygnalizować jeszcze wiele aspektów myśli marksistowskiej. Nie zatrzymam się jednak nad sporą liczbą pisarzy, dziennikarzy i poetów, o dużych talentach czasami, jak np. Aragon, których komunizm przyciąga swą mieszaniną pewnego bogactwa i ducha destrukcyjnego, o ile nie po prostu swymi możliwościami zaspokojenia ambicji. Nazwiska tych osób znajdziemy przeglądając takie tygodniki, jak np. "Les Lettres françaises". Tutaj marksizm jest po prostu sztandarem ukrywającym braki doktrynalne. Formę natomiast autentycznego marksizmu spotkamy u Pierre Hervé, zacieklego animatora "Action". Dla Hervé marksizm jest przede wszystkim metodą rewolucyjną. Przyjmuje on wszystkie konsekwencje takiego stanowiska. Celem jest zniesienie klas społecznych. Stanowisko to, którego można nie uznawać, ma przynajmniej tę zasługę, że jest szczerze i przyjemnie odbija od normalnej literatury partyjnej.



Obok komunizmu, który należy już do przeszłości, egzystencjalizm stanowi dzisiaj najbardziej żywotny element myśli francuskiej.

Wszystko to, co obecnie posiada znaczenie w dziedzinie twórczości — pisał Roger Secrétain w znakomitym artykule w "Esprit"*) — czerpie swe źródła w tragicznym humanizmie. Liberalizm i marksizm zostali wypredzeni. Generacja duchowych spadkobierców Kierkegaarda, których ojcem chrzestnym jest Kafka, a Nietzsche dziadkiem, stanęła dzisiaj w obliczu zadań konkretnych. Można by w sposób niepozbawiony rozsądku mówić o egzystencjalizmie jako kierunku politycznym i można nawet wykazać, że związki między "Mythe de Sysiphe", a grupą "Combat" nie są ani paradoksem ani przypadkowe.

Optymizmowi marksistowskiemu, który myśli, że gra sił naturalnych i społecznych pracuje na korzyść człowieka, egzystencjalizm przeciwstawia — i czasy, w których żyjemy nastawia-

ją umysły w tym kierunku — afirmację absurdalności świata. U chrześcijan afirmacja nieładu — jeżeli nie absurdalności — świata stanowi aspekt dogmatu grzechu pierworodnego, związanego z tajemnicą Odkupienia i zbawienia. U ateuszów nada-je ona życiu ludzkiemu tym większą wartość im mniej jest stała. Nie posiadając żadnych wierzeń religijnych — i pod tym względem będąc podobnymi ateuszami do marksistów — pisarze tej grupy odznaczają się przynajmniej dużą wrażliwością na sprawę wolności człowieka i zamiłowania do zagadnień moralnych. Obie te cechy zbliżają ich do chrześcijan.

Odległych początków egzystencjalizmu szukać należy u wielkiego myśliciela duńskiego Kierkegaarda. Kierkegaard co prawda nie był zupełnie ateuszem. Dzieła jego, które uwypuklają radykalny nieład świata i niemożność człowieka nadania nieładowi temu jakiegokolwiek sensu na drodze rozumowej utrzymują, że wybawienie znajdziemy jedynie w wierze. Lecz uczniowie jego nadali dziedzictwu jego odmienny kierunek. Jedni, jak Max Scheler, Karl Barth lub Gabriel Marcel pozostali wierni myśli religijnej swego mistrza. Inni, pośród których najbardziej sławnym jest filozof niemiecki Heidegger zachowali negatywną stronę dzieła Kierkegaarda — wykazanie nieładu świata, lecz odrzucili stronę pozytywną — afirmację Boga poprzez wiarę. Dla Heideggera świat jest radykalnie absurdalny i nie ma wybawienia. Prawdziwa godność człowieka polega na uznaniu absurdalności świata i odrzuceniu wszystkich złudnych prób pocieszenia się, za pomocą których ludzie siębi, okłamując siebie samych starają się złagodzić bezwzględność ich losu. Wielkość człowieka polega na zwróceniu się twarzą do absurdu i na nazwaniu go po imieniu. Ta filozofia rozpaczy u ludzi szczerych nie jest pozbawiona pewnej wielkości. U innych stać się za to może tylko pozą. I bardzo trudne jest odróżnienie zręcznych od naprawdę ogarniętych rozpaczą.

Osobą najbardziej reprezentatywną tej grupy, lecz i dlatego też zapewne wywołującą najwięcej nieporozumień jest Jean Paul Sartre, filozof, powieściopisarz, dramaturg i publicysta o dużym talencie. Znakomity uczeń Ecole Normale, później profesor filozofii, Sartre wykorzystał niejako pewną postawę, która zapewniła mu powodzenie, lecz która jednocześnie zabarwiona była pewną domieszką skandalu. W swoim głównym dziele filozoficznym, p. t. "L'Être et le Néant"**) począwszy od definicji bytu, który sprowadza właściwie do materii Sartre widzi w wolności ludzkiej jak też w ogóle we wszystkich rzeczywistościach duchowych czystą negację. Przenosząc filozofię tę do dramatów, a w szczególności do "Les Mouches" i "Huit-clos"**) ukazuje on nam człowieka wydobywającego się z prymitywnego stanu indeterminacji — odbicia stanu niewinności Kierkegaarda — poprzez grzech i zbrodnię. Gdyż wydobyć się z własnej indeterminacji oznacza zetknięcie się z bliźnim — które pro-

*) "Esprit" 1-go czerwca 1945, str. 13.

*) N.R.F., 1943.

**) N.R.F., 1945.

wadzić jedynie może do jego zgładzenia. W istocie, Sartre podejmując tutaj kierkegaardowskie pojęcie subiektywizmu ukazuje nam afirmację własnego ja pociągającą z konieczności zredukowanie bliźniego do wartości przedmiotu. Sartre nie powieźdźiał jeszcze ostatniego słowa. Zarzut, który można by postawić jego myśli jest ten, że przynosi ona rozwiązanie aż nazbyt proste — i przyziemne — problemowi stosunków między ludźmi.

George Bataille jest autorem książki pt. "L'expérience intérieure" (*). Jest to dusza dręczona rozterką, która pragnie zanurzenia w stanach mistycznych—etapach św. Jana de la Croix — niezależnie od wiary religijnej i całej rzeczywistości chrystusowej. Równie agnostyczny jak Sartre nie decyduje się on jednak na utratę niesionych przez ducha religijnego rozterki i upojenia świętego i usiłuje rozpaczliwie zachować tragizm, odmawiając jednocześnie uznania istnienia żyjącego Boga. Nadaje to jego trudnemu i pełnemu napięcia dziełu uciążliwy charakter błuźnierczy i świętokradczy, który upodabnia go do Nietzschego. Temu właśnie filozofowi poświęca on zresztą swą ostatnią książkę pt. "Sur Nietzsche",**) gdzie głosi odwrócenie wartości: to co nazywamy uczuciem grzechu wyłania się w nas w chwilach słabości, gdy żywotność nasza się załamuje; i odwrotnie szczyty osiągamy w chwilach uniesienia, w których żadne nadmierne wyładowanie energii nawet zbrodnicze nie wydaje się nam karygodne i gdzie śmiech dionizyjski brzmi jak wyzwanie rzucone w straszliwie opustoszałym świecie.

Należałoby wspomnieć jeszcze Maurice Blanchot, autora "Aminadab", a przede wszystkim znakomitego tomu krytyk literackich pt. "Faux-pas",***) Jules Monnerot, który świeżo wydał "La poésie et le sacré",****) Merleau-Ponty i jego książkę pt. "Humanisme et Terreur". Zatrzymam się jednak tylko na Albert Camus, który wydaje się być postacią najbardziej charakterystyczną, co uwydatnione zostało w ostatnich miesiącach. Dziennikarz algerski, który zbliżył się do filozofii dzięki potrzebie pogłębienia wewnętrznego, Camus jeszcze przed wojną napisał kilka książek, które ukazały się w druku dopiero ostatnio. Należy wymienić *essay poświęcony egzystencjalizmowi* pt. "Le Mythe de Sisyphe",*****) sztuki teatralne "Le malentendu" i "Caligula",*****) powieści "L'Etranger"***** i "La Peste". Postawa Camus'a charakteryzuje się ogromną skromnością i uczciwością intelektualną, która wystrzega się stanowczych twierdzeń i przedwczesnych nadziei. Camus uważnym wzrokiem przygląda się otaczającej rzeczywistości. Nie lubi on pokazu. Lecz w przeciwieństwie do tych wszystkich, u których to baczne spojrzenie ma w sobie coś z obojętności i cynizmu i tych, u których widok nieładu świata wywołuje gorzkie zadowolenie, u Camus'a, spojrzeniu jego towarzyszy uczucie ludzkiej sympatii. W świecie skazanym na rozpacz jedynym dostępnym człowie-

kowi zadaniem jest roztoczenie naokoło siebie przyjaźni i spowodowanie, by chociażby cząstka tego świata i chociażby tymczasowo stała się bardziej zamieszkalną. U Camus'a radykalny sceptycyzm metafizyczny łączy się z postulatami pewnej czystości moralnej.

Podczas gdy inni potrafili zrećnie wykorzystać swój nawet spóźniony udział w ruchu oporu, Camus od początku samego umiał odważnie stanąć w obliczu niebezpieczeństw. Razem z Frenay i kilkoma innymi prowadził w ukryciu "Combat". Po-tem, przez dłuższy czas jeszcze był jego głównym wydawcą i przyczynił się do nadania piśmieniu temu jego szaty intelektualnej. Nastawiony krytycznie, często twardy, czasami nawet niesprawiedliwy, Camus odmawia stanowczo schylenia głowy przed jakimkolwiek by nie było totalitaryzmem. W czasach, gdy tyłu dziennikarzy kokietuje komunizm i gdy głównym ich przedmiotem zainteresowania wydaje się być obawa, by nie wzięto ich za antykomunistów, ta nieustępliwa postawa jest na pewno godna uwagi i szlachetna.

Przeciwstawiając jednocześnie racjonalnemu optymizmowi marksistów swoje głębokie poczucie grzechu i pesymizmowi egzystencjalistów swą wiarę w zbawienie przez Chrystusa, myśl chrześcijańska oscyluje dzisiaj między dwoma wymogami sobie przeciwstawnymi. Z jednej strony zdaje sobie ona sprawę z tego, że posłannictwo chrześcijańskie jest transcendentne w stosunku do wszystkich ziemskich cywilizacji i że zadaniem jego jest sądenie świata w imieniu Boga: leży to u początku całego kierunku profetycznego i eschatologicznego, z którym związane są nazwiska Karola Barth'a, Bernanos'a, a przedtem Dostojewskiego, czy Leona Bloy. Z drugiej strony wie ona także, że zadaniem chrystianizmu winno być włączenie się w ruch historyczny myśli i cywilizacji, by prowadzić go w kierunku osiągnięcia celów duchowych człowieka. Czy zerwanie, czy też odwrotnie zespolenie — oto są pytania, na które chrześcijanie winni znaleźć odpowiedź w poszukiwaniu tego co Mounier nazywał: "punktem, w którym umysł eschatologiczny i dążenie humanistyczne stykają się ze sobą")

Otóż jest rzeczą ciekawą, iż ta rozbieżność zaznacza się o wiele więcej w rozdziale wewnętrznym poszczególnych ludzi, niż w przeciwstawieniu sobie dwu obozów chrześcijan. Z chwilą tylko, gdy spróbujemy umieścić jakiegoś pisarza w jednej z tych dwu kategorii stykać się będziemy na każdym kroku z pytaniem, do której z nich przynależy on bardziej. Nikt nie jest więcej zaangażowany w bezpośredniej akcji od Stanisława Fumet, czy Jacques Maritain'a, którzy są przeciw autentycznymi uczniami Leona Bloy, podczas gdy Marcel Moré, który uprzednio poszukiwał marksizmu humanistycznego obecnie związany jest z kierunkiem eschatologicznym. Ojciec de Lubac, który jakiś czas temu był jednym z animatorów chrystianizmu so-

*) N.R.F., 1944. **) N.R.F., 1945. ***) N.R.F., 1944.

****) N.R.F., 1945. *****) N.R.F., 1942. *****) N.R.F., 1944.

*****) N.R.F., 1942.

*) "Esprit" 1-go czerwca 1945, "Les Catholiques et la Politique".

cialnego^{*)} kładzie obecnie coraz większy nacisk na stronę religijną i eschatologiczną, zachowując jednak żywą, wrażliwość na potrzeby duchowe dyktowane teraźniejszością.

Po tym wstępie, który miał na celu ukazanie niebezpieczeństw zbyt arbitralnych klasyfikacji, stwierdzić pragnę, iż w dzisiejszej myśli chrześcijańskiej płyną dwa potężne prądy, które zresztą odpowiadają tym, które ustaliliśmy w myśli areligijnej. Pierwszy z tych prądów Jean Lacroix nazwał w "Esprit" — "socjalizmem humanistycznym". Ciekawym faktem czasów dzisiejszych jest to, że myśląca elita chrześcijańska zgodna jest w całości co do konieczności przeprowadzenia reform ekonomicznych i społecznych, mających zadośćuczynić skusnym żądaniom świata robotniczego, który — jak to określił Mgr. Saliège — osiągnął obecnie swą pełnoletność. Jednocześnie jednak nie uznaje ona stosunku bałwochwalczego do społeczeństwa i pragnie podporządkowania reform tych dobru istot ludzkich. Walki wewnętrzne obozu tego, których wyrazem były np. uwagi krytyczne Jean Lacroix skierowane do M.R.P.***) nie powinny wywołać błędnego wrażenia co do jedności podstawowych założeń ludzi wchodzących w skład tego kierunku.

Z drugiej strony jednak wewnątrz owego socjalizmu humanistycznego istnieje kilka odłamów duchowych. Jest najpierw odłam demokracji chrześcijańskiej, której odległe początki intelektualne znajdziemy u Marc Saugnier i u Maurice Blondel'a. Wiemy o pięknym jej udziale w ruchu oporu, jej wybitnych członkach, Bidault, Teitgen, Gay, o roli, którą dzięki udziałowi temu odgrywa w rządach Francji od chwili oswobodzenia. Skupia ona całą rzeszę pisarzy, dziennikarzy, profesorów uniwersytetu, takich jak Bidault, Vignaux, Hours, Archambault naokoło dziennika "Aube" i miesięcznika "Politique". Bardzo mocno przywiązana do pewnej socjalnej i chrześcijańskiej jednocześnie koncepcji społeczeństwa, bardzo odważna w swoich walkach, chrześcijańska demokracja odznacza się brakiem agresywności myśli, co tłumaczyłoby fakt niedużego oddźwięku, który wywołuje ona w elicie intelektualnej.

Wszystkie sympatie elity intelektualnej kierują się natomiast w stronę personalizmu z "Esprit". Przywódcą tej szkoły jest Emmanuel Mounier. Pisarze, którzy grupują się naokoło tego miesięcznika stanowią ekipę niezmiernie żywą, inteligentną i śmiałą. Mounier rozwinął założenia swej doktryny w "Le manifeste du personalisme" i w "Révolution personaliste et communautaire". W doktrynie tej krzyżują się różne, złożone wpływy. Będą więc wpływy Péguy, któremu Mounier zawdzięcza kierunek swego nastawienia i któremu poświęcił on swoją pierwszą książkę, będą wpływy Max Scheler'a, który dał mu elementy jego doktryny o osobowości i w końcu Maritain'a z "Huma-

nisme intégral" z poglądem eschatologicznym na zerwanie z nieładem świata.

Personalizm wysuwając się równocześnie poza realizm tomistów i idealizm Kanta ujmuje świat jako zbiorowisko istot duchowych o dużej godności i którym się należy szacunek i miłość. W ten sposób rozwiązuje on przeciwstawienie, subiektywizmu i obiektywizmu, które ukazuje nam Sartre. Doktryna ta stanowi podstawę dzieł takich, jak "Conscience et Amour" Gabriela Madinier, "Communication des Consciences" Maurice Nédoncelle'a, "Sens du Dialogue" Jean Lacroix'a. Personalizm w przeciwieństwie do uprzednich filozofii, które prawie wyłącznie poświęcały się problemowi poznania poważną rolę wyznacza miłości. Stanowisko to utwierdza nas też w przekonaniu, iż jest on specjalnie powołany do rozwiązania problemów społecznych. Zbliża się on także do kierunku odnowienia duchowych zasad małżeństwa, nadając mu podstawy doktrynalne^{*)}. Głoszone przez "Esprit" myśli budzić mogą czasami sprzeciw, zawsze jednak inteligentne i ożywione głębokim zrozumieniem człowieka (w tym zbliżają się do najwartościowszych zapatrywań Camus'a) wysuwają się na plan pierwszy w współczesnym ruchu idei i stanowią zbawienną podjętą myślą dla chrześcijan.

Równoległe do socjalizmu humanistycznego i czyniąc zadość pewnej dodatkowej potrzebie rozwija się egzystencjalizm chrześcijański. Wspominając szkołę stworzoną przez Sartre'a powiedzieliśmy, że ruch, który wyszedł z założeń Kierkegaarda rozczepił się na odłam ateistyczny z Heideggerem na czele i na odłam chrześcijański. We Francji istnieją oba te odłamy. Mówiliśmy już o pierwszym, ale drugi jest w równej mierze żywotny. Z wpływami Kierkegaarda łączą się tutaj wpływy wielkiego teologa, kalwina, Karl Barth'a, Leona Bloy, teologii wschodniej. Kładzie się więc w tym kierunku specjalny nacisk na oczekiwanie eschatologiczne i potrójny charakter sądu Boga, który dotyczy wszystkich dziedzin życia ludzkiego, na przemianę człowieka i kosmosu na skutek zmartwychwstania, na połączenie wszystkich ludzi w Chrystusie. Takie są zasadnicze linie programu Zeszytów "Dieu Vivant"***), głównego organu tego kierunku.

Wśród osób wchodzących w skład tej grupy Gabriel Marcel reprezentuje w sposób bardzo szczególny egzystencjalizm chrześcijański. Jego główne dzieła filozoficzne są "Etre et Avoir", "Du Refus à l'Invocation", "Homo viator"****). Krytyk dramatyczny o dużej wartości, umiejący opisać z niezrównaną ostrością konkretne stany metafizyczne, Gabriel Marcel doktrynę swoją ukazuje nam w sposób fragmentaryczny tak, że jej całość staje się dosyć trudna do uchwycenia. Formacji całkowicie odmiennej, wielki islamista, uczeń Bloy i Ojca de Foucauld, Louis Massignon daje nam swoją wiedzę problemów mistycznych i zrozumienie Biblii. Jedną z bardziej charakterystycznych cech

*) Zarys jego pierwszej książki, pt. "Catholique" ukazał się w 1935 w "Chronique sociale en France".

**) "Esprit", 1-go czerwca 1945, str. 109.

*) Patrz "Esprit", 1-go kwietnia 1939.

**) Wydawnictwo Seuil, 1, rue des Poitevins.

***) Aubier, 1945.

tej grupy jest fakt współdziałania w jej pracy pisarzy protestanckich, jak Jean Bosc, Pierre Burgelin i prawosławnych, w szczególności Mikołaja Berdiaewa i Włodzimierza Losskiego.

W związku z tym należałoby zaznaczyć, że twórczą aktywność poszczególnych kościołów chrześcijańskich, wymiana myśli między nimi, która wychodząc poza ramy zwykłej polemiki przyczynia się do ich wzajemnego bogacenia się — stanowi istotną cechę współczesnej myśli religijnej. Znana nam jest żywotność młodego kierunku protestanckiego, który wyszedł z Barth'a. Organami tego kierunku jest "Foi et Vie" z jej znakomitymi "Cahiers bibliques" i tygodnik "Réforme". Kierunkowi temu zawdzięczamy również książki takie, jak "Journal de cellule" Rolanda de Pury i "La part du diable" Denis de Rougemont'a. Pierre Maury jest we Francji ruchliwym propagatorem myśli Barth'a, a Jean Bosc ucznia jego, egzegety z Bale, Vischer'a. Temu kierunkowi Barth'a myśl eschatologiczna zawdzięcza w dużej mierze swe odnowienie.

Równoległe do tej aktywności myśli protestanckiej prawosławie rosyjskie rozwija żywą działalność. Trudno byłoby ustalić znaczenie jakie może mieć dla zbliżenia kościołów w przyszłości fakt przebywania od dwudziestu lat w Paryżu kilku wielkich myślicieli religijnych i teologów rosyjskich jak Bułhakow, Berdiaew, Lossky, Florowski, Zander, pani Lot-Borodin. Dzieła takie jak "Verbe incarné" Bułhakowa, "La théologie mystique de l'Eglise d'Orient"*) Losskiego, "La Déification dans l'Eglise grecque" pani Lot-Bordin umożliwiły myśli katolickiej nawiązania kontaktu z bogactwami teologii wschodniej, które od kilku wieków wykorzystywane były tylko przez kościół prawosławny. Istnieje obecnie cały kierunek myśli, który czerpie swe źródła z Ojców kościoła greckiego i który na nowo wprowadza do teologii katolickiej ożywczy prąd myśli wschodu. Poglądy kierunku tego znajdziemy w zbiorach "Sources chrétiennes",**) wydawnictwa benedyktynów z Amay***) i w zbiorach "Théologie".****)

Te krótkie perspektywy ukazują nam żywotność myśli francuskiej. Czyż można jednak wyciągnąć z tego wnioski optymistyczne? Jest rzeczą pewną, iż nadszedł czas, kiedy należałoby, wykorzystując poważne wkłady, które od pięćdziesięciu lat wniosły nauki, opisy fenomenologiczne i wypadki historyczne i które istnieją w stanie fragmentarycznym — zająć się próbą konstrukcji nowej wizji świata, jak to zrobili Proclus, św. Tomasz z Akwinu, Hegel. Czyż jednak prądy intelektualne, o których mówiliśmy przed chwilą są w stanie wykonać owo ogromne zadanie? Marksizm ma największe ambicje. Utrzymuje, iż stworzy encyklopedię wiedzy ludzkiej. Ale ambicje swoje okupuje on

*) Aubier, 1945.

**) Editions du Cerf.

***) W szczególności Dom Stolz, "Théologie de la Mystique", 1942.

****) "Platonisme et Théologie mystique" (Aubier, 1944).

wulgarnym uproszczeniem problemów, które pozostawia na ubożu całe tragiczne bogactwo rzeczywistości czysto ludzkiej.

Ze swej strony egzystencjalizm, który okazał się wybitnym w dziale krytyki destrukcyjnej i który, jak to zauważył Secrétain nie pozostawił całej nitki na liberalizmie i marksizmie, znajduje się obecnie w obliczu zadań konstruktywnych i przyczynić musimy, że nie widzimy jeszcze tego, co by mógł on wnieść. Czekamy wszyscy na to, by dowiedzieć się co Sartre, a przede wszystkim Camus wysuną ostatecznie jako rozwiązanie problemu istnienia: lecz czyż będą oni w stanie dać nam coś innego niż negację? Doktryna, która opiera się na negacji całej hierarchii wartości czyż jest w założeniu swoim zdolna do stworzenia jakiejś etyki, czy metafizyki? Stawiamy to pytanie. Jest to dzisiaj jedno z najważniejszych pytań.

Pozostają chrześcijanie. Oni tylko może będą zdolni do połączenia ogromnej, lecz naiwnej wiary, którą wskrzesza marksizm z trzeźwą rozpaczą, która stanowi większość egzystencjalizmu. Należałoby jednak, by wzięli się do pracy. Trzeba z jednej strony by posiadali dostateczną odwagę intelektualną dla uchwylenia wszystkich bogactw współczesnego świata, wszystkich jego nieodwołalnych zdobyczy, jak postęp naukowy, pogłębienie metafizyczne, odkrycie socjologii. Trzeba z drugiej strony, by skonstruowali chrześcijańską wizję świata, teologię i antropologię, opartą na Piśmie św. i Ojcach Kościoła i które wykorzystywałyby właściwości, charakteryzujące współczesną nam myśl, jak: historyczność, subiektywizm, wspólnotę. Tutaj, oczywiście zawiąże się cały ogromny szmat pracy, gdzie zbiegną się teologia, misterium dom Castel'a, odnowienie egzegezy typologicznej, która odnajduje jedność obu Testamentów, prace teologii duchowej. To wszystko napełnia nas ogromną otuchą, lecz z drugiej strony każe zdać nam sobie sprawę z całej rozciągłości odpowiedzialności. Jeżeli chrześcijanie potrafią to zrozumieć, przyniosą światu, który poszukuje siebie samego, rozwiązania, mogące go ocalić.

R.P. Jean DANIELOU S.J.

Autoryzowany przekład Józefa Ursyna.

"ORZEŁ BIAŁY"

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

WYDAWCA: **GRYF PUBLICATIONS LTD.**
59/61, Hatton Garden — London E.C.1.
Tel. CHAncery 5094.

ADRES REDAKCJI: c/o **R. PIESTRZYŃSKI,**
32 Blenheim Gardens — London N.W.2.

*Przedstawicielstwa w Austrii, Belgii, Francji,
Holandii, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i we Włoszech
Nadto w Argentynie, Kanadzie, Libanie, Płd. Afryce
w Stanach Zjednoczonych.*

● **Cena egzemplarza:**

We FRANCJI 25 franków fr. ★ W BELGII 5 franków belg.
W WIELKIEJ BRYTANII: 1/-

● **Prenumerata:**

We FRANCJI miesięcznie 100 fr. fr.; kwartalnie 300 fr. fr.
W BELGII miesięcznie 20 fr. belg., kwartalnie 60 fr. belg.
W WIELKIEJ BRYTANII: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/
rocznie 45/.

● **Prenumeratę przyjmują:**

WE FRANCJI: *Libella*, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV,
nr. konta pocztowego Paris cc 565.150.
W BELGII: *J. Roskiewicz*, 44, Rue Vinçotte — Bruxelles
nr. konta pocztowego 3172.28.
W ARGENTYNIE: *Sładnica Książki Polskiej*, Av. Leandro
N. Alem. 641, Buenos Aires.

OGŁOSZENIA: (za 1 cal przez 1 łam = £ 1)

przyjmują przedstawicielstwa «Orla Białego»,
na terenie zaś W. Brytanii wyłącznie firma

CARLTON BERRY LTD.,
Grand Buildings, Trafalgar Sq., LONDON W.C.2.

Dom Strawińskiego w Uściługu

1

"Kronika mego życia" Igora Strawińskiego jest jednym z najważniejszych dokumentów do historii sztuki w 1906-1935. Na lata te przypada okres bardzo bujnego życia sztuki i wielkich przemian w estetyce i technice malarstwa, teatru, muzyki i tańca. W historii artystycznej tego czasu Strawiński sam zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc. Jego autobiografia, przerywana dygresjami na różne tematy muzyczne, jest więc z natury rzeczy ważnym świadectwem niedawnej przeszłości.

Dla dzisiejszego czytelnika "Kronika" nie jest tylko dokumentem historycznym. Opisywany w niej fragment przeszłości jest na to zbyt świeży. Napisana z tą samą starannością co jego partytury, książka Strawińskiego pozwala także dostrzec zmiany, jakie wystąpiły od tego czasu w naszej wrażliwości artystycznej. Dla różnych więc przyczyn "Kronika" zachęca do uważnego czytania.

W pierwszym tomie "Kroniki" Strawiński wymienia kilkakrotnie posiadłość, należącą do jego pierwszej żony, gdzie do 1914 spędzał zazwyczaj lato. Nazywa ją "Oustiloug". W jednym miejscu znajdujemy wskazówkę, że majątek ten znajduje się na Wołyniu. W innym dowiadujemy się, że zginęła tam podczas rewolucji część jego utworów rękopiśmiennych i cała biblioteka. Są to krótkie wzmianki nie dające obrazu miejscowości.

"Ługa" jest nazwą, nadawaną często na Ukrainie rzekom płynącym powoli wśród zalewnych łąk i spotyka się wielokrotnie w różnych okolicach. Nazwy "Oustiloug" używa Strawiński zawsze w cudzysłowie, jak gdyby odnosiła się tylko do tego prywatnej posiadłości. Z tych przyczyn — kiedy czytałem jego "Kronikę" w 1937 — nazwa ta nie skojarzyła się w mej pamięci ze starym miasteczkiem wołyńskim Uściług, leżącym na prawym brzegu Bugu.

Dopiero w rok później, znalazłszy się na Wołyniu, zacząłem pytać znajomych o dom Strawińskiego. W okresie międzywojennym część Wołynia, która przypadła Polsce na mocy traktatu ryskiego, posiadała w miastach znaczną ilość polskiej ludności napływowej. Urzędnicy, policja, nauczyciele pochodzili z Buga i starzy wołyńscy, pamiętający czasy przedwojenne, należeli wśród nich do rzadkich wyjątków. Nikt też z moich

znajomych nie znał dobrze Uściługa i nie słyszał o domu Strawińskiego. Nie decydując się na podróż o niewiadomym wyniku, zostawiłem "Kronikę mego życia" młodemu znajomemu, który z tytułu swoich zajęć objeżdżał miasteczka wołyńskie, z prośbą o zasięgnięcie wiadomości w samym Uściługu. W dwa miesiące później otrzymałem odeń telegram: "Dom Strawińskiego jest, bardzo ciekawy".

Zajęty innymi sprawami wróciłem na Wołyń dopiero w czerwcu 1939. Trochę w zamiarze oderwania się od panującego już wówczas niepokoju i złych przewidywań, skorzystałem z tej okazji zwiedzenia Uściługa. Koleją można dojechać tylko do Włodzimierza, stamtąd zaś szosa prowadzi do odległego o 12 km Uściługa. Dostać się doń można było autobusem lub wynajętą w Włodzimierzu dorożką zwaną a gite fajeton.

Od XVIII wieku obcy rzadko tylko musieli zaglądać do Uściługa. Nie wzmiankuje go nawet J. I. Kraszewski, który tak wiele podróżował po Wołyniu. Jedyne znajdujące się tam prastary zajazd był w ruinie, i znalezienie noclegu nastreżało poważne trudności każdemu, kto nie miał przyjaciół na miejscu. Okoliczności te skróciły bardzo mój pobyt w Uściługu.

Obejście miasta, odnalezienie burmistrza, "regenta" miejscowego chóru i emerytowanego sędziego, który zajmował dawny dom Strawińskiego i bardzo podejrzliwie odniósł się do mojej wizyty, zajęły mi pierwszą część dnia. Popołudnie i dni następne były pochmurne, mało sprzyjające fotografii. Miałem ze sobą zresztą tylko mały aparat do zdjęć migawkowych. Dopiero ostatniego dnia pobytu znalazłem człowieka, który w wolnych chwilach pełnił funkcje miejscowego fotografa i posiadał w tym celu dobry stary aparat na statywie. W zbiorach jego znalazłem dom Strawińskiego lecz bez wnętrza, którego sam nie mogłem sfotografować w braku słońca.

Przeglądając album miejscowego fotografa, zwróciłem uwagę na zdjęcie przedstawiające główną ulicę miasteczka czarną od niespokojnego tłumu. Nie można rozpoznać czy niesie czerwony sztandar czy chorągiew kościelną. Fotograf odziedziczył tę kliszę po swym poprzedniku i nie wiedział czy zachowana na niej scena przedstawia procesję czy rewolucję. Zresztą w ciągu ostatnich stu lat Uściług był parokrotnie miejscem dramatycznych walk religijnych, i procesje bywały tam zapewne również burzliwe jak rewolucje. Fotografie tę — będącą zarazem dokumentem i przestrogą — dołączyłem do moich.

W wyniku tej wycieczki umówiłem się z miejscowym fotografem, że — wracając w końcu lata do Warszawy — przyjadę znów i razem zrobimy kilkanaście zdjęć. W kieszeni zostało mi z tej podróży około 30 zdjęć tymczasowych, zrobionych dla pierwszego rozpoznania fotogeniczności okolicy i znajdujących się tam budynków.

Z podróży tej nie wróciłem więcej ani do Uściługa ani do Warszawy. Koperta z fotografiami towarzyszyła mi w ucieczce z kraju, w przejściach granicznych i wynikłych z nich przygodach. Zostawiałem ją w karczmach przydrożnych, w kryjówkach prze-

mytników, u spotkanych po drodze dobrych ludzi. Mimo to zawsze do mnie wracała. W 1940 zostawiłem ją na Węgrzech, ale i stamtąd w parę lat później przywieźli mi ją przyjaciele.

2

Z "Kroniki mego życia" dowiadujemy się o pobycie Strawińskiego w Uściługu następujących szczegółów:

Miejscowość tę autor wymienia po raz pierwszy w 1908. "Przed wyjazdem na wieś, gdzie spędzałem zazwyczaj wakacje, poszedłem z żoną pożegnać się z Rimskim-Korsakowem. Widziałem go wówczas po raz ostatni. W toku rozmowy wspomniałem mu o krótkiej fantazji orkiestralnej, którą zamierzałem napisać i dla której znalazłem już tytuł "Feu d'artifice". Rimskij zainteresował się nią i polecił przysłać ją sobie zaraz po jej wykończeniu. Po przyjeździe do Uściługa, naszego majątku na Wołyniu, wziętem się natychmiast do pracy z zamiarem wysłania Rimskiemu tej kompozycji na ślub jego córki, mający się odbyć w niedługim czasie".

Słowa "spędzałem zazwyczaj" i "nasz majątek" pozwalają wnosić, że Strawiński jeździł na lato do Uściługa przynajmniej od roku 1906, tj. od daty swego małżeństwa. W rzeczywistości bywał tam już przedtem, ponieważ z rodziną przyszłej żony łączyły go bliskie stosunki w czasach szkolnych.

O kilka stronie dalej czytamy: Po powrocie na wieś przyszło mi na myśl złożyć hołd pamięci mego mistrza. Napisałem więc "Chant funèbre", który jesienią wykonany został pod dyrekcją Feliksa Brumenfalta na pierwszym koncercie Bielajewa, poświęconym pamięci wielkiego kompozytora. Niestety partytura tego utworu zginęła w Rosji podczas rewolucji, wraz z tylu innymi rękopisami, które tam zostawiłem".

W roku następnym, z okazji projektowanej opery "Le Rosignol", Strawiński pisze: "Wróciłem do niej latem 1909... W końcu lata partytura aktu I-go była gotowa. Po powrocie z wakacji zamierzałem wziąć się do napisania reszty, kiedy telegram Diagilewa zburzył wszystkie moje projekty. Diagilew przyjechał był właśnie do Petersburga i zaproponował mi napisanie muzyki do "Żar-Pticy", którą Balet Rosyjski miał wystawić w Paryżu wiosną 1910".

Nad utworem tym Strawiński pracował przez całą zimę 1909-1910 w Petersburgu. "Pracowałem zawzięcie" — pisze "i po wykończeniu na wyznaczony termin partytury odczułem potrzebę odpoczynku na wsi, przed wyjazdem do Paryża, który miałem zobaczyć po raz pierwszy".

Podczas pisania "Żar-Pticy" Strawińskiemu przyszła myśl napisania muzyki do baletu opartego na obrzędach pogańskich. Miał to być napisany w następnych latach "Le Sacre du Printemps".

Na pewien czas Uściług znika ze stron "Kroniki". Następny utwór Strawińskiego, "Petruzka", napisany został w Clarens

i Beaulieu. Wiosną 1911 Strawiński bawi z Baletem Rosyjskim w Rzymie i Paryżu.

“Po zakończeniu sezonu w Paryżu” — pisze następnie — “wróciłem do Rosji, do naszego majątku Uściług, aby poświęcić się całkowicie partyturze “le Sacre du Printemps”. Znalazłem tam także czas na napisanie dwóch pieśni do słów rosyjskiego poety Balmonta i kantaty na chór i orkiestrę pt. “Zwiezdołkij, król gwiazd”, również do słów Balmonta, którą dedykowałem Debussy'emu”. Latem Strawiński odwiedza swego przyjaciela Mikołaja Roericha, malarza i znawcę obrzędów pogańskich. “Po powrocie do Uściługa” — mówi następnie “Kronika” — “zaczęłam pisać moją partyturę, nad którą pracowałem potem także zimą w Clarens”.

Wiosną 1912 znajdujemy Strawińskiego z Baletem Rosyjskim w Paryżu. Następnie czytamy: “Z Paryża wróciłem do Uściługa, aby spędzić tam, jak zwykle, lato. Pracowałem właśnie spokojnie nad “le Sacre du Printemps”, gdy z wiejskiej ciszy wyrwał mnie Diagilew proponując przyjazd do Bayreuth”.

Zimą z 1912 na 1913 Strawiński spędza w Clarens, skąd wyjeżdża kilkakrotnie, aby towarzyszyć Baletowi Rosyjskiemu w jego podróżach do Berlina, Budapesztu i Wiednia. Wiosną 1913 znajduje go w Paryżu, gdzie “le Sacre du Printemps” jest wystawiony po raz pierwszy. Po premierze Strawiński choruje na tyfus.

W tym miejscu czytamy w “Kronice”: “Wróciwszy po chorobie do Uściługa, czułem się zbyt słaby, aby przedsięwziąć jakąś większą pracę. Nie chcąc pozostawać bezczynny, szukałem rozrywki w kompozycji kilku drobniaków. O ile sobie przypominam, napisałem tego lata trzy krótkie pieśni z towarzyszeniem fortepianu, które nazwałem “Souvenirs de mon enfance” i poświęciłem moim dzieciom”.

Po zimie spędzonej w Clarens, wiosną 1914 Strawiński jest znów z Baletem Rosyjskim w Paryżu, po czym wyjeżdża z rodziną do Salvan (Valais). Po krótkim pobycie w Londynie notuje: “Po powrocie do Salvan napisałem trzy utwory na kwartet smyczkowy, które zdążyłem wykończyć przed krótką podróżą do Uściługa i Kijowa. Powziąłem wówczas myśl napisania wielkiego *divertimento* lub raczej kantaty odpiewającego wesele wiejskie. Przyjechawszy do Kijowa, znalazłem tam w zbiorach poezji ludowej znaczną ilość odpowiednich tekstów, które przywiozłem do Szwajcarii. Wracając przez Warszawę, Berlin i Bazyleę, miałem wyraźne wrażenie, że znajdujemy się w przededniu wielkich wypadków. W dwa tygodnie później wojna została wypowiedziana.”*)

Z przytoczonych wyżej wyjątków widać, że Uściług był dla Strawińskiego nie tylko miejscem wyczasów, ale także skupienia i pracy. Tam powstała znaczna część jego utworów przed-

*) Powyższe cytaty wzięte są z tomu I *Kroniki mego życia*, str. 47-115.

wojennych, między innymi tak istotnych dla tego okresu jak “le Feu d'artifice” i “le Sacre du Printemps”.

Z paru późniejszych zapisów dowiadujemy się czemu dom w Uściługu posiadał warunki szczególnie sprzyjające skupieniu i pracy. Z okresu swego pobytu w Château-d'Oex w Szwajcarii Strawiński notuje: “Mieszkałem z rodziną w hotelu, gdzie nie było warunków do uprawiania muzyki. Moją pierwszą troską było więc znalezienie fortepianu i pomieszczenia, gdzie mógłbym spokojnie pracować. Za wszystkich czasów komponować mogłem tylko będąc pewny, że mnie nikt nie słyszy. Właściciel sklepu muzycznego, do którego się zwróciłem, wskazał mi rodzaj lamusa wypełnionego skrzynkami po czekoladzie Suchard'a. Okna tego pomieszczenia wychodziły na kurnik. Stało w nim pianino zupełnie nowe i rozstrojone”.

Także po utracie swego domu w Uściługu Strawiński unika stałego pobytu w mieście. W Szwajcarii i Francji widzimy go spędzającego większą część roku w miejscowościach letniskowych. Rys ten zdaje się odpowiadać właściwej mu samodzielności, “personalności”, jak mówiono w czasach romantyzmu, którą trafnie rozpoznał już mistrz Rimskij odradzając mu naukę w konserwatorium.

Samodzielność i oryginalność formacji artystycznej Strawińskiego uderza także w innym przytoczonym już wyżej szczególe “Kroniki”. Jego pierwszy wyjazd poza granice Rosji przypada na wiosnę 1910, gdy Strawiński był już autorem “le Feu d'artifice” i “l'Oiseau de feu”, utworów, które utrzymały się dotąd w repertuarze koncertów symfonicznych i nie zostały zdeklasowane przez jego dalszą, tak różnorodną twórczość. Kompozytor, który — nie powtarzając się i idąc wciąż naprzód — miał przez następnych 25 lat wywierać największy bodaj ze swych współczesnych wpływ na muzykę europejską, zjawiał się w 1910 przed publicznością paryską jako indywidualność już sformowana. Młodość kompozytorska Strawińskiego upłynęła między Petersburgiem i Uściługiem, reprezentującymi jak gdyby okresy chłonicia i skupienia, krystalizacji.

W Uściługu Strawiński miał sposobność bezpośredniego zetknięcia się z folklorem, który zajmował ważne miejsce w dyskusjach ówczesnego świata muzycznego. W swej “Kronice” Strawiński odzywa się krytycznie o folklorystach i “grupie pięciu” (Mussorgskij, Borodin, Bałakirew, Rimskij-Korsakow i Cezar Cui), której muzyka nosi charakter “narodowy”, oparty na motywach ludowych. Herezją nazywa rozpowszechnioną tendencję do uważania tej grupy za jedynych autentycznych przedstawicieli muzyki rosyjskiej.*) Za bliższych sobie uważa Glinkę i Czajkowskiego, reprezentujących wówczas tradycje muzyczne Zachodu. Jego stosunek do muzyki ludowej wywołuje w pamięci list Chopina, mówiący z lekceważeniem o pieśniach ludowych, zebranych przez Oskara Kolberga. Nie należy wszakże

*) “Kronika”, I, 18.

zapominać, że "Kronika mego życia", ogłoszona w 1935, wypowiada późniejsze poglądy Strawińskiego, które w okresie pisania "Żar-Pticy" nie były zapewne tak jasno sformułowane.

Nie wiemy czy Strawiński interesował się bliżej różnymi formami muzyki ludowej, jakie mógł słyszeć w Uściługu. "Kronika mego życia" nic o tym nie mówi, i różne względy pozwalają o tym wątpić. Z jego autobiografii zatrzymamy na razie w pamięci tylko fakt, że z autentyczną muzyką ludową Strawiński mógł mieć kontakt tylko w Uściługu. Później zobaczymy, że wersja wołyńska muzycznego folkloru słowiańskiego mogła mu dostarczyć różnych argumentów na rzecz zajętego przezeń w "Kronice" stanowiska.

3

Obok miasteczka Uściług leżał majątek tejże nazwy, należący niegdyś do Lubomirskich. W widłach Bugu i Ługi Lubomirscy wzniesli w końcu XVIII wieku pałac otoczony obszernym parkiem. Po wygaśnięciu tamtejszej linii Lubomirskich w XIX wieku, majątek przechodził różne koleje. Leżąca nad Bugiem część Wołynia na przełomie tych stuleci przeszła ciężki kryzys gospodarczy, z którego się już nigdy nie podniosła. Przy stosowanie się wielkiego majątku rolniczego do nowych warunków wymagało nakładu kapitałów, których brakło widocznie jego kolejnym właścicielom. Na prawym brzegu Bugu działała wówczas ustawa zabraniająca nabywania ziemi Polakom, co zmniejszało jeszcze szanse dostania się majątku w finansowo silne ręce. Dawny pałac Lubomirskich spłonął doszczętnie. Został po nim gładko zniwelowany teren w widłach rzek oraz dwa murowane budynki: stajnie i rodzaj oficyny. W pokrzywach leżało koło nich trochę cegieł, pochodzących zapewne ze spalonego pałacu. Na każdej z nich widniał wyciśnięty — wzorem rzymskich cesarzy — herb Lubomirskich.

W tym stanie upadku, w końcu XIX stulecia, majątek nabył kijowski lekarz G. T. Nosenko, który zrzadka tylko przyjeżdżał do Uściługa, mieszkając tam w jednym pokoju wzmiankowanej już oficyny. Doktor Nosenko posiadał natomiast liczną rodzinę, z której dla dalszej historii majątku najważniejszą rolę miały odegrać dwie córki: Ludmiła i Katarzyna.

Pierwsza z nich wyszła za morskiego inżyniera G. Bielankina, który osiadł na stałe w Uściługu i na miejscu spalonego pałacu wznosił obszerny dom mieszkalny. Dom ten, stojący po środku obszernego tarasu, nosi znamiona stylu znanego z Teatru Artystycznego w Moskwie lub dworca kolejowego w Zmierzynie czyli modne w początku obecnego stulecia rosyjskiej odmiany secesji.

Doktor Nosenko i inżynier Bielankin zostawili po sobie w Uściługu dobrą pamięć. Kupując majątek po Lubomirskich, przejęli też obowiązki ciążące na magnackich fortunach. Utrzymywali więc w Uściługu szpital i szkołę. Podczas mojej bytności tam, po ćwierci wieku pełnej wojen i przewrotów, postaci ich

zaczęły się już zacierać w pamięci mieszkańców, wszyscy jednak wspominali ich życzliwie.

Druga córka doktora Nosenko, Katarzyna, wyszła za mąż za Igora Strawińskiego, dla którego — zapewne według jego wskazówek — wzniesiony został również dom mieszkalny. Dom ten znajdował się w głębi parku i nosił charakter zupełnie inny niż odległy o kilkaset kroków dom Bielankina. Bielony wapnem, ukryty w zieleni młodych drzew, dom Strawińskiego przypominał swym skromnym wyglądem dom gajowego. Wejście doń prowadziło przez drewniany ganek. Z drugiej strony, wystawionej na południe, miał 7 asymetrycznych, różnej wielkości okien. W pokrytym gontami dachu po obu stronach znajdowały się dwa małe okna mansardowe.

Wnętrze domu wydało mi się bardzo niepraktyczne, mało nadające się na miejsce stałego pobytu dla małżeństwa posiadającego dzieci. Znaczną część parteru zajmował bardzo obszerny pokój o oknach wychodzących na obie strony budynku. W środku podłogi pozostał w nim obszerny, czarny otwór po ognisku, jakie rozpalili tam żołnierze podczas wojny. Przez długi czas front rosyjsko-niemiecki przechodził wzdłuż Ługi, po brzegach której biegło kilka linii okopów. Wiele okolicznych wsi spłonęło wówczas doszczętnie. Od tego czasu dom Strawińskiego stał widocznie bezpiecznie, doraźnie tylko chroniony od zupełnej ruiny.

Rozkład wewnętrzny domu zdawał się wskazywać, że Strawiński nie liczył się ze stałym pobytym w Uściługu, odpowiada jednak dokładnie podwójnej roli — miejsca pracy i letniego odpoczynku — jaką dom ten odegrywa w "Kronice mego życia". Wielki pokój parterowy posiadał rozmiar i akustykę stosowne dla umieszczenia w nim fortepianu. Tam też być może mieściła się biblioteka kompozytora. Trudno mi było tylko pogodzić takie wytłumaczenie układu mieszkania ze słowami "Kroniki": "Komponować mogłem tylko będąc pewny, że nikt rinnie nie słyszy", bo z głównego pokoju dźwięki fortepianu musiały przenikać do najdalszych zakątków niewielkiego domu.

Według pamięci Uściłuzan warsztat pracy Strawińskiego miał się znajdować na mansardzie. Prowadziły do niej szerokie i wygodne schody, stworzone jak gdyby do wnoszenia po nich Steinwayów i Pleyelów. Schody kończyły się niespodzianie u wejścia do ciemnego i niskiego korytarza, który po podwójnym zakręcie prowadził do mansardy jasno oświetlonej dwoma oknami. Pomieszczenie to nie było właściwie pokojem lecz długim korytarem o białonych ścianach, rozszerzającym się w swej części środkowej. I tam jednak szerokość jego zdawała się nie przekraczać trzech metrów. W tym miejscu stać miało pianino i stół. Surowa biel ścian, zupełne odosobnienie i nonkonformizm kształtów tego zakamarka były uderzające. Oglądającemu dom nie od razu przyjsć mogło na myśl szukanie w tym miejscu warsztatu pracy Strawińskiego, lecz przypuszczenie takie, raz powzięte, zyskiwało szybko wiarygodność. Dzięki swej długości mansarda miała stosunkowo wiele powietrza, zaś pokryty gontami

tami dach nie rozgrzewał się zbyt od słońca. Siedzący przy pianinie lub stole miał za sobą okna, przed sobą białą ścianę, nic więc nie rozpraszało jego uwagi. Izolacja wreszcie tego pomieszczenia od reszty domu była zupełna.

Od Uściłuzan pamiętających czasy przedwojenne dowiedziałem się, że Strawiński nie udzielał się wcale miejscowej ludności. Jedynym jego znajomym miał być lekarz, kierownik szpitala. Inni mieszkańcy miasteczka wiedzieli jedynie, że w parku mieszka kompozytor całkowicie pochłonięty pracą. Z daleka widziano jak parę razy dziennie szybkim krokiem przebiegał ścieżki parku po czym po kilku minutach wracał do domu.

4

Nieco powyżej ujścia Ługi stoi jeden z rzadkich w tej okolicy mostów na Bugu. Opodal mostu znajduje się bród, przez który w końcu lata można przejść przez rzekę zanurzając się nie wiele więcej niż po pas. Zachodni brzeg rzeki jest w tym miejscu płaski, wschodni zaś pokryty stromo spadającymi, podmytymi przez wodę pagórkami. Na jednym z nich, niedaleko od mostu, widać miejsce starego grodziszcza, którego koliste obwałowania górują nad całą okolicą.

W ciągu długich wieków przez kraj ten przeciągały plemiona mniej lub więcej wojownicze, przed którymi ludność osiadła szukała schronienia w lasach lub miejscach warownych. Kraj jest płaski, mieszkańcom jego — mniej szczęśliwym od Rzymian — brakło kamienia do wznoszenia murów, w wielu zaś okolicach i gliny, nadającej się do wypalania cegły. W tych okolicznościach sama konfiguracja gruntu tłumaczy powstanie w Uściługu osady warownej. Ufortyfikowane wzgórce osłaniające przeprowę przez rzekę daje mieszkańcom wybór bronienia się na nim lub oddzielenia się głęboką wodą od nieprzyjaciela. Stare obwałowania grodziszcza są częściowo splantowane, być może przez któregoś ze zdobywców. Wysokość ich i masyw — dają wielkie pojęcie o liczbie i zdolnościach wykonawczych mieszkańców Wołynia w wiekach średnich.

Ślady wielkich robót ziemnych z tego okresu znajdują się też w innych miejscowościach na Wołyniu, np. w Zimnem, położonym nad Ługą o kilkanaście kilometrów powyżej Uściługa. Przeznaczenie obwałowań w Zimnem nie da się zapewne odcyfrować bez ich częściowego rozkopania. I tam uderza olbrzymia kubatura przemieszczonej ziemi. W Zimnem znajduje się cerkiew z XI wieku pozwalająca odnieść tamtejsze roboty ziemne — podobnie jak obwałowania Uściługa — do XI-XIII wieku, tj. do okresu poprzedzającego najazd mongolski, po którym nastąpił upadek cywilizacji średniowiecznej Wołynia.

Ukraina zawiera niemało jeszcze starszych pamiątek.

W braku kamienia wszystkie ślady pozostawione po sobie przez ludy, przebywające dłużej lub krócej na obszarze dzisiejszej Ukrainy, noszą charakter przemieszczeń ziemi, najczęściej w formie tylekroć wzmiankowanych przez Słowackiego "kur-

hanów". Są to wzniesione w różnych czasach ręką człowieka kopce pokryte trawą i widoczne z dala wśród pól i pastwisk. Wchodzący na nie widzi dokoła falującą lub pociętą jarami i "bałkami" równinę, słyszy szelest wiatru wśród badyli i burzanu rosnącego na szczycie wzgórza. Między Uściługiem i Morzem Czarnym znajdują się tysiące takich mniejszych i większych kurhanów. Niektóre mieszczą w sobie groby książąt i wojowników, inne — ciągnąc się długim łańcuchem — znaczą przemarsze ludów zdążających stąd na zachód. Jeden z nich wioził ze sobą "baby", kamienie z gruba ociosane w kształcie kobiet, których kilkaset znaleziono później na jego drodze. Rozmiary kurhanów i widok "bab", ważących po kilkaset kilogramów, wiezionych na przestrzeni tysięcy kilometrów przez tyle głębokich rzek i niebezpiecznych brodów, daje pojęcie o sile muskularnej i zdolnościach wykonawczych ludów wywierających niegdyś nacisk na wschodnie *limites Imperium Rzymskiego*.

W pierwszych latach obecnego stulecia archeolodzy rosyjscy rozkopali ruiny miast greckich na północnym brzegu Czarnego Morza i znajdujące się w pobliżu kurhany. Niektóre z nich zawierały groby Scytów, których grzebano z ich żonami, końmi, bronią i klejnotami. Znaleziona w tych kurhanach bogata kolekcja przedmiotów pozwoliła po raz pierwszy wejrzeć bliżej w cywilizację Scytów, ich stosunki ze światem helleńskim i ich obrzędy. Znaczna część odkopanych przedmiotów znalazła się w petersburskim Ermitage'u. Wyniki poszukiwań archeologicznych na obszarze Ukrainy były wówczas w Rosji przedmiotem wielu rozmów i komentarzy.

Odkrycie w tym czasie nowego fragmentu świata pogańskiego zdaje się łączyć z genezą "le Sacre du Printemps". O powstaniu tego utworu Strawiński notuje w swej kronice: "Wykańczając w Petersburgu ostatnie stronicę "Zar-Pticy", ujrzałem pewnego razu w mej wyobraźni — zajęty zresztą wówczas zupełnie czym innym — wielki pogański obrzęd religijny: starzy mędrcy siedzący kołem patrzyli na śmiertelny taniec dziewczyny, którą mieli złożyć w ofierze bóstwu wiosny dla pozyskania jego przychylności. Obraz ten posłużył za temat dla "le Sacre du Printemps". Wyznaję, że wizja ta zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Pośpieszyłem natychmiast opowiedzieć ją memu przyjacielowi, Mikołajowi Roerichowi, malarzowi i znawcy świata pogańskiego".*)

Prace archeologów odtworzyły wprawdzie głównie obrzędy pogrzebowe Scytów, wizja Strawińskiego z jej surowym tłem i ofiarami ludzkimi zdaje się należeć do tego samego świata.

5

Historia obecnego obszaru Ukrainy przedstawia obraz pozbawiony ciągłości. Cywilizacja Scytów, osiedlonych między Donem

*) "Kronika", I, 69.

i Dniestrem znika u schyłku Imperium Rzymskiego. Nowe ludy przybywające ze Wschodu, przynoszą ze sobą wojnę i ruinę rolnictwa. Miasta na północnym brzegu Morza Czarnego, żyjące z handlu zbożem i skórą, ubożają i zostają wreszcie opuszczone przez ludność. Przez parę wieków następnych nie wiemy nic pewnego o mieszkańcach tego obszaru.

W wieku X Ukraina wchodzi w obręb wpływów Imperium Bizantyńskiego. Ludność jej przyjmuje chrześcijaństwo obrządku greckiego. Pozostałe z wieków średnich pamiątki świadczą o jej liczebności, zdolności do pracy i pewnym stopniu zamożności, osiągniętej częściowo przez stosunki handlowe z Konstantynopolem. Z tych czasów datują widoczne dziś jeszcze obwałowania Uściługa.

Najazdy mongolskie, upadek Imperium Bizantyńskiego i zajęcie wybrzeży czarnomorskich przez ludy częściowo koczownicze i należące do cywilizacji Islamu przynoszą ponowny upadek kraju. Ukraina wyludnia się, ubożaje, i jej część położona na zachód od Dniepru wchodzi na kilka stuleci w obręb wpływów polskich.

Panowanie polskie przynosi z sobą nowe nawarstwienie cywilizacji nie połączone organicznie z okresem poprzednim. Na dawnym terenie chrześcijaństwa wschodniego pojawia się obrządek rzymski, a z nim łacina. Najlepsza trawestacja Eneidy wyszła spod pióra ukraińskiego poety Iwana Kotlarewskiego. Na całej Ukrainie wznoszą się budynki w różnych odmianach stylu barokowego, który w cerkwiach wołyńskich miesza się z bizantyńskim. Sprzeczności wewnętrzne między różnymi nawarstwieniami cywilizacji prowadzą wreszcie do wojen cywilnych i ponownej ruiny kraju.

Pod panowaniem polskim Uściług przeżywa okres znacznej zamożności. Prawie cały Wołyń leży w dorzeczu Dniepru. Jedyne niewielki jego skrawek nad Bugiem należy do dorzecza Wisły, będącej wówczas głównym szlakiem polskiego handlu wywozowego. W Uściługu właśnie wody Bugu osiągają głębokość odpowiednią dla statków transportujących zboże. Dwie "konstytucje" czyli ustawy sejmowe z XVII wieku regulują prawa i obowiązki ludności nadbrzeżnej, dążąc do podniesienia spławności Bugu. Wnosić z nich można o rozwoju w tym czasie handlu rzeczno-galicyjskiego na Bugu i o wadze, jaką tej sprawie wówczas przypisywano. Na przełomie XVII i XVIII wieku Uściług staje się ośrodkiem eksportu zboża wołyńskiego, spławianego stamtąd do Gdańska. Ludność jego wzrasta, wzniesione zostają liczne budynki służące do składowania zboża, wywożonego przeważnie w okresie wiosennym przy wysokim stanie wody. Lubomirscy, czerpiący zapewne znaczne zyski z handlu zbożem, budują tu w XVIII wieku swój pałac.

Rozbiory Polski i zajęcie przez Prusy ujścia Wisły kładą kres wywozowi zboża z Wołynia. W końcu XVIII wieku zaczyna się dla Uściługa nowy, długi okres upadku. Ludność jego maleje, osiągając w połowie XIX wieku swój najniższy zapewne stan

1600 mieszkańców. Los jego dzielą zresztą inne miasta wołyńskie. J. I. Kraszewski, zwiedzając Wołyń w 1839, widzi tam wszędzie ruiny dawnych zamków i pałaców oraz ubogą ludność żydowską, z trudem utrzymującą się w nędznych kramach z niewielkiego obrotu towarów.

Jeszcze raz zdaje się Wołyń podnosić gospodarczo w końcu XIX i początku obecnego stulecia. Jest to okres pomyślnej koniunktury eksportu zboża przez Odesę. Pożyczki zaciągnięte przez Rosję we Francji prowadzą do rozbudowy przemysłu hutniczego w dolnym biegu Dniepru i sieci kolei południowo-zachodniej. Ukraina przeżywa wówczas okres szybkiego rozwoju gospodarczego, jaki kilkadziesiąt lat przedtem widziano w Stanach Zjednoczonych. Miasta i miasteczka położone przy głównej linii kolejowej — jak Kijów, Winnica, Zmierzynka — rozbudowują się z roku na rok i wielokrotnie powiększają swą ludność. Na wsi ceny ziemi wzrastają w krótkim czasie trzykrotnie. Leżący nieco dalej od głównych ośrodków tego ruchu Wołyń nie bierze w nim bezpośredniego udziału, ale nawet do jego najdalszych zakątków — jak Uściług — dochodzą też echa, tego procesu w postaci chociażby osiedlenia się zamożnej rodziny z Kijowa. W tym czasie otrzymuje Wołyń autonomię terytorialną, tzw. ziemstwo, posiadające znaczne uprawnienia finansowe. Z tego okresu datuje się pewna ilość szpitali, szkół, hal targowych, bruków miejskich itd.

Wojna i rewolucja kładą kres rozwojowi gospodarczemu kraju. W 1917-1918 okupujący Wołyń Niemcy usiłują w zachodniej jego części stworzyć dla siebie ośrodek aprowizacyjny. W tym celu budują pośpiesznie długą na 2000 km sieć kolejek wąskotorowych, zakładają rolnicze stacje doświadczalne itd. Klęska ich na zachodnie i ponowny wybuch wojny cywilnej na Ukrainie obracają w niwecz te plany. W Uściługu, leżącym nieco dalej od linii kolejowych, nie widać zresztą większych śladów tego burzliwego okresu.

W 1920, na mocy traktatu ryskiego, zachodnia część Wołynia wróciła raz jeszcze do Polski. Niedaleko od Uściługa, przebiegał wówczas szeroki pas dawnego frontu, od wielu lat wyludniony i nieuprawny, pokryty liniami okopów. Pokój zabił szybko te rany, ale zamożność nie wraca więcej na Wołyń. Głównym jego bogactwem jest rolnictwo, dla którego w całej Europie Wschodniej wytwarza się na długie lata bardzo niepomyślna koniunktura. Odrodzona Polska nie znalazła poparcia finansowego Zachodu, który za pilniejsze zadanie uważał odbudowę Niemiec. Przemysł polski nie mógł zatrudnić wzrastającej ludności wiejskiej. Utrzymanie tej ostatniej na roli wymagało parcelacji wielkich majątków i tworzenia na ich miejsce nowych, drobnych gospodarstw. Celowi temu odpowiadała polska reforma rolna. W 1939 dawny majątek Lubomirskich i Nosenków w Uściługu był już całkowicie rozparcelowany. Powstałe stąd działki były słabo zagospodarowane i nabywcy ich, nie mając grosza przy duszy, nie wyglądali na szczęśliwych. Uściług liczył wówczas około 4000 mieszkańców.

6

Przerywana i pozbawiona ciągłości historia Wołynia znajduje uderzający wyraz z budynkach Uściługa.

Z okresu wołyńskich książąt Rurykowiczów pozostały jedynie obwałowania starego grodziszczca. Częściowo splantowane przez któregoś ze zdobywców, obwałowania te stoją na skraju miasta, nietknięte widocznie od wieków średnich. Nic odtąd w tym miejscu nie budowano. Życie uciekło zeń i nigdy więcej nie wróciło.

Z okresu między zburzeniem książęcego grodziszczca i wzniesieniem najstarszych istniejących zabudowań nie pozostało żadnego śladu. Kroniki XV i XVI wieku wzmiankują wprawdzie kilkakrotnie Uściług, ale zawsze ubocznie, mimochodem, jako miejsce postoju lub przeprawy wojsk. Rejestry podatkowe wzmiankują też kilkakrotnie majątek Uściług, zmieniający kilkakrotnie właścicieli. Musiała to więc być mała osada, posiadająca jedynie budynki drewniane, zmiotane z oblicza ziemi przez wojny i pożary.

Życie wraca znów do Uściługa w końcu XVII i początku XVIII wieku. Z tego czasu datują się dwa istniejące jeszcze w 1939 budynki murowane: klasztor kapucynów, zamknięty w 1832 przez władze rosyjskie, i oficyny dawnego pałacu Lubomirskich. Z XVIII wieku pozostała też pewna ilość budynków drewnianych: dworki, chaty, karczmy. Wzniesione w czasach pokojowych, budynki te rozrzucone są swobodnie po wzgórzach leżących wzdłuż Bugu. Ludzie wieku oświecenia podróżowali wiele po niewygodnych drogach. Ponieważ Uściług leżał na uczęszczanym szlaku, wiodącym przez Lublin, Sławut, Berdyczów na Ukrainę, musiał posiadać pewną ilość karczem i zajazdowy. Z tych ostatnich zachował się tylko jeden, bardzo zrujnowany, lecz posiadający jeszcze tradycyjną bramę, przez którą bryczki i karety zaprzężone w czwórkę koni wjeżdżały do sieni, znajdującej się po środku budynku.

Po tym okresie w budownictwie miejskim występuje znów dłuższa przerwa. Od upadku Uściługa, jako portu rzecznego ludność jego zmniejszała się przez dłuższy czas. Domów zniszczonych przez pożary nie odbudowywano, przenosząc się do budynków oszczędzonych przez ogień. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku Uściług przystosowuje się do potrzeb miejscowych rolników, według wzorów urbanistycznych właściwych wówczas powiatowym miasteczkom rosyjskim. Nowa dzielnica powstaje wzdłuż szerokiej szosy: trochę jedno i dwupiętrowych domów murowanych, mieszczących sklepy, nieco dalej rynek z długimi rzędami straganów.

Z tego okresu datuje się dom inżyniera Bielankina. Już w drodze słyszałem o nim różne fantastyczne szczegóły. Według jednych dom ten miał mieć kształt okrętu. Inni dodawali, że na jego dachu znajdował się mostek, z którego Bielankin — niby kapitan okrętu — wydawał przez tubę rozkazy i przez lunetę dozorował pracę na okolicznych polach. W istocie rzeczy dom ten jest obszerną konstrukcją o niespokojnych liniach, nie

przypomina jednak niczym okrętu. Przywykli do form budowlanych XVIII wieku Uściłuzanie nie widzieli nigdy podobnych kształtów na łądzie stałym i przypuszczali widocznie, że inżynier Bielankin musiał wzorować się na lepiej znanych mu formach konstrukcji morskich. W nawarstwieniach historycznych brakło tu między barokiem i secesją form pośrednich, i lud usiłował wypełnić tę lukę tworam i wyobraźni.

W 1939 Uściług miał już za sobą reformę rolną i długi okres przystosowania do trwałego kryzysu gospodarczego. W nowym rozdziale historii Wołynia domy Bielankina i Strawińskiego stały — razem ze stajnią Lubomirskich — odosobnione, obce, zabłąkane z innych czasów, nie mieszczące się w nowych schematach życia i nie znajdujące nawet użytecznego zastosowania. Obszerny dom Bielankina mieścił biura zarządu miasta i różnych organizacji społecznych, część jego była wynajęta miejscowemu rusznikarzowi, część wreszcie stała pusta. Wewnętrzny rozkład domu mało odpowiadał jego niespodzianemu przeznaczeniu, i nowi lokatorzy nie czuli się w nim wygodnie. Tynk z murów zewnętrznych częściowo odpadł, i dawno nie naprawiany dom chylił się ku ruinie.

Dom Strawińskiego nabył z parcelacji emerytowany sędzia, którego skromne dochody nie pozwalały mu również na dokonanie niezbędnego remontu. Większa część domu stała pusta.

Krótki przegląd budynków Uściługa wskazuje na przemijający, efemeryczny charakter wszystkich poczyniń na tym niestałym gruncie. Igor Strawiński nie liczył się zapewne ze stałym pobylem w swym otoczonym zielenią domu. Lecz i ci, którzy w różnych czasach wznosili tu fortyfikacje, pałace i obszerne domy mieszkalne, nie potrafili stworzyć nic trwałego, ważnego dla kilku przynajmniej pokoleń. Nosenkowie i Strawiński podzielili tu losy Rurykowiczów i Lubomirskich.

Według relacji przyjezdnych, Uściług miał mocno ucierpieć podczas walk w 1942 i 1944. Od 1945 Bug stanowi w tym miejscu granicę polsko-sowiecką. Jak w innych miejscowościach granicznych, ludność Uściługa miała zostać wywieziona w głąb kraju, drzewa wycięte, i na nadbrzeżnych wzgórzach mają dziś stać wieże obserwacyjne sowieckiej straży granicznej.

7

Jedynym bodaj czynnikiem ciągłym w historii Wołynia jest jego chrześcijaństwo wschodniego obrządku, wprowadzone przez książąt Rurykowiczów i w polskiej części Wołynia żywe wciąż aż do 1939. Od XI wieku w starych cerkiewkach zbierała się każdej niedzieli grupa wiernych.

Stroną najbardziej uderzającą i pociągającą zarazem obrządku wschodniego jest śpiewana liturgia. Żadna wiara nie jest konieczna, aby pograć się w płynnym żywiole muzycznym obrzędów.

Gdzie jest dobry chór cerkiewny, tam nigdy nie zbraknie obecnych. Parafie dbały też zawsze o swe chóry i umiały ocenić ich umiejętność.

Z zachowanych dokumentów wynika, że niektóre chóry cerkiewne miały za sobą olbrzymią tradycję, pięćset lub nawet siedemset lat nieprzerwanej działalności. Słyszałem chóry śpiewające ze starych nut przekazywanych z pokolenia w pokolenie, i których odczytanie wymagało od obcego pewnej znajomości paleografii.

Działalność chórów cerkiewnych nie ograniczała się do obrzędów religijnych. W miastach chóry dawały także koncerty o charakterze świeckim. W parafiach wiejskich chór śpiewał rankiem w cerkwi, wieczorem w karczmie. Śpiewał na weselach, chrzcinach, dożynkach i różnych świątach lokalnych, w których gdzieś przechowały się wspomnienia obrzędów pogańskich. Na każdą z tych okoliczności chór posiadał oczywiście inny repertuar.

Skutkiem działalności świeckiej chórów cerkiewnych był wielki wpływ śpiewu szkolonego na muzykę ludową. Umiejętność śpiewania na dwa i więcej głosów rozszerzyła się w ciągu wieków na całą Ukrainę, na wszystkie warstwy społeczne, i stała się najpopularniejszym źródłem rozrywki. Tam zwłaszcza, gdzie kobiety nie szerzyły pochłaniających czas uroków, na Siczy Zaporoskiej, u flisaków i rozbójników, na karczunkach i przeprawach, gdziekolwiek paru mężczyzn zbierało się dokoła butelki, rozlegały się próby śpiewu na kilka głosów.

W wiekach średnich chóry cerkiewne śpiewały na modłę bizantyjską, która dotąd zachowała się w liturgii kościoła wschodniego. Na Ukrainie odciętej później od Morza Czarnego i znajdującej się w obrębie wpływów polskich, w XVI i XVII wieku pojawiła się sztuka barokowa. Nie ma dotąd żadnego opracowania tłumaczącego siłę penetracji Baroku. Żadna inna wersja sztuki Zachodu nie przeniknęła tak daleko na wschód i tak głęboko w życie ludu. W całej Europie Wschodniej z Ukrainą włącznie znajdujemy na każdym kroku ślady sztuki zachodniej XVII wieku: w budynkach, w strojach ludowych, w obyczajach i pojęciach.

Razem z innymi nowinkami włoskimi, na Ukrainę przedostała się też muzyka barokowa z jej nową harmonią i "ekspresjonizmem", uporczywym poszukiwaniem siły wyrazu. Nie wiemy dokładnie jakimi drogami nowa muzyka i odpowiadająca jej wrażliwość słuchu przeniknęły z odległego Zachodu aż nad Dniepr. Dróg tych możemy się jednak częściowo domyślić, biorąc pod uwagę bogactwo ówczesnej muzyki wokalnej. Porzucając zwłaszcza ziemię włoską, muzyka Baroku — być może w braku odpowiednich instrumentów — wydaje wielką ilość utworów a capella, jak u Heinricha Schuetza i kompozytorów angielskich XVII wieku. Ukraina, gdzie istniało już tyle starych i wyszkolonych zespołów śpiewaczych, musiała być szczególnie podatnym gruntem dla tego właśnie rodzaju nowinek. W XVII i XVIII wieku zakres wpływów bizantyjskich cofnął się w folklorze muzycznym na wschód do granic ówczesnego Imperium Otomańskiego.

W końcu XVIII stulecia, skutkiem zmian politycznych w tej

części naszego kontynentu, Ukraina wchodzi w długotrwały okres odosobnienia. Wszystkie jej kontakty z Europą Zachodnią urywają się. Tylko jej sformowana przez sztukę barokową i oparta na chórach cerkiewnych wrażliwość muzyczna drzemie, jak ogień w popiele, pod zewnętrzną powłoką rebarbaryzacji.

Rewolucja 1917-1918 zamyka cerkwie i rozprasza ich zespoły chóralne. Polska część Wołynia, najdalej na zachód wysunięty cypel Ukrainy prawosławnej, staje się na następnych 20 lat rezerwatem, gdzie utrzymuje się tradycyjne życie gmin religijnych obrządku wschodniego. Miejscowe chóry cerkiewne zostają zasilone przez uchodźców. W końcu tego okresu na polskim skrawku Wołynia istniało około 60 chórów cerkiewnych pierwszej kategorii. Liczbę osób wyszkolonych w śpiewie chóralnym oceniano na dziewięć tysięcy.

Stamtąd też wyszła większa część chórów, które emigrowały do Ameryki. Najślawniejszym z nich był chór Koszyca, który w 1921 objechał Europę Zachodnią, budząc wszędzie zainteresowanie miejscowych zespołów wokalnych. W parę lat później słyszałem chór paryskiej Schola cantorum śpiewający przez cały wieczór ludowe pieśni ukraińskie, których nauczył się od chóru Koszyca. Pod pozorami egzotycznego folkloru, słuchacze nie wahali się rozpoznać znane sobie pierwiastki muzyki barokowej. Równie pouczające byłoby nawiązanie zerwanego przed dwoma wiekami kontaktu także w kierunku odwrotnym, np. przez wykonanie przez jakiś zespół wołyński "Koncertu w formie mszy żałobnej" Schuetza, znacznie bliższego chórom wołyńskim niż zachodnim, rzadko tylko mierzącym się z trudnościami barokowych utworów a capella.

Zetknięcie się z tym fragmentem historii Wołynia pozwala ocenić słuszność krytycznych uwag Strawińskiego o muzyce "narodowej". Uczona czy ludowa, muzyka Europy Wschodniej opierała się zawsze na tych samych wzorach i tym samym rzemiośle co muzyka Zachodu, od której nigdy nie odbiegała zbyt daleko.

Czy Strawiński interesował się w Uścieługu tamtejszym chórem i folklorem muzycznym? "Regent" miejscowego chóru zachował z lat 1906-1914 tylko niejasne wspomnienia. Jako młody chłopiec słyszał o Strawińskim, ale widział go tylko z daleka chodzącego nerwowym krokiem po ścieżkach parku. Nigdy jednak nie doszły go wiadomości o jakimś bliższym kontakcie kompozytora z miejscowym chórem.

Na śpiewającym Wołyniu muzyka ludowa ma jednak niezliczone drogi przenikania do przygodnego nawet słuchacza. Wilgotne powietrze leżące w widłach Bugu i Ługi niesie głos bardzo daleko. Stanąwszy na brzegu parkowego tarasu przed wieczorem, słyszałem dochodzące zza Bugu i Ługi śpiewy, jakie na Wołyniu towarzyszą zazwyczaj wszystkim robotom rolnym. Słysząc ich było kilka naraz, z różnych kierunków. Miałem właśnie w kieszeni małą partyturę "Zar-Pticy", którą pokazałem towarzyszącym mi chórzystom. Regent z uwagą i pewnym niedowierzaniem przewracał stronnice żółtej książeczki Eulen-

burga. Zwróciłem jego uwagę na motyw kołysanki, który nieco zmieniony, w tonacji majorowej występuje później w scenie zdejmowania cesarzy. Wszyscy chórzyscy poznali w nim bez wahania motyw powszechnie znanej pieśni wołyńskiej. Żaden z nich nie umiał jednak powiedzieć o niej nic bliższego. Wreszcie po namyśle, regent wyraził pewną wątpliwość:

— Jest to na pewno pieśń wołyńska, ale nie z naszej okolicy. Śpiewana jest, zdaje się, w północnej części kraju, za Kowlem. Mamy tu jednak chórzystę z tamtych stron, który będzie ją znał.

Poszliśmy więc razem na poszukiwanie tego chórzysty. I on poznał bez wahania wołyński motyw kołysanki, ale również nie znał jej domniemanego wzoru. Przy świetle ogarka przyjrzelismy się raz jeszcze uważnie obu motywom. Po bliższym ich rozpatrzeniu stało się widoczne, że nie mogły być zapożyczone wprost z żadnej pieśni ludowej. Nie przypominały żadnej poszczególnej pieśni, ale były ludzako "podobne" do wszystkich. Jeżeli w utworach Strawińskiego znajdują się jakieś "wołyńskie motywy ludowe", charakter ich przypomina "motywy kujawskie" Chopina, dla których w zachowanym folklorze na próżno szukalibyśmy bezpośrednich wzorów.

Paweł HOSTOWIEC.

Mickiewicz — Bakunin

Wśród nienapisanych książek z historii polskiej XIX w. jest jedna, która powinna nosić tytuł "Bakunin i Polacy". Materiału by do niej na pewno nie zabrakło. Polska korespondencja Bakunina jest u Czartoryskich, była w bibliotece rapperswilskiej, była — a może i jeszcze jest — w bibliotece miejskiej w Bydgoszczy. Dużo materiału dostarczyłyby pamiętniki, takie jak np. Władysława Mickiewicza czy Mierosławskiego. Mierosławskiemu w ogóle trzeba by było w takiej książce poświęcić duży rozdział. Do innego rozdziału miałyby prawo Lelewel. Znalazłaby się tam cała galeria emigracyjnych działaczy politycznych od ks. Adama Czartoryskiego i Władysława Zamoyskiego z jednej strony po Worcella i Centralizację z drugiej. Mignęłyby nam tam postać Aleksandra Wielopolskiego. Trzeba by też było w takiej książce znaleźć miejsce dla gen. Skrzyneckiego, płk. Łapińskiego czy Padlewskiego. I znalazłoby się tam także nazwiska takich luminarzy kultury polskiej, jak Cieszkowski, Libelt, Kalinka (żeby już nie wymieniać pomniejszych, jak Ludwik Siemiński, Karol Brzozowski, Ryszard Berwiński, Gustaw Erenberg).

Musiałoby też paść w tej książce największe z polskich nazwisk — Mickiewicza.

♦
"A propos Budrewicza, — powiedz mu, że zawarłem znajomość z Mickiewiczem, który o nim pamięta i z którym o nim dużo rozmawiałem. Czy żyje Budrewicz?" — pisał Bakunin z Paryża do brata Pawła w liście z 29 marca 1845 r.*)

Kiedy Bakunin pisał te słowa, był już rewolucjonistą, emigrantem politycznym, ale do tego Bakunina, który stanie się z czasem legendarną postacią i postrachem ludzi "dobrze myślących", apostoła anarchizmu, organizatora spisków i przywódcy tajnych stowarzyszeń — będzie jeszcze daleko.

Bakunin z r. 1845 jest młodym arystokratą rosyjskim, który tylko co przekroczył trzydziestkę, człowiekiem o dużej łatwości towarzyskiej, który równie chętnie co wśród rewolucjonistów

*) List ten ogłosił po raz pierwszy A. A. Kornilow, "Gody stranstwiu Michaiła Bakunina", Leningrad-Moskwa, 1925, str. 284; przedrukował go następnie Ju. M. Stiekiłow w swoim niedokończonym wydaniu pism Bakunina, "Sobranije soczinienij i pisem", t. III, Moskwa 1935, str. 247.

i reformatorów społecznych, będzie się obracał w arystokratycznych salonach. Ogłoszoną w r. 1842 pod pseudonimem Jules'a Elysard'a rozprawą "Reakcja w Niemczech" zdeklarował się już jako lewicowy radykał. W tej rozprawie rzucił głośne z czasem hasło, że "pasja niszczenia jest równocześnie pasją twórczą — die Lust der Zerstörung ist zugleich eine schaffende Lust". Później w roku następnym w Szwajcarii przyszła inicjacja w teorie komunistyczne, dokonana przez Wilhelma Weitlinga.

Rewolucjonista Bakunin pokładał swoje nadzieje przede wszystkim w Rosji, w chłopie rosyjskim. Wierzył, że w masach rosyjskich kryją się szczególne możliwości rozpętania ruchu rewolucyjnego. W emigrantach polskich będzie widział naturalnych swoich sojuszników w walce z caratem, potencjalną armię przyszłej rewolucji, dlatego będzie się starał nawiązać z Polakami jak najlichniesze kontakty. Skompromitowany w aferze Weitlinga, aresztowanego przez władze zurichskie, musi w marcu 1844 r. opuścić Szwajcarię. Odtąd aż do wybuchu rewolucji lutowej będzie dzielił swój pobyt między Paryż i Brukselę, dwa ważne ośrodki polskiej emigracji. Będzie zabierał głos w prasie francuskiej i w sprawie polskiej i występował na polskich zebraniach publicznych. Za jedno takie wystąpienie, w siedemnastą rocznicę powstania, zostanie wygnany z Francji. Później, w gorących latach rewolucji 1848 i 1849 r. na wszystkich jego etapach, w Kolonii, Berlinie, Wrocławiu, Pradze, Dreźnie, będziemy co chwila spotykali Polaków.

Rzecz prosta, daleko było do zupełnej wspólnoty celów politycznych między Bakuninem a Polakami. Polacy chcieli walczyć z caratem dla odzyskania swojej niepodległości państwowej. Bakunin wypowiedział carowi wojnę, bo widział w Moskwie najodpowiedniejszą stolicę rewolucji światowej. Toteż stosunki polityczne Bakunina z Polakami nie zawsze układały się gładko, bez tarć i rekryminacji. Były też spory na temat tego, do kogo należeć powinny ziemie wschodnie Rzeczypospolitej.

Jednak, rzecz ciekawa, próbę tych tarć związki polskie Bakunina wytrzymały do czasu dobrze. W listach swoich niejednokrotnie na Polaków się skarżył, nieraz ostro ich krytykował, a mimo to w dalszym ciągu do Polaków Ignął. Nie małej wagi były tu i inne niż polityczne względy tylko, bo względu natury emocjonalnej. Przede wszystkim miał on silnie rozwinięte poczucie wspólnoty słowiańskiej. Poza tym, mógł się czuć między Polakami dobrze, bo to byli w ogromnej większości ludzie jego sfery, ziemianie, i tak samo jak on ludzie wysadzeni z siódla, emigranci. Wreszcie, musiały tu grać sentymenty polskie, które Bakunin przywiózł ze sobą jeszcze z Rosji.

Historia tych sentymentów jest bardzo niebanalna. W dwudziestym roku życia Bakunin za zaniedbanie się w naukach został wydalony ze szkoły artyleryjskiej i przydzielony do pułku, stacjonującego na Litwie. Okres od czerwca 1834 do stycznia 1835 r. spędził najpierw w Mołodecznie, potem w Wilnie, a wreszcie w Berezie Kartuskiej. W Wilnie na dwóch balach Polki

oczarowały go swoim wdziękiem i elegancją. Próbował się też trochę uczyć języka polskiego. Ale poza tym nie było w nim podówczas nic z polonofila! Prześladowania Polaków — jesteśmy w r. 1834, w trzy lata po powstaniu — uważał za zarządzenia "nie tylko zrozumiałe, ale i nieuniknione". "Towarzystwo dobrego i prostego rosyjskiego (!) chłopca" — czytamy w jednym z listów — było mu tam dużo przyjemniejsze niż "szumne i bezsensowne rozmowy z pozbawioną mózgow szlachta".*)

Był zresztą ktoś, kto bacznie pilnował, aby młody Bakunin nie zaraził się polonofilstwem. I to nie byle kto, bo Michał Murawiew, podówczas gubernator miński, ten sam, który z czasem, po r. 1863, za prześladowania Polaków otrzyma tytuł grafa i przydomek "Wiesziatela". Matka Bakunina była z rodziny Murawiewów. Sławny prześladowca Polaków był jej kuzynem. To też nie dziwnego, że poczuwał się do opieki nad krewniakiem.

Postanowił on uodpornić młodego Bakunina na uroki i Polek i polskości. Zachował się opis ohydnej sceny, rzucającej jaskrawe światło na metody tych gubernatorskich zabiegów pedagogicznych. Murawiew ukrył raz Bakunina za portierą drzwi swojego gabinetu, w którym znęcał się nad jakimś polskim szlachcicem, prowokując go równocześnie do deklaracji wiernopoddańczych i oświadczeń się z miłością do Rosji. Miała to być pogładowa lekcja perfidii i podłości — Polaków.**)

Murawiewowskie zabiegi skończyły się na dalszą metę zupełnym niepowodzeniem. Bakunin z czasem, na Syberii, ożenił się z Polką, przedtem jeszcze zadeklaruje się jako gorący polonofil.

Korespondencja Bakunina z rodzeństwem w Premuchinie naprowadza nas na trop ludzi, za których udziałem to się stało. W listach tych Bakunin wielokrotnie, a zawsze bardzo serdecznie, wspomina dwóch swoich przyjaciół polskich z Rosji. Co więcej, w tym samym roku 1845, w którym dowiadujemy się o zawarciu przezeń znajomości z Mickiewiczem, udało się Bakuninowi przesłać swoim przyjaciołom polskim w Rosji dowód tego, że publicznie zadeklarował się jako obrońca sprawy polskiej.

Kiedy mianowicie w r. 1844 Bakunin został skazany zaocznie na pozbawienie praw i katorgę na Syberii, ukaz carski przedrukowała "La Gazette des Tribunaux". W związku z tym ogłosił w paryskiej "La Réforme" z 27 stycznia 1845 r. list otwarty, w którym m. in. tak pisał o powodach wyroku: "Za mojego pobytu w Niemczech i w Szwajcarii zostałem oskarżony przed rządem rosyjskim jako bliski przyjaciel pewnych publicystów niemieckich, należących do partii radykalnej, jako autor kilku artykułów w dziennikach, a przede wszystkim jako obrońca narodowości polskiej, tak szlachetnej i tak nieszczęśliwej, i jako zdecydowany wróg ohydneho ucisku, którego jest ona stale

*) E. M. Carr, "Michael Bakunin", Londyn 1937, str. 17-18; A. A. Kornilow, "Mołodyje gody Michaiła Bakunina", Moskwa 1915, str. 83, 84, 87. M. Bakunin, "Sobr. socz.", j. w., I, str. 164.

**) Kornilow, j. w., str. 83.

ofiara".*) List ten odbił się głośnym echem na emigracji polskiej: przedrukowany został w "Orle Białym" (z 20 lutego 1845 r.), spowodował zaproszenie Bakunina do Hôtel Lambert,**) oraz wywołał list od Karola Sztolcmana z zaproszeniem do Londynu w celu wzięcia udziału w polsko-rosyjskim obchodzie rocznicy śmierci dekabrystów 29 lipca.***) Bakunin do Londynu nie pojechał, ale kiedy w czerwcu tegoż roku znalazł okazję nielegalnego przesłania listu do Premuchina, do swojej siostry Tatyany, do listu tego dołączył drugi, do przyjaciół polskich, zaopatrzone w dwa załączniki: kopię listu otwartego z "La Réforme" oraz kopię listu Sztolcmana.****)

Jeden z tych polskich przyjaciół Bakunina to — nieznan nam bliżej — pułkownik Szpilewski z Tweru, drugi to właśnie ten sam Budrewicz, o którym Bakunin "dużo" rozmawiał z Mickiewiczem.

Wincenty Budrewicz, przez kolegów przewany Budrysem, "energiczny a milczący" (według określenia Odyńca) student matematyki uniwersytetu wileńskiego, należał do Towarzystwa Filomatów i został w r. 1824 wraz z Mickiewiczem, Jeżowskim i Malewskim zesłany do Moskwy. W Moskwie czterej zesłańcy mieszkali razem. Budrewicz przeżył tam dwa lata jako "kandydat" uniwersytetu moskiewskiego; napisał on wtedy "arytmetykę nowego metody, wynalezionej przez siebie i jeszcze przez nikogo nie użytego" (jak pisał Cyprian Daszkiewicz), której jednak nie chciał ogłosić. Mickiewicz pisał o nim w r. 1826 do Zana: "Budrys czyste negative Onufrego, zawsze "impassible", pali lulkę dzień cały i patrzy na świecie wieczorem, do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda". W r. 1827 wysłano go do gimnazjum w Twerze, gdzie — jeśli wierzyć opinii Mickiewicza z listu do Domejki z r. 1842 — z czasem "zleniwił i skapcaniał". Był jednak lubiany przez uczniów, zapraszany do okolicznych dworów. Umarł w r. 1850. Mickiewicz upamiętnił go wzmianką w "Panu Tadeuszu" o Budrewiczu, "co chodził z niedźwiedziem w zapasy" i — oczywista — "Trzema Budrysami".****)

Nie trudno się domyśleć, jak doszło do zawarcia znajomości Bakunina z Budrewiczem. Do gimnazjum w Twerze chodziło od r. 1835 trzech młodszych braci Michała Bakunina. Nawiązana na tym tle znajomość musiała z czasem przerodzić się w pewną

*) "Sobr. socz.", t. III, str. 238.

***) "Sobr. socz.", t. IV, str. 112.

****) List przedrukowany u Kornilowa, "Gody stranstwija", j. w., str. 300-304.

*) "Sobr. socz.", t. III, str. 256.

*****) Zob. Iwazskiewicz w "Polskim Słowniku Biograficznym", t. III, str. 100; Wł. Mickiewicz, "Żywot Adama Mickiewicza", Poznań 1890, t. I, str. 235; "Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza", t. I, 1887, str. 151-153; A. E. Odyniec, "Listy z podróży", Warszawa 1875, t. II, str. 400; "Korespondencja Adama Mickiewicza", Lwów 1880, t. I, str. 13, 233, 260.

zażyłość, jak o tym świadczą wzmianki w korespondencji Bakunina.*)

List, w którym Bakunin donosi bratu o rozmowach z Mickiewiczem na temat Budrewicza, datowany jest z 29 marca 1845 r. Jest to zatem terminus a quo zawarcia znajomości. List ten jest pierwszym, zachowanym do naszych czasów, jaki Bakuninowi już po skazaniu przez władze carskie udało się przemycić do Rosji. Opowiada on o wydarzeniach za dłuższy okres czasu. Znajomość mogła więc być nawiązana równie dobrze w początkach r. 1845, jak i w r. 1844. Bakunin przyjechał do Paryża ze Szwajcarii w marcu 1844 r., ale wtedy spędził tam tylko parę dni w drodze do Belgii. Na dobre wrócił do Paryża w lipcu 1844 r. Datę więc zawarcia znajomości trzeba przyjąć gdzieś między lipcem 1844 r. a marcem 1845 r. Max Nettlau w swej cennej jako zbiór materiałów źródłowych litografowanej niemieckiej biografii Bakunina podaje, iż znajomość z Mickiewiczem zawarta została w r. 1844, powołując się na informatora nazwiskiem "Nic. Jonkowski". Idzie tu chyba o J. N. Jankowskiego.**)

Mamy bardzo mało danych do dziejów tej znajomości. W "Żywocie" Władysława Mickiewicza Bakunin wspomniany jest tylko raz, i to przelotnie, w notce. Na dowód, iż "po napoleoniźmie religijność Adama najbardziej raziała rewolucjonistów moskiewskich", opowiada on — powołując się na notatki Aleksandra Biergiela — o obiedzie, na który Chodkiewicz zaprosił Mickiewicza, Biergiela, Sazonowa i Bakunina i na którym zaznaczyła się różnica zdań między Mickiewiczem a Sazonowem na temat stosunku do religii.***)

Władysław Mickiewicz nie jest tu jednak świadkiem bezstronnym. Przede wszystkim, kiedy spisywał swój "Żywot", Bakunin był już w całym świecie sławny jako patron terrorystów, najczerniejszy z czerwonych. A poza tym — jak to wiemy z jego "Pamiętników" — miał on "nieprzyjemność zawrzeć znajomość z Bakuninem w 1863 r. w Stockholmie w czasie organizowania niefortunnej wyprawy parowca Ward Jackson, przy czym znajomość ta z "emerytowanym burzycielem porządku społecznego" ułożyła się jak najgorzej i pozostawiła złe wspomnienia.****) Cóż dziwnego, że wołał stosunki swojego wielkiego ojca z Bakuninem pominąć milczeniem, zwłaszcza, że nie zaznaczyły się one żadnymi wydarzeniami, które by zmuszały go do poświęcenia Bakuninowi w "Żywocie" miejsca.

Pozostaje nam wobec tego tylko świadectwo samego Bakunina, mianowicie to, co pisze o tej znajomości w swojej sławnej "Spowiedzi". Pisze zaś tam o Mickiewiczu w tonie zupełnie innym niż w przytoczonym wyżej liście, mianowicie wzgardliwie

*) "Sobr. socz.", t. II, str. 218, 274; t. III, str. 44, 57, 247, 256.

***) Max Nettlau, "Michel Bakunin. Eine Biographie", t. I, Londyn 1898, str. 71.

*****) Wł. Mickiewicz, "Żywot Adama Mickiewicza", t. IV, Poznań 1895, str. 228.

*****) Wł. Mickiewicz, "Pamiętniki", t. II, 1927, str. 263-286. — Zob. też jego "Emigracja Polska" 1860-1890", Kraków 1908, str. 28-32.

i nieprzyjaźnie. Oto jego słowa: "Widywałem także od czasu do czasu Mickiewicza, którego szanowałem w przeszłości jako wielkiego słowiańskiego poetę, ale który obecnie wzbudzał moją litość jako na poły oszukiwany, na poły zaś oszukujący apostoł i prorok nowej, niedorzecznej religii i nowego Mesjasza. Mickiewicz starał się mnie nawrócić, albowiem, zdaniem jego, dość było, aby jeden Polak, jeden Rosjanin, jeden Czech, jeden Francuz i jeden Żyd zgodzili się żyć i działać razem w duchu Towiańskiego, na to aby dokonać przewrotu w świecie i zbawić go. Polaków było u niego dosyć, i Czesi byli, byli także i Żydzi.") i Francuzi, brakowało tylko Rosjaniną. Chciał on zwerbować mnie, ale nie mógł.***) Dalej zaś, pisząc o swojej działalności rewolucyjnej, Bakunin przyrównywał się do Mickiewicza: "To co powiedziałem tutaj o Mickiewiczu, można zastosować, choć nie w takiej mierze, i do mnie; byłem wtedy oszukanym i oszukującym".***)

Tekst, z którego słowa te pochodzą, — "Spowiedź", napisana przez Bakunina w maju 1851 r. w twierdzy Pietropawłowskiej na życzenie cara, — jest dokumentem wcale psychologicznie powikłanym. W tym co Bakunin pisze tu o sobie zasadniczo jest dużo szczerości. W pewnej mierze naprawdę odsłonił on swoją duszę przed carem. Trafiają się tu jednak pod koniec akcenty ostrej krytyki biurokracji carskiej, które w tym kontekście zakrawają niemal na kpinę. W tym zaś, co Bakunin pisze w "Spowiedzi" o Polakach i swoich stosunkach z nimi, nie ma ani za grosz szczerości. Stara się on tu cara sprowadzić na manowce, wmówić w cara, że zarówno Polacy nie mieli do niego zaufania, jak i on właściwie Polaków nie lubił.****) Dlatego o Polakach, z którymi się spotykał, pisze z reguły kaśliwie, pogardliwie. Taktyką tą tłumaczy się szorstka, wzgardliwa stylizacja wzmianek o Mickiewiczu.

*) W oryginale oba razy mamy tu określenie obelżywe, nie "jewrej", ale "żid". Nie trzeba sądzić, że Bakunin napisał tak dla przypodobania się carowi, albowiem w jeszcze większej mierze niż jego znakomity przeciwnik, Marx, był antysemitą. Bardzo znamienity jest tu list jego do M. Lempickiego z Brukseli z 8 stycznia 1848 r., w którym opisuje swoich polskich znajomych. Do Lelewela, jako polityka, odnosi się bardzo krytycznie, ale przyznaje, że to "święty starzec"; Ludwik Siemiński to "pierwszorzędny człowiek"; gen. Skrzyneczki ma "jezuickie poglądy", ale Bakuninowi to nie przeszkadza, skoro znalazł w nim "rzetelnie polskie i słowiańskie uczucie". Natomiast z pasją nienawiści pisze o "niejakim Lublinerze" z otoczenia Lelewela. I tu również pada słowo "żid" ("Sobr. socz.", t. III, str. 287).

**) "Sobr. socz.", t. IV, str. 112-113.

***) "Sobr. socz.", t. IV, str. 143.

****) Nie zorientował się w tej taktyce Bakunina Jan Kucharzewski, który poświęcając I rozdział III tomu swego "Od białego do czerwonego caratu", obszernej charakterystyce "Spowiedzi", potraktował uwagę Bakunina na temat Polaków i stosunków z Polakami à la lettre. Kucharzewskiego usprawiedliwia w pewnej mierze to, że kiedy ogłaszał ten tom, w r. 1928, nie było jeszcze ani zbiorowego wydania Stieklowa, który w komentarzach do III i IV t. (1935) starannie opracował polonica, i w ten sposób umożliwił zorientowanie się w zakresie stosunków polskich Bakunina, ani też "Bakuninstudien" Pfitznera

Fakty jednak, jakie spod tej stylizacji możemy wydobyć, są wyraźne i jednoznaczne: Mickiewicz, który zawarł z Bakuninem znajomość gdzieś w drugiej połowie 1844 czy początkach 1845 r. i od czasu do czasu się z nim spotykał, zaproponował Bakuninowi przystąpienie do Towiańczyków. Bakunin odmówił.

Jak wiadomo, sprawa stosunku do Rosji i Rosjan stała się wtedy, w latach 1844-45 u Towiańczyków szczególnie aktualną. W pierwszym okresie istnienia gminy w Paryżu, jedną z głównych przyczyn atrakcyjności nauki Towiańskiego dla co gorętszych duchów na emigracji było to, iż zapowiadał on w bardzo niedalekiej przyszłości wojnę i niepodległość Polski. Uczniowie jego mieli poprzez cały system ćwiczeń przygotowywać się, do-rastać duchowo do wielkości wypadków, które ich w najbliższej przyszłości oczekiwały. Utrzymywał ich w stanie ekstatycznego napięcia. Niektórzy z nich już w r. 1842 spodziewali się lada chwila oczekiwanego wymarszu z Francji.

Wielkie wypadki, zapowiedziane przez Mistrza, jednak nie nadchodziły. I wtedy narodziła się inicjatywa adresu do cara, pojętego jako zabieg misyjny. Mogła się ona narodzić tym łatwiej, iż Towiański w naukach swoich stale kładł nacisk na potrzebę przyjaznego stosunku do Rosjan i Rosji.) Towiańczycy mieli — jak mówili — "uderzyć duchem" w cara, wyzyskać niejako ten kapitał siły duchowej, jaki dzięki swoim praktykom nagromadzili, nawrócić go i zmusić do zmiany polityki wobec Polaków. Tak powstał pomysł słynnego listu Chodźki do cara, który tyle krwi napsuł ludziom na emigracji.

List ten, związane z nim spory i dyskusje, przez członków boleśnie przeżywane (protest Słowackiego), postawiły Towiańczyków przed problemem ogólniejszym, mianowicie stosunku do Rosjan w ogóle. Dotychczas starali się oni zdobyć prozelitów wśród Francuzów i Żydów. Rozszerzenie propagandy Sprawy także i na Rosjan wydawało się teraz rzeczą szczególnie istotną jeszcze i dlatego, że według teorii Mickiewicza Żydzi, Francuzi i Słowianie to trzy — jak mówił — "pokolenia" wybrane, mające prowadzić ludzkość, trzy "Izraele".**) Jak wi-

(1932), który zbadał, i to w oparciu o źródła także i polskiej proweniencji, stosunki Bakunina z Polakami w latach 1848-1849. — O stosunkach z Mickiewiczem Kucharzewski w omówieniu swoim nie wspomina. W II tomie swego dzieła (str. 161-3) pierwszy zwrócił uwagę na wpływy Lelewela na kształtowanie się ideologii politycznej młodego Bakunina. Doniosłość tych wpływów podniósł ostatnio Boris Nikolajewskij. E. H. Carr w swojej biografii "Michael Bakunin" (Londyn, 1937), opierając się wyłącznie na wzmiance ze "Spowiedzi", sprowadza stosunki Bakunina z Hôtel Lambert do jednej kurtuazyjnej wizyty (str. 140). W rzeczywistości były one dużo poważniejsze.

*) Odpowiednie cytaty u Kallenbacha "Towianizm na tle historycznym", Kraków 1924, str. 162-165.

**) "Sprawa jest dla Izraela i w Izraelu i przez Izraela. Dla niezgłębionych pańskich wyroków przeprowadza je Pan od wieków w trzy pokolenia, to jest wstawia je w Izraela Żyda, wciela w Izraela Francuza i w Izraela Słowianina". — "Współudział Adama Mickiewicza w Sprawie", Paryż 1877, t. I, str. 219.

dzimy, dobór wymienionych w "Spowiedzi" narodowości, wśród których Mickiewicz szukał zwolenników Sprawy, nie jest wcale dowolny (poza tym szczegółem, że nie wiadomo nic, aby był wśród Towiańczyków Czech).

Wiemy, że Mickiewicz adresem gorąco się przejmował i że — zgodnie zresztą ze swoją pozycją w ruchu — był tu bardzo czynny. Do apostołatu wśród Rosjan namawiał go Towiański.*) Leżał mu też on szczególnie na sercu. Poruszał go w przemówieniu do braci z 24 listopada 1844 r.***) Jeszcze wyraźniej postawił sprawę w "Słowach brata Adama" z 29 listopada tegoż roku:

"Otóż teraz dla spełnienia naszej Sprawy trzeba nam sposobić się do miłości Chrystusowej ku braciom Słowianom, trzeba żeby ta miłość była czystą, szczerą, prawdziwą, bez żadnej rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie. Pokochać, co jest czystego i dobrego w Rosji, jak kochamy przyjął, i w tej miłości działać z Rosjaninem. Skoro on tej miłości nie poczuje, to nie poczuje mocy i będzie nas gnębił".****)

Chodźce znów, kiedy aktualną stała się jego audyencja u ambasadora rosyjskiego Kisielewa, któremu miał wręczyć adres do cara, tak tłumaczyć wagę tej audyencji: "Gdyby który z braci obudził prawdziwe drgnięcie w jakim Moskału, byłoby to znakiem, że i na ziemi zaczynamy bić Rosję". Z tejsze samej zapiski Chodźki dowiadujemy się, że tłumaczył mu, że Rosja "już zachwiana w duchu... ale dotychczas nie poddała się. Dlatego żadnego Moskala nie mamy w Kole". Dnia tego — czytamy w tejsze zapisce — Mickiewicz przeprowadził rozmowę z jednym Rosjaninem: "był chory, ale tak przyjmował, jak daj Boże, aby który z braci przyjął".****) Kto to był, nie wiadomo. Może był to ów Rosjanin, słuchacz "Prelekcji", który tak się entuzjasmował Mickiewiczem i namawiał Czyżowa do zawarcia znajomości z nim.*****)

Wśród paryskich znajomych rosyjskich Mickiewicza Bakunin był niewątpliwie najbujniejszą, najbogatszą i najciekawszą indywidualnością. Deklarował się jako przyjaciel Polaków i sprawy polskiej. Musiał go bliskim czynić Mickiewiczowi wspólny przyjaciel młodości obu, Budrowicz. Mogły ich łączący pewne podobne właściwości temperamentu i, w związku z tym, upodobania. Obaj patrzeli się na Zachód krytycznie, uważali, że zasklepił się on w swoich interesach, jest nieczuły, bezduszny. Obaj nadzieje swoje (rzecz inna, że dość różne) pokładali w ludzie, i to w prostym ludzie. Namiętny, łatwo entuzjasmujący się Bakunin nienawidził — tak samo jak Mickiewicz — ludzi kom-

*) "Współdział", t. I, str. 174.

***) "Współdział", t. I, str. 194.

****) "Współdział", t. I, str. 201.

*****) Wł. Mickiewicz, "Żywot Adama Mickiewicza", Poznań 1894, t. III, str. 317.

*****) Zob. "Mickiewicziana moskiewskie" w opr. St. Pigonia, "Twórczość" z marca 1947, str. 24. — Na pewno nie był tym Rosjaninem sam Czyżow, bo jego stosunki z Mickiewiczem zamykają się w granicach między czerwcem 1844 r. a lutym 1845 r.

promisu, "juste milieu". Był on wcale odczytany w filozofii romantycznej, zwłaszcza w Heglu, ale — znowu jak Mickiewicz — gardził filozofowaniem, palił się do bezpośredniej działalności politycznej.

Punktów zbieżności można by więc wyliczyć dużo. A jednak całe to apostołstwo od samego początku skazane było na niepowodzenie. Mogło ono mieć sens tylko w odniesieniu do człowieka o pewnym bardzo swoistym typie religijności, a tymczasem Bakunin dawno już wiarę swoją zgubił i przeszedłszy poprzez lewy heglizm, uważał się za zdeklarowanego materialistę. Dużo co prawda jeszcze lat upłynie, zanim padną z jego ust głośne słowa "L'Eglise et l'état sont mes deux bêtes noires", — ale jego stosunek do religii już wtedy był jednoznaczny. Nie było w nim więc materiału na Towiańczyka.

Nie wiemy, jak ta próba nawracania Bakunina wyglądała. Ale z późniejszych wypowiedzi Mickiewicza na temat stosunków Polaków z Rosjanami przebija tu pewnej rezygnacji i goryczy, w którym wolno się chyba dopatrzeć także i osadu rozczarowania z powodu niepowodzenia z Bakuninem. Oto charakterystyczny fragment z przemówienia do braci z 27 lutego 1847 r.:

"My z Rosją nic nie mamy, mówią jej o Słowiańszczyźnie, o miłości, o zlaniu się Słowian; trzeba Rosjanom pokazać, że dzisiaj w Polsce jest czystszy i wyższy ton niżeli w Rosji... Pokażmyż i Rosji, i Francji drogę, i tym tylko je poruszmy. Że Rosjanin przyjmuje wyobrażenia rewolucyjne francuskie, że się nazywa liberalistą, to nic nie znaczy; gdyby który ożenił się z Francuską podług nowego ducha, to byłaby rzecz wielka; tym by popa zламаł."

Jeszcze silniej dźwięczy ta nuta w liście do Towiańskiego z 10 lutego 1849 r.:

"A z rozmów ogólnych, gdzie każdy w ogóle zgadza się, jak Polak z Rosjaninem zgadzają się w życzeniach dobrych dla rodzaju ludzkiego, ale sobie nawzajem zguby prędkiej życzą, z takich rozmów nie ma skutku.**)

Pewien osad niechęci do Mickiewicza pozostanie także i u Bakunina. W olbrzymim liście, pisanym do Herzena w r. 1860 z zesłania, z Irkucka, i zawierającym bardzo interesujące uwagi o polskich zesłańcach syberyjskich, skarży się on na wyłączność narodową Polaków i pisze w związku z tym: "Pomów z Polakiem o Goethem, on ci zaraz powie: a u nas jest taki poeta Mickiewicz!"; o Heglu — oni zaśpiewają ci o wielkim filozofie polskim Trentowskim, wielkim filozofie-ekonomiście Cieszkowskim".****)

Jeszcze wyraźniejsze świadectwo przynosi nam relacja Władysława Mickiewicza o starciach stockholmskich z Bakuninem w r. 1863: "Zacytowałem mu jakieś zdanie z kursu mego ojca w Collège de France. W odpowiedzi na to wyznał mi, że nie

*) "Współdział", t. II, str. 70.

***) "Współdział", t. II, str. 132.

****) "Sobr. socz.", t. IV, str. 346.

mógł nigdy przeczytać kilku nawet stronic tego kursu, żeby się nie rozchorować. Odrzekłem mu, że to najpiękniejsza pochwała dla nauki mego ojca".*)

"Prelekcje" musiał Bakunin brać do ręki najprawdopodobniej w Paryżu w r. 1845, w którym były one nowością wydawniczą (pojawiły się wtedy właśnie drukiem pt. "L'Eglise officielle et le messianisme") i w którym spotkał się z Mickiewiczem. Powinny go były interesować, skoro problem stosunków polsko-rosyjskich zajmuje w nich niemal że centralne miejsce.***) Musiał go jednak odpychać od "Prelekcji" — tak jak zrażał do Mickiewicza Herzena — ich napoleonizm, a przede wszystkim ich aura mistyczno-religijna, która jego klimatowi duchowemu była zupełnie obca.

Z tym większym zdziwieniem stwierdzamy, że kiedy pod koniec 1848 r. Bakunin ogłosił swój sławny "Anruf an die Slaven", który równocześnie ukazał się po polsku jako "Odezwa do Sławian", będzie tam, mówiąc o rozbiorach Polski i prześladowaniach Polaków, posługiwał się przerośniętymi z zakresu życia religijnego w duchu mesjanizmu: "Na znieważonej Polsce ruski despotyzm siły swe strawi: krzyż, na którym on przybił męczennika, będzie mu samemu przegierzem, na którym on swe sromotne zakończy życie"... Kilka zaś zdań później czytamy: "Wie to on (car) i czuje — lecz czego on nie wie i czemu wierzyć nie chce, jest to, że jad we wszystkich żyłach i naczyniach jego potęgą krąży, że jego wojsko, żołnierze i wodze, gdzie tylko z polskim ludowym duchem się zetkną, wszędzie ulegają czarownej mocy tego przez niesłychane cierpienia uświęconego naszej narodowości zarzewia i z czcią religijną patrzą na tę Arkę zbawienia naszego, na ten słup z dymu i ognia, który nam dzień i noc wśród naszego poddaństwa Sahary drogę ku obiecanej ziemi wolności wszystkich Sławian wskazuje".****)

Czy Bakunin z rozmysłem uderzył tu w strunę mesjanizmu, wierząc, że ona szczególnie żywo oddzwieczy w duszy emigranta polskiego, czy też po prostu w obcowaniu z Polakami, a zwłaszcza z Mickiewiczem, tak nasiąkł, gdy mowa o niewoli Polski, terminologią religijno-mistyczną, że gdy w roznamietnieniu 1848 roku chciał gorąco, z ogniem przemówić do Polaków, tego rodzaju zwroty same mu się cisnęły pod pióro? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W każdym jednak razie te podziwki polskiego mesjanizmu u Bakunina są zaskakujące i niespodziewane.

I oto nieoczekiwany paralelizm. W tym samym bowiem roku 1848, w którym Bakunin zaskoczy nas echemi polskiego mesja-

*) "Pamiętniki", j. w., I. II, str. 282. — Podobnie odnosili się do prelekcji paryskich Herzen i Sazonow; zob. Wł. Mickiewicz, "Żywot", j. w., t. IV, str. 228.

**) Podkreślił to zwłaszcza St. Pigoń w odczycie "Dramat dziejowy polsko-rosyjski w ujęciu Mickiewicza" w tomie "Na wyżynach romantyzmu", Kraków 1936, str. 142-143.

****) "Odezwa do Sławian", Koethen (a naprawdę Lipsk) 1849, str. 27 i 28.

nizmu, Mickiewicz wybuchnie raz bakuninowskim panslawistycznym rewolucjonizmem. Wybuch ten będzie gwałtowny, nieoczekiwany i — u samego Mickiewicza — bez konsekwencji. Ale w literaturze emigracyjnej odbije się on głośniejszymi echemi.

W liście do Delfiny Potockiej z 20 marca 1848 r. opowiada Krasiński o niezwyklej dyskusji politycznej, jaka miała miejsce w jego mieszkaniu w Rzymie poprzedniego wieczoru, 19 marca. Poza Krasińskim i Mickiewiczem obecni byli Eliza Krasińska, Norwid i przyjaciel Krasińskiego, Stanisław Małachowski. Ręką drżącą jeszcze z oburzenia i przerażenia spisał tam Krasiński to co Mickiewicz powiedział owego wieczoru:

"Polski nie będzie już. Połączą się Czechy, Moskale, Polacy. — Wszystko spłynie w jedność plemienia. — Narodowości zginą, stopią się. — Zachodnia łacińska ogłada przeciwśłowiańska, przeklecia. — Rzymski język, rzymska literatura, podobno że i kościół odrzuconymi, tym samym i wszelki, który przeszłości polskiej chowa tradycję, odrzuconym jest. — Szlachta polska to najeżdźcy, — to plemię Lezgów, przybyłe z Kaukazu, — przed wiekami ujarzmiło chłopów słowianina. — Dziś ono plemię obce, ona szlachta musi się rozsypać, zginąć, zniknąć. — Chłop słowiański rozumniejszy w swej ciemności niż wszystkie filozofy i wszystkie kościoły świata. — Wszelka przeszłość herezją, — wszelka tradycja, jeśli nie pogańska, grzechem. — Imię Polska nawet skazane na śmierć i zagubę. — Będzie tylko Słowiańszczyzna. Może to gorzkim, — ale taka wola Boża, — takie objawienie jej. — Gorzkie przecież ojczyźnie żydowskiej było i chrześcijaństwo! — a kto zwycięży? — Otóż teraz drugie a zesilnione podwójnie chrześcijaństwo objawia się światu. — Słowian obiera swymi wyczynnami. — Szlachta, w której tkwi podanie ojczyzny i stosunek z Zachodem, musi wykorzenioną być. Wszystko, co tylko było, musi przestać być. — Chłopi i nad nimi Duchy Towiańczyków w hierarchii jakiejś magicznej, teokratycznej, — oto przyszłość świata, oto zbawienie, oto życie!"

Oto co — jak czytamy w liście nieco dalej — "wypadło wczoraj z ust Adamowych wśród niepowstrzymanego rozwścieczenia się na szlachtę... aż piana mu z ust tryskała. — Poczulem Pankracego"...)*)

Krasińskiego to co usłyszał od Mickiewicza musiało do żywego zabołec. List swój pisze w pasji. Nie ostygł jeszcze od roznamietnienia dyskusji z poprzedniego dnia. Być może, że w tej pasji, na gorąco, jedno czy drugie sformułowanie Mickiewicza zaoszczędził, wyjaskrawił, nie może jednak ulegać wątpliwości, że — ogólnie biorąc — podał tu ściśle to, co Mickiewicz mówił. Pisał przecież pod świeżym wrażeniem dyskusji, która odbyła się tylko co, poprzedniego wieczoru; słowa Mickiewicza na pewno musiały mu się dobrze werznąć w pamięć. Tekst więc jego — możemy

*) List ten wydrukował po raz pierwszy Kallenbach w swoim "Towianizmie na tle historycznym", Kraków 1924, str. 118-120, potem przedrukował Żółtowski "Listy do Delfiny Potockiej", t. III, Poznań 1938, str. 659-661.

przyjąć — oddawał sens słów Mickiewicza, tak jak one padły owego wieczoru 19 marca.

Jak je rozumieć?

Opinii, że "szlachta polska to najeźdźcy" z Kaukazu, wywodzącej się jeszcze od historyków XVIII wieku, dawał Mickiewicz niejednokrotnie przedtem wyraz: długie wywody poświęcił jej w "Pierwszych wiekach historii polskiej",*) wspominał o niej w "Prelekcjach" (mianowicie w ósmej pierwszego kursu). Ruszowanie religijne przytoczonej tu tyrady wywodzi się — z Towiańszczyzny. Natomiast to co jest jej treścią polityczno-społeczną, a co można by określić jako rewolucyjny panslawizm, program rewolucji charakteru nie narodowego ale społecznego, mającej swój ośrodek nie na Zachodzie, ale w Słowiańszczyźnie, pokładającej swoje nadzieje w słowiańskim chłopie — to Bakunin.

Zapewne, tendencję panslawistyczną całej tyrady można by wyprowadzać również z Towiańskiego. Przecież w adresie Chodźki do cara, którego polską redakcję — jak to dzisiaj wiemy — układał Towiański, czytamy te słowa, które tak zabolowały emigrację: "Są już ludzie przeniknięci uczuciami słowiańskimi, uczuciami poświęcenia się dla Boga i szczerzej miłości dla braci swoich Rosjan i dla osoby W. C. Mości. Są nimi ci tułacze polscy, którzy Słowo Pańskie przyjęli.**") Ale tam słowianofilstwo czy — jak kto woli — rusofilstwo miało charakter wiernopoddaczy, nie zaś, jak tutaj, rewolucyjny.

Prawda jest również, że już w "Prelekcjach", a więc jeszcze przed poznaniem Bakunina, dawał Mickiewicz wyraz nadziei, iż chłopu rosyjskiemu "sprzykrzy się... na koniec ta pociecha dumy narodowej, że jego syn, postawiony pod karabin, grozi Europie".***) Znajdujemy tam też akcenty radykalne: — "Byłoby rzeczą próżną i na nic nieużyteczną, gdyby kto spodziewał się jeszcze, że Polska dawna może powrócić z królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła".****) Ale od takich radykalnych akcentów do gwałtownego rewolucjonizmu przytoczonej wyżej tyrady jeszcze daleko. Poza tym — a nie jest to drobna różnica, nigdzie w "Prelekcjach" nie ma śladu roztopiania Polski w morzu Słowiańszczyzny. Nawet tam gdzie Mickiewicz mówi o Słowiańszczyźnie jako całości, Polska występuje stale jako odrębna jednostka narodowa i Polska przewodzi Słowiańszczyźnie.*****)

*) "Dzieła wszystkie", t. VI, Warszawa 1933, str. 343-352.

***) Andrzej Towiański, "Wybór pism i nauk", Kraków b. r. ("Biblioteka Narodowa", I, 8), str. 91.

****) "Literatura słowiańska", tłum. F. Wrotnowski, t. III, Poznań 1865, str. 131 (jedenasta lekcja trzeciego kursu).

*****) "Literatura słowiańska", jw., t. III, str. 299 (lekcja 25 kursu trzeciego).

*****) "Za jedną i nierozdzieloną Rzeczpospolitą Słowiańską" był też "całą duszą" w r. 1842, w swoim manifestie "Do Ludu Polskiego w Emigracji" Zenon Świętosławski. I on jednak przypisywał Polakom rolę przodującą w tej "Rzeczypospolitej". Co więcej, zadekretował równocześnie, że język polski będzie "językiem powszechnym" całej ludzkości. Wybrał język polski, bo to "język szczepu najpotężniejszego

Tutaj zaś mamy do czynienia z czymś innym, z rewolucyjnym panslawizmem, a więc właśnie tym, co było podówczas specyficum ideologii Bakunina. Żeby sobie z tego zdać sprawę, wystarczy przytoczyć odpowiednie cytaty z "Odezwy do Sławian". Powstała ona co prawda dopiero pod koniec 1843 r., ale znalazły w niej wyraz poglądy społeczne, jakie dojrzewały w Bakuninie od okresu szwajcarskiego, tj. od r. 1843-1844.

W "Odezwie" Bakunin występuje jako panslawista: "Wiecie że jako Rosjanin nie gdzie indziej widzę własnych mych rodaków zbawienie, jak tylko w wspólności ze wszystkimi naszymi braćmi — w połączeniu wszystkich ludów sławiańskich w jedną wolną szczepową konfederację".*)

W kwietniu 1848 r. w Kolonii Bakunin tłumaczył Władysławowi Zamoyskiemu, "że chorągiew słowiańska ma mieć dwa kolory: czerwony i czarny, tj. kolor krwi i śmierci".***) Teraz zaś, w "Odezwie", głosi: "Wybawienie nas wszystkich jest w Rewolucji i nie gdzie indziej."****)

Przypomnijmy wreszcie, jak, apostrofując cara, pisze o chłopach jako rewolucyjnej klasie społecznej i o Moskwie jako stolicy rewolucji: "Powstanie chłopów w Galicji jest wprowadzie złowrogim, gdyż żywione i podsycane przez Ciebie, zwróciło się przeciwko myślącej demokratycznie i duchem wolności porwanej szlachcie, ale karmi ono w swym łonie zarodek nowej, niespodziewanej potęgi, ognie Wulkanów, których wybuch zrzęcznie ustawione twoich dyplomatów sieci jako też moc twoją potopem lawy zaleje — i panowanie twoje, zaślepiony Carze, zdrzucogocze i w mgnieniu oka pod Alpami z popioły pogrzebie. Powstanie chłopów w Galicji jest niczym — lecz jego ogień po podziemnych drogach dalej się przegryzie i teraz nawet wśród mas włościańskich ogromnego ruskiego państwa, olbrzymie krateru wyrzywa. To demokracja ruska, której już, już budzący się piumyk twe państwo zgryzie i swą czerwoną luną nad całą Europą zaświeci. Z głębi tego oceanu ognia cuda rewolucji powstaną; Rosja jest rewolucji celem, tam się objawi jej najwyższa siła, stamtąd wylecą jej najstraszniejsze gromy i tam ona dosięgnie kresu swojego. Z tą pierwiastkową tytańską siłą, z tą żelazną wytrzymałością naszego rodu, za pomocą których lud ruski wśród burz, które słowiańskim potrzasały światem, swą niezależność zewnętrzną zachował, chwyci się on rewolucji i swą wewnętrzną wolność wywalczy i będzie ją zachować umiał. — W Moskwie to będą skruszone ostatecznie łańcuchy pod ruskim

o najliczniejszego w Europie, to jest Szczepu Słowiańskiego", a równocześnie "język Ludu, który dzieło przyszłych wieków rozpoczął". Przy wyborze tym kierował się zresztą Świętosławski i względami "naukowymi": myślę, że nawet naukowo zważywszy, obrałem język i najdoskonalszy w Europie, i najodpowiedniejszy do oddawania myśli, uczuć i pojęć wieków przyszłych". Zob. "Lud Polski w Emigracji, 1835-1846", Jersey 1854, str. 306-307.

*) "Odezwa do Sławian", j. w., str. 22.

***) "Jenerał Zamoyski", t. VI, Poznań 1930, str. 413.

*****) "Odezwa", j. w., str. 23.

berłem połączonych i wszystkich sławiańskich ludów, a razem z nimi skruszone pęta niewoli całej Europy — w Moskwie to w wieki tyrania pod swymi własnymi gruzami i pod prochem zdruzgotanych tronów pogrzebioną zostanie — w Moskwie to z morza krwi i ognia wspaniałe i wzniosłe swe czoło rewolucja podniesie i zaświeci jak gwiazda przewodniczka dla zbawienia całej wyzwolonej ludzkości”.)

W słowach tych wyczuwa się akcent dumy, ba pychy, Rosjanki, a myśl o tym, że to jego kraj ma być głównym ośrodkiem rewolucji światowej i rewolucji tej przewodzić. Poza tym jednak program społeczno-polityczny obu wypowiedzi jest identyczny.

I oto stoimy wobec zagadki. Jak sobie wytłumaczyć na tle tego, co wiemy o Mickiewiczu, taką tyradę, taki program w jego ustach?

Spróbujmy sobie przede wszystkim zdać sprawę z okoliczności, w jakich słowa te padły. Jest 19 marca 1848 r. Przed niecałymi trzema tygodniami w Paryżu ogłoszono republikę. Przed z górą dwoma tygodniami Kossuth wygłosił w sejmie węgierskim swoją rewolucyjną mowę, a w Berlinie wybuchły rozruchy. Przed niecałym tygodniem pożar rewolucji objął Wiedeń, strącając w polityczną nicość Metternicha. Włochy są świadkiem rewolucji na Sycylii, demonstracji — w Parmie, w Turynie.

Komunikacja pocztowa funkcjonuje źle i wiadomości ze świata przychodzą do Rzymu w powodzi plotek, pogłosek, fantastycznych wieści. Rozchodzi się między innymi po Rzymie nowina, że car Mikołaj I został zamordowany. Wydaje się, że tuż, tuż a pożar wielkiej rewolucji ogarnie cały kontynent.

Mickiewicz z rewolucją tą łączy wszystkie swoje nadzieje. Oczekiwał jej przez lata namiętnie, niecierpliwie. Teraz — wydaje się — nadzieje jego zaczynają się przyoblekać w ciało. Żyje w podnieceniu, w gorączce działania. Krasieński, naodwrot, jeszcze nie przyszedł do siebie po tym strasznym wstrząsie, jakim było dla niego przeżycie rabacji roku 1846. Rewolucja rysuje mu się w kształtach apokaliptycznych, obawia się jej panicznie, spodziewa się po niej upadku cywilizacji, najgorszych klęsk, bez mała końca świata. Na działalność polityczną Mickiewicza patrzy ze zgrozą.

W takich okolicznościach starcie było nieuniknione. Z listu do Delfiny Potockiej widać wyraźnie, jak mocno zabołały Krasieńskiego poglądy Mickiewicza. Możemy się tylko domyślać, jak musiały oburzyć Mickiewicza niepokoje i przewidywania Krasieńskiego. W spięciu w takiej naładowanej elektrycznością atmosferze dwóch tak sprzecznych ideologii i tak różnych temperamentów, obaj musieli przejść na stanowiska skrajne, poglądy swoje wyjaskrawiać, nadawać im — przez „esprit de contradiction” — sformułowania szczególnie gwałtowne. W takim pojedynku, w ogniu walki, Mickiewicz uderzył w Krasieńskiego najskrajniejszą ideologią polityczną jaką znał: ideologią polityczną Bakunina.

*) „Odezwa”, j. w., str. 28-29.

Mógł to zrobić tym łatwiej, skoro jego poglądy społeczne były co prawda jak lawa gorąca, ale też i jak lawa płynna. Była w nich namiętność religijnego reformatora, była pasja zastosowania do życia politycznego i społecznego wskazań Ewangelii, było dużo szczerego radykalizmu społecznego i była rozbijająca bezbronność, naiwność, nieokreśloność, jeśli szło o przetłumaczenie tych potężnych impulsów emocjonalnych na język konkretnego programu politycznego.

O swoim starciu z Mickiewiczem-Pankracym pisał hr. Henryk w liście z 20 marca. Ale już w następnym liście, z 22 marca, pokazano nam Mickiewicza innego, serdecznego, skruszonego, roztapiającego przeciwieństwa ideowe we łzach i uściskach:

“Był u mnie wczoraj, — pisze Krasieński, — gdy dym spalenny z orła austriackiego wchodził do mnie przez okno otwarte. — Wyrzucałem mu okropnie radykalizm bez granic, nienawiść, brak miłości i chrześcijaństwa, ale okropnie. — Mówiłem mu, że on Pankracym... — Zmiękł natychmiast i złągodniał. — Roztkliwił się nawet, — przysięgał, że tylko ma miłość w sercu, — że mnie kocha, — że chciałby mnie zbawić — i każdego, — że jego obowiązkiem jest chodzić i ostrzegać, bo bliska godzina i wola Boża znaną mu jest. — Rzucił mi się w objęcia i ścisnął mnie, — ścisnął”.)

Mamy zresztą jeszcze wymowniejszy dowód na to, że cała ta tyrada była tylko pewnym wyskokiem w ogniu dyskusji, i to wyskokiem właściwie bez konsekwencji. Tym dowodem jest “Skład zasad” Legionu włoskiego. Został on ostatecznie sformułowany 29 marca 1848 r., ale uczestnikom znany był już na dwa dni wcześniej, to znaczy że powstał na tydzień — dziesięć dni po starciu z Krasieńskim. Praktycznie biorąc więc ten program, jaki Mickiewicz nakreślił w “Składzie zasad”, jest starciu współczesny.

Do niedawna istniała pewna trudność w ustaleniu ideologii “Składu zasad”. Oto między tekstem jaki Władysław Mickiewicz ogłosił z rękopisu, a tym, jaki Adam Mickiewicz sam przetłumaczył na język włoski i jaki ukazał się drukiem w r. 1848, było pewne sprzeczności. Prof. Pigoń w swym nowym studium o “Składzie zasad”**) zwrócił jednak uwagę na redakcję polską dotychczas przeoczoną, której tekst jest identyczny z mickiewiczowskim tekstem włoskim oraz z przekładami francuskimi i z przekładem chorwackim. Jest to więc redakcja ostateczna, “oficjalna”, i ją musimy wziąć za podstawę analizy. Dla naszych celów wystarczy zresztą wzięcie pod uwagę dwóch momentów.

W “Składzie zasad” czytamy: “Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu”. Prof. Pigoń zestawia to sformułowanie z radą, ujętą pod postacią parabol w “Księgach”, daną żeglarzom, by okręt zbu-

*) “Listy do Delfiny Potockiej”, t. III, Poznań 1938, str. 664, 665.

**) “O Mickiewiczowskim ‘Składzie zasad’ z r. 1848”, “Sprawozdania P.A.U.”, t. XLIX (1948), str. 185-186.

dowali "tymczasem kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego próbować". — Trudno powiedzieć ściśle, co to zdanie "Składu zasad" ma zaznaczyć. Wyrazny jest jego charakter mesjanistyczny: Polska jest tu zmartwychwstającym Chrystusem narodów. Dosłownie traktować go nie możemy, bo przecież Polska ma zmartwychwstać w r. 1848, a więc nie w sto lat po rozbiorach. Jeśli jednak mamy nadać temu zdaniu jakiś sens polityczny, — a w tekście, który jest polityczną deklaracją ideową, mamy prawo sensu takiego się dopatrywać, — to sens ten może być tylko jeden: Polska zmartwychwstaje w tej postaci, w jakiej zesłała do grobu w r. 1795. Powie ktoś na to, że jest tu przecież sprzeczność z innymi punktami "Składu zasad", ustalającymi zasady, według których ma być zbudowany — bardzo odmienny od starego — ustrój społeczny nowej Polski. Sprzeczność ta niewątpliwie istnieje. Ale w tym tekście fakt jej istnienia nie jest jeszcze argumentem rozstrzygającym. Po między bowiem poszczególnymi punktami "Składu zasad" stwierdzamy sprzeczności jeszcze jaskrawsze.

Zacytujmy prof. Pigionia: "Zapowiadając mianowicie gruntowną zmianę stosunków rolnych przez przyznanie rodzinom chłopskim ziemi na własność, zastrzega przeciw autor, że sama zasada własności zostanie uszanowana, i to nie dopiero po skorygowaniu jej przez reformę (takiemu rozumieniu nie sprzeciwiałaby się wersja redakcji drugiej,*) ale "własności w stanie jaki jest" (ogni proprietè attuale), a zatem w stanie jaki przekazała przeszłość". — Pigoń stwierdza tutaj "ustępstwo... niezbyt konsekwentne". Trudno chyba o łagodniejsze sformułowanie. W rzeczywistości bowiem mamy tu niekonsekwencję bijącą w oczy: w jednym punkcie Mickiewicz zapowiada, że wszyscy chłopci dostaną ziemię, a w następnym zaraz zastrzega, że nikomu (a więc i nikomu ze szlachty) nie wolno odebrać nic z jego "własności w stanie jaki jest" (a więc i ziemi). Trudno chyba o jaskrawszy przykład bezradności Mickiewicza, jeśli szło o konkretne ustalenie programu politycznego.

Dla nas jednak punkty "Składu zasad", o których była tu mowa, ważne są jeszcze z innego względu. Dnia 19 marca chciał Mickiewicz roztopić Polskę w morzu Słowiańszczyzny. W tekście jego pióra z 29 marca ma ona nie tylko wyraźną, odrębną osobowość polityczną, ale co więcej, możemy się domyśleć, że ma zmartwychwstać w ustroju z r. 1795. Dnia 19 marca Mickiewicz chciał szlachtę unicestwić. Dnia 29 marca nie tylko nie o tym nie słyszymy, ale, co więcej, wszelka własność, a więc i majątek tej szlachty, to świętość, której nie wolno tknąć.

Okazuje się więc, że ta światoburcza, pansławistyczna tyrada Mickiewicza była wyrazem nie tyle jego poglądów, co stanu emocjonalnego. Posłużył się ideami Bakunina, bo poprzez nie mógł

*) Tj. tej redakcji, jaką ogłosił Władysław Mickiewicz. Pigoń nazywa ją tu "druga", ponieważ istnieje jeszcze wcześniejsza redakcja brulionowa, zachowana w rękopisach Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu.

dać wyraz swojemu oburzeniu na Krasińskiego, jego konserwatyzm, obawy, brak wiary w rewolucję. Z teorii rewolucyjnej Bakunina zrobił w gruncie rzeczy użytek nie polityczny, ale poetycki: stała się ona w danym momencie narzędziem ekspresji jego uczuć. W ogniu dyskusji nałożył maskę Pankracego—Bakunina, bo wiedział, że taka maska wstrząśnie Krasińskim, i chciał nim wstrząsnąć. Wychodząc od Krasińskiego, zdarł tę maskę z twarzy. Ale Krasiński jej już nie zapomniał.

W r. 1848 Krasiński kontynuował pisanie tego dzieła, które miało być "Nieboskiej komedii częścią pierwszą", a które — nie licząc jednego fragmentu — ukazało się dopiero po jego śmierci i jest znane pod tytułem "Niedokończonego poematu". W scenie tego "Niedokończonego poematu", która się dzieje "w podziemiach weneckich", występuje rewolucyjny demagog, Pankracy. Kallenbach, który pierwszy ogłosił fragmenty listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej z relacjami o Mickiewiczu w r. 1848, zauważył, że w usta Pankracego w tej scenie włożył Krasiński poglądy Mickiewicza z owej tyrady z 19 marca.**) Ściślej mówiąc, w owym Pankracym mamy reminiscencje z działalności politycznej Mickiewicza z okresu legionu włoskiego, którą Krasiński oceniał bardzo krytycznie, pewne hasła polityczne, jakie padły w czasie dyskusji 19 marca, i wreszcie pewne argumenty w obronie szlachty, a w szczególności arystokracji, i potępienie rewolucji, jakie Krasiński, już par force, włożył w usta Pankracego. Stop jak, jak widzimy, bardzo niejednoznaczny. Nic też dziwnego, że artystycznie rezultat nie jest szczęśliwy.

Znajdujemy więc przede wszystkim w tak ujętym Pankracym aluzje do owoczesnej działalności politycznej Mickiewicza. Pankracy uważa się za "naczelnika chóru polskiego", ale w rzeczywistości jest uzurpatorem, "duchem niesfornym". Głos zabiera wbrew woli "Przesa". Pali go gorączka czynu. Żywi pogardę dla filozofii. Jest buntownikiem, pociągającym za sobą garść swoich stronników; jest wśród nich jeden nazwiskiem Blauman. Wszystko to wyraźne aluzje do działalności Mickiewicza jako organizatora legionu, jego zatargu z Władysławem Zamoyskim, udziału Żydów w towiańszczyźnie.

Dla nas jednak najciekawsze są tu hasła programowe tego Pankracego. Otóż przede wszystkim deklaruje się on jako człowiek Wschodu, Słowianin, przeciwstawiający się Zachodowi ("Zresztą w tej chwili mniejsza o was, Zachodni! Ja ze wschodu — ja Sławianin — ja Polak"). Losy Polski wiąże z losami Słowiańszczyzny. Jest krwiożerczy; głosi rewolucję, i to krwawą ("Sławiańszczyzna cała i Polska muszą wyglądać jak jedno morze krwi!" "Trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebacząc, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew wasza i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki

**) Józef Kallenbach, "Pankracy i Julinicz w 'Podziemiach weneckich'". Praca ta była mi dostępna tylko w streszczeniu francuskim, ogłoszonym w "Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Classe de Philologie", Kraków 1925, str. 29-32.

i zniknął w przestworach!"). W szczególności głosi wyniszczenie szlachty ("z szlachtą polską i wszelką słowiańską, koniec!"). Wreszcie jest człowiekiem nie związanym żadną tradycją, nie przyznającym się do żadnej ("Słuchaj mnie, młodziku, ty, coś z ojców twych rodem, ty co ojców masz! Otóż ja, który ich nie mam, który chodzę po tej ziemi, jakbym się z niej prosto narodził, że żwiru, mułu i murawy"...). Związek tych haseł z tym co Mickiewicz mówił 19 marca jest oczywisty. Inaczej mówiąc, program i hasła Pankracego to wyjaskrawienie i uproszczenie programu i haseł rewolucji Bakuninowskiej.

Krasiński, w których publicysta brał podówczas zupełnie górę nad artystą, kazał równocześnie takiemu rewolucyjnemu i krwiożerczemu Pankracemu przytwarzać prawdzie swoich ideałów. To Pankracy mianowicie stwierdza, że te ideały kiedyś się dopełnią, ale dopiero po krwawej rewolucji. W ten sposób zamiast bezwzględnej rewolucjonisty, który dla osiągnięcia swoich celów gotów jest iść choćby przez krew i zniszczenie, staje się on jakimś psychologicznym monstrem, człowiekiem, który wie, że będą urzeczywistnione ideały cudze, ale który mimo to głosi hasło krwi i zniszczenia po prostu z samej pasji przelewania krwi i niszczenia. Co więcej, hasło wytepienia szlachty uzasadnia tym, że jest ona zbyt ofiarna, czysta moralnie, nieprzejednana na to, aby się dała albo nastraszyć, albo przekupić: "A znam was — a wiem was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi: i pół ziem waszych i brzęczący pieniądz — ale klejnoty, ale pamiątek, ale dумы nigdy! — Więc poświęceniem nowym znów dorwiecie się władzy... Więc co za rada z wami, urodzonymi? — Jedna tylko — trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebacząc". Rzecz oczywista, że takie poglądy w ustach Pankracego to psychologicznie jaskrawa niekonsekwencja. Ten Pankracy nie ma w sobie nic z wspaniałej konsekwencji i monumentalności Pankracego z "Nieboskiej".

Świadkiem starcia Mickiewicza z Krasińskim owego wieczoru 19 marca był Norwid. Wtedy, na wiosnę 1848 r., Norwid stał bardzo blisko Krasińskiego, — stosunki te wkrótce zaczną się psuć, — uważał się za poddanego papieża, a swój najszczytniejszy obowiązek widział w obronie papieżstwa i Watykanu. Nie dziwnego, że i jego to, co wtedy usłyszał od Mickiewicza, musiało obudzić. Nie mamy, niestety, opisu sceny jego pióra. Ale w cztery tygodnie później, — 15 kwietnia, — surowo i bezwzględnie osądzać będzie Mickiewicza w liście do gen. Skrzyneckiego:

"Trudno zapewne by opisać, jak się tu znalazł, jaką formę względem Kościoła i Polaków ten poeta wielki zająć raczył; dość, że (smutno mi wyrzec) znalazłem go albo nałogowo tak już ugrzęzłym w tym kierunku **radikalizmu mistycznego**, że się wydobyć zeń nie może, albo najpotężniejszym oszukańcem, jakiego przykładu dotąd nie ma. Ten człowiek straszny jest dla Polski. W organizacji jego pękła, jak sądzę, ta **sprężyna**, która zarazem jest **węzidłem**. **Dobre i złe** się miesza w subtelności mistycznych formuł jego — na niczym osadzić się nie można

w stosunkach z nim i chyba niewolnikiem jego zostać trzeba. Tak też wielu zrobiło".

Po tak surowym sądzie potępieńczym Mickiewicza Norwid przechodzi do tematu, który musiał być szczególnie bliski Skrzyneckiemu, mianowicie do osądu Towiańczyków. Jest to jednak bardzo dziwny osąd. Towiańczycy bowiem w jego oczach stają się sektą gwałtownych, radykalnych rewolucjonistów oraz panslawistów. O ile jeszcze ten ostatni zarzut można wytłumaczyć rusofilskimi wystąpieniami Towiańskiego, to zarzut rewolucyjności najoczywściej wisi w powietrzu, zwłaszcza, w odniesieniu do samego Towiańskiego, tak usilnie podkreślającego swą lojalność wobec władzy. Prawda, na temat Towiańczyków dużo krążyło wśród emigracji tatarskich wieści, sporo ich możemy np. wyłowić z korespondencji Krasińskiego, tym niemniej najprostszym i najnaturalniejszym wytłumaczeniem zarzutów Norwida będzie tutaj, że pisał "Towiańszczyzna", a myślał "Mickiewicz". Mickiewicz z 19 marca. Posłuchajmy tylko:

"Moralność w Towiańszczyźnie jest okropnie pojęta... **Zboczenie** biorą za **ofiare** — a to wielka różnica — i **okropność** biorą za **energję** — a to wielka różnica!... Podobnież w pojęciu własności są na pochyłości **komunizmu**, a w pojęciu **narodu** na drodze do **komunizmu politycznego**, czyli do panslawizmu. Dla nich jakby nie było jeszcze **ojczyzn**. **Naród** biorą za plemię. Z tego pojęcia można wrócić do hord barbarzyńskich, ale nie do **narodowości chrześcijańskich**, tych to różnobarwnych tęcz na globie pędzłem Opatrzności nakreślonych".*)

Jak widzimy, Norwid zarzuca tu Towiańczykom przede wszystkim skrajny radykalizm społeczny, a następnie chęć roztopienia odrębności narodowych w słowiańskiej jedności plemiennej, a więc to właśnie, co najmocniej musiało dotknąć i jego, i Krasińskiego w wystąpieniu Mickiewiczowskim.

Innym przykładem tego, jak ostro musiało się werżnąć w pięć Norwida wystąpienie Mickiewicza, jest o dziewięć dni późniejszy list do Bohdana Zaleskiego.***) Jest to gwałtowna, namiętna krytyka "Składu zasad", tego — jak Norwid pisze — "manifestu", który jest "pełen albo **niedorzeczności**, albo **obrzydliwego fałszu**". W szczegóły tej krytyki nie miejsce tu wchodzić. Trzeba jednak przytoczyć jeden z niej ustęp:

"**Manifest** ten, w pojęciu własności dąży do najzupełniejszego rozgminienia — własność jest pojęta w nim dwojako: jako **diedziczna** i **komunalna** — ale dziedziczna oddana pod opiekę komunalnej, a komunalna narodowej — gdy tymczasem **narodu** już tam nie ma. — Bo gdzież **na-ród** bez **rodów**, a **rodom** prawa nie przyznaje... Ciekaw jestem, co na to Włochy, Hiszpania i Frankowie-by powiedzieli, gdyby im kto poradził stworzyć **naród Romański?**"

Zarzucono tu zatem Mickiewiczowi, że w "Składzie zasad"

*) C. K. Norwid, "Pisma wszystkie", t. VIII, Warszawa 1937, str. 41-42.

**) "Pisma", j. w., str. 42-44.

stara się zniszczyć pojęcie narodu polskiego i stworzyć jakiś "naród" słowiański. Z samego stylu profetyczno-lakonicznego "Składu zasad" wynika, że nie jest on tekstem, łatwym do skomentowania. Ale jedno powiedzieć o nim można na pewno: żadnego hasła panslawizmu, jakiegoś jednego słowiańskiego "narodu" w nim nie ma. Jest tam co prawda zapowiedź "Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, równe we wszystkim prawo". I jest jeszcze zasada, głosząca: "Pomoc polityczna, rodzinna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu". — Ale od tych wskazań do idei jednego "narodu" słowiańskiego jest jeszcze daleko. Przeciwnie, gdyby przyjąć ideę takiego jednego "narodu", byłyby one niepotrzebne. Zresztą wszelkie wątpliwości — jeśli by kto miał takie — rozwiewa zasada piąta: "Polska zmarła w grobie przed stu laty. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje".

I znowu widzimy, że krytyka Norwida ma sens tylko wtedy, jeśli ją odnieść nie do "Składu zasad", ale do owego wystąpienia Mickiewicza z 19 marca. Do niego przystaje, do "Składu zasad" — nie. Ani w liście do gen. Skrzyneckiego, ani w liście do Zaleskiego Norwid o starciu tym nie wspomniał. Widzimy jednak, że żył pod jego obsesją, że mu to wystąpienie przysłaśniało wszelkie inne objawy działalności Mickiewicza.

Nic więc dziwnego, że echemi tego starcia będą dźwięczały powstałe wówczas utwory poetyckie Norwida. Wolno takiego echa dopatrywać się w wierszowanej rozprawie publicystyczno-polemicznej z 1848 r., "Pieśni społecznej cztery stron":

*Wolność w Polsce będzie inna,
Nie szlachecko złota,
Ni słowiana wolność gminna
Od płota do płota,*

*Ni słowieńsko przepaścista
O tatarskim czynie,
Ni ta z której kabalista
Śni o gilotynie.*

Ciekawsze jeszcze wystąpienie przeciwko Mickiewiczowi znajdujemy w wydanej w r. 1849, a pisanej w r. 1848 "monologii" dramatycznej Norwida "Zwolon". Józef Ujejski bodaj że pierwszy zauważył, że występująca tam w drugiej scenie postać epizodyczna, Bolej, to Mickiewicz, stojący na czele swojego legionu w r. 1848.*) Norwid zresztą tę aluzję do Mickiewicza umyślnie

*) Józef Ujejski, "Wielcy poeci 1848 r." (litografowane skrypta z wykładów), Warszawa 1925, t. II, str. 214-218. — Tak samo interpretuje postać Boleja Bronisław Nycz w książce "Norwidowa monologia 'Zwolon'", Kraków 1937.

podkreślił odpowiednio dobranym cytatem. Kiedy bowiem Bolej ze swoim zastępem schodzi ze sceny, chór żegna go słowami z "Dziadów":

*Zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem, a choćby mimo Boga.*

Aluzja była tak wyraźna, że wydając "Zwoloną" drukiem, Norwid uważał za rzecz potrzebną zamazać ją oświadczeniem "Do czytelnika", w którym m. in. czytamy: "Ani myśl tej fantazji, ani pojedyncze charaktery i nazwy ich nie mają na celu nic takiego, coby mogła dotyczyć osobistości czyjejkolwiek".

Bolej w dramacie w ten sposób przedstawia się:

*Ja jestem, zemszą przekarmiony głuchą,
Któremu dajmon sny nasyla dziwne,
Tak że beze krwi nudno mi i sucho,
Tak że gałzki trapią mnie oliwne
I każdy wywczas staje się torturą,
A każdy uśmiech żywym urąganiem!
Stąd nie ma gromu okrytego chmurą,
Żebym go wczesnym nie uczcił witaniem,
Ani zarazy, która ciągnie górą,
Żebym nie przecuł jej z uradowaniem,
Ani się pożar tak znieca w śliźnie,
Żebym go w wiatru nie czuł spaleniznie.
Boleści różnych będąc powiernikiem,
Gdy z ludźmi nawet ludzkie gadam rzeczy,
To nieraz w duchu się odezwę krzykiem*

Tytułowy bohater, Zwolon, który w dramacie jest porte-parole Norwida i który — jak to przekonywująco udowodnił Pigoń — jest najprawdopodobniej symboliczną projekcją Krasińskiego,*) krzyczy na Boleja "Nieszczęścia synu". Ale wyznawca jego Szolom przedstawia go jako człowieka przyszłości ("Zaprawdę przyszłość ramię jego krzepi"), proroka i wizjonera ("Zakryte widzi — bywa, gdzie nie powstał"). Konflikt Krasiński-Mickiewicz został tu więc przetransponowany w kategorii dramatu symbolicznego. Zwolon jest wyrazicielem patriotyzmu chrześcijańskiego, oczyszczonego z nienawiści, wolnego od idei zemsty, Bolej "zemszą przekarmiony głuchą" — niespokojnym i krwiożerczym duchem zniszczenia.

Był wreszcie jeszcze trzeci pisarz, u którego poglądy Mickiewicza z owego wieczoru 19 marca wywołały okrzyk zgrozy i przerażenia. Pisarz ten nie był co prawda sam świadkiem starcia Mickiewicza z Krasińskim, ale na pewno o nim wiedział, musiał wiedzieć, żył bowiem w zażyłej przyjaźni z Krasińskim. Pi-

*) Stanisław Pigoń, "Krasiński w 'Zwolonie' Norwida" w tomie "Wśród twórców", Kraków 1947, str. 269-293.

sarz ten to Trentowski. W tym samym mniej więcej czasie, w którym Krasiński pracował nad sceną w podziemiach weneckich "Niedokończonego poematu", a Norwid zajęty był "Zwolo-nem", Trentowski pisze swoją "Przedburzę polityczną". — Skończył ją pisać w sierpniu 1848 r., z początkiem zaś tego miesiąca zjechał się z Krasińskim w Kiehl w Niemczech. Wiadomo też, że kilka stron "Przedburzy" jest autorstwa Krasińskiego.) Nie znaczy to co prawda, jakoby wszystkie poglądy, wypowiedziane w "Przedburzy", można było przypisać i Krasińskiemu, który na pewno nie podzielał optymizmu Trentowskiego, a najprawdopodobniej nie pisałby się na cały szereg reform społecznych, przez niego zalecanych. Tym niemniej "Przedburza" to głos przyjaciela Krasińskiego, człowieka jego obozu. Toteż kiedy późną jesienią 1848 r. wyszła w Fryburgu drukiem, Krasiński gorąco ją w liście do autora chwalił.

Otóż pod sam koniec "Przedburzy" natrafiamy na gwałtowny i bardzo przejrysty atak na Mickiewicza. Piętnując tych radykałów, których nazywa "bandą czerwoną", Trentowski pisze tam: "Są jeszcze między nami Szaleni! Czy nie wiecie o onych apostołach, odprawiających przez Włochy tryumfalną przez Słowiańszczyznę jazdę z chorągwią niby od Papieża poświęconą?""*)

Główny jednak atak na Mickiewicza znajdujemy w "Przedburzy" gdzie indziej, dużo wcześniej. Tylko, że Mickiewicz nie jest tam wymieniony po nazwisku. Formalnie bowiem atakuje tu Trentowski nie Mickiewicza ale "Towiańszczyznę", która — w jego ujęciu "to macierz, najgłębsza księga mądrości wszechkrwiożerczych Socjalistów, Kommunistów i Demagogów". Rozprawiając się z tak pojętą "Towiańszczyzną" Trentowski przytacza, ujęte w cudzysłowy, zdanie — jak zauważył Ujejski — Krasińskiego z listu, jak gdyby chciał wskazać w ten sposób na źródło swej opinii o ruchu. Brzmi ono: "O, to niesłychana, arcydziwna moc, pełna grozy i zgrozy! Jawi się jako władzy i gwałtu nieskończona chuć. Prawdy w niej wiele, ale i kłamu. Jest to 1793 rok w krainach ducha, wstanie z umarłych Iwana Groźnego ku zburzeniu Hierozolimy świata". Po czym dodaje już od siebie: "Czynna jest jako wyświęca się właśnie, we wszystkich najohydniejszych spiskach; wiadomy jej naprzód dzień każdego wybuchu. R z e ż i r z e ż to cel, który mianuje się R z e c z a. U tych R z e c z o w y c h ani poszlak miłości. Nienawiść, jeszcze raz nienawiść tchnienie i zapal ich. Zaszko-dzą oni swojego czasu Ojczyźnie mocno, bo demoniczna, podobijająca cudownie wszelaką słabość, żyje w nich potęga. Kogo się tkną, zaraz opętaniec".***)

Cała ta tyrada, jeśli ją potraktować jako charakterystykę Towiańczyków czy zwłaszcza arcylojalnego wobec władzy Towiań-

*) Zob. Władysław Horodyski, "Bronisław Trentowski", Kraków 1913, str. 175.

**) "Przedburza", str. 203.

***) "Przedburza", str. 155.

skiego, jest po prostu absurdem.*) Zrozumieć ją można tylko jako wybuch oburzenia, na to, co Trentowski mógł wtedy — poprzez Krasińskiego — uważać za poglądy Mickiewicza. Wtedy też zrozumiałymi się stają słowa o "demonicznej... potędze" tej "Towiańszczyzny".

Dlaczego w takim razie Trentowski, tak samo jak i przedtem Norwid, atakując Mickiewicza, wolał nie wymieniać go po nazwisku, a pisać o "Towiańszczyźnie"? Łatwo to zrozumieć. Obaj byli przecież doskonale świadomi tego, co znaczy Mickiewicz w życiu Polski, jaka jest waga tego nazwiska. To co Mickiewicz powiedział Krasińskiemu 19 marca, musiało w obu wywołać odruch zgrozy, łatwiej im jednak było wydać swoje oburzenie ogólnikowo na "Towiańszczyznę". Co więcej, występując tak przeciwko "Towiańszczyźnie", a nie Mickiewiczowi, w pewnej mierze nawet brali Mickiewicza w obronę, sugerowali mianowicie, że jest po prostu opętany przez fałszywego proroka, piętno potępienia niejako zdejmowali z jego barków i wkładali na barki Towiańskiego.

Osobliwym zbiegiem okoliczności, właśnie w "Przedburzy" Bakunin jest obsypany pochwałami przez — dalekiego do miłości dla Moskwy — Trentowskiego. Pisząc mianowicie o świeżo odbytym słowiańskim zjeździe praskim i dziękując za udział w nim najpierw Lubomirskiemu, a potem Libeltowi, Trentowski następnie zwraca się z podziękowaniem do Bakunina:

"Na koniec i Tobie, zacny B a k u n i n i e, dzięki! Tyś wyobraził Rosję jaką być powinna, a nie jest; jaka swojego czasu będzie. Tyś iskierka zapalna i prorocza, urodzona od nocy, a wskazująca zbliżający się ku Moskwie rumiany ranek i biały dzień".**)

Mało tego. Trentowski cytuje też w "Przedburzy" gwałtowną diatrybę antyrosyjską piszącego pod pseudonimem J. A. Starży publicysty emigracyjnego Józefa Aleksandra Mniszewskiego. Otóż i tutaj jest Rosjanin wyjęty spod ogólnego potępienia — Bakunin:

"Jako ludzie, co pragnąc pobudzić zachodnie narody, widzą zbawienie w napaści ich przez Moskwę, hańbią się i grzeszą nieskończenie, tak Bakunin i garść jego przyjaciół rodaków, wyciągając dłoń do Zachodu, w imię katowanych milionów woła: 'Przyjdź Europo! Wyswobódź Polaków i Słowian. Dziś zbawia nas!' Biada, biada Ci, Zachodzie, gdy będziesz na głos ten głuchy!"***)

*) Ujejski w "Wielkich poetach", j. w., str. 133, pisze słusznie: "Jakie to niegodziwe po prostu brednie powtarzał Trentowski jako lekcję wyuczoną od Krasińskiego", — nie zauważył jednak, że to mowa o Mickiewicz, a nie o Towiańczykach.

**) "Przedburza", str. 129.

***) "Przedburza", str. 148-9. Podobnie "Trybuna Ludów" z 10 czerwca 1849 r. pisze o Bakuninie jako o jednym z przywódców "czystego republikańskiego" odłamu rosyjskiej opinii publicznej, nazywanego "partią polsko-rosyjską" ("On le désigne sous le nom du partie polono-russe").

I oto ostateczny paradoks całej tej polityczno-religijno-literackiej awantury. W r. 1845 Mickiewicz starał się nawrócić Bakunina na towianizm. Nie udało mu się to wtedy. Za to w trzy lata później ściągnął na głowy Towiańczyków gromy, które powinny były paść na głowę Bakunina. Ale które tam nie padły.

Wiktor WEINTRAUB.

EASTERN QUARTERLY

niezależne pismo w języku angielskim, poświęcone sprawom Europy Środkowej i Wschodniej, Rosji oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu. — Numer za wrzesień 1949 r. zawiera m. in. artykuły:

Germany and the Central Eastern European Zone, Historical Background of Russian - Rumanian Relations. The West and the «Political Outlaws» from Behind the Iron Curtian, What does France know about Russia?, Russia's Common Cause with Germany Ten Years Ago, The Political Background of Religious Persecutions in Czechoslovakia, Russia and the Holy Land, Soviet Militarism, oraz kronikę ważniejszych wydarzeń politycznych.

Cena: 3/- za pojedynczy egzemplarz (post free, Air Mail extra), prenumerata roczna 12/-

**WYDAWCA: The Morven Press Limited,
32, Bolton Gardens, London, S. W. 5; England**

Sowietyzacja prawno-polityczna Polski

Wstęp

Trudność pisania o sowietyzacji prawno-politycznej Polski polega nie tylko na obfitości materiału a szczupłości miejsca, w którym artykuł należy zmieścić. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo popadnięcia w szablon propagandy i agitacji, w najlepszej może wierze, uprawianej przez wielu z tych, którzy zabierają głos w sprawach krajowych. Aczkolwiek trudno jest nam, Polakom na uchodźstwie, mówić i pisać sine ira et studio o tym co się w Kraju dzieje, tym niemniej należy sobie postawić za cel zachowanie obiektywizmu i naukowej ścisłości.

Polityczno-społeczny ustrój Polski po II wojnie uważany jest, przez oficjalnych reżimowych jej przedstawicieli i piśmiennictwo, za formację pośrednią pomiędzy ustrojem kapitalistycznym a socjalistycznym, takim jaki się ugruntował w Związku Sowieckim. W swej ekspansji na zachód, Rosja nie mogła, ani ze względu na sytuację międzynarodową, ani ze względu na odrębne i specyficzne warunki terenu środkowo-europejskiego, przeprowadzić szybkiego scalenia polityczno-prawnego z państwami tego terenu.

Dążąc do poddania swej woli rządów marionetkowych, Rosja zmuszona była pozostawić w mocy duży zakres dotychczasowego prawa.

Po przeprowadzeniu rewolucji w dziedzinach, które się do tego nadawały, czynniki dyspozycyjne nowych reżimów Europy Środkowej pragnęłyby się oprzeć na prawie i w ogóle na praworządności. Stąd owa cromwelliańska tęsknota do legalizmu, tak charakterystyczna dla autorów przewrotów. Ale ponieważ rewolucja w tym rejonie nie została zakończona, stąd nieuchronna sprzeczność dążeń rewolucyjnych i zasad praworządności. W sukurs zwycięzcom przychodzi korektywa, streszczająca się w zdaniu, że w ustroju "demokratycznym" prawo stoi na straży nowego (czyli każdorazowego) układu sił.

Demokracja ludowa

Panujący w Polsce ustrój nazywany jest oficjalnie "demokracją ludową". Termin ten, którego pleonazm miał prawdopodobnie wzmocnić cechę "ludowości", spotykamy nie tylko w publiczności, ale i w aktach ustawodawczych. Np. art. 1 dekretu z dnia 3 kwietnia 1948 r. o służbie wojskowej oficerów Wojska Polskiego (Dz. U. Nr. 20, poz. 135) stanowi, że Wojsko Polskie stoi m. inn. na straży "ustroju demokracji ludowej". Termin ten zresztą jest rodem ze Związku Sowieckiego, który zaszczerpił go na całej przestrzeni, leżącej za żelazną kurtyną.

Nie znajdujemy nigdzie dostatecznego i autorytatywnego wyjaśnienia terminu "demokracja ludowa". Znane nam definicje odpowiadają aktualnym celom i interesom grupy rządzącej, do tego stopnia, że formuła na dzień dzisiejszy, staje się już niewspółczesną po pewnym czasie. Na kongresie zjednoczeniowym partii robotniczych w warszawskiej politechnice w grudniu 1948 r. powiedziano wyraźnie (Bierut, Berman), że "demokracja ludowa" skończyła się i że na jej miejsce przychodzi prawdziwy ustrój socjalistyczny. Wyjaśniono tam ponadto, że "demokracja ludowa" nie ma nic wspólnego z teoriami tzw. środka, ani z syntezą kapitalizmu i socjalizmu, albowiem, jak sam Stalin kiedyś napisał, "nie może być linii środkowej w sprawach natury zasadniczej, gdyż taka linia byłaby linią zaśmiecania ideowego, zwyrodnienia oraz śmierci ideowej".

Przyjąć zatem należy, że nie ma stałości ustrojowego pojęcia "demokracji ludowej", jak i ekonomicznego oblicza Polski, że "rewolucja polska nie może być uważana za coś zakończzonego", że zarówno demokracja ludowa jak i "model gospodarczy", jak też i w ogóle rewolucja, są pojęciami **zmiennymi**, znajdującymi się w stałym ruchu.

Ciągłość władzy i sukcesja po Polsce przedwrześniowej

Jaki jest w "ideologii" reżimu stosunek prawny Polski obecnej do Polski przedwrześniowej i z okresu wojennego? Czy uznaje się zasadę "sukcesji państwowej" i czy w obliczu **obecnego** prawa w Kraju Polska jest dalszym ciągiem Polski międzywojnia, czy też jest państwem nowym? Zagadnienie niesłychanie ciekawe i to nie tylko z punktu widzenia prawnego, ale społecznego i historycznego. Przypomina się dyskusja toczona 15 — 20 lat temu na temat, czy Polska odrodzona w r. 1918 jest tworem państwowym nowym, czy też bezpośrednim ciągiem Polski przedrozbiorowej, a to w związku z szeregiem orzeczeń Sądu Najwyższego, że Polska, mimo rozbiorów istniała potencjalnie jako państwo (w dyskusji zabierali głos prof. Cezary Berezowski, St. Bukowiecki, prof. Cybichowski i doc. Hubert).

"Reżim" pozornie nie odżegnywuje się całkowicie od Polski przedwojennej. Nie uznając "bezprawnej faszystowskiej konstytucji z 25 kwietnia 1935 r." (w manifestie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 22 lipca 1944 r.), przyjmuje "pod-

stawowe założenia" konstytucji z 17 marca 1921 r., z wyjątkiem pewnych aktów, niezgodnych z "nowym porządkiem prawnym", jak wszelkie umowy z Niemcami, uchylone bez osobnej ustawy, jak ustawa o wytwarzaniu i handlu dewocjonaliami i przedmiotami kultu religijnego, uzależniająca prawo do produkcji i handlu tymi przedmiotami od wyznania, jak ustawa z 1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, czy też dekret o miejscach odosobnienia (Bereza).

Polska po drugiej wojnie światowej przeto, w rozumieniu reżimu, nie jest nowym tworem prawnym, a jedynie państwem, które, jak głosi jedno z oświadczeń, w porównaniu z okresem przedwojennym dokonało "wysiłkiem warstw przodujących — robotników i chłopów przy udziale inteligencji — zasadniczych zmian w podstawach swojego bytu zbiorowego".

Natomiast nie jest ostatecznie sprezywany prawny pogląd reżimu na działalność ustawodawczą polskiego rządu na emigracji. Wprawdzie istnieją tendencje, ażeby uznać globalnie rząd londyński i wszystkie jego akty "ab initio" za nielegalne (teza prof. Borysa Łapickiego, iż rząd ten opuszczając Kraj we wrześniu 1939 r., już wówczas tracąc zetknięcie ze społeczeństwem, przestał być dla Polski rządem legalnym),*) jednak przecież temu praktyka, w świetle której rząd warszawski zmuszony jest uznawać większość aktów międzynarodowych naszego rządu w Londynie sprzed cofnięcia uznania, jak również fakt, że Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego powstał jako tymczasowa władza wykonawcza dopiero 21 lipca 1944 r.

Obowiązujące konstytucje

Oficjalna teoria "Trzeciej Rzeczypospolitej" (w odniesieniu do Polski międzywojnia mówi się "Drugą Rzeczpospolitą") głosi, że dopóki nie będzie opracowana nowa forma konstytucyjna, dopóty obowiązują "podstawowe założenia" konstytucji marcowej. Sytuacja ta nie doznała zmiany przez uchwalenie tzw. małej konstytucji (ustawa konstytucyjna z 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów R. P.), która również zawiera wyraźną wzmiankę o "oparciu o podstawowe założenia" konstytucji marcowej. Ciekawe, że "mała konstytucja" wzmacnia w znacznym stopniu władzę prezydenta państwa.

Przyjęcie konstytucji marcowej wraz z jednoczesnym odrzuceniem konstytucji kwietniowej, nie było podyktowane w istocie rzeczy ani "demokratyczną" treścią tej pierwszej, ani rzekomo absolutną nieważnością tej drugiej. Obecny ustrój w równej mierze odległy jest od obu konstytucji, nie posiadając ani z jedną, ani z drugą związku ideologicznego. Koncepcja powrotu do konstytucji marcowej podyktowana została nie

*) Zbliżoną konstrukcję wyraża akt oskarżenia przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu (1949 r.), z którego wynikałoby, że państwo polskie przestało istnieć 17. IX. 1939 r., odzyskało zaś swój byt "samoistny" 22. VII. 1944 r. (data manifestu P.K.W.N.).

prawnymi, lecz politycznymi przesłankami, bo tylko w tym wypadku dało się utrzymać podważenie prawnego istnienia rządu polskiego w Londynie.

W kołach oficjalnych w Warszawie rozumie się dobrze, że pojęcie "podstawowych założeń" jest samo w sobie mętne i mgliste, nie wiele mówiące, a w praktyce dające pole do dowolności interpretatorów. Rozmaryn w swej rozprawie o konstytucji marcowej uważa "podstawowe założenia" za normy prawne, natomiast prof. Peretiatkowicz chciałby widzieć w nich nie konkretne normy prawne, ale "dyrektywy, jako linie wytyczne dla ustawodawcy".

Jeszcze do niedawna było kwestią sporną, czy obowiązuje w tym samym stopniu co konstytucja marcowa, nowela do niej z 2 sierpnia 1926 r. Podnosiły się głosy i to nawet w organie Zrzeszenia Prawników Demokratów, że rewizja konstytucji w 1945 r. nastąpiła w drodze zupełnie legalnej, z zastosowaniem trybu przewidzianego przez art. 125 Konstytucji marcowej, przeprowadzona przez izby ustawodawcze, wybrane przed zamachem majowym, bez żadnego nacisku z zewnątrz, z zachowaniem wszelkich przepisów regulaminowych. W końcu jednak przeważała teza, że uwzględniać trzeba konstytucję bez noweli, która była "pierwszym konstytucyjnym owocem majowego zamachu stanu, skierowanego przeciw Konstytucji i uchwalona... wbrew głosom PPS, komunistów i NPCh" (Rozmaryn). Znalazł również powodzenie argument prof. K. Grzybowski, iż mała konstytucja z lutego 1947 r. powołuje się na konstytucję marcową, nie wspominając jednak o jej późniejszej zmianie.

Najbardziej jaskrawe przejawy sowietyzacji

Nie sposób wyliczyć tutaj wszystkich przejawów tzw. sowietyzacji w poszczególnych resortach państwowych oraz w życiu polityczno-społecznym w ogóle. Wspomnieć jednak należy o kontroli partyjnej w wojsku, jedności uchwalania ustaw, rezolucyj oraz takiej jedności przy wyborach władz, systemie obowiązkowego donosicielstwa przyjętego w wielu ustawach, upaństwowienia polityki wydawniczej i zniesienia prywatnych drukarni, — wspomnijmy dalej o polityce gospodarczej jako całości, organizacji na wzór sowiecki większej liczby tzw. ministerstw gospodarczych, związaniu pracowniczych związków zawodowych z aparatem państwowym, zakazie strajków w praktyce, skasowaniu samorządu, apolityczności i nieusuwalności sędziowskiej, tendencjach uczynienia z prokuratury czynnika nadrzędnego i kontrolującego, przekazaniu więznictwa resortowi bezpieczeństwa z wyłączeniem ingerencji w te sprawy resortu sprawiedliwości, powołaniu do życia Związku Młodzieży Polskiej jako prototypu Komsomołu, nauczaniu w szkołach średnich i wyższych leninizmu-stalinizmu jako osobnego przedmiotu itd., itd. Z braku miejsca musimy pozostawić na boku wielkie zagadnienie walki z Kościołem; szczególnie aktual-

ne od kilku miesięcy, a wymagające raczej monograficznego opracowania.

Na wzór sowiecki stworzono przy tym we wszystkich prawie przejawach życia dwie rzeczywistości prawne, — jedną na papierze, strawną dla społeczeństwa oraz opinii zagranicznej, drugą — regulowaną tajnymi instrukcjami inspirowanymi przez Moskwę. W Związku Sowieckim klasycznym przykładem takiego stanu rzeczy jest konstytucja stalinowska.

Również na wzór sowiecki ustosunkowano się specyficznie do 4-ch wolności rooseveltowskich (określonych jako program odbudowy powojennego świata, w mowie do Kongresu 6. I. 41): dla urzeczywistnienia wolności od niedostatku, mają być ograniczone swobody indywidualne i poświęcone w znacznej mierze trzy pozostałe wolności — słowa, wyznania i wolności od strachu.* i **)

Stare a nowe prawo w orzecznictwie Sądu Najwyższego

Kolizja między starym a nowym porządkiem prawnym znalazła drastyczne rozwiązanie w orzeczeniu Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego z dn. 25 listopada 1948 r., wydanego z inicjatywy zastępcy pierwszego prezesa tego sądu na podstawie art. 41 prawa o ustroju sądownictwa.

Omawiając zagadnienie mocy obowiązującej orzecznictwa tego sądu, tak karnego jak i cywilnego z lat 1918-1939, Sąd Najwyższy wyraźnie podkreślił istnienie zasadniczej różnicy pod względem struktury państwa, jego organizacji politycznej i ekonomicznej, pomiędzy Polską z czasów między dwiema wojnami a Polską obecną, co powoduje, że orzeczenia S.N. opierające się na dawnym systemie utraciły swą aktualność. Zachodzi zatem stanowcza konieczność, wywodzi S. N., aby — biorąc pod uwagę zmiany istotne, jakie zaszły w strukturze państwa polskiego oraz system obecnie panujący w Polsce, rozróżnić pomiędzy takimi zasadami orzecznictwa, które utraciły swą moc obowiązującą oraz takimi, które winny być zachowane. W tym stanie rzeczy, orzeczenia i zasady prawne ogłoszone przez S. N. w okresie międzywojennym mają jedynie i wyłącznie znaczenie histo-

* Por. ciekawe uwagi w tej materii u Wiktora Turka, — *Zmierzch prawa cywilnego*, Bejrut 1948.

** Systemy totalistyczne nie uznają w zasadzie tradycyjnego podziału na prawo publiczne i prywatne. Jak głosi wstęp do ogłoszonego w Polsce projektu części ogólnej kodeksu cywilnego, przeniesienie tej koncepcji na stosunki polskie nie jest jeszcze możliwe wobec nieusankcjonowania w Kraju zasadniczej przesłanki ustroju socjalistycznego, jaką jest zniesienie indywidualnej własności ziemi i innych środków produkcji. Por. Turek, op. cit. s. 66.

Również wydane w Kraju w okresie 1945 - 1947 dekrety unifikacyjne obejmujące kodeksy prawa rodzinnego, osobowego, rzeczowego, spadkowego, małżeńskiego i aktów stanu cywilnego, nie odzwierciedlają w pełni ideologii nowego ustroju. Autorzy dekretów korzystali z gotowych wzorów opracowanych w okresie międzywojennym przez Komisję Kodyfikacyjną. Dekrety te zresztą zostały poddane ostrej krytyce przez przywódców i ideologów "demokracji ludowej".

ryczne i nie mogą stanowić uzasadnienia wyroków obecnie wydawanych, jeśli nie są zgodne z obecnym systemem i z ustawami obowiązującymi.

W innym, nieco wcześniejszym orzeczeniu (31.8.48), S. N. powołuje się na rewolucję społeczną, która znalazła swój wyraz w manifeście P.K.W.N.

Stanowisko S. N. na pierwszy rzut oka ma wszelkie pozory nadmiernej gorliwości i zelanctwa. Mimo to można je uważać za objaw pomyślny, albowiem oznacza jawne odcięcie się reżimu od okresu minionego i wyraźne stwierdzenie, że nie można już dłużej usiłować pogodzić obecnego ustroju z normami prawnymi z okresu niepodległości.

Podobne zjawisko dwoistości spotykamy w Kraju również przy interpretacji prawa: ustalona została zasada, polegająca na stosowaniu dwóch różnych wykładni prawa, — jednej — ściślej, w odniesieniu do nowego prawa, czyli prawa Polski "demokratycznej", drugiej swobodnej, — wobec prawa pochodzącego sprzed wojny, które trzeba tak interpretować, by dało się pogodzić z nową sytuacją (clausula rebus sic stantibus).

Tak jak w początkowym okresie istnienia Rosji bolszewickiej stworzono sowiecki system praworządności streszczający się w sloganie — "rewolucjonarna sowiest" i socjalistyczne prawo-szożnanie", — jak później w systemie hitlerowskim w Niemczech ukuto termin o poczuciu prawnym (Rechtsgefühl) narodu niemieckiego, tak i w Polsce obecnej odbywa się proces wypracowywania nowego pojęcia tzw. praworządności demokratycznej, wymagającego "zestrojenia całego systemu prawnego z nowym układem społecznym i nieskrępowania go przez normy, które się przeżyły i układowi temu już nie odpowiadają" (Stanisław Ehrlich w artykule w "Państwie i Prawie", 1946).

Sojusz robotniczo-chłopski

Dla zrozumienia istoty sowietyzacji w Polsce, zatrzymać się należy chwilę na "sojuszu robotniczo-chłopskim", wywodzącym się wprost z ideologii Związku Sowieckiego. Apologia tego sojuszu, tak podkreślana w oficjalnej propagandzie, była potrzebna jako chwyt taktyczny dla częściowego chociażby rozładowania nastrojów opozycyjnych wsi. Gdy tylko reżim odpowiednio okrzepł i zlikwidował, przynajmniej pozornie, opozycję robotniczą, coraz częściej się zwraca do starej tradycji prymatu robotnika. Wydaje się, że chłop z tego sojuszu nie ma się wiele spodziewać, będzie postacią drugoplanową. "Klasa robotnicza, jako klasa konsekwentnie rewolucyjna, winna kroczyć na czele mas pracujących... jest ona hegemonem w walce całego ludu pracującego miast i wsi o wyzwolenie społeczne" (Bierut). Nauka marksizmu-leninizmu zwalcza wszelkie objawy ideologii "agrarnystycznej" oraz osobną kulturę ludową, w której widzi niebezpieczeństwo odciągania od "wspólnej walki o socjalizm" i groźbę rozbitcia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

• Dodajmy do tego lansowaną przez komunistów ogólną koncepcję Polski o przewadze przemysłu, Polski "silnej, nowoczesnej, urbanistycznej", w przeciwstawieniu do koncepcji Polski "agrarnystycznej, słabej i zależnej od zagranicy" (stanowisko Minca w książce pt. "Trzyletni plan").

Zacieśnienie sojuszu chłopsko-robotniczego znajdzie swój wyraz w przewidywanej fuzji partii miejskiej z wiejską. Reżimowa partia wiejska (Stronnictwo Ludowe) skapitulowała w tym współzawodnictwie chłopów i robotników, uznając bez szemrania hegemonię klasy robotniczej.

Unifikacja reżimowych robotników i chłopów w jednej partii, stworzy nowy okres realizacji monopartii, tej w Związku Sowieckim odkrytej i udoskonalonej instytucji. Warto przy tym wspomnieć, że w art. 126 konstytucji stalinowskiej określa się monopartię komunistyczną jako zespół najbardziej aktywnych i uświadomionych obywateli spośród klasy robotniczej i innych warstw ludu pracującego.

Rady Narodowe

Jednym z pierwszych "aktów ustawodawczych" rządu lubelskiego była ustawa z 11. 9. 1944 o organizacji i zakresie działania rad narodowych. Art. 1 tej ustawy głosił, że "do czasu powołania stałej politycznej reprezentacji narodu w myśl zasad konstytucji z dn. 17. III. 21, jako tymczasowe organy ustawodawcze i samorządowe na oswobodzonych od okupanta terenach R. P. działają rady narodowe." Tak szeroki zakres działania rad został później w miarodajnych wypowiedziach zredukowany do funkcji kontroli administracji państwowej i samorządowej z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z zasadniczą linią działalności Krajowej Rady Narodowej, w praktyce jednak rady tych funkcji nie wykonywały.

Głoszone początkowo teorie mówiły o wprowadzeniu nowego ustroju społecznego, opartego na masowym udziale w rządach szerokiej warstw ludowych. Rady narodowe miały zastąpić dotychczasowe formy samorządu terytorialnego. W praktyce rady składały i składają się z nominatów reżimowych organizacji społecznych, stronnictw i związków zawodowych, nie reprezentujących przeto niezależnej opinii społeczeństwa.

Mimo pozorów i podobieństwa terminologii — rady narodowe w Polsce odróżniają się w swej genezie i kompetencjach od sowietów w Rosji z roku 1917, gdzie hasło "Wszystko dla rad" ("Cała władza radom") było rzucane w celu wyrwania władzy z rąk administracji, reprezentującej zwalczany rząd centralny. Natomiast w Polsce rady powołano nie dla walki z rządem, lecz dla współpracy i koordynacji poczynań państwa i samorządu i dla wspomagania administracji rządowej przez tę imitację samorządu, jaką są rady narodowe.

Ta odmiennność sytuacji i warunków w Polsce w 1944 r. i w Związku Sowieckim w 1917 r., oraz niemożliwość oddania w Polsce całej władzy radom, była podkreślona w przemówieniu

Bieruta na drugim zjeździe przewodniczących wojewódzkich rad narodowych (1947).

Ustrój Polski w r. 1944 i 1945 z powodu posiadania już przez reżim władzy, nie przechodził przez stadium walki o władzę, będącej udziałem partii bolszewickiej w 1917 r. Nie potrzebowano przeto używania rad jako narzędzia walki.

Według ustrojowej koncepcji ZSSR, cała władza należy do ludu pracującego miast i wsi, reprezentowanego poprzez Sowiety Delegatów Robotniczych (art. 3 konstytucji stalinowskiej). ZSSR jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów, ale w państwie tym kierującym elementem jest klasa robotnicza.

Otóż w Polsce obecnej, rady, według wzorów sowieckich, są centrami, które stosując się do nakazów z góry, mają uaktywniać działanie ustroju państwowego. Sądze, że ta zasada rządzenia od góry masami poprzez podległe sobie ośrodki, stanowi jedną z głównych cech sowieckiej inżynierii polityczno-społecznej.

W ten sposób rządzenie państwem opiera się na 3-ch jawnych podstawach: są to administracja państwowa, rady narodowe i związki zawodowe. Te ostatnie będą miały jeszcze inne znaczenie po wejściu w życie nowej ustawy nadającej związkom zawodowym poważne uprawnienia prawno-publiczne. Związki zawodowe przestają być organizmem społecznym, przetwarzając się w organy państwowe.

Natomiast właściwe ośrodki dyspozycyjne znajdują się w Biurze Politycznym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, będącego w bezpośrednim zasięgu wpływów Moskwy.*)

Rada Państwa

Do Rady Państwa, stworzonej przez tzw. małą konstytucję z lutego 1947 r. wchodzi z urzędu prezydent państwa, marszałek sejmu, trzech wicemarszałkowie oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, a w czasie wojny — Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego.

*) Sytuacja polityczna Polski i Czechosłowacji upodobniła się znacznie od ostatniego przewrotu, który datuje się formalnie z lutego 1948 r., w istocie swej jednak wywodzi się z tzw. programu koszyckiego z 5. 4. 1945, dopuszczającego do działalności 4 stronnictwa czeskie i 4 słowackie z wykluczeniem czeskich agrariuszów i słowackich hlinkowców. Dopuszczone stronnictwa zjednoczone zostały w Narodowym Frontie Czechosłowaków.

Odpowiednikami naszych rad są w Czechosłowacji tzw. narodowe wydziały (po czesku "wybor"), które jako jednolite organy administracji państwowej i publicznej kierować miały życiem publicznym kraju. Narodowe wydziały mają swoją tradycję nie tyle z okresu rewolucji 1848 r., na co powołują się chętnie komuniści, ale z przewrotu 28. 10. 1918, kiedy to wydziały miały charakter przejściowy i były szybko likwidowane. Ta czeska forma sówietów była pod koniec drugiej wojny tworzona przez żywożyły komunistyczne po zajmowaniu poszczególnych części czechosłowackiego terytorium przez armię czerwoną. Podobnie jak w Polsce, istnieją w Czechosłowacji narodowe wydziały kilku stopni: najniższe (miejskie i wiejskie), wyższe — powiatowe i najwyższe — ziemskie.

Rada Państwa pomyślana była początkowo głównie jako najwyższy hierarchicznie organ władzy samorządowej, ustalający linię wytyczną i nadający kierunek pracom terenowych rad narodowych, które ma prawo rozwiązać oraz zawieszać i wykluczać poszczególnych członków. Ponadto Radzie Państwa nadano prawo zatwierdzania dekretów z mocą ustawy, uchwalonych na podstawie pełnomocnictw, udzielonych rządowi przez sejm, prawo inicjatywy ustawodawczej, a także doniosłe uprawnienia w dziedzinie kontroli.

W praktyce okazało się, że Rada Państwa będzie posiadać jeszcze inne uprawnienia, których "mała konstytucja" nie przewidywała, a które nadane zostały przez zwykłe ustawodawstwo. A więc np. Radę Państwa obdarzono władzą wydawania rozporządzeń wykonawczych, ogłaszanych, jak wykazuje praktyka, w Dzienniku Ustaw, mimo że mała konstytucja mówi tylko o rozporządzeniach wykonawczych Prezydenta i ministrów, oraz mimo że dekret o wydawaniu Dziennika Ustaw nie przewiduje ogłaszania takich rozporządzeń.

W istocie rzeczy Radę Państwa należy zakwalifikować jako jeden z najwyższych organów w zakresie władzy wykonawczej. W ten sposób Rada Państwa, która miała być rzekomo ukoronowaniem samorządu, stała się w praktyce instytucją par excellence rządową, służącą celom centralizmu państwowego i zabezpieczeniu, wśród innych instrumentów, utrzymaniu władzy.

Komisja Specjalna do walki z nadużyciami

Powołana dekretem z 16. 11. 45 Komisja Specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym służy do wykrywania, ścigania i sądzenia przestępstw, godzących w interesy gospodarce lub społeczne państwa. Składa się z 8 członków mianowanych obecnie przez Radę Państwa spośród kandydatów przedstawionych przez poszczególne ministerstwa, a ponadto przez Centralną Komisję Związków Zawodowych oraz Związek Samopomocy Chłopskiej. Posiada delegatury na prowincji. Nie przekazując sprawy na drogę postępowania sądowego, Komisja Specjalna może kierować sprawę do pracy przymusowej (do obozu pracy) na okres dwóch lat. Kompletory orzekające komisji stosują szeroko kary obozu w sprawach o spekulację i "paskarstwo", nie oszczędzając działalności tzw. "inicjatywy prywatnej". Powołana do zwalczania szkodnictwa gospodarczego Komisja Specjalna jest jednak instrumentem politycznym, gdyż właśnie polityczne przesłanki decydują przede wszystkim o skazaniu.

Komisja Specjalna jest typowym przykładem wpływu ideologii sowieckiej na ustrój obecny Polski. Poważny zakres wymiaru sprawiedliwości został wyjęty spod sądownictwa powszechnego, którego skład staro-reżimowy nie budzi już zaufania.

Komisja Specjalna z pominięciem sądu i ponad sądem może ścigać i karać wszystkie przestępstwa, godzące w interesy gospodarce państwa oraz określać dokładnie ich kwalifikację.

Pod tym względem dano komisji pełną władzę dyskrecyjną; może ona kontrolować i wpływać na bieg spraw będących już przedmiotem postępowania sądowego, gdyż na wniosek komisji sądy są obowiązane przekazać jej sprawy już toczące się przed sądami. Oskarżony pozbawiony jest przysługującego mu prawa instancji sądowych i poddany zostaje kompetencji komisji, która jest dla niego pierwszą i ostatnią instancją. Od orzeczeń komisji nie przysługują żadne środki prawne. Prawozorem komisji jest sowieckie OSSO. Rocznik polityczny i gospodarczy 1948 (wyd. Czytelnika) podaje liczbę 5.732 osób osadzonych w latach 1946-47 w obozach pracy. Jest faktem ogólnie znany, że w późniejszym okresie Komisja Specjalna wzmogła swą działalność. Wspomnieć tutaj należałoby jeszcze, że jak to zostało ujawnione w marcu 1949 r. w dyskusji nad budżetem ministerstwa bezpieczeństwa publicznego, — władze obecne dążą będą do "masowego zatrudnienia więźniów w warsztatach produkcji o charakterze przemysłowo-fabrycznym", — co w praktyce oznaczać będzie rozciągnięcie na Polskę systemu łagrów sowieckich.

Kursa sędziowskie i prokuratorskie

Szkolenie na 8-io lub 10-miesięcznych kursach uległego reżimowi nowego pokolenia sędziów i prokuratorów spośród kandydatów bez wyższego wykształcenia fachowego a nawet bez wykształcenia średniego, stosowane ostatnio w Polsce, nie jest wynalazkiem rodzimym, ale importowanym ze Wschodu. W okresie ostatniej wojny otwarto w ZSSR 28 średnich szkół prawniczych o kursie dwuletnim. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 10-letniej szkoły powszechnej.

W Polsce, istniejące od 1945 r. szkoły prawnicze w Łodzi, Wrocławiu, Toruniu, Gdańsku i Józefowie pod Warszawą, wykształciły już kilkuset absolwentów, zajmujących lub mających zająć w najbliższym czasie stanowiska w magistraturze. Zakłada się z góry, że nowi sędziowie i prokuratorzy porzucić mają przestarzałe zasady apolityczności. Stare kadry sędziowskie, do których reżim nie może mieć zaufania, będą zastąpione przez ludzi odpowiednio ideologicznie wykształconych.

Adwokatura

Reforma adwokatury idzie w kierunku likwidowania wolnej praktyki adwokackiej. Nowe projekty mówią eufemicznie o wprowadzeniu zasady zespołowości, o uspołecznieniu adwokatury i włączeniu jej do świata pracy. Przewiduje się przymusowe należenie adwokatów do Biur Społecznej Pomocy Prawnej. Wszelkie rozrachunki między adwokatem a klientem będą następowały tylko przez biuro w odstępach miesięcznych. Nawet pierwszy kontakt klienta z adwokatem następowałby tą drogą.

System ten nie jest nowy, bo właśnie prawo o adwokaturze

ZSSR z 16. 8. 1939 r. głosi, że podstawową komórką pracy adwokackiej są zespoły adwokackie, tzw. konsultacje prawne. Również mamy informacje o tworzeniu się podobnego systemu w Czechosłowacji w formie spółdzielni adwokackich.

W krajach za żelazną kurtyną rozmaity jest stosunek do adwokatów broniących oskarżonych w procesach politycznych. Np. Izba Adwokacka w Pradze w marcu 1948 r. zabroniła wykonywania praktyki 94 adwokatom, którzy "w sposób jawny występowały przeciwko państwu, podejmując się dobrowolnie obrony ludzi wrogo ustosunkowanych wobec republiki i jej ludowo-demokratycznego rządu".

Charakterystyczne, że w Polsce adwokaci broniący z urzędu oskarżonych Niemców (zbrodniarzy wojennych), wyjątkowo sumiennie spełniają swe obowiązki, nie spotykając przy prowadzeniu obrony żadnych przeszkód ze strony zespołów sądujących. Np. po zakończeniu procesu Greisera — przewodniczący Trybunału, prezes Sądu Najwyższego Kazimierz Bzowski publicznie oświadczył, że dwaj obrońcy oskarżonego spełnili swój obowiązek wobec wroga w taki sposób, że ich postawa adwokacka w tej sprawie winna się stać przykładem dla tych młodych studentów-prawników, którzy poświęcą się adwokaturze ("Odrodzenie" Nr 18/1947). Prowadzona obrona nie miała charakteru formalnego. Obrońcy zgłaszali zarzut niewłaściwości sądu i w ogóle występowali z wieloma wnioskami b. śmiało w obronie swego klienta. Należy wątpić, czy ważyliby się oni na podobny sposób obrony przed sądem wojskowym w obronie "akowca" czy "winowca". Należy przypuszczać, że tak liberalny stosunek sądu do obrońców w procesach przeciw Niemcom, powodowany był m. in. względem na opinię zagranicy. Podobnie w procesie przeciwko Gauleiterowi Forsterowi przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku, obrona prowadzona była z wyjątkowym nakładem pracy, wysiłku i talentu.

Toteż do wyjątków zaliczyć należy wypadek szeroko opisany w prasie (listopad 1948 r.), kiedy to w procesie przeciwko sabotażystom gospodarczym przed sądem wojskowym w Sztumie, w trakcie przewodu sądowego bezpośrednio po zeznaniach świadka, obrońca oskarżonego zrzekł się dalszej obrony jednego z oskarżonych, motywując swe stanowisko tym, że z przebiegu przewodu sądowego wynika, iż oskarżony negatywnie ustosunkowany jest do obecnej rzeczywistości polskiej i że w tych warunkach prowadzenie jego obrony stoi w kolizji z wewnętrznym przekonaniem i zapatrywaniem obrońcy. Sąd nie pozostawił oskarżonego bez obrońcy, wyznaczając obrońcą z urzędu tego samego adwokata, który jeszcze parę chwil przedtem dopuścił się jednego z najbardziej poważnych wykroczeń przeciwko etyce zawodu adwokackiego. Nie słyszeliśmy później, by przeciwko temu obrońcy Rada Adwokacka wszczęła postępowanie dyscyplinarne...

Zakończenie

Daleko jeszcze w Polsce do pełnej sowietyzacji. Proces przekształcania się systemu prawno-politycznego Polski obecnej na wzory sowieckie nie jest jeszcze zakończony.

Sowietyzacja na niektórych terenach życia publicznego postępuje jawnie i brutalnie, na niektórych zaś jest ledwo odczuwalna, co powoduje, iż wielu Polaków w Kraju żyje "pozorami interesu narodowego", wierząc w wartość programu minimalistycznego oraz w możliwość żywienia a nawet realizowania pewnych ambicji, według ciekawego spostrzeżenia publicysty Zbigniewa Florczaka, który powrócił z Kraju na emigrację.* **)

Polska nadal jest jeszcze formacją pośrednią, o czym wspominałem na początku artykułu.

Przy ocenie przemian w Kraju musimy sobie uświadamiać, jak wiele z nich ma charakter nieodwracalny. Jedne reformy, które nastąpiły, nakazuje epoka w związku z przyspieszonym tempem rozwoju społecznego. Inne reformy przyszły sztucznie, bez związku z polską rzeczywistością, narzucone przez wpływy sowieckie. Odróżnienie tych obcych nam przemian od tych, które wynikają z własnych dążeń Narodu, jest i będzie bardzo trudne, wymagając od nas przede wszystkim dokładnej znajomości sytuacji krajowej, życia gospodarczego, ustawodawstwa oraz tworzących się, głównie wśród młodego pokolenia, tendencji społecznych i prądów ideologicznych.

Wacław SZYSZKOWSKI.

*) Kultura, Nr 2/19/1949.

**) Ustrój polski, oparłszy się w teorii co prawda na konstytucji marcowej, nie poszedł w naśladowaniu wzorów sowieckich tak daleko, jak konstytucja z 31. 1. 1946 r. Federacyjnej Narodowej Republiki Jugosławii. Sowieckie i autonomiczne republiki związkowe ZSSR mogą być porównane z republikami federalnymi oraz obwodami autonomicznymi w ramach Serbii federalnej, a Rada Związkowa i Rada Ludów ZSSR z analogicznymi instytucjami Jugosławii. Nowa Jugosławia mimo sporu ze Związkiem Sowieckim, nie przestała należeć do państw, w których doktryna komunistyczna jest bardziej realizowana, niż w innych państwach za żelazną kurtyną, np. w Polsce.

Poezja i historia

OD WYDAWNICTWA

W Słowacji ukrywał się podczas ostatniej wojny pewien polski emigrant, stary pilsudczyk, który — dopóki to było możliwe — utrzymywał ze mną ostrożną korespondencję. W końcu 1944, czując się bardzo zagrożony, przysłał mi niewielki rękopis, po który miał się do mnie zgłosić jeden z jego znajomych.

Minęło odtąd kilka lat, nikt jednak nie zgłosił się po odbiór rękopisu. Mój korespondent wrócił ze Słowacji do Polski, gdzie wkrótce został aresztowany. Dalsze jego losy nie są mi znane.

Utraciwszy nadzieję na możliwość doręczenia depozytu według życzeń jego poprzedniego posiadacza i zmuszony do rozporządzenia nim na własną odpowiedzialność, zacząłem od uważnego przeczytania rękopisu. Składa się on z 26 luźnych, numerowanych kartek maszynopisu. Papier jest niejednorodny, bez znaków wodnych; rozmiarem i gatunkiem przypomina rodzaje papieru najczęściej używane na Węgrzech. Całość sprawia wrażenie, że odpisy robione były w różnych czasach, w miarę posuwania się rękopisu.

Już pierwsza lektura nasunęła mi przypuszczenie, że autorem 26 wierszy składających się na ten rękopis jest marszałek Edward Śmigły-Rydz. Jak wynika ze znajdujących się przy nich dat, wiersze zostały przezeń napisane w 1940-1941, w Rumunii i na Węgrzech, przed powrotem do kraju.

Przypuszczenie moje potwierdzili przyjaciele, którzy w tym czasie znajdowali się na Węgrzech i znali szczegóły pobytu tam ostatniego naczelnego wodza Wojsk Polskich. Od nich dowiedziałem się też, że kilka jego wierszy, podpisanych inicjałami S. R., ukazało się drukiem w tygodniku polskim, wychodzącym wówczas w Budapeszcie.

Istnieją zatem wskazówki, że autor nie sprzeciwiał się publikacji swych wierszy. Nie zamierzał ich także zniszczyć, jak można wnosić z porządku cechującego rękopis. Być może był to dlań swoisty "journal intime".

Oddając do publikacji kilka tylko z 26-ciu wierszy, autor miał zapewne świadomość, że nie wszystkie są w jednakowym stopniu wykończone i gotowe do druku. Ogłaszając je obecnie, przykładamy do nich inne kryteria.

Ostatni, nieszcześnie wódz naszych sił zbrojnych nie jest

więcej osobą prywatną, i pisma jego są dokumentem historycznym. Ostatnie lata jego życia i okoliczności, otaczające jego powrót do kraju i śmierć, nie są dobrze znane. O ile wiem, brak o nich dotąd jakiegokolwiek drukowanej relacji. Marszałek Śmigły-Rydz był zresztą zawsze niezmiernie dyskretny i — mimo jego stanowiska — mało kto mógł o nim coś bliższego powiedzieć. Badacz naszych dziejów znajdzie zapewne o nim znacznie mniej wiarygodnych świadectw niż o wielu drugoplanowych postaciach tegoż okresu. Mimo nieco nieoczekiwanej formy, wiersze jego są dokumentem, mogącym wypełnić pewną lukę w materiałach do tego okresu naszej historii.

Nie wiem czy istnieją inne odpisy ogłoszonych poniżej wierszy, czy też przysłany mi z Słowacji egzemplarz jest jedynym zachowanym odpisem. Emigracja polska nie posiada dziś nigdzie archiwum, w którym mogłaby złożyć posiadane przez nią dokumenty. Najlepszym więc zabezpieczeniem pamiątek pisanych wydaje się ogłoszenie ich drukiem. W tej myśli drukujemy in extenso, bez zmian i poprawek, najbardziej charakterystyczne wiersze marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Numeracja ich odpowiada stronicom rękopisu.

P. H.

I.

*Bez tchu są słowa i bez treści.
Są one tylko błędnym cieniem,
Co się posuwa za milczeniem.
Słowo to liść, co zaszeleści,*

*Gdy wiatr, jak słomę, las wyrывa.
To kropla dżdżu na skrzydle ptaka
Co ognistego chce blask krzaka
Odbić, gdy Bóg się w nim ukrywa.*

*Gdy noc bezsenna po dnia męce
Na pierś twą nowy ciężar strąca,
Nie znajdziesz pośród słów tysiąca —
Choćbyś miał słów tych pełne ręce —*

*Nie znajdziesz słowa, które może
Jednego zamknąć ból westchnienia.
Więc ciszą modlę się milczenia:
Niech się Twa wola spełni, Boże!*

1940.

II.

*Ciszą nasiąka las i góry,
Jesiennym zmierzchem noc się zbliża,
Mgła już zastania widok krzyża,
Po stokach w dół zstępują chmury.*

*Zacichło polnych świerszczy granie,
Zamilkły dzwonki stąd pod lasem,
Jeszcze się tylko ozwie czasem
Wśród gęstwy ptaka trzepotanie.*

*I on już zamilkł, jak liść w ciszę.
Wszystko ucicha. Pośród cieni
Snuje się ciepka woń jesieni.
Mroczno i cicho — nic nie słyszę.*

*Wszystko spoczywa — lecz dla troski
Nie ma ni ciszy ni zmęczenia;
Dzień po dniu płynie, czas się zmienia,
Troska zaś czuwa z woli Boskiej.*

1940.

III.

Kiedy ranne wstają zorze...

*Nie czekam od poranku zdrowia ni świeżości
Ni radosnej nowiny, ni przecuć uśmiechu,
Ani przybycia miłych upragnionych gości,
Ani objawień świętych, ani pokus grzechu.*

*Wiem, że ranek jutrzejszy będzie taki samy,
Jak dzisiaj i jak wczoraj i jak już dni tyle,
Jak ten sztyldwach, stojący na straży u bramy,
Jak kamienie przydrożne, unurzane w pyłe.*

*Znaczące odległości drogi zapomnianej,
Co nigdzie nie prowadzi. A jednak wstać trzeba
W ten poranek, co żadnej nie przyniesie zmiany,
Choć ustroił różami cały błękit nieba.*

*A więc wstaję i patrę na dzień co nadchodzi,
Tak jak koń na chomonto, tak dobrze mu znane,
Które mu nakładają tak samo i co dzień,
Mimo, że mu rozkrawia wciąż tę samą ranę.*

1940.

IV.

Do kogóż mogę mieć tu zaufanie,
Z kimże tu mogę mówić, jak ze sobą,
Z kim się podzielić troską i żałobą?...
Każdy zajęty tym, co z nim się stanie.

Każdy w tej chwili stał się innym sobą,
Nowe ma serce i nowe ma słowa,
Dawnego siebie w przerażeniu chowa,
Nie mogąc znaleźć dość ciemnego grobu.

Ileż wam grobów jeszcze będzie trzeba
Zapełnić waszych przeobrażeń trupem,
Ile zjeść strachu, by nie stać się łupem
Głupiej pomyłki i nie stracić chleba?...

Ale na Boga, na każdym kurhanku
Zostawcie jakiś znak, choćby nie-wielki,
Abyście mogli na przypadek wszelki
Znaleźć go pośród mięty i rumianku,

Kiedy zły demon wam na utrapienie
Taki męt zrobi w błędnym wirze zdarzeń,
Że z uśmierconych waszych przeobrażeń
Któreś szatańsko nagle skoczy w cenie!...

1940.

V.

Odeszli... tylko dwóch lub trzech
Z całego tłumy pozostało.
Nie skarzę się, że ich tak mało,
Tamtych zaś żegna drwiący śmiech.

Nie pragnę ani serc, ni dusz,
Ani pociechy ni przyjaźni.
Opancerzyłem się w tej kaźni,
Oskorupiłem się wśród burz,

Przez które mię prowadzi Bóg!
I Jego tylko zmiotowania
Proszę, gdy duch się czasem ślania,
Dążąc do końca swoich dróg.

1940.

VI.

O Boże Wielki, coś wykreślił loty
Gwiazdom i ludzkim duszom przeznaczenie
I jako człowiek zdradą Iskarioty
Poznałeś, jakie ludzkie jest cierpienie,

Który przeglądasz na wskrós nasze życie,
A gdy czas przyjdzie gasisz je swą ręką,
Tak jak o świetle blask gwiazdy w błękiecie —
Który nas darzysz radością i męką...

O Boże, jeśli wina ciąży na mnie,
To niech Twoja wola sprawiedliwość czyni,
Lecz nie ta sędzka ojczyźniąca kłamnie
I nie ta zgraja kupcząca w świątyni!

1940.

VIII.

Wigilia 1940 roku

O Droga moja, to już drugie święta,
Które spędzamy z daleka od siebie.
Ja w dużym mieście, darmo szukam w niebie
Gwiazdy, co szopkę w Betlejem pamięta.

Lecz chociaż jestem sam, wśród obcych murów
Z dala od Ciebie i od Polski z dala,
Choć mi się żadna gwiazda nie zapala,
Ani nie słyszę pień anielskich chórów,

To jednak, kiedy pomyślę o Tobie,
To wiem przynajmniej gdzie i w jaką stronę
Myśl ma swe skrzydła skierować zmęczone,
By ucałować Twoje ręce obie.

Ty zaś na próżno myśl trudzisz w noc ciemną,
Przez śnieżne góry i szumiące morza,
Ponad przepaście i obce bezdroża
By choć w przelocie spotkała się ze mną.

IX.

Dopomóż Boże, by mię nadzieje
Nie opuścily,
Abym nie zwątpił; kiedy duch mdleje
Dodaj mi siły,

Bo taki wstręt mię czasem ogarnia
Taka ohyda,
Że zapytuję, czy ta męczarnia
Na co się przyda?...

Każda godzina w tym moim bycie
I każda chwila
To kryzys walki, w której się życie
Z śmiercią przesila.

1940.

XI.

Gdy późno w noc, wspomnieniem obudzeni,
Zjawiacie się z zaświatów wiecznej ciszy,
To z waszych zjaw młodość mi moja dyszy
I zachwyt jej drży pośród waszych cieni.

Zagasty czar miłości i przyjaźni
Odżywa znów, zachwycą mię i wzrusza,
Odżywa to, co z was wchłonęła dusza
I to, co z was zostało w mojej jaźni.

Lecz jedna myśl nie daje mi spokoju,
Wiem, tak, jak wy, nikt mię nie kochał potem,
Już więcej nikt — i z bólem myślę o tem
Czy równy wam miłością byłem swoją...

1941.

XIII.

Już gorzej być nie może,
Wszystko mię boli i rani,
Ginę we wstrętu otchłani
A jutro będzie gorzej.

Gdybym choć znaleźć mógł słowo
Na nazwę tego istnienia,
Możebym uspił cierpienia
I nie bił o ścianę głową.

1941.

XV.

Wychodzę z domu dopiero wieczorem,
Wąską ścieżyną wydeptaną w śniegu.
Pod oszroniałych drzew splątany wzorem
Idę, jak gdybym spodziewał się czego.

Chociaż wiem dobrze, że nic i nikt przecie
Ku mnie nie zmierza i nie spieszy mile.
Idę tak, jakby wszystkie drogi w świecie
Stały przede mną otworem i tyle

Mógłbym ich wybrać ile pragnie dusza.
A wtem, że pragnę już dróg tych niewiele,
I że los jedną drogą iść mię zmusza
I że tak łatwo z nią się nie rozdzielię.

1941.

XVI.

Pakuj wędrowcze twe mizerne mienie,
Bo w drogę czas!
Bierz jeszcze jedno na przyszłość wspomnienie
Czasu, co zgaś.

Tu, czy gdzie indziej — tym się nie kłopotę...
A jednak może
Są takie miejsca i są takie noce,
Gdzie jeszcze gorzej.

Lecz chociaż jutro stopa ma przekroczy
Znów nowy próg,
Wiem, że się spełnia wśród gwiazdnych przeźroczy
Wciąż ten sam Bóg.

1941.

XVII.

Gdy fala bije o brzeg i z szumem się przelewa,
Gdy w nadchodzącym zmierzchu cicho szeleszczą drzewa,

Gdy w najczulszym westchnieniu rozperła się muzyka,
Gdy słońca tarcz złocista za horyzontem znika,

Gdy ktoś po wielkiej stracie w bezdennym szlocha żalu,
Kiedy w pożarach wojny miasta i wsie się palą.

Kiedy na trumnę spada z łoskotem pierwsza gruda,
Kiedy u schyłku życia ostatnia pryska złuda,

Gdy wszystko już się stało i nic już się nie stanie
Myśl ludzka stawia sobie to samo wciąż pytanie.

1941.

XX.

Już minęły, skryły się w przeszłości
Wszystkie zmory i wszystkie podłości,
I rozpacz i samotnie tkania —
Cień ich tylko w tych wierszach zostanie.

Drżenie tych westchnień co uleciały,
I walka myśli już przesilona,
Wspomnienie rzeczy, których imiona
Już zapomniane — i okres cały

Życia, na wieków dzikim zakręcie,
Odbity w gorzkim i chmurnym słowie,
Bezsennych nocy twarde wezglowie,
I odszukanie drogi w zamęciu.

1941.

XXI.

„Już miesiąc zaszedł psy się uspiły”...
Naiwna, śmieszna sielanka,
Lecz zapach od niej bije tak miły,
Jak zapach dzikich róż wianka.

Gdy księżyc załśni gładką poztotą
Na cudzym chociażby niebie,
Piosnka odżywa z głupią tęsknotą
Choć nikt nie klaszcze na ciebie.

Jawor wyrasta w rosistym cieniu,
Gdy tylko przymkniesz powieki,
Marzy się młodość w tęsknym wspomnieniu
I kraj — dziś taki daleki.

1941.

XXII.

Wśród różowych chmur srebrny nów,
Na seledyn błękit się zamienia,
Rój komarów z rosistego cienia
Nieukojem dzwoni wśród milczenia
Sam jesteś znów.

Niczygich słów...
Nie wypowie nikt twego imienia,
Żaden głos nie zadrży z rozczulenia.
Masz tu ciszę i ulgę westchnienia,
I przed walką chwilę cichych snów.

1941.

XXV.

Gdy człowiek bez ratunku ginie w złych losów toni,
Gdy wszystko go zawiodło, wszystko się zda stracone,
I wie, że żadna ludzka siła go już nie broni,
Wtedy do Ciebie Boże modli się o obronę.

Resztą swych sił mdlejących podtrzymać chce nadzieje,
Że dotrze tam, gdzie wieczność i boskie Twoje trwanie,
Gdzie słońce nie zachodzi i nigdy świt nie dnieje,
Gdzie nic się nie zaczyna i nic nie kończy Panie!

1941.

Niewinny spacer po New-Yorku

Autor tego listu z Ameryki, jest młodym pianistą. Poznałem go niedorostkiem jeszcze w Taszkencie w 1942 r., opisałem w "Nieludzkiej Ziemi", ile nam dał wówczas, grając Szopena na rozwalonym fortepianie, w deszczowy wieczór w ogrodzie uzbeckim.

Oderwany od rodziny, od najbliższych, którzy zginęli okrutnie w ghettach Polski, studiował muzykę, zaczynając od Warszawy, potem we Lwowie, w Moskwie, Taszkencie, Tel Aviwie, a teraz New Yorku. Wciągnięty na listę żołnierzy armii polskiej w ZSSR, wydostał się razem z nami z Rosji do Palestyny. Tam od 1942 do 1947 r. uczy się, koncertuje w Haifie, Jeruzolimie i Tel Aviwie, grywa w godzinie polskiego radia i na polskich uroczystościach. Przez jakiś czas jest wspomagany przez Fundusz Kultury Narodowej w Londynie, pomagają mu również organizacje żydowskie. Chce jechać do New Yorku. Pisz do Artura Rubinsteina, do pani Trumanowej, jako do "żony nie tylko Prezydenta, ale i pianisty" (!), aby mu udzieliła wizy. Ku jego zdumieniu wiza nadchodzi. W Ameryce na początku pomaga mu Artur Rubinstein. Holcman kończy w New Yorku szkołę muzyczną Juilliard School i studiuje dalej, przebija się z trudem, ma przyjaciół.

Pomieszczamy skrawek jego listu z Ameryki. Te listy ogromne zastanawiają swoją świeżością widzenia Ameryki, precyzją obserwacji, naturalnością i czuciem niuansów polskiego słowa, uderza jak ten chłopak, wyrwany jeszcze dzieckiem z Polski, zachował żywy związek z Polską? Wyjątek?

Niech mi będzie wolno w związku z tym jednym wypadkiem dotknąć tematu o wiele rozleglejszego. Zaraz po 1920 r. byłem obecny w Krakowie w sali starego Teatru na odczycie profesora Baudouin de Courtenay. Ten wielki uczony, filolog, który zawsze podkreślał swoją międzynarodowość: "nie należę do żadnego stada" (a jakimże był gorącym polskim patriotą), siedział za carskich czasów w twierdzy za obronę praw polskich, a w Polsce niepodległej był tępony przez odłam prasy za to, że bronił praw mniejszości, m. in. Żydów. Bronił Żydów, więc był naturalnie "żydo-masonem", ten profesor także lubelskiego katolickiego uniwersytetu. Na odczyt staruszka przyszła bojówka endecka. Profesor mówił głosem cichym rzeczy ważne, ale nie drażniące nikogo, cytował, próbując skryć własne wzruszenie, słowa najbardziej ludzkie naszych wielkich poetów. Nie wiadano z powodu czego i kiedy zaczął gwizdać i protestować, a przecież na to przyszła bojówka, nie na to, żeby słuchać. W pewnej chwili jednak, profesor zaczął opowiadać, że miał przyjaciela Niemca, który przez całe życie badał gwary językowe ludów słowiańskich, zamieszkujących Niemcy, przede wszystkim język Łużyczan. Niemiec wyznał profesorowi, że sam tak się wzywał w ten świat łużycki, że czuje się przynależny do dwóch światów, do dwóch narodów: jest Niemcem i Łużyczaninem.

Bojówkarze uznali, że jest to aluzja, że jeżeli jest możliwe podwójne poczucie narodowe, to i Żyd może również należeć do dwóch światów: być jednocześnie Żydem i Polakiem. Rozszalały się gwizdy (połowa sali gwałtownie klasnęła), i na staruszka rzucono jajkiem, które się rozbiło o ścianę tuż za jego głową.

Po odczycie, kiedy jeszcze młodzi morowcy czekali w drzwiach starego teatru z pałkami i gwizdkami, profesor wymknął się z otaczającego go pierścienia przyjaciół, by jeszcze raz spojrzeć na ścianę, na której znać było ślad rozbitego jajka. "Bo widzi Pan — powiedział mi profesor ze smutkiem — całe życie wygłaszałem odczyty po całym świecie, ale pierwszym jajkiem rzucono we mnie... w Ojczyźnie".

Dlatego opowiadałem tę historię, tak niewinną na tle dzisiejszych czasów, bo pisząc o Janku Holcmanie nie wiedziałem, co mam napisać. Czy jest on dzisiaj Żydem czy Polakiem i zdaje mi się, że sądząc z moich z nim rozmów, a potem z ogromnych listów z New Yorku, jest on właśnie człowiekiem o podwójnym poczuciu narodowym, o podwójnej wierności. Wbrew temu studentowi, który rzucił jajkiem na profesora, wbrew wszystkim totalizmom i prostakom nacjonalizmu, takie wypadki nie tylko były w Polsce, ale wciąż jeszcze istnieją i Holcman, młodzieńki wirtuoz z New Yorku, idąc pod prąd tym nurtem wzajemnych żalów czy ślepej wgardy, Żydów i Polaków, jest przykładem wcale nieodosobnionym symbiozy dwóch kultur, dowodem, że istnieją wciąż jeszcze ludzie, dla których Polska może być narówni droga z Izraelem. Istnieją wciąż Żydzi-Polacy.

Józef CZAPSKI.

Gdy się zwiedza nowe miasto, "należy" przede wszystkim iść do Muzeum, Opery i innych dużych liter. Ale gdy się przyjeżdża na długo, można sobie pozwolić na rozpoczęcie oglądania nowego miejsca od zwykłego, ordynarnego spaceru po ulicach, bez wyboru, gdzie popadnie. Zwłaszcza, gdy nie trzeba się z tego usprawiedliwiać. Za centrum New Yorku można uważać Times Square, gdzie się znajduje wysoki i wąski budynek „Times'a”, na którego szczycie corocznie Sylwester zamienia się nową cyfrą w Nowy Rok, na oczach zebranego tam milionowego tłumu nowojorczyków. Tam trafiłem najpierw. I wieczorem. Co za triumf reklamy! Takich reklam nie ma nigdzie. Nie tylko neony i olbrzymie świecące najrozmaitszymi kolorami ogłoszenia, mi-gawki, miki-maus wyświetlany z jednego domu na ekran umieszczony na gmachu przeciwnym, dla reklamy, ale na to się ledwie spogląda. Tu atleta zwalcząca po zjedzeniu porcji reklamowanego szpinaku całą armię dzikusów. Widać nawet jak pęcznieje bezpośrednio po zażytej puszcze ze szpinakiem. To dla matek z wątlými dziećmi. Dalej biegnie potężna reklama **Bond'u**, jednej z największych wytwórni ubrań, palt i innych ubiorów, w które **Bond** mógłby zaopatrzyć połowę Europy. Reklama ta, rozstawiona na dwóch piętrach ich gmachu, a szeroka na jeden róg ulicy, przedstawia odkryte "szatami" marmurowe dwie postacie: mężczyzny i kobiety, które rozdzielone wodospadem, stoją wzniośle i patetycznie, a nad nimi wznosi się wielkie neonowe koło z napisem **Bond**. I wodospad wciąż się leje, widać jak "woda" spływa w najrozmaitszych oświetleniach i barwach. Potem "ojciec fistaszków" zapewnia, mrugając bez przerwy okiem, że jego fistaszki są najlepsze. Ma na głowie cylinder, nosi brodę i ma laseczkę, oraz stoi na jednej nodze, i stoi tak od lat. To mrużenie oka można sobie rozmaicie tłumaczyć: ktoś przeczorny mógłby pomyśleć, że ojciec fistaszków go ostrzega, aby nie wie-

rzył w to, co jemu, ojcu fistaszków, kazano tu głosić. I może ma rację. Wszystkie fistaszki smakują jednakowo. Kina i kina. Tłumy ludzi. Sklepy wszelkiego rodzaju, wypełnione produktami i klientami, choć było dobrze po jedenastej (w nocy). Sklep z płytami-olbrzym. Ktoś gra etiudę F-Dur Chopina, której akompaniując wydostająca się z tego samego sklepu melodia nowomodnego szlagieru, "Oh, jak kocham Cię", dalej strzelnica "do celu", gry, kręgle, automaty-zabawy, budka do nagrywania swego głosu w celu wysyłania ukochanemu(ej), tylko 50 centów. Inne "tylko" 20 centów. Zdjęcie w automacie, można sobie regulować czy ma wypaść ciemniej czy jaśniej, a więc świadomość że od nas zależy jak wypadnie, czyli rozrywka i korzyść jednocześnie. Potem "tylko 10 centów", obrazki nieprzyzwoite, które mogłyby zgorzyc niańkę, ale ponieważ sprzedawane wyłącznie bez uprzedniego odpieczętowania, jako niespodzianka, warte ryzyka. Jeżeli mówić o coraz mniejszych w cenie przyjemności, to istnieje tam 10-centowy magazyn, w którym mógłby się zrujnować milioner. Owszem, są drobnostki po 10 centów, np. 10 kopert lichych, bloczek znośny do adresów, ołówek z zasuwką, klej taśmowy itp., itp. Ale są i inne produkty, które mają cenę tak wysoką, że w zestawieniu z tymi 10-ma centami, mogłyby ująć za nie do nabycia. Za to są drobne wynalazki i stośnukowo tanie. To są ciągle ulepszenia (lub pogorszenia, co się okazuje po nabyciu a nie przed) w każdej dziedzinie. Nowy aparat do otwierania konserw, pozwala on zużyć mniej ruchu niż przy poprzednim modelu. Kosztuje grosze. Albo bloczek do zapisywania numerów telefonicznych, wieczny, bo się pisze drzewem w kształcie ołówka na celuloidzie, zaś "zmywa się" napis za naciśnięciem umieszczonego pod spodem guziczka. Dalej, mały pelikan sztuczny, popija godzinami wodę ze szklanki, bo tak go wynaleziono. Ma w sobie szklaną bańkę wypełnioną do połowy wodą i rozdzieloną zwięzieniem, zaś "głowa" pelikana, która się wciąż moczy w wodzie (sama) na podstawie działania fizycznego, wciąż pozostaje mokra, co jest warunkiem, aby pelikan "działał". Tylko po raz pierwszy trzeba mu głowę do wody wpakować, potem robi to bez naszej pomocy, wspaniale. Ale kosztuje trochę więcej niż 10 centów, bo dwa dolary razem z "taxą", czyli podatkiem, mieszającym się do wszystkiego czym rynek obraca. I mieszającym się bardzo. Gdzieś opodal, spryciarz sprzedaje kurki skaczące, po 30 centów, dla dzieci, i o dziwo! Kurki wydają pisk. Kupujący zabiera zdobycz dla dziecka i w domu dziwi się, że jest idiotą. Za 30 centów chciał aby metalowa kurka piszczała. Nie dość mu, że skacze. Bo spryciarz-sprzedawca miał w ustach piszczalkę, subtelną i cichą, a ponieważ skakanie kurek narabia i tak dość hałasu, rozczuleni ojcowie i matki byli w stanie uwierzyć, że pisk pochodzi od „zdobyczy techniki” w których możliwości bez ograniczeń wierzą. Spryciarz co godzinę zmienia miejsce pobytu, aby go jakiś zbyt nerwowy rodzic nie odnalazł, bo i to się może przytrafić. Dwa domy dalej, tonąc w świetle już sam nie

wiem jakich reklam, ale bardzo pomysłowych, umieszczona jest w okienku fotografia kilku ładnych dziewcząt. To tancerki lub "panienki do towarzystwa". Prostyucja jest w Ameryce zabroniona. Panienki są "tylko do rozmowy". Godzina 6 dolarów, czasami wchodzi się na 10 minut. Można tańczyć, rozmawiać, a czym dłużej panienka potrafi utrzymać gościa, tym więcej lokal zarabia. Zdarza się, że taka panienka, co na zdjęciu wygląda ślicznie (ale że zdjęcie ma lat 12, więc oryginał nie bardzo je przypomina), flirtuje z gościem do nocy, przy akompaniamencie głośnika i alkoholu, zaś potem „nic z tego” nie wychodzi. Zdarza się, ale bardzo nieoficjalnie, że panienka „ubija” prywatny interes w lokalu, gdzie jest zatrudniona: umawia się na „potem” w innym miejscu, i w jej wiadomych celach. Za to po barach spijają się „kobiety do nabycia”; mimo że są one instytucją zakazaną, — od właściciela lokalu do jego synka wszyscy „o tym” wiedzą.

Wchodzę do metra, Subwayu, i za dziesięć centów korzystam z fenomenalnej jak na nowojorskie odległości komunikacji. Ale jest to komunikacja tak głośna, że z trudem pozwala na prowadzenie rozmowy podczas odbywania podróży. O czystości mówią jedynie plakaty i ostrzeżenia oraz prośby, abyście „WASZ subway, publiczności, utrzymywali czysto”. Nie pomaga pomysł "Wasz", bo ludzie to są ludzkie.

Wysiadam, kupując uprzednio w Subwayu gazetę. Po przeczytaniu nagłówek, wciąż jeszcze znajdując się w metrze, rzucam ją do kosza. Ktoś prędko podlatuje i zaoszczędza sobie trzy centy, wyjmując z kosza ze śmieciami przed chwilą pozostawiony przeze mnie numer. Nie chodzi mu o trzy centy, spieszy się, a jednak trzy centy...

Na ulicy znowuż wyrasta mi przed nosem potężny gmach Radio City. Jest elegancki, szablonowy i bardzo masywny. Mieści się tam słynne kino „Radio City”, którego sala posiada 6.000 miejsc siedzących. Gdyby poziom wyświetlanych filmów był tak wysoki jak mury kina, byłoby to niewątpliwie najciekawsze kino na świecie. Trafiam do "automatu", do restauracji w której każdy jest swoim kelnerem, trzeba mieć przy sobie pięciocentówki, bo automaty tylko przyjmują "pięć". W tym celu siedzi przy kasie rozmieniaczka, tym razem niesamowicie otyła baba, która ostrym gwałtownym ruchem wyciąga łapsko po banknot, a drugą łapą jednocześnie sięga do „góry” pięciocentówek, na ślepo machając ręką i przepuszczając pewną ilość monet „na stos” z powrotem, tak że z a w s z e jej pozostaje w dłoni tyle ile ma klientowi wypłacić. Jest to fenomenalna zręczność, której by się nie powstydzili najbardziej wykwalifikowany żongler w cyrku. Nie wolno się zatrzymywać, bo się jest niecierpliwie popychanym, rzadziej omijanym. Kobieta — rozmieniacz, nawet nie raczy spojrzeć dla sprawdzenia, czy wydała dobrze: nigdy się nie myli!

Potem są gablotki, przedziałki z jedzeniem, gdzie się pakuje monety i otwiera drzwiczki aby wyjąć upatrzoną potrawę. Na-

czynia po gościach zbierają najszybsi jakich widziałem w życiu kelnerzy. Jest tam dość głośno. Nie od rozmów, ale od ruchu. Rozmów mało. Pośpiech obsługi w innych "miejscach do zjadania" jest tak wielki, że czyni wrażenie złodziei podczas ucieczki. Ruchy nerwowe (ludzie wcale nie tak nerwowi), krótkie, urywane, nagłe, rzuca się a nie podaje, a wszystko aby zdążyć nakarmić 8-millionowe miasto w możliwie krótkim czasie. Je się cały dzień. Ruchy innych ludzi, obsługujących w pewnych sklepach, to także film w przyspieszonym tempie. Dosłownie. Gdy spojrzymy na faceta, obsługującego z szybkością maszynny klienta, możemy spostrzec jak nie wie co ma zrobić, gdy przez moment jest bez zajęcia. Wtedy kołuje dookoła siebie, jak dookoła osi, i ma ruchy jeszcze bardziej nerwowe, bo nerwowo-niecelowe. Wówczas "wybawia" go pierwszy lepszy klient. I znów czuje się w swoim żywiole. Spaceruję dalej. Plakat. Ten sam, który już trzykrotnie dzisiaj widziałem. Uśmiechnięte zęby strasznie głupawej twarzy, zachwalającej papierosy "Virginia", uśmiech natrętny, bodajże denerwujący, jak morda krowy na plakacie o mleku z "Niewidomego w Gazie" Huxleya. Tuż obok okno wystawowe... restauracji. Tam w bieli kucharz kroci wielkim nożem pieczeń o tak wspaniałym wyglądzie, że sytemu przysłałaby powtórna ochota. Tylko w południe, w porze obiadowej, przerywa swą czynność, aby sam coś zjeść, i zresztą to pora o której i tak restauracja jest zawalona, więc reklama zbyt liczna. Okno z kucharzem jest zawsze ozdobione co najmniej kilkoma gapiami.

Cztery domy na prawo, skręt na lewo, spacer i fryzjer z mikrofonem, w otwartym jakby lokalu, w bramie, gdzie głośnik oddaje za pośrednictwem mikrofonu i amplifikatora ryczący tubalnie głos fryzjera, który podczas ryku strzyże kobietę i tłumaczy jak on to robi. Oczywiście „wspaniale”, ludzie się przyglądają, tłum, z trudem można coś zobaczyć. Platynowa blondynka, dwadzieścia razy dziennie jest „tleniona” i „strzyżona” i gdyby rzeczywiście podczas całodniowego siedzenia na krześle fryzjerskim, była opracowywana od nowa, zostałaby co najmniej łysa. Mija mnie ładna kobieta, z wystającym puklem fioletowych włosów. Ostatni krzyk mody i zapobiegawczości. Jeszcze nikt nie wie, że fioletowy kolor można od razu zamienić w myślach na „siwy”. Bardzo interesująca metamorfoza. I Panie fiolecieją. Inna znów nosiła kapelus, ale to był wyjątek-kapelusz, który był tylko rondem, zaś góra jego była po prostu samym fragmentem głowy tej kobiety. Nie wiem, jakby się zachowała ta pani podczas deszczu?

Eleganckie auta na każdym kroku, z trudem się poruszające pomimo elektrycznej świetlnej sygnalizacji. Za to "parking" wykluczony, chyba w garażach gdzie się płaci od dolara wwyż. W ogóle auto w New Yorku to raczej kłopot, podczas gdy w Californii bez samochodu żyć niepodobna. Najszybszym środkiem komunikacji w N. Y. jest metro, które przejeżdża od 6 do 20 stacji "za jednym zamachem". Są lokalne i pośpieszne.

Wszędzie ten sam pośpiech, automatyczne spełnianie funkcji przy pracy. Albo maszyny pracujące za ludzi, niemal "roboty", spełniające cały szereg funkcji a nie jedną. Automatycznie fotografie „same” się wywołują, same przecinają, same wkładają w blaszana ramkę i to trwa razem do minuty. Rys charakterystyczny: ludzie przypominają maszyny, a maszyny — ludzi. (Mówię o ludziach podczas pracy).

Czekam właśnie na autobus, drugi środek komunikacji (trzeci są taksówki, a czwartym własne auto, ale bywają w pewnych okolicach dorożki także). Potem błędę, pętam się aż trafiam — o czym się znacznie później dowiedziałem — do nowojorskiego Paryża Greenwich Village, dzielnicy w której mieszkają przeważnie artyści i ci co się za nich uważają lub chcą aby myślano, że nimi są. Małe domki, latarnie, trochę swobodniejsza atmosfera, mniej ludzi. Wchodzę do nocnego lokalu. Wabi mnie ciekawa harmonia jazzu, dochodząca w pobrzękiwaniach powolnych i leniwych od strony okna od ulicy. Po chwili wychodzę: cena kolacji wysoka i — pustki. Gdzieś dalej trafiłem do wesejszego lokaliku, niska sala z małym miejscem po środku mającym przedstawiać estradę. Ceny umiarkowane. Jest sporo ludzi, nawet młodzieży, ubranej nie wieczorowo. Właśnie rozpoczynał się program i była trzecia nad ranem. Trio murzynów, grające jazz. Ale co to za muzyka! Pianista, o technice palcowej Horowitza i żelaznym rytmem rzadko spotykanym wśród najlepszych pianistów. Fenomenalnie improwizuje, stosując harmonie tak śmiałe i ciekawe, że warto by zaprosić do stolika Strawińskiego, aby posłuchał i powiedział co o tym sądzi. Subtelna skala dynamiczna i piękny dźwięk, którym gdyby grano mazurka Szopena, mógłby wzruszyć Frydmana. Światło ciemniejsze, palą się tylko różowe lampki, umieszczone z boku przy stolikach. Drugi z zespołu to basista, o tak czystej grze basów, jakiej doprawdy nie słyszałem od dawna, mimo że bywam od lat na koncertach orkiestry symfonicznej. Trzeci z kompletu, to jegomość z gitarą elektryczną, wielkim wynalazkiem amerykańskim, który polega na elektrycznym przekształceniu dźwięku gitary tak, aby brzmiał bardziej melancholijnie, drżąco, falująco, co ma wielkie znaczenie dla jazzu, gdyż zastępuje o wiele lepiej już wychodzący z mody saksofon. Jest to najbardziej „erotyczny” instrument. Niektóre „jęki” cudownego gitarzysty-wirtuoza, mogłyby uchodzić za westchnienia ze sceny miłosnej, i brzmiały wprost obraźliwie bezczelnie. Ale pomijając ten drobny (czy drobny?) fakt, należy przyznać, że całe trio zasługiwało na to, aby je oprawić w złotą ramkę. Nie tylko w jazzie, ale w muzyce klasycznej, rzadko się spotyka tak cudownie dobrane harmonie nowoczesne i pomysły rytmiczne, a wykonanie tria murzyńskiego mogło się po z i o m e m równać wykonaniu najlepszego kwartetu smyczkowego. Następnie wyszła na estradę sflaczała murzynka, zasiadła do fortepianu i sama sobie akompaniując, rozpoczęła śpiewać ochryplym, jakby zapitym głosem. Z początku wydawało mi się, że to „świństwo”, ale już po kil-

Kunastu taktach mogłem ocenić talent śpiewaczki, u której jakość głosu nie odgrywała roli z chwilą, gdy się dostrzegło jej ekspresję, temperament, c z a r, wdzięk — mimo okropnego wyglądu i tzw. w Ameryce sex. Interpretacyjnie była fenomenalna, jako pianistka również. W ogóle nie patrząc na klawiaturę (poza tym było prawie ciemno) sypała najtrudniejszymi posażami, ani nutka nie przepadała, każdy pasaż z crescendo lub diminuendem, wycieniowane i wszystko tak, jakby od ręki — improwizacja. (Potem, nad ranem, gdy zostałem na powtórzeniu, przekonałem się, że moje domysły były słuszne: ona za każdym razem grała te rzeczy inaczej i za każdym równie doskonale). Dlaczego ci utalentowani murzyni zamiast nagrywać płyty na Columbi lub Victorii, za tanie pieniądze, męczą się nocnymi lokalami? Przecie nie ma nigdzie lepszych specjalistów od jazzu. Ani Amerykanie, ani Europejczycy. Szkoła jazzu i wciąż nowe jego pomysły idą od strony murzynów, zresztą najczęściej marnie naśladowane, przekształcane i deformowane przez Amerykanów, którzy tego t a k nie potrafią, ale na głowie stają, aby przynajmniej nadać pozory. Zaledwie nie wielu doszło do jakich takich wyników, ale też w żadnym wypadku nie można ich stawiać w jednym rzędzie z niezwykłymi murzynami. Tak m u z y k a l n y c h ludzi wśród "białych" jest mało. Chodzi mi o muzykalność wrodzoną a nie o kształconą. O specyficzną muzykalność improwizatorską. Każdy prawie murzyn, grający w zaniedbanej dzielnicy zdradza wielką i subtelną muzykalność naturalną. Aby porównać grę pianisty koncertowego od strony k l a s y z grą jazzową murzyna, trzeba by temu ostatniemu przeciwstawić najmocniejszego ze znanych nam wykonawców, jakiegoś Rachmaninowa, czy Hoffmana, o czym zresztą wie każdy pianista z "otwartymi oczami", który słyszał np. Art Tatuna (niewidomego!). Wiele doskonałych zespołów jazzowych grywa w małych, zapomnianych lokalach. Ameryka jest krajem wielkich możliwości, ale małych szans — jeśli mi wolno tak określić. Możliwości są rzeczywiście wielkie, gdy się ma szczęście czy przypadek "tak czy tak" trafić, zaś szanse są małe, gdyż jest ogromna konkurencja i masa wyzyskiwaczy i spryciarzy. Dla niejednego utalentowanego przyjeźdnego, Ameryka — ten kraj wielkich możliwości, okazał się krajem wielkich rozczarowań. Ale to nie może iść "na rachunek" "błędów" Ameryki. I to jest osobny rozdział.

Nad ranem wracałem do domu. Był to pierwszy dzień w USA. Wracałem przez Times Square. Jakże inaczej wyglądała dzielnica reklam i centrum w świetle dziennym! Neony nie umilkły, dzień ich nie wystraszył, były bledsze. Bez kontrastu nocy górowały nad nimi rzeczy proste, zaniedbane domy, pstroka-cizna ich rozmieszczenia, jakiś ogromny gmach (cóż z tego, że w nocy pięknie oświetlony reklamami) a obok kucyk, mała dwupiętrowka o obrzydliwie wielkich oknach, wcale nie weekendkich. A nawet gdyby. Nie da się połączyć tego grochu z ka-

pustą. Potem wysiadam przy 59 ulicy i Central Park West. Jest może jedenasta, upalny dzień. Mały, parlament prywatny oblepia ławki, kłócąc się na tematy polityczne lub z prywatnego życia. Tam, obok jest mała fontanna-basenik, pod wysoką figurą betonową, przedstawiającą sam nie wiem co. Grupa dzieciaków ulicznych kąpie się w tym baseniku, inna grupa ludzi, zebrana naokoło, rzuca smarkaczom pieniądze, aby je wyławiali, ku radości gawiedzi. Schodzę do metra, aby dowiozło mnie do domu: pora się wypaść. Siedzę w wagonie znudzony wrażeniami, a tu nagle słyszę skądś dźwięk gitary i tenor śpiewający wesoło szlagier. Spoglądam na koniec wagonu skąd wydawało mi się, że słyszę muzykę — i oto widok następujący: niewidomy biedak o pomarszczonej bez wyrazu twarzy, z przewieszoną przez ramię ciężką gitarą i laską w ręce, z kubkiem przymocowanym do pasa, aby rzucono mu datki, wolno posuwa się po wagonie metra, i, trzymając jednocześnie laskę, strzępami palców brząka w e s o ł o na instrumencie, a niektórzy ludzie wzruszeni dają mu nikla. Nic, tylko to jego podrygiwanie, to udawanie wesołości, przy całej tragedii jaką sobą przedstawia. I gra przeraźliwie głośno, jego tenor ma przy tym w sobie coś tak wesołego; przy tym wszystko to robi niesamowite wrażenie. Ale nie mogłem się uwolnić od zrobienia "nawiasem" rachunku. (Przecież jestem w Ameryce — trzeba o b l i c z a ć...).

Przejdzie przez wagon trwa do trzech minut (w tak wolnym tempie). Zdążyłem spostrzec, że cztery osoby okazały wrażliwość, która wyraża się datkiem nie mniejszym od pięciu centów. Dwadzieścia centów od wagonu i trzy minuty — wynoszą za godzinę 4 dolary, czyli jeżeli nieszczęśliwiec pracuje tylko 3 godziny dziennie ma 12 dolarów, co jest wielką sumą w porównaniu do zarobku profesora najwyższej uczelni muzycznej w USA Juillard School of Music.

Myślałem, że to koniec wrażeń na dzisiejszy dzień, ale nie, zastała mnie jeszcze w domu niespodzianka, winda się zepsuła. Sunałem pod górę, błogosławiąc fakt, że nie zamieszkałem w drapaczu chmur.

Jan HOLCMAN.

Straty kultury polskiej

Sędzia humanista

“Poświęciłem trud żmudny nie temu, aby wysiłek ludzki pokryć śmiechem, biadaniem czy złorzeczeniem; trudziłem się, aby zrozumieć człowieka”.

SPINOZA.

W rejestrze nieobliczalnych strat, jakie miniona wojna i jej pokłosie przyniosły Polsce, pozycję najboleśniejszą wypełnia element ludzki. W miliony idąca pozycja ta daje jednak tylko obraz liczbowy, ale nie pozwala dostrzec i ocenić jakościowej wagi jednostek, które ją wypełniają. Jesteśmy wszyscy równi w obliczu śmierci; w perspektywie życia narodu wszakże wartości ludzkie są podzielone.

Zmożony ciężkimi warunkami życia wygnańczego, wyczerpany mękami nazistowskiego pościgu czasu wojny, złamany podwójnym ukrzyżowaniem nieszczęsnego kraju — oddał ducha na obczyźnie Seweryn Walfisz, sędzia Sądu Najwyższego, prawnik znakomity, człowiek światły, obywatel zasłużony. Dzielać zły los kraju, padł na drodze tułaczkiej, straciwszy przedwcześnie resztę sił w walce z przeciwnościami, które na pokolenie nasze rzuciła wojna i niewola po wojnie. Śmierć jego wiąże się z losem kraju, a przeto należy do rejestru strat narodowych.

Działalność sędziego Walfisza związana była nierozzerwalnie z dziejami Odrodzonej Polski Niepodległej i pokrywała się ściśle z tym okresem naszej historii.

Od zarania tworzenia się zrębów sądownictwa polskiego w 1917 r. aż do ostatniego dnia funkcjonowania sądów polskich w tragicznych dniach wrześniowych 1939 r. — sędzia Walfisz trud swój oddał wyłącznie i całkowicie dziełu wymiaru spra-

wiedliwości. Tę wierną służbę pełnił tylko w niepodległym kraju i dla niego.

A kiedy przemoc najeźdźcy zatrzasnęła nagle wrota sprawiedliwości, skazał się dobrowolnie na wygnanie i do kraju niewolnego nie powrócił.

Rozległe i wszechstronne było doświadczenie prawnicze sędziego Walfisza. W prokuraturze przeszedł przez wszystkie instancje sądowe, nie wyłączając Sądu Najwyższego. Przez pewien okres czasu kierował nadzorem prokuratorskim przy urzędzie Naczelnego Prokuratora, którym z samego prawa był każdorazowy Minister Sprawiedliwości. Zaletom umysłu i charakteru, jakie wykazał na tych stanowiskach, zawdzięczał wybór w 1930 r. na wysoki urząd Sędziego Sądu Najwyższego, który był w naszym ustroju sądowym naczelną instancją orzekającą i zarazem przewodnią instytucją w tworzeniu żywego kształtu polskiego prawa.

W obu więc działach sądownictwa, prokuratorskim i sędziowskim, talent i charakter zaprowadziły go do szczytu. Na każdym stanowisku dawał z siebie to, co miał w sobie najlepszego, na każdym wycisnął niezatarte piętno bogatej indywidualności i niepospolitej wiedzy. Jeżeli jest prawdą, że wszelki postęp prawa zależy w ostatniej linii od kultury sędziego, to sędzia Walfisz w znacznym stopniu przyczynił się do postępu prawa w Polsce.

Ostatnich lat dziesięć bez mała spędził sędzia Walfisz na wygnaniu we Francji. Przez długi czas ukrywać się musiał przed gwałtem i prześladowaniami niemieckimi, a kiedy klęska Niemiec uwolniła go od tej groźby, nadzieje na powrót do kraju i do umiłowanej pracy przesłoniły ponurą chmurą wiarołomstwo aliantów i sowiecki spisek. Krótko walczyła w nim tęsknota z wątpliwościami, wbrew nadziei bowiem pragnął wykrzesać z siebie nadzieję w możliwość pracy dla kraju. Wątpliwości jego rosły z biegiem czasu, a wraz z tym topniały nadzieje. Pozostał na wygnaniu i zmarł w Paryżu, dnia 13 maja, 1949 roku.

Różnymi drogami kroczy rozumowanie sędziowskie przy stosowaniu wykładni *juris scripti*. Jedni przechylają się ku metodzie logicznej zwartości systemu prawnego i dają pierwszeństwo w wykładni przesłankom logicznym i konstrukcjom pojęciowym. Inni idą po linii rozwoju historycznego i wysuwają na czoło powolny, niedostrzegalny, ewolucyjny czynnik postępu prawa. Inni znów idą za głosem tradycji, uświęconej utartą praktyką i zakorzenionym zwyczajem.

Sędzia Walfisz nie negował wartości żadnej z tych metod i każdej z nich udzielał należytego miejsca w swych dociekaniach. Za siłę kierowniczą w rozwoju i wykładni prawa, za główną *ratio decidendi* uważał wszakże wskazania słuszności i użyteczności zbiorowej. Zbliżał się przez to najbardziej do współczesnego nurtu socjologicznej wykładni prawa, dążącej do stałego harmonijnego układu prawnego z istotnymi potrzebami życia, do podporządkowania logiki postulatowi doświadczenia

społecznego. W odwiecznej walce pomiędzy literą a duchem prawa, pomiędzy sztywną normą prawodawczą a zmienną funkcją prawa, pomiędzy pewnością systemu prawnego a płynnymi potrzebami życia — Sędzia Walfisz stał zdecydowanie na stanowisku celowości prawa i jego społecznej funkcji, którym podporządkował względy symetrii i pewności prawnej.

W orzeczeniach, które wyszły spod jego pióra, podkreśla z uznaniem wartość "Wykładni opartej o zasadę celowości układu prawnego", a kiedy staje wobec luk i wątpliwości prawnych daje pierwszeństwo tej wykładni, przy której "uniknąć można... niepożądanych i z poczuciem sprawiedliwości oraz wymogami interesu publicznego sprzecznych konsekwencji".

To szerokie pojmowanie roli sądu, jako istotnego czynnika w kształtowaniu żywego prawa, stawia przed sędzią skomplikowane zadania, wybiegające poza sferę czysto prawniczych rozważań. Dociekania ekonomiczne, socjalne i filozoficzne muszą w tym "wolnym badaniu naukowym" znaleźć należne miejsce (Gény), a wraz z tym wzrasta twórczy wysiłek sędziego i rozszerza się zakres wiedzy, wymaganej od sędziego.

Rozległa wiedza historyczna i filozoficzna Sędziego Walfisza pozwalały mu wypełnić trudne zadania nowoczesnego prawnika, jakie łączą się ze stosowaniem nowych metod wykładni prawa. Poza gruntowną znajomością prawa, posiadał bowiem imponującą erudycję w dziedzinie nauk humanistycznych, i jak nikt inny umiał w przemijającym dostrzec ziarno trwałe, z zaszciości wysnuć założeń na przyszłość, z poszczególnego faktu wzniesić się łatwo ku zasadzie ogólnej. Studia filozoficzne i historyczne wzbogaciły niepomiernie jego trud prawniczy i podniosły wartość jego pracy sędziowskiej wysoko ponad poziom rutyny i kazuistyki prawnej, zamkniętej ramami czysto prawniczej konstrukcji i analizy. Orzeczenia jego, rozsiane w licznych tomach Zbioru Orzeczeń Sądu Najwyższego, są dzięki temu czymś więcej, niż przebrzmiałymi osądami lub rozwikłaniem indywidualnego sporu. Są to często krótkie, treściwe monografie prawie, oświetlające rozmaite zagadnienia życia zbiorowego, które wyłaniać się będą wszędzie i zawsze, gdziekolwiek i kiedykolwiek człowiek będzie próbował wprowadzić zasadę słuszności i porządku w skomplikowane stosunki społecznego bytowania. W dociekaniach prawnych Sędziego Walfisza uderza nieodmiennie szerokie spojrzenie na fakt, jako cząstkę wielkiej całości, której na imię życie i trud człowieka, jego osiągnięcia i klęski, jego potrzeby i aspiracje — te odwieczne problemy życia i pożycia społecznego. Analizy i konstrukcje prawne, zawarte w orzeczeniach i rozprawach Walfisza, cechuje ten duch realizmu, który stara się pogodzić wczorajsze prawo z dzisiejszymi potrzebami, nie tracąc przy tym z oczu odwiecznych ideałów prawa. Na tym polega trwałość jego dorobku sędziowskiego i dokumentarna wartość judykatury, którą stworzył jako sędzia kasacyjny.

◆
"Nie ma rękojmi sprawiedliwości poza osobą sędziego". Doświadczenie historii powielekroć przytwarza słowom tym, skre-

ślonym przez wnikliwego socjologa i prawnika, Prof. Ehrlicha. Nad obiektywnym procesem stosowania prawa góruje przecież postać sędziego i to co można by nazwać "arbitrium boni viri". Nigdy i pod żadnym systemem wykładni sądowej nie będziemy mogli pochwalić się, że wyeliminowaliśmy całkowicie osobiste kryteria interpretatora. Nie masz w naukach o moralności metody czy procedury, która by w pełni zajęła miejsce subiektywnego rozumu" (Gény). Ideał Monteskiusza, który chciał w urzędzie sędziego widzieć tylko "la bouche qui prononce les paroles de la loi", okazał się daleki od rzeczywistości, a może też daleki od ideału. Czynniki ludzki w wymiarze sprawiedliwości jest konieczny i użyteczny, absolutny bowiem rząd suwerennej normy prawa mógłby często klócić się z wyjątkowymi okolicznościami poszczególnego przypadku. Summum jus graniczy o miedzę z summa injuria.

Faktem jest, że mniejszą lub większą przestrzeń pomiędzy władztwem abstrakcyjnej normy prawnej a osądem konkretnego przypadku wypełnia postać sędziego. I tu zaczyna się rola, jaką w wyrokowaniu odgrywa charakter i temperament sędziego, na tym odcinku ważą i wyciskają swe piętno cnoty i przywary, tkwiące w każdej naturze ludzkiej.

Łaska niebios obdarzyła Walfisza iście sędziowskim temperamentem. Natura wyposażyła go w ten nieuchwytny zmysł pokory i równowagi, który nazwać można sumieniem ludzkim czy podświadomością moralną. Pod tą przeniikliwą i wytrawną podświadomością moralną, z jakim badał tło faktyczne i prawne ramifikacje sprawy, walczył w nim o lepsze z światłym humanizmem, z jakim odnosił się do cierpienia i niedoli ludzkiej. Miał talent w kształtowaniu sprawiedliwego osądu, umiejętność oddawania każdemu, co mu się słusznie należy. W rzadko spotykanym stopniu posiadał ową "ars boni et aequi", którą prawnicy rzymscy uważali za istotę prawa. Był uosobieniem ducha europejskiego humanizmu z jego zasadami lojalności i fair play, z jego praktycznym idealizmem i zabarwieniem etycznym. Szedł od poznania prawdy, w czym był surowy i nieubłagany, do zrozumienia człowieka, dla którego okazywał wyrozumiałość i ogłędność. Z mądrością umysłu szła u niego w parze mądrość serca.

Z głębi wieków dotarła do nas piękna legenda, która głosi, że raz jeden tylko Bóg wniósł modły, a modlitwa jego była taka: "Stań się wola Moja, aby Moim sądem sprawiedliwości kierowała łaska".

Artur MILLER.

Klub trzeciego miejsca

Do Redaktora "Kultury":

Studium Melchiora Wańkowicza, drukowane w wrześniowym numerze "Kultury" jest wstrząsające w perspektywach tragizmu. Spójrzmy na wańkowiczowską panoramę: Zachód — "Na Tropach Smetka", Wschód — "Opierzona Rewolucja", pochod niepodległościowej odbudowy — "Sztafeta", ostatnia wojna — "Wrzesień Zagwiący", Polacy w Rosji — "Dzieje Rodziny Korzeniewskich", walki na obczyźnie — "Bitwa o Monte Cassino". Dopiero na tle tej, jedynej w swoim rodzaju, wielotomowej "wie romancée" polskiego losu zgruntować można dno gorczy "Klubu Trzeciego Miejsca". Mało jest wśród żyjących takich znawców Sprawy polskiej, jak Wańkowicz.

Rozważając zagadnienie Emigracji, by uniknąć nieporozumień — trzeba zacząć od stwierdzenia, że Emigracja w całości opiera się na konwencji. Fundamentem tej konwencji jest — protest. Nie uznajemy "rządu" Bieruta, nie uznajemy utraty Wilna i Lwowa, zmian Konstytucji itd., a natomiast uznajemy nie-uznawany Rząd polski w Londynie, granicę wschodnią z r. 1939 a na zachodzie granicę obecną itd., itd. Innymi słowy, nasza emigracyjna rzeczywistość nie pokrywa się z rzeczywistością faktyczną, jak również nasz emigracyjny pogląd prawny nie pokrywa się z oficjalnym, uznawanym przez większość poglądem prawnym na zmiany, które zaszły po roku 1939.

Wszystkie zjawiska emigracyjne są konsekwencjami tych konwencyjnych założeń. Wskutek tego, poczynania Emigracji muszą być zawsze rozpatrywane w ramach emigracyjnej konwencji — zgodnie z zasadami gry, jakie sami przyjęliśmy i ustfanowiliśmy.

Dla człowieka spoza "klubu", który nie poznał naszej konwencji — dla Amerykanina czy Francuza, który uważa Bieruta za legalnego prezydenta Polski — wszystkie nasze poczynania, wypływające z założeń wprost odwrotnych — mogą się wydać śmiesznym "mah-jongiem".

Każdy z nas żyje w dwóch wymiarach. Od czasu do czasu popełniamy ten błąd, że kryteria i skalę ocen, obowiązującą w normalnym, oficjalnym świecie, przenosimy w nasz emigracyjny świat, który oparty jest na zupełnie innym układzie wartości. Ten błąd w pewnym sensie popełnia Wańkowicz. Jego studium jest słuszne w 80% może nawet w 90%. Byłoby słuszne w 100% gdybyśmy... nie byli Emigracją.

Nasze partie polityczne są "mah-jongiem", bo nie mogą być niczym innym. Komuś, co się urodził z krótszą nogą, nie można zarzucać, że kuleje. Ani Wańkowicz, ani nikt inny, który krytykuje tego "mah-jonga", nie daje żadnej pozytywnej, konkretnej rady, co należałoby zrobić, aby zachowując ramową organizację partii politycznych — uchronić je przed "mah-jongiem". Kryteriów, które byłyby słuszne przy ocenie działalności posta do Izby Gmin, czy Parlamentu francuskiego, nie można stosować w odniesieniu do działalności członków naszej emigracyjnej Rady Narodowej, naszych ministrów i innych

dostojników. Trzeba zawsze pamiętać, że oni są posłami, ministrami, dostojnikami tylko w ramach konwencji emigracyjnej.

Trzeba natomiast zwrócić uwagę na inną rzecz: na poczucie proporcji. Emigranci zawodowi, którzy żyją z tego, że są redaktorami urzędówek, zajmują takie czy, inne stanowiska rządowe, jednym słowem cały swój czas poświęcają polityce i urzędowaniu emigracyjnemu — przebywając stale w ramach układu emigracyjnego, zaczynają po pewnym czasie chorować na alarmujący zanik poczucia rzeczywistości. Ich ewolucja idzie w kierunku odwrotnym niż masy emigracyjnej, która od świata konwencji coraz bardziej się oddala. Tym samym różnie rozdziewik między górą a dolami.

Czołowy publicysta urzędowego tygodnika pisze, w sprawozdaniu z posiedzenia Rady Narodowej: "przemówienie pana ministra X samo w sobie stanowi wielkie osiągnięcie polskiej polityki zagranicznej". Inny publicysta pisze, że naszym celem nie są angielskie posady ani domy, bo runą one pod bombami, które padną na Londyn — a wówczas chwycimy za broń itd., itd.

Zwyczajny Polak nie zawodowiec-emigrant — wróciwszy wieczorem do domu, po dniu przepracowanym w normalnych warunkach w fabryce czy w warsztacie, przeczytawszy powyższe wypowiedzi, poskróbie się w głowę i pomyśli, że ci panowie po prostu bredzą!

Autorzy tego rodzaju hiper-patriotycznych wypowiedzi, siedząc za biurkiem wśród samych zawodowych emigrantów, cały dzień antyszamburując i konferując z czynnikami "miarodajnymi" — nie zdają sobie sprawy, że Polak tkwiący głową i nogami w przyziemnych realiach pracy na kawałek chleba, jest psychicznie nie przygotowany do odbioru tego rodzaju audycji. Po prostu zaczyna ich nierozumieć. Zbyt wiele trudu wymaga zabrukowanie tej rosnącej przepaści, która dzieli jego realny, codzienny świat od świata emigracyjnej konwencji. Po cóż pogłębiać tę przepaść ufikcyjaniem ideologii emigracyjnej, absurdalizowaniem haseł, beznadziejną, brzęcząca frazeologią? To tylko o demokracji powiedziano, że na wszystkie jej bolączki jedyną radą jest więcej demokracji. Nie należy tego hasła transponować na emigrację! Na dramaty emigracyjne nie jest lekarstwem — więcej zawodowej emigracji, więcej zawodowego "mah-jonga". Nie!

Każda emigracja wykrusza się zawsze według klasycznego schematu. Z każdym rokiem coraz mniejszy procent wytrzymuje owe napięcie, jakie pociąga za sobą życie w proteście. Nie inaczej jest z nami. Od wielu miesięcy Polacy kroczą na czele wszystkich obcokrajowców, którym przyznawane jest obywatelstwo brytyjskie. Tak będzie jeszcze przez najbliższych lat pięć. Nie tylko przyjmują obce obywatelstwo, lecz zmieniają nazwiska na angielskie. I nie ma co się nad tym rozwoździć ani łamać rak. A już najmniejsze po temu prawo mają ci, którzy żyją z tego, że są stróżami emigracyjnego "morale" i mając chleb zapewniony, nie stoją sami przed dylematem: obywatelstwo obce jako droga do równości w walce o byt.

Nikogo tu nie usprawiedliwiam — staram się natomiast zrozumieć. Bo cokolwiek by się napisało i powiedziało, obowiązek nasz jest jasny: winniśmy protestować do końca, bo niewątpliwie słuszny jest za nami.

Dzieje konfiskat przez władze polskie polskiej prasy są czymś, co z całą pewnością nie mieściłoby się w głowach Polaków — tych, którzy czatują na okazję, by przedostać się na Zachód i odetchnąć emigracyjną wolnością. Są to ponure, upokarzające plamy w historii naszej emigracji.

W czasie wojny Polak, cenzor w służbie angielskiej, konfiskował mi i skreślał czerwonym ołówkiem zdania z cytatu, wyjętego z pism Józefa Piłsudskiego. Doczekał się Marszałek... korektorów-Polaków w angielskich mundurach.

Nr 36 (126) "Orla Białego" z dn. 29 października 1944 roku został skonfiskowany przez polskie władze wojskowe w Rzymie za mój artykuł nadesłany z Kairu — pt. "Rubikon Niepodległości".

Cóż za zbrodnię popełniłem w tym artykule? Domagałem się uznania Linní Curzona — oddania Wilna i Lwowa?? Nie — raczej wręcz przeciwnie!

Prasa przyniosła wówczas szczegóły o owym słynnym memorandum, wysłanym do rządu sowieckiego. Biorąc znane punkty memorandum za podstawę mych rozważań, postawiłem pytanie: gdzie są Polacy, którzy popierają politykę kapitulacyjną prem. Mikołajczyka? Przeanalizowałem opinię Kraju, wyrażoną w pięknej, wzruszającej depeшы, nadanej z walczącej Warszawy, zestawilem opinię emigracji cywilnej wyrażoną w niezliczonych protestach, wreszcie opinię armii walczącej na obczyźnie i doszedłem do wniosku, że Polaków, którzy by popierali politykę premiera Mikołajczyka po prostu — nie ma!

Pisałem, że "być może prem. Mikołajczyk widzi w największej zgodzie ze swym sumieniem szczęście Polski w sojuszu z Rosją, być może, że polityka jego jest wyrazem jego najlepszych intencji — lecz nie to jest ważne. Decydującym jest fakt, że naród polski nie chce takiej polityki".

"Demokratyczna konsekwencja takiego stanu rzeczy" — pisałem — "jest tylko jedna: z polityką kompromisu i ustępstw natychmiast skończyć, albowiem nie jest ona wyrazem woli narodu polskiego".

Konfiskata tego numeru "Orła" doprowadziła do kryzysu w łonie redakcji "Orła Białego". Odszedł wówczas między innymi i por. Ulatowski.

Ponieważ konfiskata została zarządzona już po wydrukowaniu numeru — przyjaciele w Rzymie zachowali dla mnie jeden egzemplarz "okazowy". Stanowi on dziś smutne curiosum w moim archiwum prasowym.

Dlaczego skonfiskowano ten artykuł? Nigdy nie zdołałem się tego dowiedzieć. Przekonany jestem, że musiało się to stać w czasie nieobecności generała Andersa w Rzymie.

Niezbadane są drogi cenzorów i konfiskatorów.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zapewnić panów Wańkowicza i Florczaka, że owego "trzeciego" miejsca nie ma. Jest tylko miejsce tutaj albo po tamtej stronie "Żelaznej Kurtyny". Ci panowie proponują podwójną emigrację: raz z naszej Emigracji, drugi raz ze świata, który słusznie, czy niesłusznie nazywamy Zachodem. Owo "trzęcie" miejsce jest czystą fikcją i stworzono go chyba w myśl zasady: na kryzys fikcji — więcej fikcji!

To jest wreszcie próba przemianowania zwykłego eskapizmu na mianownik moralny — brak postawy na postawę... neutralną.

Ale w gruncie rzeczy Melchior Wańkowicz do takiej roli najzupełniej się nie nadaje. Oto jak on sobie wyobraża "neutralność": "Chcemy skupić tych, którzy z neutralności nie będą robić zasłony dla bezwładu. Którzy cały ciężar odpowiedzialności za cały naród będą nosić na sobie, nie składając go w przechodniach legalistycznych, partyjnych, kombatanekich czy innych..." i... "że każdy czyn jest lepszy niż bezczyn".

Nigdy nie wątpię, że jeżeli kiedy zdecyduje się Pan, Panie Melchiorze, na "neutralność", to tylko na taką i zgadzam się z Panem całkowicie. W ten sposób możemy być nawet... "neutralni".

Juliusz MIEROSZEWSKI.

Redaktorze,

Słusznie stwierdzasz we wstępie do Nr 6/23 "Kultury", że "do sformowania wizji nowego świata i roli w nim Polski możemy dojść tylko uczciwym i bezwzględny przedyskutowaniem wszystkich obowiązujących dotąd pojęć i wartości". Jednym z głosów w tej dyskusji jest — zamieszczone w tym samym numerze KULTURY — "świetne i wstrząsające studium M. Wańkowicza, które — Twoim zdaniem, Redaktorze — zajmie niewątpliwie jedno z czołowych miejsc w literaturze narodowej". Nie wydaje się, ażeby wyprzedzanie "literatury narodowej" w obsadzaniu jej "czołowych miejsc" było, nawet w KULTURZE, rzeczą ostrożną, ale to nie temat rozważań, dla których prosilibym kilka szpalt w Twoim piśmie.

Należę do najliczniejszej na emigracji kategorii tych, którzy w poszukiwaniu "wizji nowego świata i roli w nim Polski" zadają sobie ciągle trwożliwe pytanie: CO ROBIĆ? I szukają na nie odpowiedzi m. in. w różnych sklepikach publicystycznych, z których nowozałożony "Klub Trzeciego Miejsca" przez usta Wańkowicza przynosi — wbrew temu, co twierdzisz, Redaktorze, w swoim wstępie — wiele "gotowych sformułowań" i sporą szczyptę "nowego dekalogu". Że Wańkowicz występuje na razie jako "nieuczony przechodzień" tylko? Ale to go do nas — masy nieuczonych przechodniów — tym bardziej zbliża, zwłaszcza, gdy słowem gorejącym bólem i piekącym wstydem usiłuje "rozerwać dławiący (nas wszystkich) kołnierz".

Czy mu się to udaje? Czy zwymsławszy Florczaka, założyciela nowego "Klubu", za to, że "krucho z tą prawdą (wizją nowego świata i Polski) stoi" — przynosi coś więcej aniżeli Florczak, którego artykuły są tylko "jak światełka pęlgające na kisanym torfowisku"?

Odgarnijmy naprzód w poszukiwaniu prawdy Wańkowicza, która ma być przecież naszą prawdą w s p ó l n ą — naturalne w bolesnym rozedrganiu ludzkiego serca poszukującego wyjścia w matni — zamulenie. Odsuńmy się więc przede wszystkim od jego jasnowidztwa, mrozącego nas, maluczkich, i sugerującego rozwiązanie, do których winniśmy przecież dojść możliwie samodzielnie i niezależnie od najtrafniejszych nawet prorocत्व. Zwłaszcza że występuje on z nimi stale, jakby poniewczasie. Primo: z tą Polską przyrównaną do Serbii — dedukcja, z którą nawet sam nie wysuwał się we wrześniu 1939, "bo w czasie akcji na to nie czas" (dlaczego tego nie czynił przed akcją?); secundo: z tym przydługim ukrywaniem swoich prawd o "międzyepoce, o fałszywym torze, o nieaktualności haseł niepodległościowych w dawnym ujęciu" itp., o których jak sam przyznaje, nie miałyby czoła "pouczać" w okresie, gdy spadały na nas klęski Katyńskie, Jałży itp. Nasuwa się pytanie, czy prawdy, mające poratować naród, mogą być ukrywane tylko dlatego, że klęski przysyłają mu oczy? Przecież mają one właśnie nas z tych klęsk wyprowadzić, oczy otworzyć! Jakże można tak długo z nimi się taić? Zresztą, czy dziś sytuacja odmieniła się tak bardzo i klęski już przestały nas porażać?

Tkwimy uparcie w kręgu pewnych sztanc, które stały się modne, i dlatego każdy, kto zakłada swój sklepik publicystyczny — rozpoczyna od ich... nadużywania. Ale po co ta demagogiczna łatwizna Wańkowiczowi? Choćby np. z tą naszą legendarną już bodaj "dwójką", na której "znak" Polacy stają do walki, maszerują karnie do Jatek i dają się wyrzynać! Sądę, że robienie z Polaków idiotów, a z "dwójki" szatana — jest co najmniej zbędne, zwłaszcza przy... cenzurowaniu poetów. Czy Mickiewicz już też pisał na zamówienie... "dwójki"?

Nawołująca do rozważnego gospodarowania żywymi siłami narodu publicystyka, jak choćby ta, na którą Wańkowicz się powołuje, jest niewątpliwie niezbędna. Ale po cóż to jej spycanie? Zwłaszcza u Wańkowicza, który mając za sobą swoje pomnikowe "Monte Cassino" — ładunek wojenny o sile bomby atomowej, wie przecież chyba najlepiej, że nie "na byle gwizdek, byle jakiego Drugiego Oddziału" szli umierać żołnierze polscy. Dewaluacja ich ofiary doprawdy w historycznym procesie naszego marszu ku Polsce wciąż niewolnej niczego nie wyjaśnia ani rozwiązuje!

Do tej kategorii sztanc, ułatwiających znakomicie prześlizgnięcie się po czubkach najżywotniejszych problemów — należy też zagadnienie emigracji. Raz ją, wg. Wańkowicza, stworzono bodaj sztucznie (polskim dołom wojskowym "nie pozwolono wracać do Polski"), to znowu wyrosła ona w naturalnej konsekwencji naszych klęsk i nowej niewoli. ("Czy można sobie wyobrazić, ażeby w takich chwilach... nie wzdał się wał niepowrotu półtora miliona ludzi?"). W rezultacie przyczyny pozostania na emigracji tej masy, której się niejako nie lubi, są różne, przeważnie jednak natury przyziemnej. Stąd "potrzeba możliwie niekosztownego szymła ideologicznego, który by uprawniał do pozostawania w społeczności emigranckiej" "wszyscy "musieli sobie posprawić takie pióropusze" itp. Słowem: "lepiej kopać w Polsce niż w Anglii".

Uproszczenie problemu, jak widzimy, zbyt rażące, byśmy potrafili wyjść poza sztancę. Ale tkwi chyba w tym coś więcej: podświadoma niejako czkawka szlachetczyzny, jakiś bodaj wielkopański stosunek do pacholków, którzy nie wiadomo po co się tutaj pętają i których przed światem trzeba się nawet trochę wstydzić. Taki stosunek do masy emigranckiej, tych zwłaszcza, którzy ciągle nawołują do obserwowania przemian w Polsce, jest szczególnie uderzający. Przecząją oni bowiem najbardziej zmienną przemianę, jaka zaszła w Kraju w wyniku 20-lecia niepodległości i następujących po nim katastrof: upełnoletnienie się narodu, a więc i jego mas. To już dzisiaj nie tłum wypranych politycznie "chłopców", których można popychać w tę i w tamtą stronę, troszcząc się jedynie o tzw. śmietankę, godną prawa emigracji, reprezentacji, urządzania się itp. Ta masa, to ludzie przeważnie pełnowartościowi narodowo, a jeśli chodzi o napięcie uczuciowe — tak dalece wyczułeni, że orientują się doskonale, jak a jest mimo wszystko różnica w "kopaniu" tu czy — tam. I nic na to, na szczęście, nie poradzą jakże wciąż natrętne wysiłki obniżania wagi ich decyzji niepowrotu objaśnianiem, że to skutek propagand, okłamywania, powstrzymywania bodaj siłą itp. Tej propagandy sowieckiej w Polsce przeciwko emigracji jest chyba pod dostatkiem, a przecież ażeby ją powstrzymać — jeszcze dzisiaj potrzebne są całe bandy Bezpieki na granicach. A któż to stamtąd wciąż napływa jak nie ci, których chciałoby się pozbyć jednym pogardliwym: kopać — tam!

To, co Wańkowicz pisze o emigracji jako o całości, to zresztą częściowo jakby obraz o sfalszowanej, wywróconej perspektywie, bo malowany z okiem utkwionym w jej pępek: w tzw. ośrodki centralne, partyjne, koteryjne itp, które kreśli znakomicie. Ale nie ten schorzały pępek stanowi emigrację właściwą, rozsianą po całym świecie, ani ta właściwa emigracja — na szczęście — czepia się tego pepka, jak tych pysznych Wańkowicza "królewiat" czepiają się najbliżsi ich przyjaciele, zausznicy, karierowicze i inne szumowiny, poszukujące łatwego korytka i łatwej reprezentacji "ojczyzny".

Zresztą, próżne żale. Emigracja nasza, jak wszystkie spoza żelaznej kurtyny, nie jest emigracją elitarną i nią nie będzie, bo — 1

tę przemianę trzeba sobie również uprzytomnić — elitaryzm polski w dawnym ujęciu rozwojną się w nieodwracalnym procesie upełnionarodowienia się mas polskich. Emigracja ta — naturalna — jest na skalę wstrząsów, które porażają świat, jest naturalną i nieuniknioną tych wstrząsów konsekwencją — nie "delegacją" — jednej jakiejś lepiej urodzonej warstwy narodu, monopolizującej prawo do reprezentowania wielkiej do niedawna niemowy — Rzeczypospolitej. Stąd uproszczeniem byłoby ustalać dzisiaj, w nurcie narastających dopiero wydarzeń, wymierność jej wagi — i to miarą zdjętą z trupa emigracji rosyjskiej. Choćby dlatego, że ta ostatnia, wyrzucana na obcą ziemię w wyniku wstrząsów wewnętrznych — nie reprezentowała nic poza niechęcią do nowego systemu, kształtowanego rosyjskimi rękoma na rosyjskiej ziemi, podczas gdy nasza, czy nasze emigracje — to protest przeciwko niewoli, narzuconej nam z zewnątrz przez obcych.

Można się zgodzić z Andrzejewskim czy Osmańczykiem, że "ta — k a niezależność polityczna", o jakiej myśleli Polacy w 1939, czy co najmniej myślał jeszcze do dzisiaj — nie będzie istniała w nowym świecie konglomeratów. Ale nie można wątpić, że zarówno Andrzejewski jak i Osmańczyk, podobnie jak to czyni Wańkowicz, odrzuciliby z miejsca, gdyby mogli się wypowiedzieć swobodnie, tę polityczną zależność, na którą obecnie są w Kraju skazani. Podobnie zresztą jak uczyniłaby to — i uczyniła w swoim czasie — znakomita większość narodu polskiego — właśnie dlatego, że zaszły w tym narodzie potężne przetasowania wywołane, których system na miarę Moskwy nie jest już obecnie w stałe, których system na miarę Moskwy nie jest już obecnie w stanie ani zadowolić ani okiełznać. Te listy z Kraju, które Wańkowicz tu cytuje, jakkolwiek pozornie "blagonadziejne" — potwierdzają tę prawdę jak najwymowniej, wbrew zresztą intencji ich autorów i cytującego.

Jeśli chodzi o śp. Traktat Wersalski, to naprawdę trudno o większe uproszczenie, jak owo przypisywanie wszystkich naszych nieszcześć faktowi, że podjął on ideę równouprawnienia narodów. Czyżbyśmy się przybliżyli rzeczywistości ku przepaści tzw. międzyepoki dlatego, że Łotysz obok Amerykanina lub Litwin obok p. Litwinowa, i tego, że Estonia lub Rumunia, żyjące w dostatkach jako państwa częściowo choćby samodzielnie w cieniu Traktatu Wersalskiego — winny były koniecznie i to jak najszybciej przejść pod but sowiecki, ażeby o głodzie budować... monolit rosyjski, najbardziej spośród wszystkich dotąd istniejących, poza hitlerowskim — nacjonalistycznym, zaborczy, a ekonomicznie — najkonsekwentniej kapitalistyczny?

Na naszym stosunku do Rosji (podobnie zresztą jak na stosunku do Niemiec) leży ciężar wielowiekowy tragicznej przeszłości: ciągłego wyrwania się z gardła gotowego nas połknąć żywca. Ofiara z trudem zdobywa się na obiektywizm wobec swego mordercy. Nie znaczy to, ażebyśmy nie chcieli wiedzieć prawdy o Rosji czy pochwalali sporo wobec niej kompleksów. Są to jednak wszystko peryferia problemu, bowiem nawet ci, co tę całą "rosyjską" prawdę znają i wolni są od kompleksów — nie widzą rzetelnej recepty na ułożenie naszych z Rosją stosunków, bo nie my — tylko ona takiego ułożenia nie chce. Czy w dobie szczyrych przecież prób Sikorskiego nie było po temu historycznej okazji, dla której gotowi byliśmy zrezygnować z wielu imponderabiliów? Klęska nawet tak białej polityki, jak Mikołajczyka, jest najlepszą wskazówką, na

jakiej drodze znajduje się Polska sterowana przez marionetki — na jedynej zresztą dla Rosji do przyjęcia: zepchnięcia naszego narodu do poziomu sowieckiej republiki kirgiskiej czy tatarskiej.

Skąd jednak u tych, którzy o rozumny nasz stosunek do Rosji ciągle nawołują — tyle zacietrzewienia, gdy inni — rozumujący równie logicznie — usiłują przed drogą bierutową Polskę przestrzec? Narodu oczywiście wywieźć całego na Syberię nie podobna, ale dla ilu milionów wystarczy przygotować "przesiedlenie" i nowe edycje Katynia, ażeby najbardziej nawet dojrzała politycznie społeczność stała się miąską etnograficzną? Rosja bez specjalnych wagonów sypialnych potrafiła przecież b. szybko załatwić się (wiadomo jak!) z problemem naszych Ziemi Wschodnich, podobnie jak przed tym "rozwiązała" problem ukraiński, białoruski i wiele innych, a obecnie radykalnie "rozwiązuje" problem narodów bałtyckich. Czy rejestracja tych f a k t ó w, to też tylko... kompleks niższości? I skąd w takiej sytuacji sugestie, ażeby ci, którzy przeszli już raz drogę na Kółmę — zapomnieli o niej tylko dlatego, że ktoś, rzekomo bezstronny, mówi po prostu nie na temat: o Rosji np. traktorów czy złobków dziecińczych, która nie jest dla nas, bo dla nas była i jest dotąd tylko Rosją — więzień, zsyłek czy Katyniów?

To usiłowanie postawienia za wszelką cenę rzeczy najprostszyc na głowie cięży młyńskim kamieniem m. in. na naszym stosunku do rządów obcych agentur w Polsce. Czy mielibyśmy choć cień wątpliwości w odniesieniu do rządów tych samych panów „powołanych na zajutrz po okupacji Warszawy we wrześniu 1939 przez... Hitlera? Albo jeszcze prościej: przez Hitlera i Stalina na spółkę? Wobec traktatu przyjaźni, łączącego podówczas tych „führerów”, taka ewentualność nie była wcale wykluczona. Czy i wówczas uważalibyśmy n a t u r a l n e potępienie kontaktów z taką kliką bierutową za... kompleks niższości? A przecież dzisiaj chodzi o identycznie te same założenia i cele generalne w odniesieniu do narodu polskiego!

Czy to zresztą na prawdę tak trudno o te kontakty z agentami marionetek, że ci, którzy je mieli, czy mają — chodzą jak namaszczeni i kamieniem potępienia ciskają w tych, którzy tych kontaktów się brzydzą? Nie z obawy przed możliwością „uwiedzenie”, nie! Nie róbmy z prostego człowieka emigracji — matołka, który na kiwnięcie palca biegnie „na tamtą stronę” po tym wszystkim co przeszedł i przecierpiał. Czy nie uczciwiej byłoby stwierdzić, że w tych wszystkich, którzy mają żywe poczucie prostej moralności politycznej, musi istnieć naturalna wstrzemięźliwość w odniesieniu do ludzi z tamtej strony, którzy — choćby nie w roli agentów — ustawiają się wobec emigracji w pozycji co najmniej fałszywej? Czy to znaczy, że należy potępić tych, którzy brata odprowadzili na dworzec lub pożegnali znajomego odjeżdżającego do Kraju? Nic i nikt mądry nie ma im do zarzucenia. Ale jeśli np. prezes jakiegoś oddziału SPK na emigracji rozbija się samochodem bierutowej ambasady i... rozgryszany jest przez niedawnych ministrów Rzeczypospolitej, przebywających na emigracji? Lub jeśli przedstawiciele partii politycznej, szczytającej się hasłami niepodległościowymi, konspirują np. z p. Kotem w okresie, gdy na polecenie agentów sowieckich rozbija on 2 Korpus? Czy panów takich uważać można za całkowicie już wyleczonych z... kompleksu niższości?

Rzecz znamienna, wątpliwości w odniesieniu do tzw. tamtej strony i kontaktów z nią nawiedzają przeważnie najbliższe peryferie tych kół, które nazwalibyśmy pępkiem emigracji. Tzw. doły emigracyjne pozostają niewzruszone przy swej nieskomplikowanej, ale zdro-

wej moralności politycznej, która zawsze i przeważnie trafnie odróżnia gdzie i po czyjej stronie jest racja. Uważamy się — i chyba słusznie — w stanie potencjalnej wojny z Rosją i dlatego, rzecz naturalna, nie nie chcemy mieć wspólnego z jej agentami. Gdybyśmy doszli do przekonania, że z Rosją w wojnie nie jesteśmy, to... Po cóż, u licha, uchodzilibyśmy do USA czy innych Argentyn! Wracalibyśmy jak najszybciej do Warszawy!

Chyba... wybraliśmy — neutralność.
Do tej neutralności dochodzi właśnie Wańkowicz w swojej odpowiedzi na pytanie: CO ROBIĆ?

Nie wiem, jak potrafi on pogodzić z taką ewent. postawą*) słowa Piłsudskiego o Polsce „skazanej na wielkość”, jak chce nie nie uronić „z historyzmu w duszy polskiej”, nie zubożyć tej duszy, nie odebrać jej poczucia imponderabiliów i zdolności do poświęceń... Jak to chce wszystko uratować, gdy radzi po prostu „trzymać się burty łódeczki i tyle”, rzekomo „w pokorze ducha” (na szczęście, cały artykuł jest tego najwymowniejszym zaprzeczeniem!), „ciesząc się, że żyje”...

Czy zresztą możliwa jest dzisiaj w ogóle tzw. neutralność? Jako koncepcja ratunkowa — jest spóźniona. Konflikt, który nabrzmiewa — bez względu na to, czy zapoczątkuje dopiero agonię epoki, czy też będzie jej skolem — urasta do tak apokaliptycznych wymiarów, że wszelkie niedawne parawaniki neutralności, wallenrodzemu czy quislिंगostwa pomóc będą w stanie tyle, co nieboszczykowi kadzidło. Czy n a s z a neutralność miałaby być w tym względzie wyjątkiem? Chyba pod warunkiem, że w konflikcie poprzedzającym urobienie gnojowiska pod nową epokę — zwyciężyliby... Anglosasi. Bo chyba w Nowym Jorku tylko można będzie ogłosić się neutralnym. Ale kto potrafi tego dokonać w Warszawie? Czy choćby samym — w Paryżu? A Wańkowicz zakłada w ł a s n i e, że zwycięstwo odniesie Rosja. I że Polska znajdzie się po... tamtej stronie barykady. Więc któż, u licha, pozostanie przy ołtarzu tej jego neutralności? „Klub Trzeciego Miejsca”? I tyle o to hałas? I znowu ten... „ciężar odpowiedzialności za cały naród”? Dźwigany „na barkach” tego Klubu, jako nowej emanacji narodu? Och, jakże to już dobrze znam z tylu innych, zgranych płyt! Chciałoby się zawałać własnymi słowami Wańkowicza: „ludzi, naturalnego wymiaru ludzi” nam potrzeba, a nie nowej fikcji „w cieniu lipy ideologicznej”! Tego „dźwigania odpowiedzialności” mamy już po dziurki od nosa, a po wspaniałym Wańkowicza artykule — powyżej tych dziurek! Ten artykuł, to jak przeciąg: nagle poruszył stęchłą, wymiół na światło dzienne szczegółiki i fakty wołające o pomstę do nieba. Pisany drżącą rozpaczą ręką i sercem ściśniętym — podraz niejednego wstydem, w niejednym zatarga sumieniem, niejednemu objawi bezsens galopady „na stos!”, a może nawet (oby się stał ów cud!) ponurych naszych mah-jongistów stracił z ich szczydeł i ukaże im przepaść, nad którą uparcie uprawiają swój sabat. Za ten artykuł wdzięczność winni Wańkowiczowi i ci, co się z nim zgoda, i ci, co mu będą oponowali, jak — częściowo — niżej podpisanym, jeden spośród licznych z owej bezimiennej emigranckiej „masy”. Pyszny w swej części krytycznej, artykuł ten nie przynosi, niestety, PROGRAMU — w pozytywnej.

*) Szczerze i z góry wyznaje: nie wierzę w nią; jest ona prawdopodobnie podyktowana na razie goryczą zawodu i rozpaczą perspektyw.

Pójdziemy więc go szukać do... następnego sklepiku publicystycznego.

Oczywiście nie wszyscy. Wielu na pewno wysiadzie na przystanku "NEUTRALNOŚĆ". Złudzenie możliwości przeczekania burzy gdzieś na dalekim spokojnym uboczu i w dodatku z nimbem kariatydy na smutnym czole, dźwigającej "odpowiedzialność" za cały naród itp. — perspektywa to frapująca. Tylko... I tego jestem najbardziej pewien — Wańkowicza, gdy wybije "godzina X", na tym przystanku — n i e b ę d z i e. Spotkamy go, jak niedawno temu, na froncie (tak, tak!) naszej wspólnej walki. Choćby z diabłem w sojuszu i choćby przeciwko piekłu. Nie o neutralność, — o wolną, nową Polskę.

Bo tyle na razie musi nam wystarczyć za program.

MAMERT MIŻ (Francja).

„POLSKA WIERNA”

jest najstarszym i najpoczytniejszym
tygodnikiem społeczno-religijnym
Polaków na Obczyźnie

Cena pojedynczego egzemplarza 15 Frs.

Prenumerata kwartalna 180 Frs.

Zamawiać: 263-bis, rue St-Honoré — PARIS 1^{er}

C.C.P. 4955-03

P O L S K A
PLACÓWKA KSIĘGARSKA W ARGENTYNIE
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
w BUENOS AIRES, Av. Leandro N. Alem. 641

zapewnia emigrantowi stały dopływ dobrej polskiej lektury oraz najpoważniejszych polskich czasopism wychodzących na emigracji, m. in. *KULTURY*, *WIADOMOŚCI* i *ORLA BIAŁEGO*.

Najnowsza historia Polski

Gdy ministrowie byli wywrotowcami

I. RUDY

Prawdę poznaje się po tym, że jest skomplikowana i niekonsekwentna.

Mówić taką prawdę światu, zatrutemu propaganda — nie w imię innej propagandy, lecz w imię prawdy, która jest trudna i skomplikowana — to obowiązek — powiedziałbym "święty", gdyby słowo to nie tało w sobie niebezpieczeństwa żaru fanatycznego.

Stalinizm przegrać musi nie dlatego, że ma swoje herezje — trockizmy i titoizmy — ale dlatego, że swych heretyków morduje.

Jeśli o co modlić się warto, to o zdolność widzenia prawdy — faktu żywego, trójwymiarowego, wielobarwnego. Największym nieszczęściem ludzkości byłoby, gdyby po konwulsjach hitlerizmu i stalinizmu popadła w trzeci atak epileptyczny — jakiegoś nowego, ślepego a krwawego "anty"...

Byłbym szczęśliwy, gdyby fragment tych moich wyznań przyczynił się w mikroskopijnym choćby stopniu do poznania ludzi tamtej strony barykady. Nie jest zamiarem moim usprawnienia kogokolwiek, ani ośmieszać, ani poniżać, ani wywyższać. Jak dziecko uwikłany jestem w spletaną sieć pytań: "Dlaczego?" Bardziej sobie niż Czytelnikowi próbuję odpowiadać na nie.

Wiosną, pod koniec pierwszego roku studiów uniwersyteckich, poszedłem na wiec, zwołany "w sprawie opłat akademickich" przez "Komitet akcji niezamożnej młodzieży akademickiej" —

jak głosiła różowa ulotka, którą dostałem na wykładzie profesora J. Ujejskiego.

Sala — Towarzystwa Higienicznego na Karowej — była pełna. Część bliższą podium zajął zbita i krzykliwa masa, w której przeważały rumiane i pyzate buzie naszej złotej młodzieży korporanckiej. Szumiało od nich kpinkami, śmiechami, dobrze odżywną wesołością. Flanki i tyły zapewniały się powoli spokojniejszą i mniej dobrze wyglądającą publicznością.

W atmosferze gwizdów i pokrzyków zasiadło przy stole prezydium, powołane przez wysokiego, przygarbionego lekko młodzieńca z czarną szczotką krótko przyciętych włosów.

— Głos ma kolega Stanisław Kropp — powiedziano przy stole prezydiatnym.

Rudawy dryblas o białych rzęsach i bladych policzkach bez cery stanął przy katedrze.

— Towarzysze i koledzy! — zawołał Rudy.

— Na Należki z towarzyszami! — padło z korporanckiego ośrodka.

Rudy patrzył z wyzywającym spokojem. Drwiący śmiech snuł się po prawie białych cienkich wargach. Odczekał wrzawę i krzyknął:

— Kto się nie czuje towarzyszem w naszej walce o lepsze jutro niezamożnej młodzieży akademickiej, to droga wolna — wyciągnął teatralnie rękę — do knajpy i burdelu...

Z grupy korporantów buchnął tumult. Postać znana z jesiennych hec antysemitycznych o orlim, charakterystycznym profilu — Piasecki — wybiła się ponad tłum środkowej części sali. Tubalny głos przekrzykiwał wrzawę:

— A ty do Moskwy, parobku żydowski!

Siedziałem przypadkowo w pierwszym rzędzie krzesel w tłumie korporantów. Krzyczałem:

— Cicho! Dać mówić! Wolność słowa!

Ktoś zawadził mnie lachą przez ucho. Chwyciłem poręcz krzesła, ale podłoga nie puściła: krzesła były przykute do siebie w rzędach i jeszcze dla pewności przysrubowane do podłogi. Dziwacy z Towarzystwa Higienicznego uważali, że krzesła są wyłącznie po to, aby na nich siedzieć. Wyrwałem gruby bambus z czyichś rąk i prałem z ramienia z prawa na lewo. Mnie z kolei czyjeś ręce wyrwały lachę. Broniłem się bykiem i kolanem, bo wykręcili mi ręce do tyłu.

Wtargnęły granatowe mundury.

Biliśmy się jeszcze w rękach policjantów, jak wróble.

— Do książek, panowie, do domu. Mamusia czeka z obiadem — perswadowali łagodnie, a co bitniejszych łapali za hajdawery i pomagali wychodzić z sali.

Tak się zaczęło moje braterstwo broni z komunistami i moja serdeczna przyjaźń ze Stanisławem Kroppem, zwanym Rudy.

Wyrwaliśmy się obaj z tumultu i z rąk policji i, dysząc gniewem i walką, schodziliśmy szybko ślimakiem na wybrzeże Kościuszkowskie. Kwitły białe i liliowe bzy. Przekwitwały różowe kasztany. Wisła płynęło, mieniając się, żywe srebro. Zgrzytały szu-

fle; piaskarze rzucali na brzeg biały piasek wiślany ze swych łodzi płaskodennych, jak wielkie flondry. Niebieskawa Saska Kępa płynęła pod migającym prądem Wisły.

— Nie myślcie, kolego, że ja jestem waszym stronnikiem. Wystąpiłem tylko w obronie wolności słowa jako demokratą. Uważam jednak, że komuniści — nieświadomie, oczywiście — służą rosyjskiemu imperializmowi. Dwudziesty rok nam to jasno pokazał...

— Mnie to nic nie obchodzi, co wy myślicie o komunizmie, bo ja reprezentuję tylko niezamożną młodzież akademicką. Ale nie mogę nie zwrócić wam uwagi, że wasze poglądy na komunizm mają stempel faszystowski. Mówicie nonsensy, jak zwyczajny korporant. Nie istnieje imperializm rosyjski, ponieważ Rosja dzisiejsza jest krajem socjalistycznym, wrogiem każdemu imperializmowi.

— Tak, oprócz swego własnego.

— Socjalizm w samym swym założeniu jest przeciwieństwem imperializmu jako takiego.

— Mówicie "socjalizm", a przecież wiadomo, że komuniści walczą z socjalistami...

— Nie z socjalistami, tylko z socjalzdrajcami.

Wyłożył mi przystępnie teorię "socjalzdrady" i "socjalfasyzmu" (wciąż zastrzegając się, że nie jest komunistą, tylko "niezamożnym"). Zjawiska te mają polegać na tym, że zdradzieccy przywódcy robotników, przekupieni przez burżuazję, ludzą masę robotniczą frazesem socjalistycznym, jednocześnie powstrzymując ich sprytnymi trickami od walki o socjalizm. Skutkiem tego takie partie, jak na przykład Polska Partia Socjalistyczna, są "najgłębiej wysuniętymi w masę robotniczą forpcztami faszyzmu"...

— Tak jak wasza organizacja — dodał, opierając palec na moim znaczku Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej — jest forpcztą faszyzmu, wysuniętą w masę radykalizującej młodzieży inteligentkiej.

— Związek Młodzieży Demokratycznej nie jest organizacją faszystowską... Zapamiętajcie to sobie, kolego, jeśli nie chcecie oberwać po głowie.

— Nie frazesy są ważne, lecz czyny. Mówicie: "nie-faszystowska" — dobrze. Udowodnijcie to: spróbujcie pociągnąć organizację jako całość do walki o zniesienie opłat akademickich. Zobaczycie, że reakcyjna góra waszej organizacji, związana z rządem i policją, będzie hamowała waszą akcję.

— Założmy się, że nie.

Uderzyliśmy ręką o rękę. W ten sposób odbyło się moje zapisanie duszy diabłu.

Podeszliśmy bliżej do piaskarzy. Rudy zapytał ich o zarobki. Zarabiali dwa złote od łodzi. Pracowali od świtu do nocy i, jeśli było dobre dno, udawało się naładować trzy łodzie na dzień. Ale nigdy więcej.

Rudy rozpoczął perorę na temat wyczerpania i nadwartości, wskazując na ich nagie, ciemnobrązowe torsy, pochylone nad złotym

piaskiem. Od tej chwili obraz ten stał się dla mnie synonimem wyzysku, ale i siły, zdolnej do obalenia starego świata krzywdy. W zestawieniu z ich milczącą, ponurą i muskularną mocą, moi wymowni i eleganccy przyjaciele ze Związku Młodzieży Demokratycznej wydali się nikli i słabi. Rudy i ci piaskarze — to była potęga.

Rudy pociągał mnie nie tyle złotoustą wymową, ile tą siłą przekonania, która promieniuje z każdego uczciwego fanatyka. Poza tym był, jak i ja, zawadiaka i kipiał cały Rabelais'owską radością życia. Gdyśmy się do syta nagadali o wyzysku i najdalej wysuniętych w masy forpocztach faszyzmu, przyszliśmy na zwyczajne, ludzkie rozmowy i koleżeńskie zwierzenia.

Pracował wieczorami w teatrach Szyfmanowskich jako stary. Z humorem opowiadał, jak zorganizował strajk w dniu premiery "Juliusza Cezara". Poszli do Szyfmana w pancerzach, z dzidami w dłoni... Takiego bojowego strajku ruch robotniczy jeszcze nie miał. Wszystkie żądania zostały uwzględnione.

— Schiller podobno komunista. Też strajkował? — zapytałem.

Schiller to kluch bez kości. I chciałby i boi się. Przyznawał nam niby rację i nawet pomagał niewidocznie, ale przed dyrektorem dudy w miech — nawet słowa nie pisał w naszej obronie. Hermafrodyta. Na barykadach tacy dostaną najwięcej, bo z obu stron. Aktorzy mówili, że on tylko na złość Szyfmanowi popierał nasz strajk.

Rozgadał się na dobre, powziął do mnie zaufanie i nie tał już, że był komunistą. Z egzaltowaną szczerością powiedział, że jest synem chłopskim. Co rok na wakacje przyjeżdża do rodzinnego Kleczewa (gdzie jego starszy brat jest burmistrzem) i płała najdziwniejsze figle: wiesza czerwony sztandar na ratuszu, organizuje chłopów do demonstracji.

— Raz przyjechał do nas starosta z odczytem o kartoflach — że takie zdrowe i że można je na tysiąc sposobów przyrządzać. Sanacji chodziło o to, aby zwiększyć na wsi spożycie kartofli, a uzyskać zwolnienie bekonów i jaj na eksport. Odczyt poważny, rzeczowy — jak go rozbić? Dyskusja. Wstaję i powiadam językiem chłopskim: "Panie starosto, a dyć jakby chłop tak stałe te kartofle épał, to by mu tyńty u dupy wyrośli"... "Tyńty" u nas — to nać kartoflana. Śmiech powstał taki, że starosta nie mógł już wieceu dokończyć. Od tej chwili stałem się sławny na cały powiat i chłopci uznali mnie przywódcą...

— Gdyby to śmiechem można było zrobić rewolucję — bez krwi rozlewu... Mord rodzi pragnienie zemsty. Tworzy się błędne koło zemsty i zemsty za zemstą. Ogarnia całe pokolenia... Spencer miał rację, że prawa ewolucji są prawami natury, a rewolucja to gwałt przeciw naturze.

— Społeczeństwa rozwijają się inaczej, niż natura. Historia rozwoju ludzkości przebiega skokami — od rewolucji do rewolucji. Po każdym skoku następuje faza łagodnego rozwoju, ale bez skoków nie ma rozwoju.

Kierowany radami Rudego, rozpocząłem "robotę" w Związku

Młodzieży Demokratycznej. Dobrałem sobie grupę, w której Edward Damięcki (dzisiejszy Albert Morski, pierwszy radca régime'owej "ambasady" w Londynie) był najtęższym i najbardziej upartym agitatorom, i podjęliśmy walkę o włączenie Związku do "jednolitego frontu niezamożnej młodzieży akademickiej na gruncie walki z opłatami". Obu nas — Damięckiego i mnie — usunięto z organizacji. Z niewielką grupą zwolenników stworzyliśmy wtedy Związek Młodzieży Demokratycznej-Secesja, w imieniu której przemawiałem na zebraniu Bratniej Pomocy ku wielkiej uciechu młodzieży pravicowej, która w tym rozłamie widziała "objaw gnicia sanacji".

Secesja jednak szybko została wchłonięta przez "Życie" — akademicką przybudówkę Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. My dwaj — Damięcki i ja — uzyskaliśmy wyższy stopień wtajemniczenia: włączono nas bezpośrednio do komórki kasetemowej, pracującej na dzielnicy robotniczej Mokotów.

Sekretarz komórki, Stanisław Tomaszewski, wówczas student Politechniki, później wybitny działacz komunistyczny w Związku Inżynierów, wyjaśnił nam pokrótce zasady hierarchii komunistycznej na przykładach naszego "terenu akademickiego": "Życie" nie jest organizacją komunistyczną w ścisłym znaczeniu tego słowa — składa się jedynie z bardziej zaawansowanych sympatyków idei komunistycznych.

"Życiem" kieruje tak zwana "ścisła frakcja kasetemowa", to właśnie my, członkowie komórki, rozmieszczeni w różnych agendach "Życia" (jeszcze mniej ścisłych organizacjach powiązanych) — jak Akademickie Stowarzyszenie Wolnomyślicieli, Akademicki Klub Literacko-Artystyczny i inne. Nasza komórka kierownicza nazywa się "sekcją". W "sekcji", jak już później stwierdziłem, jest znowu ściślejsza frakcja, złożona z kilku komunistów, mających kontakty z wyższymi władzami K.Z.M.P.

To jest kierownictwo "terenu akademickiego". "Teren akademicki" i jego kierownictwo nie stanowią całości odrębnej i zamkniętej w sobie, lecz — część dzielnicy robotniczej, część siatki, którą z kolei stanowią cząstki większej sieci — okręgu robotniczego, a okręg — kraju. Na czele dzielnicy stoi Komitet Dzielnicowy, na czele okręgu — Okręgowy, kraju — centralny.

Jest to schemat organizacyjny Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (zwanego w skrócie "Młodzieżą") — wzorowany na organizacji Komunistycznej Partii Polski i partii podległej jako przybudówka. Partia dla Młodzieży jest tą wyższą formą "uściślenia" jak "Młodzież" dla "Życia".

Centralny Komitet Młodzieży, komitety okręgowe, a często w ważniejszych wypadkach i komitety dzielnicowe są "łącznikowane" i "nastawiane" przez specjalnych łączników z partii.

Partia z kolei jest częścią Międzynarodówki Komunistycznej, która stanowi jednolitą organizację, kierowaną przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej, zwany w skróceniu "Ikki" — Ispolnitielnyj Komitet Komunističeskogo Internationala (na tych szczeblach wszystkie skróty, jakimi się posługiwaliśmy, były już rosyjskie).

— W IKKI rolę decydującą odgrywają towarzysze rosyjscy. Tego się nie wstydzimy i to jest zupełnie zrozumiałe — mówił Tomaszewski. — Obecnie sprawami Międzynarodówki zarządza sekretarz generalny IKKI, towarzysz Manuilski, wspierany, rzecz prosta, radami i sugestiami sekretarza generalnego partii bolszewickiej, towarzysz Stalina. Stajecie się zatem żołnierzami rewolucji, żołnierzami wielkiej armii proletariatu, zorganizowanej przez genialnego Lenina, a kierowanej obecnie przez towarzysza Stalina, — zakończył Tomaszewski, ściskając dłońe Damięckiemu i mnie. Inni towarzysze, obecni na komórcie — Rabinowski, Spychalski, Popiel, Chain, Rumiński (dzisiejsi dyrektorzy reżimowi — ministrowie, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, generałowie) i inni — jednogłośnie zaakceptowali wniosek Tomaszewskiego, sekretarza komórki i staliśmy się “żołnierzami armii towarzysza Stalina”.

Dowiedzieliśmy się, że naszą robotą rozłamową w Związku Młodzieży Demokratycznej kierował Wydział organizacji wrogich przy Komitecie Centralnym Młodzieży zapośrednictwem “sekcji” Życia. Łącznikiem naszym z wydziałem organizacji wrogich jest towarzysz Stasiek — Rudy. Nie wolno nam się nazywać po nazwiskach — tylko imionami — pseudonimów nie wprowadzamy, bo to jest pretensjonalny zwyczaj “socjalzdrajców” z P.P.S.. Na “terenie akademickim” wszyscy znają się z nazwisk z natury rzeczy, ale trzeba wytworzyć w sobie mechanizm niepamiętania nazwisk towarzyszy i w razie aresztowania nie operować żadnymi nazwiskami i w ogóle z niczego nie zwierzać się w śledztwie, z reguły wszystkiego się zapierać. Nie wolno kalkulować: “powiem trochę prawdy, to nabiorą do mnie zaufania i uwierzą w kłamstwa”. Niejeden już złamał kark na takiej kalkulacji. Domagać się zwolnienia, krzycheć, że aresztowanie jest bezprawne — jedyne rzeczy, które wolno mówić na badaniu.

Komórka liczyła 10-u ludzi z nami dwoma, obecnie przyjętymi. Ta dziesiątka to była cała “ściska” komuna akademicka, kierująca ruchami setek “niezamożnej młodzieży akademickiej”. Niezależnie od pracy “na terenie akademickim” — jak zapowiedział niebieskooki, wiecznie zamysłony Tomaszewski — mieliśmy brać czynny udział w walce dzielnicy robotniczej: chodzić na “plakatowanie”, na lotne masówki pod fabrykami, na “sztandarowanie” (wieszanie sztandarków na drutach telefonicznych) itp.

— Czy przewidziane są również takie zajęcia, jak kształcenie analfabetów, organizowanie świetlic lub punktów dożywiania dla bezrobotnych dzielnicy? — zapytałem naiwnie.

Stasiek i wszyscy inni śmieli się dobrodusznie.

— My, komuniści, nie uprawiamy filantropii, lecz walkę — powiedział Spychalski, którego nazywano “towarzyszem Markiem”. Uczyc możemy się tylko my od robotników — jak robić rewolucję — nie robotnicy od nas.

Przeszedł Rudy — łącznik zawsze przychodzi ostatni do 10-kału konspiracyjnego. Powitał nas obu jako “nowych żołnierzy

rewolucji” raczej wesoło niż uroczyście i wygłosił referat polityczny, zwany “nastawieniem”. Od przeglądu wypadków na całym świecie, przeszedł do spraw specjalnych naszego terenu akademickiego.

— Względny okres stabilizacji kapitalizmu ma się ku końcowi. Kryzys obecny będzie ostatnim kryzysem ustroju własności prywatnej. Na tle upadku kapitalizmu i jednoczesnego wzrostu potęgi gospodarczej ustroju socjalistycznego w Związku Radzieckim — obserwujemy zjawisko radykalizacji spauperyzowanej inteligencji. Przed wami jako kierownikami terenu akademickiego leży zadanie włączenia mas niezamożnej młodzieży akademickiej w ogólny nurt wrzenia rewolucyjnego proletariatu. Punktem wyjścia mają być nadal hasła ekonomiczne — żądanie zniesienia opłat akademickich, tamujących dostęp do wyższych uczelni synom proletariatu miast i wsi. Ale nadszedł już czas — według oceny “Kace” — na upolitycznianie walki ekonomicznej. Żądając zniesienia opłat, należy wskazywać przyczyny wysokich opłat — ten mianowicie fakt, że burżuazja nie chce na wyższych uczelniach dzieci proletariatu. Wskazywać coraz mocniej na osiągnięcia kulturalne Związku Radzieckiego i podkreślać, że nauka w państwie socjalistycznym jest bezpłatna i dostępna najszerszym masom klas pracujących.

Przeciw tezm referatu Rudego występowali dwaj towarzysze — mały, pucolowaty, namiętnie przemawiający, Niucha i długi jakąjący się chudzielec Jerzy. Rudy z miejsca i ostro zdemaskował ich jako trockistów i wezwał do opamiętania i zgłoszenia samokrytyki.

Niucha twierdził, że kryzys obecny nie jest wcale ostatnim kryzysem burżuazji i że rewolucja, jakkolwiek jest możliwa, wcale nie jest pewna, ponieważ faszyzm będzie mógł na czas jakiś uratować ustrój kapitalistyczny. Najpierw w Niemczech faszyzm niedługo dojdzie do władzy. Winę za to ponieść błędna taktyka “naszej” partii, która, zamiast całą siłę zwrócić przeciw faszyzmowi, pogłębia tragiczne rozbitcie proletariatu i zwalczająca socjaldemokrację.

Jerzy (Wędrzychowski) wyśmiewał ocenę szybkiej radykalizacji inteligencji. Jeśli nawet jest radykalizacja, to niekoniecznie na korzyść ruchu naszego, lecz na korzyść rodzimego faszyzmu endeckiego i sanacyjnego. Ze udało się przeprowadzić rozłam w Związku Młodzieży Demokratycznej i kilka rozłamów w Związku Młodzieży Socjalistycznej, to niczego nie dowodzi, ponieważ siłą wciąż panującą i wciąż rosnącą na terenie akademickim jest Młodzież Wszechpolska. W ocenie K. C. są marzenia, ale nie ma rzeczywistości. W konkluzji: nie czas jeszcze na podnoszenie walki ekonomicznej do poziomu wyższego — politycznego.

Po długiej i zażartej dyskusji, Niucha i Jerzy uznali słuszność oceny K. C., ale — widziałem to wyraźnie — bez przekonania, — po prostu zmęczeni naciskiem Rudego i brakiem podtrzymania ze strony reszty komórki.

Byłem raczej obserwatorem na tym pierwszym zebraniu, gło-

sowałem mechanicznie za większością, bo wydawało mi się, że nie wypada mądrzyć się i zajmować opozycyjnego stanowiska, nie znając się tak gruntownie na rzeczy, jak Rudy. Podziwiałem jego żarliwą wiarę i swobodę wyślowienia — ja jestem zupełnie marnym mówcą, nieomal niemową.

Damięcki czuł się w tych dyskusjach jak najswobodniej i popierał Rudego przeciw trockistom. Uchwalono proklamowanie strajku.

Wyszedłem razem ze Staśkiem z zebrania już nad ranem. Był zmęczony, pokasywał. Powiedział mi słowa, które głęboko zapadły mi w pamięć.

— Wiem, że oddałeś całe serce ruchowi. Więc chcę być z tobą szczerzy, aby uchronić cię od rozczarowań i od... demoralizacji. W polityce nie ma sentymentów... Partia jest armią, nie klubem gadających studentów. W wojsku obowiązuje rozkaz. Rozkaz idzie z góry. Nie można spraw widzieć tak, jak dyktują, czyż, lecz jak je ukazuje Komitet Centralny. Z góry wiele rzeczy widać inaczej niż od dołu... Niucha i Jerzy mają rację, ale polityka nie zna racji indywidualnych. Może trzeba wywołać strajk wiedząc z góry, że będzie przegrany? — Dla próby, dla zorganizowania doświadczeń. Rzeczą żołnierza rewolucji jest robić rewolucję, na gadanie niewiele mamy czasu. "Ciszej tam mówcy, głos ma towarzysz Mauzer", jak mówi Majakowski...

— Więc mamy się zgodzić na dogmat nieomyślności góry?

— To nie jest dogmat nieomyślności, lecz dogmat działania. Góra ma więcej elementów do oceny sytuacji niż dół, — mówił Rudy matowym, zupełnie innym niż na zebraniu, głosem. — Nie wszystkie elementy mogą być podane do wiadomości mas.

— Czy to nie grozi tworzeniem coraz węższych kół wtajemniczonych?

— Nię grozi, bo to już istnieje. Ale tak być powinno. Wojsko. Żaden sztab, nawet sztab armii socjalistycznej, nie rozgłasza wszystkich swoich zamiarów i danych wywiadu masie żołnierskiej.

Mój kontakt z Rudym ograniczył się z czasem do czysto osobistej przyjaźni, bo "zdjęto" go z "terenu akademickiego" i w ogóle z Młodzieży. Przeszedł do sekretariatu partyjnego (Komitet Centralny Komunistycznej Partii Polski przebywał w Związku Sowieckim, jego delegatura w kraju zwała się "sekretariatem krajowym partii").

"Służbowo" znowu zetknąłem się z Rudym na "terenie bezrobotnej inteligencji". Jako bezrobotny (usunięto mnie w tym czasie z urzędu skarbowego — bez podania powodów) zostałem odkomenderowany do zorganizowania demonstracji bezrobotnych inteligentów. W "pośredniaku" na Siennej spotkałem Rudego. Chodził sobie od grupki do grupki, żartował, pogadywał. Umówione było między nami już wcześniej, że się "nie znamy". Mamy udawać po prostu "dołowych" bezrobotnych.

"Rozhuściliśmy" nastrój, jak to się mówiło w żargonie naszego kodu, potem, według wszelkich zasad strategii, wybraliśmy "komitet akcji", do którego weszli tacy sami "dołowi" bezro-

botni, jak my, plus, dla pozorów, kilku rzeczywistych dołowych. Między innymi — pamiętam — inż. Gacki ze znanej rodziny socjalistycznej, który w tym czasie też pobierał zasiłki. Zebrania odbywały się właśnie w jego mieszkaniu, lub "na oczach mas" na Siennej 16.

Po tygodniu "huściania" postanowiliśmy wyprowadzić masy na ulicę. Niekomunistyczna część komitetu akcji chciała jednak wiedzieć, jaki jest cel tego wyjścia. Wtedy masa poddała:

— Pod ministerstwo Pracy i Opieki. Do Hubickiego!

Spojrzałem na Rudego. Rudy na mnie. Wyciągnęły nam się miny: mieliśmy stanowczy zakaz pertraktowania z "władzami faszystowskimi", zakaz pójścia na jakikolwiek arbitraż, bo to były "socjalfaszystowskie metody". Ale nie można było oparować masy. Około tysiąca ludzi wyruszyło spod gmachu przy ul. Siennej 16, a drugie tyle przyłączyło się po drodze. Policja była zdeorientowana. Doszliśmy do ministerstwa, idąc z Rudym na czele (następnego dnia figurowaliśmy na zdjęciu w "Robotniku" jako czoło pochodu).

Przez jakiegoś zaambarasowanego sekretarza pan minister powiedział, że chętnie omówi nasze postulaty z wybraną delegacją. Poszedł komitet akcji. Głównym mówcą był Rudy. Żądał nie tylko cofnięcia zapowiedzianej redukcji, ale podwyżki zasiłków o 50%. Groził generalnym strajkiem solidarnościowym. Przemawiał z góry, jak dziedzic do ekonomów. Podziwiałem go, bo mnie minister oneśmiałał. Zawsze to minister choć i "faszystowski". Minister słuchał, poczęstował cygarami (Rudy wziął trzy; "dla kolegów na dole" — powiedział; wyznał mi później, że umyślnie zgrywał się na tygrysa rewolucji).

Minister z kolei zabrał głos. Mówił cyframi, pokazywał wykresy. Ze państwo młode, że tyle potrzeb: szkoły, kanalizacja, że wszystko trzeba od początku, pazurami wrywać z niczego, że na wszystko pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy — a skąd brać, kiedy kryzys światowy...

— Skasować budżet wojskowy — syknąłem.

Minister zafrasował się i tarł policzki dłonią. Przyrzekł, że zrobi wszystko, aby zasiłki nie zostały zredukowane.

Po kilku dniach gazety ogłosiły, że nie będzie zapowiedzianej redukcji zasiłków. Owacyjnie dziękowano nam w pośredniaku i stawiano wódkę, ale na innym "terenie" dostaliśmy ciągi.

Rudy — od swojej "instancji", ja od — swojej.

Akcja nasza została oceniona przez K.C. partii jako przykład "wleczenia się w ogonie mas". Pertraktowanie z ministrem sieje złudzenia, że rząd dba o interesy mas. Akcja nie dała bojowego doświadczenia, bojowej zaprawy rewolucyjnej, przeciwnie, rozładowała nastroje mas.

Rudy był zgryziony. Po raz pierwszy słyszałem od niego słowa ostrej krytyki góry:

— Talmudyści, psiakrew, im chodzi o to, aby krew się lała, nie o to, aby ludzie mieli co jeść.

Po samokrytyce, w której bez wiary w to, co mówię, wybi-czowałem się przed łącznikiem z sekretariatu partyjnego, zosta-

łem "zdjęty" z "terenu młodzieżowego" i przeniesiony do partii, do tak zwanego Ceeru — Centralnej Redakcji, z której polecenia wyjechałem potem do Poznania, gdzie wydawałem przez rok partyjne, ale legalne pismo pt. "Dwutygodnik Ilustrowany" (w Polsce wychodziły aż do samej prawie wojny takie legalne pisma komunistyczne pod niewinnymi tytułami: "Miesięcznik Literacki", "Ze Świata", "Przekrój" — udające "apolityczny periodyk społeczno-literacki" i w ogólniejszej formie wykładające politykę partii w danej fazie).

Po likwidacji pisma, wróciłem do Warszawy. Spotkaliśmy się z Rudym. Kluczając jak najbardziej konspiracyjnie, poszliśmy na Wybrzeże Kościuszkowskie (tak się już uтарыło, że jeśli z Rudym to na Wybrzeże). Pachniało lipami. W Wiśle drżał księżyc i podskakiwały lampy elektryczne brzegu praskiego. Rudy był podniecony: miał jechać do Moskwy. Tyle się już nazbierało wątpliwości co do słuszności taktyki sekretariatu, a zwłaszcza jego polityki w zakresie kadr partyjnych, że należy to raz narzeczcie przeciąć od góry do dołu. Już on im tam w Moskwie wygarnie, jak trzeba kierować robotą w Polsce.

— O co ci właściwie chodzi? Nie widzę, żeby było tak źle — powiedziałem.

— Nie pracujesz w terenie z masą, to nie wiesz. Wali się zaufanie mas do partii. Dołowy aktyw skarży się, że łącznicy dają nastawienia na najbardziej awanturnicze strajki, o potem łącznik dudy w miech, a komórka terenowa dostaje po szyi. Terror faszystowski bije w komórkę, nie w łącznika. W takich warunkach łatwo pechać do strajku powszechnego poza plecami mas. Robotnik nie głupi i widzi to. Instancje obsadzone są niewłaściwymi ludźmi, którzy nie mają pojęcia o nastrojach mas, o robocie. Przyjdzie łącznik, napsoczy na trockistów, nawymyśla ludziom, że nie zrobili jeszcze strajku, potem zabiera dupę w garść, a masa w dalszym ciągu nie wie, co ma robić. Dół nie czuje na sobie nauczycielskiej i opiekuńczej ręki partii. Aparat dółbiera się nie według rozumu, rzutkości i wierności dla rewolucji, ale przede wszystkim według uległości wobec K. C. i według więzów przyjacielskich i rodzinnych — chodzi po prostu o pieniądze, o gaże funkowskie, o prawo dysponowania funduszami które przysyła Komintern.

— O, to już naprawdę trockistowskie gadanie! Brakuje jeszcze, żeby zaczął mówić o biurokracji...

— Biurokracja jest i to jaka głupia! Cała góra i średni aktyw, to ludzie z ghetta, którzy nie czują ani potrzeb ani mentalności polskiej części partii. Na komórki chłopskie posyła się zasmarkanie "drypcie" z Murdziela, które opowiadają chłopom o sprawach, interesujących żydowską ulicę, ale nie polską wieś — o "szomrach", "pecekach", a Witosa, więźnia brzeskiego i emigranta politycznego, nazywają "najwierniejszym sługą faszystwu sanacyjnego". Tak jest wszędzie. Miałem w zeszłym roku łącznika — Czarny Józiek, słyszałeś może?

— Słyszałem. Prowokator. Miał być kropnięty.

— Miał być, ale uciekł. Typ na milę jechał kanciarzem i ka-

rierowiczem. Zwracałem uwagę w Sekretariacie. "To wierny towarzysz, oddany" — odpowiadali mi jego przyjaciele i pociotki. Z tym "wiernym towarzyszem" miałem takie zdarzenie dwa lata temu przed majem: mówię mu że na akcje majową muszę mieć co najmniej tysiąc złotych. On daje mi dwieście i przysięga, że nie ma więcej. To miało być już ostatnie spotkanie przed majem, bo "instancje centralne" uciekają do nor już w marcu. Rozeszliśmy się. Miał od razu wyjechać z Warszawy. Tak się złożyło, że za godzinę spotykam go z damą — wchodzą do Jabłkowskich. Wślizgnąłem się za nimi — obeszlą wszystkie piętra i kupili rzeczy najmniej za tysiąc złotych. Złożyłem raport. Myślisz, że ktoś się tym przejął? Nie on jeden wydawał w ten sposób pieniądze partyjne... Wszystko się teraz w Moskwie wygarnie.

Wrócił po pół roku. Był zupełnie złamany. Długo nie chciał rozmawiać na ten temat. Chodził jak zaczadzony. Z roboty partyjnej wziął urlop — był chory na płuca. "Ulegalnił" się i pracował jako agent ubezpieczeniowy w Reunione Adriatica. Wybuchły procesy moskiewskie — było to po drugim procesie Zibuchiy procesy moskiewskie — było to po drugim procesie Zibuchiy i Kamieniewa, przy końcu sierpnia 1936. Poszliśmy dawnym zwyczajem na spacer nad Wisłę. Rozgadał się wreszcie.

— Wierzysz, że oni byli zdrajcami? Szpiegami?

— Wierzę — powiedziałem — takiego obwinienia nie rzuca się na wiatr.

— A ja wiem, że nie byli... Nie dowie się nikt, co znaczy dyktatura, kto nie widział Rosji. Dyktatura to potworny strach przed wszystkim i o wszystko. Gdy przyjechał do Moskwy, zaczęła się tam generalna czystka. Likwidowany był każdy, kto kiedykolwiek objawił jakikolwiek odruch niezależności myśli...

— Partia to wojsko. Wojsko wymaga jednolitego działania. "W gadaniach robimy pauzę" — odpowiedziałem jego własnymi argumentami sprzed czterech lat.

— Tak się to mówi, kiedy się tego nie widzi. Gdy jednolitość działania dochodzi do jednolitości niemyślenia, a wszelkie odchylenie grozi śmiercią, to już nie da się zbyć frazesem. W grę wchodzi zresztą coś więcej niż ty, ja, partia, doktryna — w grę wchodzi prawa rozwoju ludzkości... Czy ma iść po linii niewoli myśli, czy po linii prawdy, spostrzegania coraz to nowych przejawów życia, które przecież się zmienia. A jeśli życie się zmienia, to nie mogą obowiązywać prawdy raz ustalone i zmumifikowane... Życie jest skomplikowanym procesem i prądą o nim nie może być prosta, a jeśli nie może być prosta, nie może być widziana oczami jednego tylko człowieka. Jeden człowiek, choćby geniusz, jest głupszy od miliona ludzi — choćby prostych. Ja się boję to formułować — zrozumi mnie, tobie pierwszemu mówię — ale to przecież cezaryzm, o tyle gorszy, że krwawszy, że głupszy. Trocki zaszczyt robi Stalinowi, porównując go z Napoleonem: Stalin — to tylko żądza władzy bez cienia kultury...

— Rudy... — powiedziałem, bo nic innego nie mogłem wyduścić ze ściśniętego gardła. Czulem, że wala się na nas obu

mury naszej świątyni... Mimowoli spojrziałem na niego: czoło błyszczało mu potem w świetle latarni, w twarzy nie było kropli krwi. Zakasłał się. Szliśmy nad samym brzegiem. W cieniu barki, wyciągniętej na brzeg, coś się poruszyło, jęknął: człowiek spał, skulony, okryty szmatami.

— Ale tego tam przynajmniej nie masz... Nie ma nędzy proletariatu.

Rudy wciąż kasłał. Uspokoił się i powiedział:

— Więcej i większa niż tu. Na ciemnych przedmieściach Moskwy spotkać możesz co noc tysiące takich. A o obozach przy-musowej pracy mówią tam tak przerażonym szeptem, że...

— Bereza...

— W Berezie są setki, tam — dziesiątki milionów...

Byłem jak człowiek śmiertelnie ranny, a przytomny, który chce za wszelką cenę zatamować krew, powstrzymać uchodzące życie. Nie formułowałem swych myśli w ten sposób, jak je widzę teraz — przebiegały jak masa nierozczłonkowana słowami. I co teraz zrobić? Zerwać z komuną, dla której zerwałem z całym dotychczasowym światem ludzi i idei? Odejść od dzieła, w które tyle własnego serca, energii, cztery najbujniejsze młode lata włożyłem?

Z miłością do idei — religią — jest jak z miłością do kobiety: wydaje się, że ta albo żadna. Raczej w łeb sobie strzelić niż odejść.

Doszły mnie, jak zza mgły, słowa Rudego — nie wiem, czy były powiedziane przed tym, nim sam pomyślałem o samobójstwie, czy skojarzyły się później:

— Wiesz, co mówią o samobójstwie Majakowskiego?...

Nie chciałem już wiedzieć. Chciałem żyć. Chciałem byle czym zatamować uchodzącą krew wiary. Byle czym — gruzami tej świątyni, która runęła na nas.

— Słabi odchodzą, mocni zostają... Czy ci z procesów byli zdrajcami? Mogli być. Na tle zwycięstw faszyzmu na pewno wytworzyła się tam silna opozycja... Mechanika opozycji może doprowadzić do złączenia się z wrogiem... A jeśli nawet nie było zdrady, to może była naprawdę konieczność krwawego stłumienia opozycji w zarodku. Na górze lepiej widzą, więcej mają elementów...

Znowu powtarzałem Rudemu jego własne słowa, które on mówił cztery lata temu — też, być może, w takim samym stanie ducha, jak ja dzisiaj. On wtedy zdobył się na siłę obłudy wobec trockistowskich wątpliwości Niuchy i Jerzego (którzy po klęsce niemieckiej stali się jawnymi trockistami i zerwali z partią), a ja dzisiaj zdobywam się na obłudę pocieszania jego, a przede wszystkim siebie.

Załataliśmy jakoś głębokie wyrwy w swoich wierzeniach wspólnymi siłami. Głównym argumentem było: "Jeśli nie komunizm, to co? Faszyzm? Nie wolno teraz rozbijać sił, gdy wali się na świat krwawa zaraza faszyzmu. Zobaczmy potem, gdy pobijemy faszyzm, jak zreformować komunizm".

W roku 1939 znaleźliśmy się obaj we Lwowie, okupowanym

przez wojska stalinowskie, sprzymierzone z hitlerowskimi. Pisałem już o tym niejednokrotnie. To był czerwony faszyzm, czerwony imperializm, jak miał odwagę powiedzieć jeden z naszych wspólnych przyjaciół i towarzyszy. Inny znowu towarzysz — Spychalski — dzisiejszy szef "odbudowy", b. "generał", powiedział wtedy. "Wolę wracać do Warszawy, tam będę potrzebniejszy". Chcieliśmy i my iść za nim. Rudy poszedł, ja zostałem aresztowany przez realne władze idealizowanej "o-czyznej proletariatu".

Rudy w 1943 umarł w Warszawie na suchoty. Gdy matka moja przysłała do niego z garnuszkiem rosółu, o który prosił dnia poprzedniego, zastała już trupa.

O losach innych towarzyszy "walk klasowych" i o sprawach tutaj z lekka tylko dotkniętych, — w następnym fragmencie.

Janusz KÓWALEWSKI.

TEKI HISTORYCZNE

kwartalnik,

wydawany przez Polskie Towarzystwo Historyczne
w Wielkiej Brytanii.

Ostatni zeszyt, podwójny, za styczeń-czerwiec b. r. przynosi następujące rozprawy: RED.: "Wrocławski kongres historyczny"; LEON KOCZY: "Relacja o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba"; MARIAN KUKIEL: "O Kościuszkę"; EDMUND OPPMAN: "Powojenna historiografia brytyjska, francuska i polska wobec "Wiosny Ludów", oraz działy: recenzji, wspomnień pośmiertnych i kroniki.

Cena zeszytu 3 sh. Prenumerata roczna 12 sh.

Do nabycia w polskich księgarniach oraz w administracji:
Polish Historical Society, c/o 20 Princes Gate, London SW7

Kronika kulturalna

«Filmowe macaroni»

Kino produkuje dla nas konsumpcję masową. Przeciętnie raz na tydzień idziemy do kina, a pewna warstwa każdego społeczeństwa — najęstsza, bo biedna: drobny mieszczuch i wieśniak — z wrażeń widowiskowych doznają tylko kina.

Byłoby dobrze zastanowić się, czy — z jednej strony — kino jest wobec jego aż tak seryjnych, płynnych erupcji, w ogóle sztuką? Ponięważ przeważa zdanie, że jest sztuką, więc — z drugiej strony — jakby należało tę sztukę uporządkować i w jakim sensie popchnąć, żeby w swoim niezmiernym wpływie na ludzi dawała dobre rezultaty. Czy dzieło sztuki może mieć rezultat? Naturalnie: nie tylko estetyczny, ale filozoficzny i moralny. A w ostatniej instancji — winno mieć skutek społeczny.

Po prostu kino może pod każdym względem budować duszę człowieka, jeszcze silniej niż książka, o wiele silniej niż muzyka czy obraz. Najpobieżniej to ujmując, kino jest podsumowaniem wszystkich środków jakimi sztuki plastyczne, dźwiękowe i intelektualne rozporządzają. Najbanalniej mówiąc — jest sztuką przyszłości o zasięgu wciąż niewyczerpanym. Techniczny rozwój tej sztuki wciąż trwa — jest w stanie imponującego rozpędu — podczas gdy rozwój techniczny innych sztuk jest prawdopodobnie zamknięty. Kolor, trzeci wymiar, albo graficzne uzmysłowienie dźwięku i w związku z tym niepokojące możliwości muzyczne — o czym kładł mi w uszy pewien muzyk, gdy wychodziliśmy z jakiegoś filmu Walta Disney'a. A czy możemy już określić jakie są ostateczne efekty filmu rysunkowego, ewentualnie kombinowania rysunku z fotografią?

Ponieważ film ma zbyt tak szeroki, stwarza to wrażenie, że każdy bywalec kinowy ma prawo o tej sztuce rozprawiać. Jestem tu w roli bywalca, a nie fachowca. Chodzę co piątek do swego *cinéma du quartier*, gdzie filmy zjawiają się z rocznym niemal opóźnieniem, ale za to bilet jest tani. Może jest w tym jakaś kpiarska przyjemność, zobaczyć dziś "Hamleta", który

dostał palmy na festiwalu w Cannes półtora roku temu. I w przeciągu tego okresu tumanić znajomych gazetowymi dyrdymałami, gdy rozmowa schodzi na ten głośny film. Ale w końcu zbierał się spory trzos wrażeń kinowych i uwag, które od dawna chciałbym zrealizować w druku.

Ze wszystkich sztuk widowiskowych, film ma naturę najbardziej techniczną. Być może, że zastosowanie wiedzy jest tu ważniejszą sprawą, niż sukcesy aktorskie. Nie ma porównania z teatrem, gdzie technika ma małą, lokajską rolę w stosunku do żywiołowej funkcji aktora. Coraz więcej filmów kręconych sposobem jakby reportażowym, bez usług zawodowych aktorów — co dowodzi, że kino dąży do efektów innych, niż teatr.

Pasjonujący temat, ta organiczna różnica między kinem a teatrem. Zbyt rzadko tłumaczona publiczności. Mam wrażenie, że tę różnicę można by wyprowadzić — jak wzór chemiczny — z samej teorii sztuk widowiskowych. W teatrze dzieją się rzeczy udane, a widoczność udania widzowi nie przeszkadza; owszem, jest samą podstawą przyjemności, której widz oczekuje od sztuki scenicznej. Chodzi o przyjemność drugiego, następnego stopnia. Weźmy klasyczne przykłady: sławne mówienie "na stronie", maski w teatrze greckim i kije z nadpisami, które w teatrze szekspirowskim zastępowały dekoracje. Między teatrem a widzem ściele się pas konwencji, jakby terytorium neutralne, które spełnia między obu stronami rolę kitu czy kleju. Skądinąd można zauważyć, że wiele teatrów robi bezcelowe wysiłki w celu zlikwidowania albo zmniejszenia do minimum swego pasma twórczej konwencji, gdzie wulgarne, przedmiotowe wrażenia ulegają szlachetnemu skomplikowaniu. Robi się autentyczne kostiumy, wprowadza na scenę żywe konie, sypie okopy z piasku itd. Przypomina mi to "Panoramę Racławicką" we Lwowie, gdzie wbrew naturze sztuki akcesoria autentyczne łączono z malowanymi, np. drewnianą sochę stawiano w malowanej glebie, dzięki czemu uciecha publiczności nie miała granic. Na drodze zbędnego autentyzmu można łatwo dojść do oczywistych paradoksów; jakaż jest w takim razie różnica między fotografią a obrazem, albo — jak dawno temu zauważył Taine — jakaż będzie różnica między dramatem, a stenografowanym protokołem z rozprawy kryminalnej?

Widziałem w zeszłym roku w Warszawie "Pana Jowialskiego" w rozrzućnej, świetnej obsadzie z Solskim, Zelwerowiczem i Œwiklińską, a z dekoracjami — zdaje mi się — Frycza. Potem w "Odrodzeniu" A. M. Świnarski pisał tonem najzupełniej serio: "... wszystko było świetne, nawet jabłko w ogrodzie szambelana były prawdziwe..." Owszem: świetne, ale barbarzyńskie i obrażające kompetencję sztuk plastycznych. Gdy Jouvét był w Krakowie, akurat w czasie konkursu Szekspirowskiego, pokazano mu chepliwie zbroję specjalnie wykutą do któregoś z dramatów. Jouvét mocno kręcił głową. Po co aktor ma się pocić pod kilkunastu kilami blachy? W teatrze, tak jak na obrazie, nie musi być wszystko "jak żywe". Wyrugować z tej dziedziny

moment konwencji, to znaczy odebrać widzowi rozkoszne wrażenie, że jest **wspólnikiem w udawaniu**, odebrać mu po prostu wrażenie zabawy. Umysł musi mieć wrażenie zabawy i chce być czarowany nieprawdą, a nie — jak się przeważnie sądzi — prawdą. Dlaczego dzieciaki z takim skupieniem, z palcem w buzi — słuchają bajki, którą znają na pamięć, słowo w słowo? Żarliwie protestują i poprawiają, gdy się jakiś szczegół przeinaczy. Dlaczego sztuka ludowa nie upiera się przy formach wiernie iluzyjnych, a chętnie je upraszcza w pewnych symbolach, które wyobraźnia bardzo łatwo akceptuje? Jakiś stolarz-artysta na Podkarpaciu robił seryjnie koguty jako ozdobę na szczyt dachu. Figurki w niczym nie były podobne do koguta. Gdy go o to zagadnięto, żdziwił się i nie zrozumiał. — Przecież tak się zawsze robiło, odpowiedział.

(Sądzę w ogóle, że pragnienie konwencji jest właściwa naszej wyobraźni. A może chodzi tu o formy oryginalne, wyzbyte z cech kopii — co byłoby najlepszą demonstracją żywiołowych sił twórczych w człowieku, próbujących stargać zbyt proste zależności od natury.)

Tak jest z teatrem, w kinie jest inaczej. Wydaje się, że w filmie dążenie do autentyzmu staje się słuszne. Czy istnieje jasno określona gramatyka języka filmowego? W każdym razie można już wyślabilizować alfabet. Natura sztuki kinowej jest — w przeciwieństwie do teatru i literatury — antykonwencjonalna. Teatrowi właściwe są intelektualne środki ekspresji, kinu — zmysłowe. Początkowo, a więc decydującym wrażeniem filmowym są reakcje wzroku i słuchu. Wrażenia intelektualne przychodzą jako następstwo i to wpływa — przynajmniej powinno wpływać — na budowę obrazu filmowego: wytepienie dialogu jako środka akcji, podniesienie do zasadniczej roli pierwiastków światła, ruchu i dźwięku. Refleksy myślowe filmu winny być zestawione umysłowi widza, film niech jedynie tworzy ich powody wizualne i akustyczne. Więc tak samo jak na ulicy, jak w życiu: zjawiające się przed nami wypadki i postacie nie mają żadnej tendencji dydaktycznej i stają się mądrością nie wcześniej, aż je skonsumuje świadomość.

Gdy filmują teatr, daje to okazję do nieporozumień zasadniczych. Istnieją dobre filmy, przerobione z teatru, ale można wyczuć, że każdy z nich jest rodzajem gwałtu zadanego młodej, niedoświadczonej sztuce filmowej. Ciekawym filmem okazali się "Straszni rodzice" Cocteau, a za to zmirą jego "Orzeł dwugłowy". Naturalnie wybitnym przedstawicielem rodzaju jest Laurence Olivier i jego filmowany Szekspir.

Miałem na "Hamlecie" refleksje dość samotne, nie znajdujące uznania wśród współkonsumentów. Film jest przede wszystkim wypełniony od środka wielką jakością aktorską i fotograficzną, tak że każda scena daje pod tym względem zupełne wrażenie sytości. Po każdej kiwa się z uśmiechem głową. Zobaczywszy aż tak prawdziwego ducha, Ofelię pływającą w oryginalnym

strumieniu, grabarza — monologującego w autentycznej ziemi, człowiek wspomina nieporadne wysiłki scenografów teatralnych, usiłujących zrobić w tym miejscu ducha, Ofelię i grób Joricka. Napisano o "Hamlecie" Oliviera, że to dokument teatralny, sfotografowany na taśmie. Ale zdaje mi się, że Olivier miał nie tylko takie protokolarne ambicje. Chodziło mu o wspomnienie teatru i o poprawienie jego naiwności. Czego właśnie nie należy poprawiać...

Najmodniejsze są adaptacje dzieł literackich. Mieliliśmy "Pustelnię parmeńską", kilka Dickensów, niezrozumiałe mało Balzaków, "Annę Kareninę", parę filmów z Dostojewskiego, wreszcie popularne "Przemięto z wiatrem" gdzie ponoć odkryto Vivien Leigh, jedną z najbardziej czarujących kobiet ekranu (dziś żona sir Laurence'a Oliviera). Zaimponowało mi sfilmowanie noweli Dostojewskiego "Wieczny Małżonek". Nieodżałowany aktor Raimu dał ogromną satysfakcję wielbicielom Dostojewskiego. "Idiota", acz zrobiony z wielką, francuską intuicją, stał się po francusku zbyt zwięzły i zbyt przejrzysty w stosunku do książki — która jest rozwlekła, nerwowa, aż gęsta od bolesnych rozmów i ludzi. Dostojewski wszystkie książki tak komponował, tą metodą przypadkową a rozdzielającą i książkę i czytelnika: metodą — jakbym powiedział — strasznej halucynacji. Francuzi trochę "poprawili". Księcia grał młody Gérard Philippe, którego talentu nie można skwitować byle jakim frazesem. Głównie dzięki niemu powstał taki obraz rzewny i wstrząsający, jak "Diable au corps".

Zawsze z przejęciem myślę o tym filmie. Nakręcony według powieści Raymonda Radiguet, powieści zastanawiającej również ze względu na osobę autora. Radiguet pisał ją natychmiast po tamtej wojnie, przeżarty destrukcyjnym wpływem czasu. Miał wówczas lat osiemnaście, a w roku 1923, więc wkrótce po wydaniu książki, umarł. Książka zawiera dzieje jego rówieśnika, napoły dzieciaka zakochanego bezczelnie — z pięknem i rozpaczą — w młodej mężatce, której mąż jest na wojnie. Atmosfera grzechu jest zgęszczona, bo cała rzecz dzieje się w łóżku małżeńskim i w mężowskiej piżamie, a nade wszystko między dwójgim ludźmi bardzo świeżych, w istocie czystych. Były publiczne dyskusje o moralności filmu, zdaniem moim — absurdalne. Obraz jest zbyt silny, zbyt goły, żeby zostawiał miejsce na rozważania etyczne. Jedynie, co zostawiał, to na dnie serca jakieś zacieki chronicznego smutku — o których myślało się przez pewien czas po wyjściu z kina — że już nie ustąpią. Zarzut pornografii wobec tego dzieła był wyjątkowo marny i płaski. Pornografią jest każdy film jankeski, ociekający jazzbandem i ły-skający bezcennymi goliznami jakiegś gwiazdy, natomiast sztuka wielkiej klasy nie może być niemoralna — co do tego nie ma dwu zdań. Każda dobra sztuka, wszystko jedno czy traktuje o misjonarzach czy o prostytutkach — ma pozytywne skutki moralne.

Mimo tych kilku bardzo interesujących filmów z książek, na ogół adaptacje z literatury nie posuwają kina na jego ściśle własnej, samorodnej drodze. Jeżeli uwierzymy, że usamodzielnienie języka filmowego jest w ogóle możliwe.

Mamy dziś szkołę kinematograficzną, która zdaje się namiętnie podtrzymywać tezę o osobnym miejscu i celu artystycznym kina: szkołę włoską. Włosi są bardzo młodzi na tym terenie. Pamiętamy z epoki Mussoliniego parę okropnych taśm, jak "Scypion Afrykański" albo "Żelazna Korona". Dopiero około 1935 roku, w epoce rozkwitania filmu dźwiękowego, między twórcami włoskimi — właśnie gdy im groziło skostnienie w fałszywym monumentalizmie, — przebiega wietrzyk świeżości. Drobne osiągnięcia, zwłaszcza w krótkometrażu, zapowiedziały to rozzarzenie się i rozbuchanie dzisiejszej produkcji.

Najwybitniejsi z twórców, to Rossellini i Vittorio de Sica. Ten ostatni staje się w świecie filmowym postacią coraz bardziej znaczną, coraz dostojniejszą dzięki swoim walorom humanistycznym. Ma powagę i prostotę równie co Tolstoj czy Leonardo da Vinci i być może, że jego dzieła zostaną w naszej kulturze na trwałe, jako pewne pozycje. Bo najsilniejsze w niej pozycje — wyznajmy — to te wyniki z miłości, nie z miłości seksualnej, ale tej bardziej absolutnej, którą najlepiej opowiada słowo "charitas". Dwa lata temu zobaczyliśmy "Sciuscia", obraz wielki i wzruszający, choć może nie pozbawiony paru przeszliżnięć melodramatycznych, w każdym razie dzieło zaskakujące świeżością na tle dość sztucznie wysmażanych wzruszeń kryminalnych i erotycznych w nowoczesnym filmie. Czulo się, że wojna sieje jakieś niezbite walory, że będzie z tego plon. Teraz de Sica triumfuje znowu na festiwalu w belgijskim Knocke, zagarniając "Złodziejem rowerów" zasadniczą nagrodę, tzw. "Saint-Michel". Byłoby nieciekawie opowiadać treść obu filmów, zwłaszcza że "Sciuscia" jest już znana w całym świecie. Ciekawa jest okoliczność, że de Sica z taką skrupulatnością i zajęciem pochyla się nad dziećmi. Może upatruje tam początek i najostrzejszy stan wszystkich kryzysów miłości, jakie ludzka dusza mogą wstrząsnąć. De Sica wyznał w przemówieniu festiwalowym, że zbiera swoich młodocianych aktorów wprost z ulicy. W "Złodzieju rowerów" okazał się w ten sposób gwiazdą pierwszej klasy mały Bruno. Podobnie w filmie Luigi Zampa "Życie w pokoju" zrobił karierę amatorsko grający murzyn, który dziś staje się wedetką i nakręca następne filmy.

Ten proceder brania aktorów niefachowych świadczy w pierwszym rzędzie o tendencjach autentyczności w filmie włoskim, poza tym daje w ogóle do myślenia. To, co jest wykluczone na scenie, staje się dobre i odkrywcze na filmowej taśmie: kino podkreśla w tym miejscu swój wrogi stosunek do konwencji i nieograniczone możliwości w sztuce bezpośredniej, autentycznej. Bo nie tylko Włosi próbują podobnego eksperymentu. W sławnym filmie "Manon", reżyser francuski Clouzot wziął do

głównej roli osiemnastoletnią Aubry, która dotychczas z kinem nie miała wspólnego, tyle — ile tam chodziła z papą i mamą. Reżyser dał ogłoszenie w gazecie i wybrał swoją nowoczesną Manon Lescaut spośród kilkuset aspirantek, które przedefilowały po jego gabinecie: wszystkich fachów i różnego wieku, czarnych, platynowych i rudych. Wybór okazał się trafny. Więc gdzież tradycja szkoły aktorskiej, męczarnia dykcji, klasa ruchów? Można by zaryzykować powiedzenie, że zasada filmu staje się minimum gry aktorskiej, a nie maksimum. Resztę załatwia obiektyw, szperający w fałdach ludzkiej twarzy za najlepszymi dowodami życia, wzruszeń, za światłem i formą: on czyni styl, konieczny w każdej sztuce. Dodajmy w nawiasie, że wszystkie filmy włoskie — o czym się na ogół nie wie — są dublowane, tzn. głosy dialogów rejestrują wyszkoleni artyści, bez czego poziom słowa byłby, mimo wszystko, wątpliwy. (Szkoła bez czego poziom słowa byłby, mimo wszystko, wątpliwy. (Szkoła, że o tym sposobie nie pamiętała Wanda Jakubowska, nakręcająca swój "Ostatni Etap". Byłoby mniej tych drewnianych deklamacji, które psują ciekawie sceny filmu.)

Mam osobiście słabość do kina francuskiego, ale muszę uznać się koncepcji filmowej Włochów, prowadzących film ku prawdziwie bezpośredniej, wyrażonej środkami zmysłowymi nie zaś intelektualnymi i wykuwających to, co jest gramatyką ekspresji kina. W stosunku do nich Francuzi są po prostu literacy, książkowi.

Ci spośród nich, których trzeba znać: zmarły Feyder (zresztą Belg), twórca arcydzieła satyry "Kermesse héroïque", lekki i szampański René Clair, oraz genialny melodramaturg Marcel Carné. Znanе jego utwory przed wojną, to — "Visiteurs du soir", "Hôtel du Nord", "Le jour se lève". Po wojnie Carné zmusił kino francuskie do ogromnego wysiłku w "Komediantach" ("Les enfants du paradis"). Carné jest z każdym filmem smutniejszy. Umysłowość poety, którego osobisty stosunek do życia przesądza o koncepcji utworu i ciąży na obiektywizmie, do którego kino jest z natury przeznaczone. W jego dziełach jest jakby kwintesencja różnicy między starą szkołą francuską a młodą włoską: obie głęboko ludzkie, filozoficzne, ale humanizm Włochów jest okazany na rzeczach i faktach, podczas gdy u Francuzów jest zawsze gotowym preparatem myślowym. U Carné sentymentalnym, u Clouzota tragicznym, u Feydera kostycznym i wzdardliwym, u Clair'a dowcipnym i tak dalej. Francuzi to fabryka, Włosi — aby tak powiedzieć — są dostawcami "matières premières". Zresztą Włosi mają całkiem co innego, niż Francuzi, do powiedzenia.

Przyszł mi na myśl film Giuseppe de Santis pt. "Caccia tragica" ("Tragiczne łowy"). De Santis ma we Włoszech pozycję młodego, o wielkich ambicjach i z piorunami w rękę, przy naturalnych brakach doświadczenia. Istotnie film jest nierówny, czasem niedostateczny — ale piorunujący. Czyni efekt petardy

położonej w piersi widza. Wychodzi się z kina mrużąc z niepokojem oczy. Kinetyczny urok dzieła leży w postawieniu tematu i w jego rozwiązaniu, jeżeli to passywne słowo w ogóle pasuje do de Santisa: a więc raczej w roztrzaskaniu, zapaleniu i pochłonięciu tematu sercem, całym sercem. Jak u de Sica — i tu serce jest metodą rozumienia, a nie dowcip i miara smaku, choćby najlepszego. Bandyty grabią pieniądze, które gromada powojennych osiedleńców — rodzaj kołchozu — uzyskała od rządu jako pożyczkę na podstawy nowego życia. Bez pieniędzy byłoby i maszyny będą odebrane. Kołchoźnicy organizują pościg. Film ma tempo niepoohamowane — są czasem tragiczne pauzy, którymi autor nie funduje sobie odpoczynku, raczej trzyma ręce na gardle przeciwnika i patrzy, dysząc, w oczy. Któż ten przeciwnik? Bo istotnie, o ile każdy film francuski czy angielski robi wrażenie swobodnej tkaniny artystycznej — to włoski jest szamotaniem się z kimś, czy z czymś. Prawdopodobnie z rzeczywistością. Z kryminałem życia, z nieszczęściem, z ohydą. Szamotanie się ruguje smutek i w ostateczności film włoski mimo strasznych tematów, zyskuje najsympatyczniejszą cechę — optymizmu. Cechę bardzo dziś rzadką, przynajmniej.

Socjologiczna myśl filmu de Santisa jest prosta jak drut, nie trzeba być komunistą, żeby odczuć entuzjazm do organizującej się na podminowanych polach kolonii rozbitków i przez kontrast obnażyć lichwiarskie pyski paru kápitalistów, od których te wątle kłosa życia całkowicie zależą. Co cieszy najbardziej, to całkowite, obcesowe wygranie przez Włochów motywu aktualności. Artystyczność innych szkół wygląda przy tym wręcz zabawnie. To, co dotychczas nazywało się reportażem, dokumentem — wskoczyło raptownie na szyny kapitalnej sztuki i jedzie w jakąś nieskończoną trudną do określenia. Dziesiąta muza pokazała swoje kompetencje. Ani jedna z pozostających dziedzin nie daje sobie rady na tym śliskim, a pasjonującym terenie.

Ciekawe, że książka nie zdała pod tym względem egzaminu. Pomijam reportaże czy pamiętniki. Nie znam ani jednej książki mającej równocześnie ciężar bezpośredniej, powojennej aktualności i jakąś wagę a krzepę artystyczną. Bolszewicy dla celów demagogicznych bardzo zachwalają ten rodzaj i mnóstwo w tym produkują, ale wszystko źle i nieznośnie skrzypiące — że tak powiem — na zakrętach fałszywe. Jest jedna wielka książka o wojnie — "Zaraza" Camusa — ale żeby być wielką literacko, musiała uciec się do paraboli.

Jest coś w technice literackiej, co sprzeciwia się zużyciu najbliższej aktualności dla poważnych celów artystycznych. Jest coś w istocie słowa, co przeszkadza nazywać stół stołem, komunizm komunizmem, łapankę — łapanką. W rdzeniu słowa literackiego leży, mam wrażenie, konieczność metafory, która zresztą nie będzie grała roli ozdoby, jakby można było sądzić ze starych podręczników stylistyki i poetyki. Metafora spełnia rolę dźwigni wyrazowej i żyjącej iskry. Dzięki metaforze nazwy rea-

lizują się w sferze literackiej, bez niej są trywialne i mechaniczne. To zjawisko można by porównać z jednym: z kwestią koloru lokalnego i koloru tout court — w malarstwie. Po ulicy pelzają tramwaje żółte czy czerwone, ale malarz kładzie na płótno smugi zielone, niebieskie, rude — aby namalować te żółte i czerwone tramwaje. Więc tu światło, tak jak tam metafora, daje nowe, nieoczekiwane wartości codziennym określnikom.

Film obywa się bez tego odczynnika, dlatego zapewne może sobie fundować aż tak bezpośrednią wizję aktualności. Przed Włochami, film jeszcze starał się wycierać miejsca wysiedziane przez teatr, bo przecież całą swą genezą wyrastał z tradycji scenicznych, dopiero co się wykuł z tych bud malowanych w pasy gdzieś na placu Pigalle, w których na przeciwradło rzucono skaczące obrazy wąsatych panów na trójkołniam, wysokim rówrze i mizdrzących się pań pod ombrelkami. Zrobmy przegląd filmów włoskich: "Paisa" — monumentalna synteza ostatniej wojny, "Rzym, miasto otwarte" — jedyny dobry dokument konspiracji, na jaki przez pięć lat konspirująca Europa umiała się zdobyć (porównaj polskie "Zakazane piosenki!"), "Vivere in pace" — żłowroga burleska z ostatnich godzin okupacji, "Ladri di Biciclette" — studium powojennej niedoli, "Sciucia" — to samo. Co zrobili Francuzi, żeby skwitować na taśmie — tym najpopularniejszym instrumencie sztuki — całe paskudztwo i śmierć dnia wczorajszego z której ledwieśmy wypelzli na wątpliwe światło? "Bramy nocy" — nazwał to Marcel Carné. Ale jego film pod tym tytułem, starający się zdać sprawę z zarazy powojnia, jest tylko rozpaczliwy. Brak tam rozmachu serca i bezkompromisowego poczucia odpowiedzialności za to co się działo i dzieje — które cechuje Włochów.

Nie mogę się oprzeć podziwowi dla twórców, którzy tak ostro i blisko wkróczyli w dławiące nas dokoła życie, bardziej napełnione problemami niż kiedykolwiek. Przecież to życie paskudne, a wielkie i jedyne, któremu symbolika nie zaradzi. Więc witajcie nam, zdzieracze masek!...

Każda ze szkół filmowych ma charakterystyczny stosunek do fotografii. Hollywood dorobił się bardzo solidnej fotografii w stylu konfekcyjnym, w którym ginie indywidualność najlepszych choćby, wykupywanych z Europy, operatorów. (Wyjątkiem w tej regule był zmarły Greg Toland, operator Orsona Welles'a w niezapomnianym "Citizen Kane"). Francuzów znamionuje stylizacja i pewien estetyzm. Istnieje dziś między fachowcami dyskusja — czym winna być fotografia w filmie? Są zwolennicy tzw. "pięknych zdjęć" pokazywanych niepełnie w związku z treścią, po prostu metodą wystawową, jak obrazy w galerii; (przywodził to na myśl pewnych autorów, którzy raz po raz popełniają, jak to czynił wujek Sienkiewicz, nieskończenie "kwieciste metafory"); opinia przeciwna wyraża sąd, że

zdjęcie ma znaczenie funkcjonalne i musi z całą wiernością służyć wyrazowi treści.

Właśnie Włosi, w duchu swej sztuki, zmanifestowali pogardę dla estetycznego kultu fotografii. Retusz, szminka, płas i wdzięk wydadzą się niestosowne do gołego terenu rzeczywistości, w którym pracują kamery włoskie. Zgrano fakturę z szorstką treścią. W upartym unikaniu stylowości musi się jednak urodzić jakaś maniera estetyczna, która ostatecznie też nie uniknie nazwy stylu, choćby z tym czy innym przymiotnikiem. Pola zaszargane smugami deszczu, pokreślone ordynarnymi przecinkami telefonicznych słupów, w ogóle natłok przedmiotów i sprzętów, najściślej z naszą maszynową cywilizacją związanych, ale doskonale nefotogenicznych, to są widoczne elementy włoskiego "stylu". Także tłumy biedoty w najdziwniejszych kombinacjach ubraniowych, w tych cywilno-wojskowych lachmanach, które wbrew romantycznej tradycji nigdy nie były "malownicze", a do ostateczności brzydkie i nudne. Nie tak łatwo było ten konwenans rzekomej "malowniczości" przekreślić. Uprytamniam sobie ubranie partyzantów z "Paisy", a z drugiej strony grottgerowski model powstańca z roku 1863: tu głowy w jakichś szalikach, marynarki w prążki i spodnie wpuszczone do butów, amunicja po kieszeniach; tam cała poezja krzyżujących się pasów, fałd, krucyfiksów, torb, rzemieni i dwururek, nie mówiąc już o poezji gestu. Wiemy, jak to z tą poezją bywa: 1 sierpnia 1944 roku w godzinie "W" lecąc po ulicy Woronicza mieliśmy mało wdzięczne garnitury ubraniowe, cyklistówki, saperki a czasem zwykłe kamasze, granatowe ubrania, paski od spodni na marynarkach, chlebaki uszyte przez żony, matki czy siostry z najmniej przewidzianych materii. A koło mnie klusował pewien jegomość widać najzupełniej przypadkowo ogarnięty wojskowym zapałem: miał na sobie kamizelkę, czarne spodnie, na nogach kraciaste ranne człapakki, za to przez ramię przewiesił czort wie skąd wytrzaśnięty mapnik oficerski i w rękę trzymał odkręconą (zgubił zakrętkę) "sidolówkę". Około 8 wieczorem zostało z niego tylko nieco krwi i wzdęty kształt z fałdami brzucha wyłażącego między spodniami a ową kamizelką. Z czego by wynikało, że bohaterstwo jest rzadko dobrze ubrane, zwykle trywialne, jeżeli nie śmieszne.

Warunki finansowe kina, które chce być sztuką, są na całym świecie trudne. Publiczność polska, włoska, francuska czy angielska jest taka sama. Chciałaby smoktać na sali cukierki i na ekranie mieć coś w rodzaju cukierka, aby to było gładkie, słodkie i śliskie, z umiarkowanym problemikiem. Byłaby żdziwiona, gdyby ktoś oświadczył że kino nie jest dla rozrywki. Dziś książki są dla rozrywki, obrazy dla rozrywki — i żądamy w życiu społecznym takiego układu stosunków, żeby rzeczy przyjemne wypełniały fabrykę, ulicę, metro, dom — nawet na swoich wątych ścieżynach myślowych pragnęlibyśmy poustawiać łapki i potrzaski, niszczące — jak wszy — nudo, gorycz i prze-

rażenie. Trzeba przyznać, że wszystkie programy społeczne schlebiają tym snom o rozrywce uniwersalnej, wszystkie też projektują wielkie łowy i dezynfekcję w każdej ubikacji życia prywatnego i publicznego.

Pójdźmy trochę w tym wymarzonego kierunku, według drogowskazów: aż wyobrazimy sobie taki dzień w miarę chłodny i ciepły, w którym już będą wyparzone, zatrute, zdeptane, utopione i rozstrzelane wszystkie elementy przykrości. W jakim celu czynię to ćwiczenie wyobraźni? Bo jest coś wstrętne smutnego w takim obrazku świata urządzonego bez elementów tragicznych. Już na całym świecie nie wymacasz najsilniejszej sprężyny serca — nadziei! Urodzą się pokolenia kastratów, tabuny eunuchów bez oczu, bez smaku, bez głuchego dudnienia w duszy, które teraz czyni nas ludźmi. Filozofowie zajmą się mydlarstwem, artyści naprawą drutów telefonicznych. A cóż się stanie z rasą samobójców? Już ani jeden strzał nie rozlegnie się w otchłannych korytarzach mózgu? Szalona, wesoła rasa samobójców zniknie z powierzchni. Mieszkańcy standartowego raję, dłubiąc zapewne nylonową wykałaczką w ucho, będą z obleśnym zdziwieniem czytywać o samobójcach Dostojewskiego czy Hamsuna. Wstrętna perspektywa.

Według tego negatywnego schematu proponuję każdemu z czytelników, aby doszedł do szczególnego stanu myśli, bardzo skupionego — z którego by wynikła wielka radość życia w strachu, trudzie i nadziei. Pochwała, że tak powiem, grzechu pierworodnego, zmycie głowy pojęciom o raję. Żar pracy, żywiól ognia, wody, ziemi, powietrza i piąty żywiól — potu, bez czego nastąpiłaby szybka mumifikacja tzw. rodzaju ludzkiego w syntetycznej nudzie.

A cały ten dytyramb został napisany pod protekcją nieskończone krótszej i skromniejszej myśli: Ze ani książka, ani plastyka, ani kinematografia nie powinny uchodzić za środek rozrywki. Powinny być patetyczne. Człowiek średni, który nosi dziś pochlebne miano w pluralis majestaticus "publiczności" albo "szerokich warstw", musi być przez sztukę pouczony i obśluzony w dziedzinie patosu. Można by sztukę nazwać rzemiosłem patetycznym. Kino zajęłoby się w pierwszym rzędzie kolportażem tego produktu.

Kino włoskie niech służy jako model. Kto wie, czy nie ma czegoś przypadkowego w dzisiejszej bojowej, humanistycznej sytuacji filmu włoskiego. Wojna wyrzuciła producentów na ulicę, zniszczyła ich akademickie ateliery, gdzie przedtem fabrykowało się retoryczne blagi. Na tej ulicy, opasani surowym materiałem życia, łatwiej zorientowali się w jego dynamicznej istocie. Stąd te dzieła smutne, dramatyczne, komponowane jakby w jednym celu: dla uwypuklenia motywu nadziei w budowie ludzkiej egzystencji.

Książki

«Dotła»

Jedna po drugiej pojawiają się na rynku — z kół emigracji rumuńskiej — książki kapitalnego znaczenia. "Dwudziesta piąta godzina" p. Gheorgiu uznana została przez krytykę francuską za prawdziwy ewenement literacki. Do wybitnych dzieł należy praca p. Mircea Eliade "Powracające Mity". W druku znajdują się dwa interesujące opracowania "Perspektywy Europejskie" p. Leontina Constantinescu i "Problemy Ekonomiki Współczesnej" p. Plessea. Zapowiedziane jest także pojawienie się kilku dalszych prac i powieści.

Książka p. Pamfila Seicaru, wybitnego dziennikarza i pamflicisty rumuńskiego, b. dyrektora bukareszteńskiego "Curentula" (Prąd) i posła do parlamentu — pt. "Dotła" zasługuje na bliższą uwagę. Jest ona obok pracy Markheima jedyną systematyczną próbą ujęcia dramatu rumuńskiego w latach 1941-1944. Mimo jaskrawych wad konstrukcyjnych, mimo niewątpliwiej tendencji, a nawet pasji stronnicej, mimo niejednokrotnie beceremonialnego obchodzenia się z faktami, otwarza ona — w szeregu z talentem napisanych rozdziałów — atmosferę i przebieg wypadków w tej części Europy w kulminacyjnym okresie wojennym.

Lektura tej książki nie pozwala wprawdzie czytelnikowi na odtworzenie sobie tej arcyamalowniczej postaci tak znanej w ówczesnym bukareszteńskim świecie politycznym. W latach 1932-1944, 6 razy na tydzień pojawiał się w tym dzienniku artykuł wstępny p. Pamfila. Artykuły te pisane ze swadą, rozmachem i agresywnością urodzonego polemisty, literacko zwykle doskonale, były częstokroć prawdziwym ewenementem dnia. P. Seicaru stał się wkrótce istnym postrachem dla polityków, na których zagiął parol, ministra, którego postanowił utracić, a nawet dyplomatów zagranicznych. Spośród nich szczególnie

Dotła — tak brzmiał rozkaz, wydawany wojskom mongolskim, obracania w perzynę zajmowanych siedzib nieprzyjaciela.

musiał mu się narazić dawny poseł R. P. Szembek, który przekonać musiał niejednego nieprzyjemny artykuł "Curentula". Bardziej jeszcze uwziął się p. Seicaru na urzędującego w Bukareszcie w latach 1934-36 posła francuskiego p. Ormesson. Kampania przeciw niemu straszliwego polemisty przyspieszyła odwołanie posła francuskiego z tak gościnnego zazwyczaj dla cudzoziemców Bukaresztu.

Dyrektor "Curentula" należał do sympatyków prawicy i raczej reżimów autorytatywnych, nigdy jednak przez cały czas swej kariery nie dał się "zglajchszaltować". Jego przejściowa przynależność do jednego ze stronnictw politycznych nie wywarła ani przez chwilę wpływu na jego opinię i jego postępowanie.

Gdy król Karol II — utalentowany grabarz współczesnej Rumunii — dokonał zamachu stanu z dnia 10 lutego 1938, rozwiązując parlament i likwidując wszystkie stronnictwa polityczne, zawieszono cały szereg dzienników niezależnych. Rozpoczął się krótkotrwały okres dyktatury, ściślej rządów biurokracji bezideowej i nieopartej o żadną podstawę społeczną. Pismo p. Seicaru nie uległo zawieszeniu. Uważano go za człowieka, który poprzez dyktaturę, narzuconą w imię walki z chaosem parlamentarnym i z niemogącymi się z sobą pogodzić stronnictwami. Zawód nastąpił na całej linii. Dzięki niepohamowanemu temperamentowi p. Pamfilo i duchowi wiecznej negacji — codzienne jego artykuły stawały się coraz jaskrawiej opozycyjne, coraz silniej protestowały przeciw istniejącemu stanowi rzeczy.

W ramach cenzury — krępującej brutalnie nieliczne pisma niezależne i opozycyjne — Seicaru, korzystając ze swej pozycji, pozwalał sobie na tym ostrzejsze wystąpienia, przelicytowując w śmiałości wystąpień organy opozycji zasadniczej.

Na większą skalę jeszcze powtórzyło się to w okresie wojny. Wbrew opinii swoich przeciwników politycznych, p. Seicaru nigdy nie był germanofilem. Usiłował być jednak w polityce realistą. Żywiłowa nienawiść do Rosji, niewiara w realne siły i w realną pomoc Zachodu w latach bezpośrednio przedwojennych, popychały go w kierunku paktowania z państwami osi.

Krytyka gwarancji, udzielonych przez Francję i Anglię Rumunii z marca 1939, jako nieefektywnych, pogłębiła przedział między nim a przywódcami partii narodo-chłopskiej i ówczesną szkołą polityczną min. Titulescu i jednocześnie źle widziana była przez króla Karola. W tym okresie był p. Seicaru zwolennikiem polityki ściślej neutralności, która oczywiście nie była łatwa do zrealizowania. Od momentu zawarcia traktatu niemiecko-sowieckiego z 23 sierpnia 1939, ostygł on natychmiast w swych sympatiach proniemieckich, manifestując w czasie kampanii wrześniowej swoją sympatię dla Polski.

W okresie wojennym, tzn. od 22 czerwca 1941, rola jego staje się szczególnie ciekawa. Mimo wszechobecności Gestapo, p. Seicaru wyżywa się wprawdzie w pełni, jako wróg Rosji i systemu

sowieckiego, przeprowadza jednak coraz jaskrawiej zaakcentowaną różnicę między wschodnimi a zachodnimi wrogami Niemiec, coraz śmielej zaczyna sugerować konieczność nawiązania rokowań z krajami anglosaskimi. W momencie zarysowującego się konfliktu między rządem polskim a Kremlem, nie zwracając uwagi na protesty poselstwa niemieckiego, zwraca uwagę rumuńskiej opinii publicznej na istnienie problemu polskiego.

Już w okresie krótkotrwałej dyktatury króla Karola, p. Seicaru wraz ze swym dziennikiem wyrósł niejako do roli instytucji niezależnej od istniejącego systemu politycznego. Rola ta w pełnym rozwoju wypadków wojennych pod drugim z kolei reżimem dyktatorskim — Marszałka Antonescu — była zjawiskiem jeszcze bardziej paradoksalnym.

W owym okresie, niedługo przed moim aresztowaniem, zwróciłem się do p. Seicaru, proponując mu korzystanie z posiadanych materiałów do jego kampanii. Otrzymałem zaproszenie do znanej restauracji "świata" politycznego "Moderne". Był to marzec 1943, bezpośrednio po klęsce niemieckiej pod Stalingradem. Wszedłem do restauracji jak zwykle przepełnionej: ożywienie, dobre humory, obfitość potraw, doskonale zamrożone wino (w Rumunii pija się właściwie tylko wina białe) niczym nie przypominały czasów wojennych i nie nasuwały myśli o toczących się na zewnątrz zmaganiach i nędzy krajów sąsiednich. Świadczyły też, że w Rumunii, eksploatowanej przez Niemców, udało się niemal w pełni w owym okresie i aż do samej okupacji kraju przez Sowiety — zachować przedwojenny poziom dobrobytu.

P. Seicaru siedział już przy swym stoliku. Zobaczywszy mnie wchodzącego, wstał od stołu i, wyciągając kordialnie rękę z właściwym sobie zamiłowaniem do efektów zewnętrznych, ryknął na całą salę zamiast powitania: Monsieur, je crache sur l'Allemagne. Parsknąłem śmiechem, jakkolwiek ten wylew uczuć antyniemieckich nie był w mojej ówczesnej sytuacji pomysłem szczególnie szczęśliwym, zwłaszcza wobec obsadzonego opodal gęsto przez wyelegantowanych oficerów Wehrmachtu stołu restauracyjnego.

W pierwszej połowie 1944 roku kampania "Curentula" osiągnęła punkt kulminacyjny. Miałem wówczas okazję codziennej współpracy z redakcją w zagadnieniach polskich. Około 40 artykułów p. Seicaru, które w ciągu kilku miesięcy tego roku ukazywały się na tematy polskie na łamach "Curentula" były chyba jedynymi, jakie umieściła prasa w krajach znajdujących się pod kontrolą wojsk osi. W tym seria artykułów o Powstaniu Warszawskim (tym razem częściowo skonfiskowana) należała, moim zdaniem, do najlepszych kart, napisanych o bohaterkiej Warszawie.

W początkach sierpnia 1944 wojska sowieckie zbliżyły się do Bukaresztu. W niektórych kołach, wśród powszechnych jeszcze złudzeń, zaczęto tracić nadzieję na możliwość ustanowienia na Bałkanach rodzaju Condominium, czy równowagi sił między krajami anglosaskimi a Rosją, owych słynnych 50%, — o któ-

rych pisał w swojej rozbrajającej broszurce b. sekretarz stanu Byrnes.

P. Seicaru przeprowadził ze mną wówczas ostatnią dramatyczną rozmowę. Przewidywał on niezmierne trudności swego kraju i sowietyzację przeprowadzaną etapami. Jakkolwiek pesymistyczne były jego przewidywania — rzeczywistość okazała się o wiele gorsza. P. Seicaru oznajmił mi decyzję porzucenia pisma, które stworzył wraz z 8-piętrowym "pałacem prasy", który zbudował. Pokazał mi melancholijnie wykaz drukarni, notujący nakład dnia w wysokości 470.000 egzemplarzy.

Istotnie, w dwa dni później opuścił Bukareszt. Seicaru — instytucja, która przetrwała zmieniające się reżimy parlamentarne, dwie dyktatury i okupację niemiecką, uległa dobrowolnej autolikwidacji, tak, jak wkrótce ulec miały i inne tradycyjne instytucje tego kraju.

"Dotła" zawiera 5 rozdziałów. "Zachód i Wschód Europy", "Z dossier kraju satelickiego", "Dziennik pułkownika Roura", "Jak się bolszewizuje naród", "Ostatni kres utopii".

"Dossier" jest niewątpliwie rozdziałem najciekawszym. Cała mechanika dramatu rumuńskiego, próby manewrowania w obliczu sojuszu niemiecko-sowieckiego, decyzja marszałka Antonescu zaatakowania Rosji równocześnie z Niemcami i ciężki okres przewlekłych rokowań z krajami anglosaskimi o rozejm w chwili, gdy los Rumunii, jako przyszłej zony sowieckiej, był już faktycznie przesądzony w Teheranie, występuje z całą plastyką.

Charakterystyka osób dramatu, zwłaszcza króla Karola, marszałka Antonescu i jego ministra Spraw Zagranicznych Michała Antonescu, pisana jest krótkimi, wyrazistymi szkicami.

Król Karol, jako tchórzliwy i pozbawiony daru przewidywania satrapa; Marszałek Antonescu, dawny przyjaciel Titulescu i długoletni attaché wojskowy Rumunii w Londynie, późniejszy i długoletni attaché wojskowy Hitlera, chroniący jednocześnie opozycję rumuńską przed groźbami jej zamachami Gestapo — jako osobistość pozbawiona jakiegokolwiek daru politycznego i nie orientująca się jeszcze nawet w połowie 1944 r. w rozwoju sytuacji wojennej. Wreszcie Michał Antonescu — młody, utalentowany prawnik, który bez żadnego niemal przygotowania znalazł się wobec możliwie najtrudniejszych i zawiłanych sytuacji, niepałający nad swoim aparatem, a nawet najbliższymi współpracownikami — w ręku tych ludzi spoczywały kolejno losy Rumunii w latach 1938-1944.

Polityka króla Karola to mieszanina brutalności i oportunistycznego, niespodziewanych zwrotów i zygaków politycznych. W końcu listopada 1938 król składa Hitlerowi wizytę w Berchtesgaden, sondując zamiary III Rzeszy. Zwroćcenie przez Hitlera w rozmowie uwagi na prześladowania, jakiemu ulegają przywódcy Żelaznej Gwardii wywołuje skutek odwrotny.

Król od początku swego panowania, tj. od czerwca 1930, niszczy kolejno wszystkie stronnictwa polityczne w Rumunii —

w tym okresie — wobec rosnącej siły politycznej Niemiec — boi się przede wszystkim zagnanych w podziemia zielonych "legionarzy". Jeszcze z Niemiec wydaje rozkaz wymordowania przebywającej w więzieniach elity kierowniczej Gwardii z Zelea Codreanu na czele. Powoduje to gwałtowny konflikt niemiecko-rumuński, który możliwie dalego tylko nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencji, że Niemcy zajęci byli wówczas "załatwianiem" zagadnienia czeskiego.

Król szuka ratunku w Anglii i Francji. Mianowany wkrótce potem minister Spraw Zagranicznych Gafencu uzyskuje, głównie przy poparciu premiera francuskiego Daladier, gwarancję francusko-angielską dla granic Rumunii w marcu 1939.

Jednocześnie król usiłuje paktować z Niemcami, polecając nawiązanie rokowań o traktat handlowy z III Rzeszą, ofiarowując poważne korzyści surowcowe.

W dniu 1 września 1939 Rumunia deklaruje swą neutralność. Już w lipcu 1940, bezpośrednio po pogromie Francji, król Karol steruje ostatecznie w kierunku zbliżenia z Niemcami. Władzę obejmuje germanofilski rząd Gigurtu.

Izolacja Rumunii doprowadza do częściowego rozbioru tego kraju. W ciągu trzech miesięcy Rumunia traci Besarabię i północną część Bukowiny na rzecz Rosji, oddaje połowę Siedmiogrodu Węgrom a Dobrudżę — Bułgarii.

Król Karol abdykuje pod naciskiem oburzenia opinii publicznej, widzącej w nim winowajcę wszystkich nieszczęść.

Jego następca, król Michał I wraca po raz drugi na tron w wieku lat 19-tu. Jego niespełna 8-letnie panowanie jest jednym z najparadoksalniejszych w dziejach monarchii. 4 lata pod okupacją hitlerowskich Niemiec i przez 3½ pod okupacją ZSSR.

Gen. Antonescu decyduje się na wojnę bez porozumienia z przywódcami opozycji, wykorzystując falę oburzenia antyrosyjskiego, w związku z ultimatum, a następnie najazdem sowieckim na Besarabię w czerwcu 1940 r. Wbrew protestom opozycji, prowadzonej przez przywódcę chłopskiego Maniu i liberalnego Bratianu, nie ogranicza on działań wojsk rumuńskich do odzyskania zabranych terytoriów w Besarabii i Bukowiny. Wojska rumuńskie na froncie nie tylko przekraczają z czasem stan 22-24 dywizji, ale biorą udział w najważniejszych operacjach wojskowych frontu południowego aż do terytoriów północnego Kaukazu i Kaimukii włącznie.

Przeigrana niemiecka pod Stalingradem i pierwsze miesiące 1943 r. zapoczątkowują już nie tylko ze strony opozycji, ale i ministra Spraw Zagranicznych Michała Antonescu próby pertraktacji bądź o pokój odrębny, bądź wręcz o zmianę polityki rumuńskiej przez przejście do obozu antyniemieckiego.

Zawiła i niesłychanie trudna gra, która się dookoła tych rokowań rozwija, zajmuje poważną część rozdziału "Dossier państwa satelickiego". Rokowania te są prowadzone w czasie obecności poważnych sił niemieckich na terenie Rumunii i w okresie, gdy kilkanaście co najmniej dywizji rumuńskich znajduje się na froncie wschodnim na terenach daleko jeszcze na wschód

wysuniętych i odległych od zaplecza rumuńskiego. Tarcia i trudności zaznaczają się między opozycją a Michałem Antonescu. Te jednak nie są najistotniejsze. Poważna różnica zachodzi między obu panami Antonescu. Dyktator jeszcze w 1944 r. powołuje się na swoje rozmowy z Hitlerem — tłumacząc, że nowe niemieckie wynalazki wojenne, które wkrótce zostaną uruchomione, mogą zmienić przebieg wypadków wojennych. Michał Antonescu w każdym razie od początku 1943 przekonany jest coraz bardziej o nieuchronnej klęsce Niemiec. Tendencje te krzyżują się i pogłębiają jeszcze chaos rokowań, prowadzonych początkowo w Sztokholmie, a następnie w Kairze.

Ale trudność zasadnicza leży gdzie indziej. Rozmowy nawiązywane są z przedstawicielami państw anglosaskich. Rosja pozostaje w praktyce poza tymi sondażami, mimo że coraz jaśniejsze jest, że wojska sowieckie i tylko wojska sowieckie wkroczą do Rumunii. Mołotow wprawdzie deklaruje w dniu 2 kwietnia 1944, iż "Rosja sowiecka nie posiada żadnych pretensji terytorialnych wobec Rumunii, i że nie dąży bynajmniej ani do zmiany jej ustroju państwowego, ani zmiany stosunków społecznych w tym kraju".

Te daleko idące zapowiedzi nie znajdują jednak żadnego praktycznego wyrazu w rokowaniach.

Istnieje jednak nie tylko problem rokowań i dojścia do porozumienia z partnerem, a właściwie z dwoma odrębnymi partnerami, tj. z anglosasami i Rosją, ale skomplikowane, techniczne zagadnienie przygotowania i przeprowadzenia przewrotu. Istnieje wręcz sprzeczność pomiędzy kryterium wyboru momentu dogodnego z wojskowego punktu widzenia, a tempem wlokących się rozmów w Kairze, gdzie strona angloamerykańska bądź zwleka z powzięciem decyzji, bądź daje odpowiedzi nie dostatecznie jasne. Nie trzeba zapominać, że cała ta żmudna praca dyplomatyczna odbywa się w sytuacji, gdy Rumunia poświęcona jest już z góry na rzecz wpływów sowieckich, o czym rokujący przedstawiciele rumuńscy nie mają zupełnie pojęcia.

W rezultacie przewrót 23 sierpnia musi być dokonany przedtem, nim rokowania dyplomatyczne dały jakkolwiek wywnik konkretny. Przewrót — dzieło króla Michała, p. Maniu i kilku generałów z gen. Algea na czele, przeprowadzony jest w warunkach niezmiernie trudnych. W niespełna rok przed tym nie powiodła się analogiczna operacja marsz. Badoglio, który nie potrafił opanować sytuacji, mimo, że na terenie Włoch znajdowały się wówczas zaledwie 3 dywizje niemieckie przy wydłużonych liniach komunikacyjnych włoskich i partnerach anglosaskich, nierównie chyba wygodniejszych, niż partner sowiecki.

W chwili przewrotu z 23 sierpnia 1944, na terenie Rumunii pozostawało około 12 dywizji niemieckich. Zachowania partnera sowieckiego nie sposób było przewidzieć. Ale przede wszystkim trzeba było wymierzyć przewrót nie tylko przeciw Niemcom, ale istniejącemu wciąż rządowi marsz. Antonescu i pozostającemu do jego dyspozycji aparatowi państwowemu. Zade-

cydowała postawa armii, która pod wpływem współdziałających z królem generałów całkowicie opowiedziała się po stronie przewrotu.

Bolszewicy, wierni swoim metodom, w międzyczasie zwlekali z rokowaniami o rozejm. Podpisany został on równo w trzy tygodnie po przewrocie, tzn. 12 września, nakładając na Rumunię ciężkie warunki. Mimo to, od samego początku został on bezceremonialnie przez bolszewików łamany. Co więcej — w okresie 3 tygodni, które oddzielały przewrót od podpisania układu, armia rumuńska traktowana była jako wroga, wojska zaś sowieckie "zdobyły" w tym czasie około 140.000 jeńców rumuńskich.

Wywody p. Seicaru na temat dziejów tego okresu wywoływać muszą poważne zastrzeżenia. Jest on pełen rezerwy zarówno wobec negocjatorów kairskich jak i autorów przewrotu 23 sierpnia. Najwidoczniej nie chce uznać, że sytuacja Rumunii, tak jak w mniejszym lub większym stopniu innych krajów, położonych między Niemcami a Rosją, była w istocie sytuacją bez wyjścia. Tak jak w tragedii greckiej, każda z pozostających do wyboru dróg prowadzić musiała nieuchronnie do katastrofy. Zarówno opóźnianie względnie nie przeprowadzanie przewrotu jak i późniejsza próba jakiegos puczu wojskowego w pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej za czasów dwóch pierwszych rządów gen. Sanatescu czy Radescu zostałyby — zwłaszcza wobec wiadomej z góry postawy anglosasów — bezlitośnie stłumioma.

Także wywody autora o możliwości dojścia do porozumienia z Anglikami we wcześniejszym okresie wojny, w ciągu 1943 r. i przejścia na stronę aliantów, w oparciu o angielskie desanty lotnicze, należą — jak się zdaje — do dziedziny czystej fantazji. Końcówce rozdziału, jak "Bolszewizacja Narodu" i "Ostateczny kres utopii" dają obraz bezwzględnej, przyspieszonej sowietywizacji Rumunii, która o wiele wyprzedziła analogiczne procesy w krajach sąsiednich i w Polsce.

W pracy, wydanej na początku XX wieku pt. "Rosja i problem Dunaju", Lew Kasso pisał co następuje: "Ludność rumuńska dwóch prowincji moldawskich (to jest Mołdawii i Bessarabii) oraz Wołoszczyzny rozdziela Słowian północnych od ich braci południowych i przeszkadza ich braterskiemu zjednoczeniu... Osiem milionów Rumunów obcych słowiańszczyźnie za instalowało się na uroczych stokach karpackich — prawdziwa drzazga wbita między narody słowiańskie. Gdyby te tereny za ludnie można było Serbami czy Bułgarami, rozwiązane byłyby bez trudu i szybko problemy wschodni i problem słowiańszczyzny".

Zalecenia p. Kasso wykonywane są w nieco zmienionej formie przez "rządy demokracji ludowej" w Rumunii sprawnie i szybko. Proces bolszewizacji tego kraju poszedł o wiele dalej nie tylko w porównaniu z Polską i Czechami, ale także w zestawieniu z Węgrami, a nawet Bułgarią. Jest niezwykle paradoksem, iż sowietywizacja tak brutalna, przeprowadzona jest najwcześniej

w kraju, w którym poprzednio nie istniała niemal zupełnie partia komunistyczna. Jakkolwiek słabi byli komuniści w Polsce, czy na Węgrzech, rumuńska partia komunistyczna była swoim rekordem in minus. Naddunajska Passionaria, p. Anna Pauker, w jednej ze swych mów przyznała, iż w momencie przewrotu z 23 sierpnia 1944, komunistyczna partia Rumunii liczyła ni mniej ni więcej, tylko 500 członków w 15-milionowym kraju! P. Seicaru podaje nawet zestawienie procentowe głosów komunistycznych, które padłyby w razie wolnych wyborów w krajach za żelazną kurtyną. Mimo całej dowolności tego rodzaju "statystyki", można ją przytoczyć, gdyż odbija ona, w zarysach, istotne proporcje wpływów komunistycznych w poszczególnych krajach środkowo-europejskich. Tak więc daje on komunistom 14% w Czechosłowacji, 13% w Bułgarii, 9% na Węgrzech, 7% w Polsce i 3% w Rumunii.

Otóż brak jakichkolwiek poważniejszych kadr komunistycznych w Rumunii przed 1944 r., a w szczególności jakiegokolwiek ruchu oporu i osobistości w stylu Gomółki w Polsce, Rajka na Węgrzech, Kostowa w Bułgarii etc., ect. — sprawił iż nie tylko kierownictwo partii komunistycznej, ale i cały aparat administracyjny znalazł się w ręku ludzi, bądź całymi latami przeszkalananych w Moskwie, bądź wręcz obywateli sowieckich pochodzących z jakiejś Wołogdy czy Saratowa.

Nie trzeba więc było się liczyć z oporem jakichś miejscowych titoidalnych, nacjonal-komunistycznych, elementów. Nigdzie też jeszcze pełny pogrom klas posiadających i proces ich fizycznej eksterminacji, ostrość walki z elementem wielko-chłopskim, systematyczne rozbijanie rodziny (przez np. przymusowe delegowanie małżonków do pracy w różne strony kraju), wreszcie otwarte niszczenie kultury narodowej, nie przyjęło tych rozmiarów co w Rumunii. Cała literatura rumuńska XIX wieku i większość poetów, prozaików i dramaturgów wieku XX jest kolejno wycofywana z handlu i z bibliotek, nie mówiąc oczywiście o programach szkolnych.

Jeszcze pięć lat temu Mołotow stwierdzał, iż Rosja Sowiecka nie posiada żadnych pretensji terytorialnych wobec Rumunii i nie dąży bynajmniej ani do zmiany jej ustroju politycznego, ani zmiany stosunków społecznych w tym kraju.

"Dziennik płk. Roura" jest właściwie ujętym, w formę powieściową, dialogiem między pułkownikiem armii rumuńskiej, a pułkownikiem sowieckiego NKWD, Naryszkinem. "Dziennik" ten oddaje w znacznej mierze nastroj Rumunii w pierwszych kilku miesiącach okupacji sowieckiej, panujące wówczas złudzenia i problemy, które wypełniały polityczne rozmowy ulicy i kawiarni.

Wydaje się jednak, iż ten obszerny, bo liczący prawie 150 stron, dziennik rozsadzający konstrukcję traktatu politycznego wojennej polityce rumuńskiej, zasługiwałby raczej na całkowite wycbrebnienie. Notatki "pułkownika Roury" posiadają także inną poważną wadę. Pułkownik Naryszkin ze swadą i wnikliwą inteligencją uzasadnia obszernie reprezentowaną przez

siebie doktrynę. Jego partner rumuński ogranicza się na ogół do dość banalnych, mało interesujących uwag, nie odpowiadających przeważnie na bogatą argumentację przeciwnika. W książce, która ma także cel propagandowy, wydaje się iż tego rodzaju dysproporcja nie powinna mieć miejsca.

...Spotkałem p. Seicaru w Paryżu po 5-letnim nie widzeniu. Natychmiast po powitaniu, niemal bez wstępu, przeszedł on do swego zwykłego monologu. Bardziej niż kiedykolwiek, dominowały w jego 3-godzinnych wywodach, rekryminacje i żale. Zamiast jak zwykle szerokich perspektyw międzynarodowych — pasjonowały go widocznie konflikty wewnętrzne emigracji. Na głowy jego współziomków sypały się jak grad oskarżenia, szyderstwa i obelgi. Dawniejszy rozmach i energię zastąpiła zgryźliwość. Szeroką perspektywę zagadnień międzynarodowych porachunki wewnętrzno-emigracyjne. Rozmowa odbywała się już nie w imponujących salonach bukareszteńskiego "pałacu prasy", ale w ciemnym, z oknami wychodzącymi na ciasne podwórze, pokoiku przy ulicy Laborde, gdzieś w okolicy dworca St. Lazare. Ściemniało się coraz bardziej, tak że widziałem już tylko przygarbioną nieco sylwetkę mojego monologującego rozmówcy.

Pięć lat emigracyjnych nie posłużyły, jak widać, pierwszemu ongiś dziennikarzowi Rumunii. Nie posłużyły tak, jak i nam wszystkim na emigracji.

GAMMA.

Powieść rodowa

Powieść rodowa staje się coraz bardziej odrębnym gatunkiem literackim, wielkim poddziałem powieści realistycznej. A jednocześnie poddziałem tego, co w krytyce francuskiej — nie zawsze słusznie — nazywane jest roman-fleuve; tak jak w wielu dziedzinach, tak i w krytyce literackiej zbyt często upraszcza się zagadnienia: termin „roman-fleuve” padł chyba po raz pierwszy z okazji „A la recherche du temps perdu” — potem zwykło się go naklejać myślowo na każdej powieści, liczącej ponad 500 stron; mieliśmy więc okazję czytać, że „Ambre”, że „Caroline chérie” są to również „roman-fleuves”. Ostrożniejsza była nomenklatura polska, używająca obok rzadkiego terminu powieść-rzeka, nazwy powieść cykliczna; termin, który określa i stawia warunki, termin, który można zdefiniować.

Powieść rodowa jest właśnie jedną z odmian powieści cyklicznej, odmianą najbardziej charakterystyczną, najłatwiejszą do scharakteryzowania i syntetycznego omówienia.

I znów odgrodzić się trzeba od terminologii obcej. Zarówno bowiem „roman familial” jak i „Familiënroman” nie odpowiadają zjawisku, które chcemy poddać obserwacji.

Powieść rodowa wyrosła niewątpliwie z mieszczańskiej powieści rodzinnej, przybierając jednocześnie formę cykliczną: cyklu powieści powiązanych wspólnym bohaterem — rodziną.

Rodzina, bądź ród w powieści rodowej staje się jednocześnie bohaterem, tematem i problemem. Staje się tu zadość modnej obecnie wieloosobowości bohaterów powieści i jednoczesności w snuciu ich wątków. Nie ma postaci centralnej, nie ma bohatera pojedynczego, choć w poszczególnych fazach, tomach czy częściach powieści jedna postać może się wysuwać na czoło.

Bohaterem Galsworthy'ego nie jest Soames, ani Irena, ani Fleur — jest nim rozgałęziony ród Forsytów; tak samo jest z Budenbrookami, Coorneveltami, z Niechcicami i Krauzami.

Uwaga czytelnika może w pewnym momencie skupić się na June Forsyte, Barbarze Niechcic, Niebeetje Coornvelt czy Wang Tygrysie (Pearl Buck), ale w ogólnym obrachunku, w ostatecznym spojrzeniu na apercywowaną treść powieści ważne są losy rodu.

Ród nie jest tu tylko zbiorowiskiem jednostek. Ma nie tylko swe własne cechy poprzez dziedziczność i wspólnotę cech charakteru poszczególnych członków. Ród ma swoje własne życie, a z punktu analizy literackiej i swoją własną linię akcji. Może się wznosić do wielkiej potęgi (Cadwell: „Dynastie de la Mort”, Pearl Buck: „La terre chinoise”), może upadać (Mann: Budenbrook”), może zmieniać klasę społeczną (Dąbrowska: „Noce i dnie”, również Cadwell), może ulegać rozproszeniu (Duhamel: „Cronique des Pasquiers”, Jo Van Ammers - Küller: „Patrioci”). W każdym z tych wypadków chodzi o życie rodu, choć składają się na nie linie akcji poszczególnych bohaterów.

I więcej: rodzina i jej istnienie staje się problemem, silniej bądź słabiej postawionym przez autora. Punkt wyjścia z jedności i siły rodziny jest częsty w kompozycji. Zamknięcie rozproszeniem, bankructwem rodziny — równie częste. Nie tylko kataklizm takie jak wojna (Martin du Gard: „*Famille Thibault*”), rewolucja (Jo Van Ammers-Küller: „*Patrioci*”), przemiany ekonomiczno-społeczne (Mann) — burzą rodzinę; nieraz dobrobyt chwyci jej podstawy i rozbija spójnię rodzinną (Jo van Ammers-Küller: „*Kobiety z rodu Coornveltów*”, Pearl Buck, Cadwell).

Za każdym razem narzuca się nieunikniona konkluzja: tempo życia współczesnego nie sprzyja rozwojowi życia rodzinnego, zabija je, miłość rodzinna ztraca się w brutalnej walce o byt.

W postawie autorów wyczuwa się żal za przeszłością, wyrażony ustami starszych przedstawicieli rodu, żal za czasami niedawnymi, gdy rodzina stanowiła siłę i jedność. Duhamel daje próbę wyrwania się, z kręgu rodzinnego w „*Desert de Bièvre*”, ale eksperyment młodych chłopców kończy się fiaskiem.

Życie rodziny w powieści rodowej nie może być fenomenem odizolowanym od rzeczywistości. Często jest ono rzucone na szeroko zarysowane tło historyczne, społeczne, lub ekonomiczne.

Jeden warunek jest spełniony we wszystkich powieściach rodowych: obraz środowiska, pewnej klasy mieszczańskiej do której należy opisywana rodzina. Najczęściej wybór pada na klasę mieszczańską — być może jako na najbardziej charakterystyczną, (Galsworthy, Mann, Duhamel, Martin du Gard, Plisnier: „*Meurtres*”, Naglerowa, A. Bennet: „*Clayhanger*” i „*Old Wive's Tale*”); środowisko ziemiańskie maluje Mazo de la Roche i Dąbrowska (w tym wypadku zresztą występuje element przejścia do innej klasy społecznej); arystokratyczne — Ammers-Küller („*Patrioci*”), wiejskie wreszcie — Pearl Buck.

W większości wypadków przedstawiona w powieści rodzina nie jest fenomenem izolowanym, bądź wyodrębniającym się na tle swego czasu i środowiska. Jest po prostu jedną z wielu, rodziną — typem danej epoki w pewnym kraju.

Najsilniej podkreśla to Galsworthy, określając raz po raz różnych mieszkańców Londynu, jako Forsytów, stwierdzając, że są ich setki i tysiące.

Duhamel powiada we wstępie do swego cyklu, że zwykły człowiek jest kluczem do zrozumienia epoki. Rozciąga się to na rodzinę. Na tym mikrokosmosie najlepiej można podchwycić cechy środowiska.

To jest pierwszy, nieunikniony aspekt tła. Ale są i inne, różnie ujmowane przez poszczególnych autorów. Stopień rozbudowania poszczególnych aspektów tła i powiązanie ich z akcją powieści bywa różny. Niekiedy tło w sensie historycznym i społecznym niemal nie istnieje — ma to miejsce w „*Whiteoak's*”; kiedy indziej na czoło wysuwa się tło ekonomiczne (Cadwell — rozwój przemysłu zbrojeniowego w Ameryce); tło epoki może być tylko wzmianką o współczesnych ludziach (Debussy, Curie-

Skłodowska u Duhamela); może on jednak łączyć się integralnie z akcją, jak ma to miejsce w „*Old Wive's Tale*” Benetta (rewolucja francuska), w „*Patriotach*”, (również rewolucja francuska), bądź w ostatnich tomach cyklu Martin du Gard (wojna 1914). To może też być zaznaczone poprzez odbicie pewnych prądów współczesnych, społecznych przeważnie: „*Kobiety z rodu Coornveltów*” dają obraz walki o wyzwolenie kobiety — tom „*La croisade des femmes*” ma zresztą charakter dokumentu historycznego (walki sufrażystek); cykl Charles Plisnier daje echa prądów komunistycznych. W technice Galsworthy'ego, odczucie przez bohaterów wypadków takich jak wojna burska, wojna światowa, spadek marki niemieckiej, strajk węglowy w Anglii — i powiązanie tych wypadków z losami Forsytów, daje pełny obraz epoki.

Tło obyczajowe jest stosunkowo najmniej wykorzystane w powieści rodowej. Dzieje się to głównie dlatego, że akcja rozgrywa się przeważnie niemal współcześnie (z wyjątkiem powieści Undset „*Olaf, syn Auduna*”) i w krajach o obyczajowości ogólnie znanej. Pewną „egzotykę” obyczajów — w naszych oczach przynajmniej — wnoszą powieści Ammers-Küller; podkreślają one zresztą zacofanie obyczajów holenderskich w XVIII i XIX w stosunku do Francji. Siłą rzeczy element tła obyczajowego i to w sensie całkowicie egzotycznym występuje w cyklu chińskim Pearl Buck; w tym wypadku mamy możliwość obserwować proces modernizacji Chin.

Aspekty tła, które dotąd wymieniliśmy nie są niczym nowym, na linii rozwoju powieści realistycznej. Istnieje jednak jedno nowe oblicze tła wniesione przez powieść rodową. Mamy na myśli element codzienności. W powieści rodowej nie muszą dziać się rzeczy niezwykłe; jest ona malowidłem dnia codziennego przeciętnej rodziny. I dlatego niekiedy pozornie nic się w powieści nie dzieje. Czas się zatrzymuje i mamy — jak to nazwano jeszcze przed wojną w krytyce polskiej — „atmosferę stojącej wody”. Akcja powieści zatrzymała się, toczy się zwykle, codzienne życie, pełne troski o zasiewy („*Ziemia błogosławiona*”), o chorujące konie („*Whiteoak's*”); bądź też inne zjawisko: akcja jest wprawdzie żywa i dynamiczna, ale nie dotyczy bezpośrednio rodziny („*Dzień przyjęć dr Thibault*” w cyklu Martin du Gard).

Tego rodzaju potraktowanie tematu, z podkreśleniem elementów życia codziennego jest imitacją logiki życia i nowym pierwiastkiem wniesionym przez powieść rodową.

Przejdźmy do struktury powieści rodowej. Jak powiedzieliśmy powieści te są zbudowane na zasadzie cyklu, czyli wielotomowości. Poszczególne tomy są powiązane przede wszystkim postaciami. Niekiedy postacie te należą do tego samego pokolenia (Duhamel, Martin du Gard); niekiedy jedne odchodzą — nowe pokolenie stopniowo występuje na scenę (Mazo de la Roche, Galsworthy, Pearl Buck, Cadwell); niekiedy przesłoki są dość gwałtowne, jak w „*Kobietach z rodu Coornveltów*”, gdzie każdy tom dotyczy innego pokolenia.

W większości wypadków każdy tom, łącząc się ściśle z poprzednimi i następnymi, jednocześnie może być traktowany zupełnie odrębnie; bardzo silnie występuje to w powieści Mazo de la Roche, gdzie każdy z tomów ma wplecione w technikę opowieści elementy akcji zawarte w poprzednich. Wiemy zresztą, że tomy, które dziś uważamy za pierwsze z cyklu „Whiteoaków” („Narodziny Jalny”, „Dziedzictwo Whiteoaków”) zostały napisane ostatnio, a więc w odwróconym porządku chronologicznym: autorka po napisaniu tomów poświęconych pokoleniu Renny'ego i Meg, powróciła do ich przodków.

Fakt ten potwierdza tezę **otwartej** struktury powieści, w przeciwieństwie do zamkniętej struktury noweli. W powieści rodowej występuje to bardzo dobitnie; możemy zaryzykować powiedzenie, że rzeczywiste zamknięcie, zakończenie cyklu powieściowego następuje dopiero z końcem życia autora. Czyż nie możemy sobie wyobrazić powieści o Dosset Forsycie, przodka znanych nam Soames'a, Anny, George'a itd.? Gdyby Galsworthy żył...

Niemniej niektóre z powieści dają tylko wycinek z życia rodu. W pierwszym rzędzie Ammers-Küller (w cyklu „Kobiety z rodu Coornweltów”), która daje trzy akty-przekroje, Mann (obraz upadku rodu), poniekąd Martin du Gard.

Rozpiętość w czasie jest zupełnie nieograniczona i powieść może obejmować całe stulecia.

Poza powiązaniem postaciami powieści, istnieje również powiązanie ideologiczne. Bardzo wyraźne jest ono w powieści Ammers-Küller (cyt. powyżej), gdzie leit-motivem snującym się przez całą powieść jest sprawa wyzwolenia kobiety i jej walki o samodzielność życiową; tomy cyklu Cadwella powiązane są typową dla wielu współczesnych powieści amerykańskich ideą przeciwstawienia się kapitalizmowi amerykańskiemu w dziedzinie produkcji zbrojeniowej zwłaszcza. Przypomnijmy wreszcie, że zagadnienie rodziny, jako problemu społecznego, jest również powiązaniem ideologicznym omawianych cykli powieściowych.

Oczywiście nie sposób wdawać się na tym miejscu w szczególności struktury ogólnej powieści rodowej takie, jak rola podziału na tomy, części, rola epizodów itp.

W kompozycji wewnętrznej rzeczą niesłychanie ważną i charakterystyczną jest wielość wątków akcji i motywów. Rzecz oczywista wynika to z charakteru powieści rodowej, z wielości bohaterów i rozciągłości ram. Tak jak odróżniliśmy na wstępie rodzinę, jako bohatera od jej członków-bohaterów, tak i tu musimy stwierdzić, że obok wątków akcji poszczególnych osób istnieje wątek akcji rodziny jako całości. Rzadko dałby się on wyrazić linią prostą czy tylko lekko falującą (Mazo de la Roche) — częściej znacznie byłaby to linia silnego wznoszenia się (Cadwell, P. Buck) bądź opadania (Mann). Odróżnić by tu zresztą tu trzeba upadek rodu w sensie materialnym od upadku w sensie ideologicznym (rozproszenie rodziny, co w wielu

powieściach jest właśnie konsekwencją wznoszenia się i bogacenia).

Z niezliczonych motywów powieści rodowej wspólnych dla szeregu powieści ograniczmy się do wymienienia najbardziej charakterystycznych.

Motyw posiadania w różnych jego przejawach: posiadanie pieniędzy (Galsworthy, Cadwell, Duhamel), ziemi (Pearl Buck, Dąbrowska), kobiety (Galsworthy, Cadwell, Pearl Buck, Bennet), władzy (Cadwell, Martin du Gard).

Również motyw walki-konfliktu może przybierać różne oblicza walki o posiadanie, o przekonania (A. Kühler, Martin du Gard, Plisnier), walki z dziedzicznością (Martin du Gard, Duhamel, Plisnier), konfliktu pokoleń (niemal we wszystkich powieściach) itd.

Obok motywów „ogranych”, jak motyw miłości czy pracy, dość nieoczekiwanie pojawia się w szeregu powieści motyw piękna: kobiecego (Galsworthy, Mann, Pearl Buck), bądź piękna w sztuce (Galsworthy — malarstwo, Duhamel, Mazo de la Roche, Cadwell — muzyka).

Również powtarzają się typy; despotyczni rodzice (większość powieści) dziecko o pewnych cechach „cudowności”, wyjątkowości (Dąbrowska, Mann, Mazo de la Roche, Galsworthy).

Nieraz są to typy charakterystyczne dla danego narodu w danej epoce, jak np. starsze pokolenie Forsyte'ów, czy też nasi Niechcicowie.

Obok tych cech strukturalnych, ważną cechą powieści rodowej jest jej zawartość ideowa. Obok samego faktu postawienia problemu istnienia rodziny, jej znaczenia i wartości społecznej, występują bardzo często problemy o innym ciężarze gatunkowym i bardzo szerokim zasięgu. Przede wszystkim problemy społeczne (Galsworthy — specyficzna ideologia polityczno-społeczna zwana foggartyzmem, zagadnienie mieszkań ubogich); położenie robotników — Ammers-Küller; przechodzenie z jednej klasy społecznej do drugiej — Dąbrowska, Cadwell; ideowe — socjalizm u Martin du Gard, Ammers-Küller, Dąbrowskiej, komunizm u Plisnier.

Niekiedy tendencyjność w sposobie przedstawienia tych problemów i niewspółmierne przeciążenie nimi waży na stronie artystycznej powieści — najbardziej uwydatnia się to w ostatnich tomach cyklu Martin du Gard („Été 1914”).

Skoro przebiegliśmy pokrótce najbardziej charakterystyczne cechy powieści rodowej, zastanówmy się pokrótce co wnosi ona nowego i na czym polega jej odrębność.

Genetycznie wywodzi się ona niewątpliwie z wielkiej powieści realistycznej XIX wieku, a w linii prostej od Balzaca i Zoli. Za pożyczka elementy od powieści psychologicznej, historycznej i społecznej. Dzięki swym założeniom i niezwykle szerokim ramom ma możliwość jednoczesnego wprowadzania tych elementów, w takim stopniu, że nie możemy jej nazwać ani powieścią historyczną tylko, ani psychologiczną, ani społeczną. Natomiast proporcjonalne uwzględnienie tych czynników w tle na które

rzucone są losy rodziny, sprawia, że każda z powieści rodowych staje się dokumentem obyczajowym epoki. Daje też nową formę cykliczną, specjalną strukturę wielowątkową, nie jest pozbawiona zawartości ideologicznej.

Powieść tego typu określić można jako analizę i syntezę razem. Analizę przejawów życia codziennego, jednostek ludzkich zgrupowanych w podstawowej komórce społecznej i syntezę pewnej epoki, która zaczęła się wczoraj — i trwa dziś. Powieść rodowa tłumaczy teraźniejszość poprzez analizę przeszłości, szuka przyczyn, sięgając do dni minionych, przedstawiając ewolucję pojęć i zjawisk. Stawia problem, nie kusząc się o jego rozwiązanie — nie jest to zadaniem dzieła literackiego. Jak powiedzieliśmy: wczoraj i dziś. I tylko jutro przykryte jest stosem kartek kalendarza.

Jadwigą JURKSZUS.

Bibliografia

Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze

W wyniku ogłoszonego w n-rze 15-tym **Kultury** apelu o uzupełnienie bibliografii druków podziemnych i powstańczych, udostępniono mi kilka nowych, cennych źródeł materiałowych. Ponieważ ze zrozumiałych względów nie mogę w obecnych czasach przytoczyć nazwisk tych wszystkich osób, które — przysyłając mi cenne uzupełnienia — przyczyniły się do wzbogacenia bibliografii i odtworzenia niemal pełnego obrazu, przeto aby nie przywilejować nikogo, dziękuję na tym miejscu bezimiennie tym wszystkim, którzy rozumiejąc wagę tej pracy, pośpieszyli mi z pomocą. Zebrane pozycje nie wyczerpują nadal całości wydawnictw, jest to już jednak materiał, wystarczający dla zorientowania się co do ogromu wysiłku i żywotności walczącego Kraju. Wszelkie dalsze poprawki i uzupełnienia, nadsyłane do redakcji **Kultury**, będą cennym wkładem do prac nad odtworzeniem pełnego stanu druków.

Skróty, używane w toku bibliografii:

- AK — Armia Krajowa.
- AL — Armia Ludowa (komunistyczna formacja wojskowa).
- ANTYK — Wydział BIP, akcja propagandy autykomunistycznej.
- BCH — Bataliony Chłopskie (formacja wojskowa Stronnictwa Ludowego).
- BIP — Biuro Inf.-Prop. VI Oddz. Komendy Gł. AK.
- DI — Departament Informacji Delegatury Rządu RP.
- FOP — Front Odrodzenia Polski (organizacja inteligencji katolickiej).
- KB — Korpus Bezpieczeństwa — komunistyczna organizacja, ujawniona podczas Powstania jako Milicja.

- KB — Korpus Bezpieczeństwa, podziemna i powstańcza policja, podległa Delegaturze Rządu RP.
- KN — Konfederacja Narodu (dawne ONR „Falanga”).
- KON — Konwent Organizacji Niepodległościowych (piłsudczycy, grupa sławkowców).
- KOP — Komenda Obrońców Polski.
- KOPR — Komisja Propagandowa BIP Okręgu AK Warszawy.
- „N” — Wydział BIP, akcja propagandy na Niemców.
- NSZ — Narodowe Siły Zbrojne (formacja wojskowa, wywodząca się głównie z Ob. Nar. Rad.).
- OPW — Obóz Polski Walczącej (piłsudczycy — orientacja Ob. Zjedn. Nar.).
- OWPP — Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów.
- PAL — Polska Armia Ludowa (formacja wojskowa RPPS).
- PN — Polska Niepodległa.
- PPR — Polska Partia Robotnicza (komuniści).
- PS — Polscy Socjaliści (odłam lewicowy PPS).
- PZW — Polski Związek Wolności.
- RPPS — Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (wywodząca się z prosowieckiej lewicy PS).
- SN — Stronnictwo Narodowe.
- SOB — Socjalistyczna Organizacja Bojowa.
- SOS — Społeczna Organizacja Samopomocy.
- SPD — Stronnictwo Polskich Demokratów (odłam lewicowy Str. Dem.).
- Str. Lud. — Stronnictwo Ludowe (po wojnie Polskie Stronnictwo Ludowe).
- Szare Szeregi — kryptonim Zw. Harc. Polskiego.
- SZP — Służba Zwycięstwu Polski (pierwszy załączek WP, późniejszy ZWZ — następnie AK).
- TWZW — Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze.
- WRN — Wolność, Równość, Niepodległość (wojenna nazwa Polskiej Partii Socjalistycznej).
- ZHP — Związek Harcerstwa Polskiego.
- ZNMS — Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.
- ZOR — Związek Odbudowy Rzeczypospolitej.
- ZPD — Związek Polskich Demokratów (organizacja komunistyczna).
- ZSP — Związek Syndykalistów Polskich.
- ZWM — Związek Walki Młodych.
- ZWZ — Związek Walki Zbrojnej (przedtem SZP — następnie AK).
- ZZZ — Związek Związków Zawodowych (przedwojenna organizacja syndykalistyczna).

Wyjaśnienia technicznego sposobu podawania pozycji

Kolejność: nazwa; kto gdzie wydaje; typ pisma; czas ukazywania się; szata graficzna; nakład.

Dane, widoczne w piśmie podaję, jak idą, komentarze i uzu-

pełnienia własne, dotyczące ośrodka wydawniczego, miejsca wydawania podaję w nawiasach.

Daty ukazywania się pisma podaję w sposób następujący, np.:
— 1940-44 r. — pismo wychodzi między tymi datami;
— od 1940 r... wiadomo, że pismo zaczęło wychodzić w 1940 r. i wiadomo, że wychodziło dłużej, nie wiadomo, jak długo;
— ... do 1944 r., brak daty początkowej ukazywania się pisma;
— „znana w 1943 r.” — znany jest egzemplarz z owego okresu, nie wiadomo, co się działo przed tym lub po tym okresie z pismem;
— „wzmianka w 1943 r.” — pismo jest wzmiankowane w raportach w 1943 r., ale mogło już wychodzić w 1942 i 1943, a mogło już w 1943 r. przestać wychodzić;
— 1944 r. — wychodziło tylko w tym roku.

A.D.Z.; ...; od 1942-44.

A.P.W.; (Agencja Polski Walczącej); tyg.; VIII.1942-VII.1944.

A.R.; codziennie; 1941-44 r. (nasłuch radiowy).

Agencja A; ...; znana w 1943 r.

Agencja „Blok Środkowo-Europejski”; ...; znana w 1944 r.

Agencja „Europa Środkowa”; ...; znana w 1944 r.

Agencja Prasowa (wyd. SZP, później ZWZ, później AK-BIP); co trzy dni; od 1939-44 r.; powielacz; nakład 150 egz.

Agencja Prasowa Centralnego Komitetu Ludowego; ...; znana w 1944 r.

Agencja prasowa; miesięcznik; 1945-1946; powielacz; nakład 120 egz.

Agencja Servis; ...; wychodzi podczas Powstania.

Agencja Wschodnia (wyd. AK-BIP); dwutygodnik; 1943.44; druk.

Agencja Zachodnia (wyd. AK-BIP); dwutyg.; 1943-44 r.

Akcja (ZSP); tygodnik; 1941 r.; nakład 4000 egz.

Aktualne wiadomości z Polski i ze świata; tygodnik; od 1942 r...

Anegdota i dowcip wojenny, Warszawa 1943, z ilustracjami, KOPR; (broszura).

Antologia poezji współczesnej zebrał narecyz Kwiatek; (broszura); Warszawa 1937 (data fikcyjna).

Apel (Garwolin, Obwód AK); ...; 1942-44 r.

Armia Ludowa (AL); ...; 1944 r. i Powstanie; podczas Powstania trzy wydania: Wydanie A, Śródmieście; wyd. Stare Miasto; wyd. Śródmieście południe.

Armia Narodowa; ...; 1944 r.

Atak; ...; od 1940 r.

Audycja Radiowa Związku Patriotów Polskich w Moskwie; podczas Powstania.

Barykada. Pismo Młodych; ...; od 1942-...

Barykada. Pismo III Rejonu AK (od n-ru 14-go); pismo codzienne I i II rej. AK; podczas Powstania.

Barykada Powiśla KCBGBT 48 „Krybar” (Powiśle); podczas Powstania.

Barykada-Warszawa Walczy (śródmieście); podczas Powstania.

- Barykada Wolności*, organ Robotniczej Partii Polskich Socjalistów; ...; 1941-44 i Powstanie (śródmieście).
- Basztą*, pismo żołnierskie; (Mokotów); ...; podczas Powstania.
- Bądź gotów*, dwutygodnik Rycerzy Zawiszy; ...; 1943-44 i podczas Powstania (śródmieście). Pismo Harcerskich Oddziałów Pomocniczych AK.
- Bellona*, miesięcznik wojskowy, wydawany przez Sztab Naczelny Wodza; ...; znany w 1941 r...
- Be-Zet*, informacje z ziem zachodnich i powracających. Biuletyn Zachodni; ...; 1943-44 r.; powielacz.
- Biedronka* (pismo dla dzieci, dodatek do *Żywiec*) (Wydawn. SL).
Biuletyn; ...; od 1940 r...
- Biuletyn «A»* (rodzaj agencji prasowej antykomunistycznej; tygodnik; powielacz; 1943-1944 r.
- Biuletyn Centralnego Komitetu Ludowego i organ Centralizacji Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych* (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Biuletyn IV Okręgu PPS*, Warszawa-Północ (Żoliborz); ...; podczas Powstania.
- Biuletyn Departamentu Informacji*, Referat Informacji o zagnionych (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Biuletyn Gospodarczy*; ...; od 1942 r. VIII-1943 r. XII?
- Biuletyn Informacyjny* (SZP-Warszawa, ZWZ-Warszawa BIP); tygodnik; podczas Powstania codziennie; od 1939-1944 i podczas Powstania; (śródmieście); druk; nakład 1941 ... 1200 egz., 1943-44 ... 50.000 egz.
- Biuletyn Informacyjny Kujawski* (BIP dla Łodzi); ...; od 1943 r.
- Biuletyn Informacyjny Małopolski* (BIP); ...; 1942-44 r.
- Biuletyn Informacyjny Obwodowy* (BIP); ...; 1944-45.
- Biuletyn Informacyjny* (wydanie BIP); ...; od 1942 r.
- Biuletyn Informacyjny Polskiej Organizacji Narodowo-Syndykalistycznej*; ...; wzmianka 1941 r.
- Biuletyn Informacyjny z Frontu Walki Podziemnej*; ...; 1944 r.
- Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej* (BIP okr. Lwowskiego); dwutyg.; 1942-44 r.; druk; nakład 4.000 egz.
- Biuletyn Klubu Inicjatywy Narodowej*.
- Biuletyn Krajowy P.A.C.*; ...; podczas Powstania.
- Biuletyn „M” dla spraw młodzieży*; ...; od 1943 r...
- Biuletyn Niepodległości*; niereg.; wzmianka 1941 r.
- Biuletyn Polski*; tygodnik; od I. 1940 r...
- Biuletyn Polskiej Służby Prasowej*; ...; znany 1940 r.
- Biuletyn Radiowy*, wyd. Kom. Warsz. PPZ; ...; od 1942-44 r. i podczas Powstania.
- Biuletyn Słowiański*, (miesięcznik, poświęcony zagadnieniom Europy Środkowej); od 1943-44 r.
- Biuletyn Społeczno-Gospodarczy* (PZW); ...; 1942-44 r.
- Biuletyn Sztabowy* (BIP na użytek sztabu, wyciąg z nastuchów komentatorów BBC); dwutyg.; 1943-44 r.
- Biuletyn W. B.* (wewnętrzny warszawskiego Bundu); ...; 1944 r.

- Biuletyn Wewnętrzny Socjalistycznej Organizacji Bojowej WRN*; ...; 1944 r.
- Biuletyn Żołnierski*; niereg.; 1940-41 r.
- Błękitny Znak*, tygodnik informacyjny SP.; 1944 r.
- Bojowiec*, czasopismo wojskowe dla bojowców obrońców Polski; ...; od 1942 r
- Brzask*. Pismo młodych (starsze harcerstwo); ...; 1943-44 r.; podczas Powstania jako: *Pismo Harcerskich Oddziałów Armii Krajowej*.
- Chłopi a Polska* (brozura).
- Chłopska Droga* (brozura).
- Chłopska Sprawa*, miesięcznik Polskich Socjalistów dla wsi; od 1942 r...
- Chłopski Bój*; niereg.; wzmianka 1941 r.
- Chłop i Robotnik*; dwutyg; wzmianka 1941 r.
- Choiński, Jan, *Zarys psychologii żołnierza*, Warszawa, 1943, TWZW; (brozura popularno-naukowa o propagandzie).
- Chrobry Szlak*; ...; 1944 r.
- Co niesie rok 1941*, (SL); (brozura); styczeń 1941 r.
- Co Słychać?* Agencja Informacyjna; ...; 1944 r.
- Co to jest demokracja* (brozura, pierwszy nakład 1944, drugi nakład 1945, obydwu po 2.500 egz., wydany przez komitet porozumienia Stronnictw Delegatury i AK na szczeblu władz wojewódzkich).
- Codzienna Gazeta Radiowa*; 1943-...
- Codziennie Wiadomości Powstańcze AK* (śródmieście); podczas Powstania.
- Czerniaków w Walce* (V zgrupowanie kpt. Krysta); ...; podczas Powstania; druk.
- Czerwony Sztandar* (komuniści, trockiści); tyg.; znany 1941 r.; nakład 1941 r. — 2.000 egz.
- Czy wrzesień 1939 r. okrył niesławą Naród Polski?* — grudzień 1939 r. (SZP); (brozura).
- Czyn* (Inspektorat AK, Miechów); ...; 1944 r.
- Czyn* (ZSP); miesięcznik; od połowy 1943 do 1944 i podczas Powstania; druk; nakład 3.500-5.000 egz.
- Czyn Zbrojny* (AK Radomsko); ...; 1944 r.
- Dekada*; ...; od 1943 r.
- Dekada OPW*; 1943;
- Deklaracja ideowa OPW* Warszawa 1942; (brozura).
- Deklaracja programowo-ideowa Ruchu Ludowego*; (brozura).
- Demokrata*; codzienne pismo ilustrowane; (grupa młodych socjalistów i ludowców); 1943-44 r.; podczas Powstania; powielacz.
- Dni Warszawy*; ...; 1940-44 r.
- Do celu* (Wyszków); ...; 1942...
- Do Broni!*; Pismo Żołnierzy Uderzenia, wydawnictwo Konfederacji Narodu; tygodnik; 1942-43; (od n-ru 4-go zmiana nazwy: *Pismo Nowej Polski*).
- Do kobiet we wrześniu 1940*; (ulotka); druk.

- Do ogólu Polek*; (odezwa); powielacz.
Do społeczeństwa polskiego; (odezwa).
Do szeregu (organ OW PPS); 1944 r.
Dokumenty chwili, DI; miesięcznik; od VI 1943-1944 r.; powielacz; nakład 75 egz.
Dola chłopca w „kraju wolności” (brozura).
Droga, Pismo poświęcone zagadnieniom programowym (K.O.N.); ...; 1943-44 r.
Droga Wolności (ZZZ); dwutyg.; od VIII 1940 do 1941; nakład 1941 — 2.000 egz.
Drogowskaz; ...; znane w 1942 r.
Drużyna (Legionowo); ...; 1943-44 r.
Duch wojska narodowego, Warszawa, TWZW; (brozura 1942).
Der Durchbruch (Akcja «N»); znane 1942 r.
Dwa Dni; ...; od 1942 r...
Dyżurni, Pismo satyryczno-polityczne; ...; 1944 r.
Dywizjon 303; (brozura; wydanie londyńskiej książki Arkadego Fiedlera).
Dziennik Polski (Kraków); od 1940 r.
Dziennik Radiowy (DI); dwa razy dziennie; 1940-1944; powiel.
Dziennik Radiowy Organ Polska Niepodległa; 1944 r.
Dziennik Radiowy AK XII (Zoliborz); podczas Powstania.
Dziennik Radiowy (AK BIP); 1939-44 i Powstanie; nakł. 150 egz.
Dziennik Obwieszczeń Rejonowego Delegata Rządu Warszawa-Południe; podczas Powstania.
Dziennik Ustaw (DI); od VII 1940 r.; podczas Powstania w śródmieściu 20. VIII. 1944 r. — nr 1; druk.
Dzień Warszawy, popołudniowe pismo codzienne; 1943-44 i podczas Powstania (śródmieście).
Dzisiaj i Jutro (KN); ...; 1941-44 r.
Dzwon Polski (Grójec); tygodnik; 1940-43 r.
Dźwigary, czasopismo społeczno-literackie; ...; 1941-1944 r.
Echo (KON); ...; 1940-44 r.
Fakty na tle idei, dodatek polityczny Nowej Polski, (grupa Nowej Polski); wzmianka 1941 r.
Falsze propagandy niemieckiej w Polsce, dodatek do *Dokumentów Chwili* (DI); ...; 1942-43 r.
Front Morza Śródziemnego; ...; 1943 r.
Der Frontkämpfer (akcja «N»); ...; znany 1942 r.
Fundament Polski to Masy Ludowe (SL); (brozura); luty 1941 r.
Gdy zaświta wiosna ludów (broz. SL); marzec 1941 r.
Ghetto Podziemne, organ Socjalistów Polskich; ...; 1942...
Głos Demokracji, Tygodnik Polski, organ SPO; ...; 1942-44 i podczas Powstania (śródmieście).
Głos Kobiet Wiejskich; ...; 1942-43.
Głos Ludowy (Grójec); ...; 1945 r.
Głos Ludu (akcja antyk. dla wsi); dwutygodnik; 1943-1944 r.; nakład 3.000 egz.
Głos Ojczyzny (AK BIP); pismo, wydawane tylko dla Oflagów

- i Stalagów oraz skupisk robotników polskich na robotach przymusowych w Niemczech; co dwa tygodnie; 1943-44 r.
Głos Polski, organ Biura Politycznego; tyg.; 1940-41...
Głos Polski (Kraków); ...; 1945 r.
Głos Polski, organ walki z propagandą wroga (*Pobudka*, następnie nieoficjalny organ AK); dwutyg.; 1942-1944; druk; nakład 1.000-3.000 egz.
Głos Pracy, organ PZW; 1941-44.
Głos Prawdy (Polska Organizacja Wolność); dekada; wzmianka 1941 r.
Głos Starego Miasta, organ Obywatelskiego Komitetu Starego Miasta; ...; podczas Powstania.
Głosy Świata (KOP); ...; 1942 r...
Głos Warszawy (Stronictwo Pracy); miesięcznik; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 — 2.000 egz.
Głos Warszawy, wydanie praskie; ...; w okresie Powstania, 1-szy nr z datą 9. VIII. 1944 r.
Głos Warszawy (PPR); ...; 1942-44 i podczas Powstania (Stare Miasto).
Głos Wolny, dwumiesięcznik; 1944.
Gniazdo Oporu, tygodnik Armii Krajowej; 1945 r.
Golgota, wydawnictwo Frontu Odrodzenia Polski; (brozura).
Gospodarka chłopska (Raclawice); ...; 1942-44.
Górecki J. Kamienie na szaniec. Opowiadanie o Wojtku i Czarnym. Nakład T.W.Z.W.-K.O.P.R.; (broz.).
Górecki Juliusz, Kamienie na Szaniec, wydanie II rozszerzone z ilustracjami, Warszawa 1944 r. Wyd. Podziemny Dom Wydawniczy M. K. i ska.
Granat, gazeta polowa; ...; podczas Powstania.
Guardia (PS dla młodzieży); tygodnik; 1941-44; od XI 1941
Guardia Ludowa; nakład 1941 r. — 2.000 egz.
Guardzista (AL); ...; 1944 r.
Der Hammer (akcja «N»); ...; znane 1941 r.
Hejnat, czasopismo «Grupy Polek», niosących pomoc żołnierzowi polskiemu; Kraków; ...; 1944 r.
Hitler, Mussolini i Nietzsche; (brozura).
Honor i Ojczyzna, Warszawa w czerwcu 1943 r., wyd. DI; (br.).
Idzie Wolność; ...; 1944 r.
Informacja. Komenda Sił Zbrojnych w Kraju, Sztab VI, Wydział Informacji; ...; podczas Powstania.
Informacja Polityczna; ...; 1944 r.
Informacja Prasowa; ...; 1944.
Informacje z zachodnich ziem Rzeczypospolitej; ...; 1942...
Informator; ...; wzmianka 1940 r.
Informator Głosu Warszawy; ...; znane w 1941 r.
Informator Krajowej Rady Narodowej; ...; 1944 r.
Informator Narodowy; ...; 1942 r...
Informator Polityczny (AK); ...; 1944.
Informator Robotniczy (Radom); ...; od VIII 1940 r...
Informator WRN; ...; 1940 r...

- Instrukcja bojowa*, wykłady w szkole podchorążych rezerwy w Zambrowie 1936 r. (data fikcyjna); (brozura).
- Insurrekcja* (AK, Sztab Główny); miesięcznik wojskowy fachowy; 1940-44; druk.
- Inteligencja Pracująca* (pismo, poświęcone zagadnieniom pracowników umysłowych, wyd. *Polska Wależy*); ...; od VII 1943.
- Iskra*, pismo młodzieży Nowej Polski (ZSP); ...; 1944.
- Iskra*, codzienny biuletyn informacyjny ZSP (Związek Syndykalistów Polskich); 1943-44 r. Podczas Powstania Codzienny Biuletyn Informacyjny Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego Zw. Syndykalistów Polskich i Syndykalistów org. «Wolność»; powielacz; nakład 1500-2700 egz.
- Jadźwing. Skąd i dokąd idziemy?*; (brozura, po wojnie wydana pod prawdziwym nazwiskiem autora, prof. Bohdana Sucho-dolskiego).
- Jaszczurowiec*; ...; 1941 r.
- Jawnutka*, codzienne piśmko dla dzieci; podczas Powstania.
- Jedna Karta* (później w skrócie J.K.); Organ Piłsudczyków-socjalistów; dwa razy na tydzień; druk; powielacz; 1940 r.
- Jednodniówka Katolicka* (śródmieście); podczas Powstania.
- J. S., *Prasa i wydawnictwa nieperiodyczne jako środek propagandy wojennej*; (brozura z cyklu: Kurs propagandy, wyd. w Warszawie, nakładem TWZW).
- Jutro Polski*. Biuletyn informacyjny; (Kraków); ...; 1941-44.
- Jutro Polski* (PN); tygodnik; 1941-44.
- Jutro Warszawy*; ...; 1945 r.
- K. B. Ład* (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Kadra*; ...; 1940-44 r.
- Kadra Bezpieczeństwa OPW*; ...; 1943 r.
- Kalendarzyk KOP*; (jednorazowe wydawnictwo); 1941 r.; (KOP).
- K(ania), W.(ładysław), *Mowa jako środek propagandy*, Warszawa, TWZW; (brozura z cyklu: Kurs propagandy).
- Kartacze*; ...; 1942...
- Katyń* (brozura); wyd. 1943 r.
- Kennst du die Wahrheit?* Mitteilungsblatt für Deutsche in Polen. Ausgabe für Volksdeutsche, (akcja «N»); 1942 r.
- Kilof Śląski*, organ Polskiego Związku Wolności; (Zjednoczenie organizacji śląskich); ...; 1944 r.
- Der Klambautermann* (akcja «N»); ...; 1941-44 r.
- Kobieta na barykadzie* (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Kodeks Polaka*, wrzesień 1940; (brozura).
- Koks*; (brozura NSZ o przyszłości Polski).
- Komunikat Codzienny*; znany w 1943 r.
- Komunikat Dowództwa AK*; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Informacyjny* (Busko); ...; znany 1944 r.
- Komunikat Informacyjny KCRB 148* (streszczenie nasłuchów radiowych), (Pówiśle); podczas Powstania.
- Komunikat Informacyjny Komendy Placu Odcinka Mokotów*. Biuro Inf..Prop. Obwodu V; ...; podczas Powstania.

- Komunikat Informacyjny Pobudki i b. Konferencji Zbrojnej*; ...; 1940-1942 r.; powielacz.
- Komunikat Informacyjny*, Referat Prasowy Delegatury Rządu na m. st. Warszawę (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Komunikat Informacyjny 6 Zgrupowania AL*; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Informacyjny Zgrupowania III*. Warszawa-Powięśle; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Organizacyjny Polskiego Związku Wolności*; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Poranny P.S.W.*; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Prasowy SOS*; egzekutywa naczelna WIP; ...; znany w 1943 r.
- Komunikat Radiofoniczny Oddz. VI Sztabu*, Kwatera Radiowa; ...; podczas Powstania.
- Komunikat Radiowy* (AK); ...; znany w 1944 r. i podczas Powstania.
- Komunikat Wolnej Polski*; nieregularne; wzmianka 1941 r.
- Komunikat Wydziału Propagandy*, Sztab, VI Oddział; ...; podczas Powstania.
- Komunizm a Polska*; ...; znane w 1944 r.
- K.(owalik), T.(adeusz). *Wystąpienia masowe w propagandzie*, Warszawa, 1944, TWZW; (broz. z cyklu: Kurs propagandy).
- Kraj*, Agencja Informacyjna (DI); miesięcznik; od połowy 1943-1944 r.
- Kronika Młodego Nurtu* (Miecz i Pług).
- Kronika Okupacji*; miesięcznik nieregularny; wzmianka 1941 r.
- Kronika Polityczna* (niezależni demokraci); dekada; od 1941 r.
- Kronika Polska*, niezależny dziennik demokratyczny; podczas Powstania.
- Kronika Radiowa „Wiadomości Polskie”*; ...; znane 1941-42 r.
- Kronika Tygodniowa*; 1942-45 r.
- Kronika Walki Cywilnej*, wydanie Zachód; ...; 1943 r.
- Ku rozwadze* (SL); (brozura); styczeń 1941 r.
- Ku zwycięstwu* (SL); ...; 1942...
- Kujmy Broń!* (ZZZ); (brozura).
- Kultura Jutra*, miesięcznik, poświęcony zagadnieniom nauki, sztuki i wychowania (Str. Pracy); ...; od I 1941 r.
- Kultura Polska*, Tygodnik Poświęcony Zagadnieniom Kulturalno-artystycznym i Oświatowo-szkolnym, Poznań, 1939 r., (data i miejsce fikcyjne).
- Kulturwehr*, 1936 (data fikcyjna), (akcja «N»).
- Kurier*, Dziennik Informacyjny Polskiej Armii Ludowej; pismo codzienne Obrońców Polski (PAL); 1943-44 r.
- Kurier Mokotowski*, wyd. Oddz. Propagandy Polskiej Armii Ludowej; ...; podczas Powstania.
- Kurier Powszechny* (Kraków); ...; 1944-45 r.
- Kurier Stołeczny* jest organem, stanowiącym wojenną kontynuację podziemnych wydawnictw: *Reforma*, *Naród*, *Polska*

- Odrodzona*; (Stronnictwo Pracy Śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Latarnia*; miesięcznik; wzmianka 1941 r.; nakł. 1941—2.000 egz.
- Lewa Marsz*, czasopismo społeczno-literackie (RPPS); ...; 1942-1943 r.
- Lipa* (pismo humorystyczne); nieregularnie; 1940-41 r.
- Listy z Anglii*; (brozury, 2 tomiki); wydane w 1943 r.
- Litania do św. Barbary*; (jednorazowe wydanie BIP).
- Lux Mundi* (pismo dla księży); ...; 1944 r.
- Luźna Kartka*; ...; wyd. 1943 r.
- Lwowski Kurier* (Lwów); ...; znany w 1943 r.
- Małopolska Agencja Prasowa* (Kraków); ...; 1943-45 r.
- Masztowski, *Psychologiczne podstawy propagandy*, Warszawa, 1944; (brozura).
- Materiały i Dokumenty ruchu mas pracujących w Polsce*; WRN; 1943-44 r.
- Miecz i Plug*, tygodnik ruchu Miecz i Plug; 1941-44 r.
- Miles* (DI); (brozura).
- Młoda Demokracja* (organ ruchu Młodej Demokracji); ...; 1944 r.
- Młoda Polska*, organ młodych (Stronnictwa Narodowego); ...; 1942-44 r.
- Młody Nurt*; ...; 1942-44 r.
- Młodzież*, dla starszej młodzieży; ...; od 1941 r.
- Młodzież Imperium* (Konfederacja Narodu); ...; znane w 1943 r.
- Młodzież Rzeczypospolitej*, Pismo porozumienia organizacji młodzieży; ...; 1944 r.
- Młodzież Socjalistyczna WRN*; ...; 1944 r.
- Młodzież Walcząca*, OPW; niereg.; 1943-44 r.
- Młodzi Idą*, Związek Młodzieży Socjalistycznej; ...; 1944 r.
- Młoty w dłoń*, niezależny dwutygodnik polityczny Polskiej Armii Pracy; ...; znane 1943 r.
- Monitor Informacyjny*, ZNP; ...; 1940 r.
- Monitor Polski, Dziennik Ustaw RP*.
- Moskita*, tygodnik satyryczny; 1943 r.
- Myśl* (grupa radykalnej młodzieży); ...; 1941-44 r.
- Myśl Chłopska* (przedtem *Polska Ludowa*); ...; od 1943 r.
- Myśl i Czyn*, Ideowe Pismo społeczno-polityczne; ...; 1945 r.
- Myśl i Życie*; ...; od 1940 r.; powielacz.
- Myśl Młodych*, organ Róju Szarych Szeregów Zbigniewowo (Pińczów); ...; 1943-44 r.
- Myśl Młodych* (ZSP); nieregularnie; 1942-1944; druk.
- Myśl Państwowa*, agencja polityczna (KON); ...; od IX 1941-1944 r.
- Myśl Polska*; ...; znana w 1942 r.
- Myśl Robotnicza*; ...; znana 1944 r.
- Myśl społeczno-polityczna*, organ Stronnictwa Demokratycznego (później *Nowe Drogi*); dwutygodnik; od 1941... *Nowe Drogi* do 1944 r.; 1941 r. nakład — 500 egz.
- Myśl Wyzwolona*, organ Polskiego Ruchu Wyzwolenia Słowian; ...; 1942-44 r.

- Na oczach świata*, wydawnictwo KOPR, Warszawa 1943 (brozura o Powstaniu w getto warszawskim).
- Na posterunku*; niereg.; wzmianka 1941 r.
- Na posterunku*, zdarzenia prawdziwe, Warszawa, 1943, TWZW; (dwa wydania broszury wychowawczo-dydaktycznej dla oficerów i żołnierzy).
- Na przedpolu* (obszar warszawski AK); ...; 1944 r.
- Na straży* (AK Siedlce); ...; znane 1942 r...
- Na Ucho*, Tygodnik satyryczno-humorystyczny (Kraków); 1943-1944 r.
- Na zachodnim szlaku* (Org. Ziem Zachodnich; ...; od 1942 r...)
- Nadzwyczajny Dodatek Afrykański* (AK, komórka Małego Sabotażu); 1942 r.
- Nakaz* (Str. Pracy); ...; 1943-44.
- Nakazy Dnia*, wyd. ZOB (Kraków); ...; znane 1940 r.
- Nałęcz*, Władysław; *Nowa broń*, Warszawa, 1943, TWZW; (brozura).
- Nałęcz*, Władysław, *Zasady propagandy*, Warszawa, 1944, TWZW; (brozura z cyklu: Kurs propagandy).
- Nałęcz*, Władysław, *Radio jako środek propagandy*, Warszawa, 1944; (brozura z cyklu: Kurs propagandy).
- Naprzód*, organ Polskiej Partii Socjalistycznej WRN (Kraków); ...; 1944-45 r.
- Naród* (grupa Unia-Stronnictwo Pracy); ...; 1942-44 r.
- Naród i Wojsko*; ...; 1941-43 r.
- Naród i Wojsko* (NSZ); dwutyg.; 1940-1944.
- Narodowa Agencja Prasowa* (NSZ); dwutygodnik; 1944 r.
- Narodowe Siły Zbrojne*; ...; 1943-44 r.
- Narodowe Siły Zbrojne*, organ Komendy Gł. NSZ; ...; 1944 r.
- Naród Polski*, organ Biuletynu Informacyjnego AK (Ostrowiec); ...; 1944 r.
- Naród Walczy* (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Nasłuch radiowy Wydziału Propagandy*; ...; podczas Powstania.
- Nasz Czyn*, dwutygodnik informacyjny Okręg NSZ; 1944 r.
- Nasze Ziemie Wschodnie*, dodatek miesięczny Rzeczypospolitej Polskiej (DI); 1943-44 r.
- Niwa*, organ młodzieży chłopskiej; ...; znane w 1942 r.
- Niepodległość* (organ BIP kom. Okręgu Wilno); dwutyg.; druk. «R.P.W.» (OPK); codzienna agencja; 1943-44 i pierwszy tydzień Powstania.
- Niezależność polityki polskiej*; (brozura).
- Nowa Młodzież* (Bund); ...; znane w 1942 r.
- Nowa Mucha*, tygodnik; od IX 1940 r.
- Nowa Polska Konfederacja Narodu*; ...; 1941-44 r.
- Nowa Polska*, wiadomości codzienne (Konfederacja Nar.); znane w 1943 r.
- Nowe Drogi* (dawniej *Myśl Społeczna i Polityczna*), (organ Str. Demokratycznego).
- Nowe Jutro*; niereg.; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 — 2.000 egz.
- Nowiny Polskie*; niereg.; wzmianka 1941 r.

- Nowiny Radiowe*; ...; podczas Powstania.
Nowiny Żoliborskie; ...; podczas Powstania.
Nowy Dzień, popołudniowe pismo codzienne (SPD); 1942-44 r.
Nowy Dzień, popołudniowe pismo demokratyczne (zastępuje w okresie Powstania pisma konspiracyjne: *Nowe Drogi*, *Wielka Polska*, *Jutro*, *Mysł Robotnicza*); ...; podczas Powstania.
Nowy Kurier Warszawski, Nadzwyczajny Dodatek 21. III. 43 r.; jednorazowy druk AK akcji Małego Sabotażu.
Nowy Wspólny Dom, część programowa; wyd. Departamentu Rolnictwa; (broшуra).
Nowy Świat (wyd. Stron. Lud.); ...; podczas Powstania.
Nurt, pismo, poświęcone kulturze polskiej OPW; mies.; 1943-1944 r.
Nurdy; ...; 1944 r.
Nurdy społeczno-gospodarcze (omówienie prasy); ...; 1943-44 r.
Oblicze dnia, dziennik polityczny ZSP; ...; 1944 r.
O Brzasku; ...; 1944 r.
O co walczy naród polski, Deklaracja Rady Jedności Narodowej; Warszawa, marzec 1944 r.; (jednorazowe wydanie).
Odezwa do ludu pracującego Polski, wyd. z okazji 1-go maja 1941 r.; (jednorazowe wydanie 1941 r.).
Odwet; ...; 1944.
Off der Wach (Na Straży, organ Bundu); ...; znane w 1942 r.
O formę i treść przyszłej Polski (broшуra SL, lipiec 1941).
Ogródek warzywny (broшуra NSZ, wydana w 1940 r. o kampanii wrześnieowej); druk; nakład 1.500 egz.
Okólnik, wydawnictwo centralnego komitetu Partii Robotniczej; ...; 1944 r.
O. P. (Kraków); ...; znane w 1940 r.
O Polskę Chrystusową (FOP); broшуra; wzmianka w 1941 r.
O powołaniu naszego pokolenia, Andrzej Brzoza, Warszawa 1930 (data fikcyjna broшуry).
Orleńca (pismo dla młodzieży); ...; wzmianka 1941 r.
Orka, Prawda zwycięży, organ Inteligenqii Ludowej (SL); ...; 1941-44 r.
Orzeł (Ostrów Mazowiecki); ...; znane w 1942 r.
Ostatnie wiadomości, tygodnik informacyjny OK Polskiej Partii Robotniczej; 1944 r.
Die Ostwache (akcja «N»); ...; 1942-43 r.
«P»; ...; 1942-44 r.
«P.P.3»; ...; znane w 1943 r.
Państwo Narodowe; ...; 1942-44 r.
Państwo Polskie, OPW; tyg.; 1942-44 r.; druk.
Partyzant (organ grupy partyzanckiej śp. gen. Bałachowicza); ...; 1940 do IX 1941 r.
Patrol, organ walki zbrojnej Hufców Polski; ...; 1943-1944 r.
Piastowy szlak (grupa Szańca); ...; wzmianka 1941 r.
Pieśni zbrojne, Warszawa 1943; (broшуra); wyd. TWZW).
Pietrza, Dokumenty mówią, Warszawa 1944; (broшуra).
Pionier, pismo niezależne; ...; 1942-45 r.

- Piosenki-nuty* (AK); (broшуry); wyd. 1943 r.
P.I.P. Polska Informacja Prasowa; ...; 1940-1944; powielacz.
Pismo Młodych; ...; 1943 r.
Placówka (NSZ); dwutyg.; 1940-1944 r.; nakład 1941 r. 3.000 egz.
Plómięnie, zeszyty socjalistyczne (grupy młodych socjalistów humanistycznych); niereg.; 1942-43 r.
Pubudka (zaczyna jako pismo niezależne, później w ramach Konfederacji Narodu, od marca 1941 r. znów niezależne); wpięrw dwutygodnik, potem miesięcznik; 1940 — początek 1944 r.; druk; nakład od 600-2.000 egz.
Pochodnia, organ polskiej szkoły myśli i pracy społecznej; ...; 1944 r.
Podhalanie, I Baon PSP; ...; 1945 r.
Podpalacze światła, jak Hitler wywołał drugą wojnę światową; Warszawa, Rok 1943; wyd. DI; (broшуra).
Polak (Stron. Nar.); ...; 1941-44 r.
Polityka (organ Ruchu Miecz i Pług); ...; znane w 1942.
Polityka społeczna, 1939, (data fikcyjna).
Polka czynu, organ Związku Kobiet Czynu Ruchu Miecz i Pług; ...; 1942-44 r.
Polsce Służ (TOW); codziennie; 1941-44 r.; nakład 1941 r. — 750 egz.
Polsce Służ, biuletyn (TOW); tygodnik; 1941-44; nakład 1941 r. — 500 egz.
Polska (OPW); tygodnik; 1940-44 r.; druk.
Polska Agencja Prasowa; ...; wzmianka 1943 r.
Polska dla Ludu (komunistyczne); ...; wzmianka w 1941 r.
Polska Gospodarcza (OPW); ...; 1944 r.
Polska Idzie, PZW; ...; 1944 r.
Polska Ilustrowana (śródmieście); ...; podczas Powstania.
Polska Ilustrowana (BIP); niereg.; 1944 r. i podczas Powstania.
Polska Informacja Antykomunistyczna; ...; 1944 r.
Polska Informacja Prasowa Biura Politycznego (agencja prasowa); tygodniowa; ...; 1941-IX 1941 r.; nakład 1041 r. — 100 egz.
Polska i Świat, Biuletyn Informacyjny (Kraków); ...; znana w 1942 r.
Polska Karząca, opracowanie PSW, KOPR; Warszawa 1943 r.
Polska Ludowa (SL); ...; 1943-44 r.
Polska Odrodzona, pismo Związku Odrodzenia Narodowego; miesięcznik; 1940-44 r.
Polska po wojnie (grupa Szańca); ...; wzmianka 1941 r.
Polska Prawdy (nast. *Prawda Polska*); Kielce; znana w 1942.
Polska Walczy, głos polskiej myśli demokratycznej; dwutyg.; 1940-44 r.; nakład 1941 r. — 2.000 egz.
Polska w poezji angielskiej, Tow. wydawnicze «Załoga»; (brosz.)
Polska w Walce (AK Wilno); ...; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 r. — 1.500 egz.
Polska Zbrojna Moralnie, FOP; ...; od 1941 r.

- Polska Zwycięży*, organ Ziemi Śląskiej (Katowice); ...; znane w 1943 r.
- Polska Zwycięży*, organ Wołyńskiego Okręgowego Delegata Rządu; ...; znane w 1943 r.
- Polska Zwycięży*, organ propagandowo-ideowy Centralnego Komitetu Obrońców Polski; tygodnik; od II 1940, w IV 1941 przestaje wychodzić, na nowo 1942-44 r.; druk; 1941 r. nakład — 10.000 egz.
- Polska Żyje*, organ zjednoczonych organizacji KOP, OW i Miecz i Pług; ...; 1939-1943 r.
- Poradnik Oświatowy* (ZMW); ...; 1943-44 r.
- Powstanie*, pismo codzienne, Stare Miasto, (wyd. Grupy «Róg»); ...; podczas Powstania.
- Powstaniec*, tygodnik Armii Krajowej; 1944 r.
- Powszechne wiadomości gospodarcze*, wyd. Konfederacji Narodu; ...; 1943 r.
- Praca i Walka*, pismo Młodzieży Wiejskiej Polski (OWR); ...; 1940-44 r.
- Prawda*, FOP; ...; wychodzi również podczas Powstania.
- Prawda Dnia*, FOP; dwutyg.; 1934-44 r.
- Prawda Młodych*, FOP; ...; 1943-44 r.
- Prawda Polska* (Radom); ...; 1944 r.
- Prawda zwycięży*; ...; wzmianka 1941 r.
- Program Polski Ludowej* (WRN); broszura; 1941 r.
- Proletariusz*, tygodnik; wzmianka 1941 r.; nakład 1941—500 egz.
- Próby Dywersji*; ...; wzmianka 1940 r.
- Przebudowa* (Str. Ludowe); (broszura); 1941-43 r.
- Przedświt* (Starachowice); ...; 1944 r.
- Przegląd* (AK, Kraków); ...; 1943 r.
- Przegląd*, Koncern Roch, miesięcznik, od IV 1941 jako tygodnik; nakład 1941 — 6.000 egz.
- Przegląd Marksistowski* (komuniści-trockiści); miesięcznik; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 r. — 500 egz.
- Przegląd Oficerski*, miesięcznik wydawnictwa Konfederacji Zbrojnej; znany w 1941 r.
- Przegląd Polityczny OPW*; mies.; IV. 1942-VII. 1944 r.; druk.
- Przegląd Spraw Kultury*; ...; znany w 1943 r.
- Przegląd tygodnia* (PPR); 1943-44 r.
- Przełom*, organ zjednoczonych organizacji Ruchu Miecz i Pług; ...; znane w 1943 r.
- Przełom*, pismo społeczno-literackie inteligencji postępowej; (PPR); ...; znane w 1942 r.
- Przewodnik Polityczny*, organ Informacyjna-polityczny Związku Wolnej Polski (ZOR); ...; znany w 1944 r.
- Przez Walkę do Zwycięstwa* (dawniej *Ku Zwycięstwu*) (Str. Lud.); ...; 1940-44 r.
- Przez wieś do potęgi Polski* (Wydawnictwo grupy inteligencji wiejskiej, zaangażowanej w AK, B. Ch. i w innej pracy podziemnej; dwutygodn.; 1943-1944 i 1945; druk; nakład 800 egz.

- Przyszła Polska Państwem Narodowym* (Grupa Młodych Str. Narod.); (broszura, wydana w 1941 r.).
- Przyszłość* (Kraków); ...; 1944 r.
- Quo Vadis* (tytuł fikcyjny na okładce. Tytuł właściwy wewnątrz broszury). *Polska Państwem Narodowym*.
- «R», materiały dla prasy (pismo akcji antyk.); tygodnik; 1943-44 r.; powielacz; nakład 81 egz.
- R.A.; ...; znane w 1944 r.
- «RAPP», Regionalna Agencja Prasowa Podlasie (Str. Lud.); ...; znana w 1944 r.
- «R.S.», nasłuch rozgłośni świata (OPW); ...; 1944 r. i podczas Powstania; powielacz.
- Ractawice*, organ Chłopskiej Organizacji Wolnościowej (Kraków); ...; 1944 r.
- Rada Narodowa*, organ KRN; ...; 1944 r.
- Radio-Komunikat* (Konfederacja Narodu); ...; znany w 1942 r.
- Radło*, PZW; miesięcznik; 1941-44 r.
- Raport*; ...; znany w 1942 r.
- Razem na niemca* (PPR); Puławy; ...; 1944 r.
- Reduta* (AK Koźienice); ...; 1942-44 r.
- Reduta* (AK); ...; znana 1942 r.
- Reduta* (AK Sochaczew); ...; znana 1942 r.
- Reduta*, tygodnik (do 15. XI. 41 *Ostatnie Wiadomości*) (Legionowo); ...; 1941-44 r.
- Reflektor*, przegląd prasy podziemnej (RPPS); ...; zn. w 1943 r.
- Reforma*, dwutygodnik ideowo-polityczny; 1942-44 r.
- Reforma i Naród*; ...; znane w 1943 r.
- Rejonówka*, Biuletyn Prasowy IV Rej.; ...; podczas Powstania.
- Robotnik* WRN; ...; 1942-44 i podczas Powstania.
- Robotnik* (PS); dwutyg.; 1942-44 i podczas Powstania.
- Robotnik*, wyd. Komitetu Mokotowskiego Polskiej Partii Socjalistycznej (Lewicy); ...; podczas Powstania.
- Robotnik Polski OPW*; tyg.; 1943-44.
- Robotnik w Walce* (NSZ); tyg.; 1941-1944; nakład 1941—2.000.
- Robotnik w Walce*, WRN; tygodnik; 1941-44 r.; nakład 1941 r. — 2.000 egz.
- Rok w Treblince*, 1944, nakładem Komisji Koordynacyjnej; (broszura).
- Rola ZSRR w obecnej wojnie* (Grupa Szańca); (broszura); 1941 r.
- Rolnik wzorowy*, inż. Stanisław Mieszkowski (tytuł fikcyjny na okładce. Tytuł właściwy wewnątrz broszury). *Kulisy Dwudziestolecia Polski Wskrzesej*, Czesław Buniewski, wstęp Tadeusza Prusa.
- Rosja a Europa*, agencja informacyjna; ...; 1944 r.
- Der Rote Terror, Totaler Terror* (akcja «N»); (broszura).
- Rozważania programowe*, wyd. Strop; (broszura).
- Rzeczpospolita*, organ Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej; dwutygodnik; 1941-43 r.

- Rzeczpospolita*, organ Naczelnego Komitetu Wyzwolenia; ...; znana w 1940 r.
- Rzeczpospolita Polska* (oficjalny organ Delegata Rządu); dwutyg.; od III 1941-44 r. i podczas Powstania; nakład 1941 r. — 7.500 egz.
- Rzeczpospolita Polska a Europa Środkowa* (DI); ...; 1944 r.
- «S»; ...; znany w 1942 r.
- «S» OPW; tyg.; 1942-1944; druk; 1942-44 r.
- S.I.P., Studium Informacji Politycznej, dodatek do tygodnika *Nowa Polska*; wiadomości codzienne; 1944 r.
- Samoobrona*, organ wydziału społeczno-cyw. Z.O.R.-P.Z.W. i Piomienia, organ Raclawice (dawniej *Walka Cywilna*); ...; znane 1943 r.
- Saper*; ...; 1944 r.
- Servis* (DI); Agencja Prasowo-Informacyjna APJS); ...; 1942-1944 r.
- Servis*, szefostwo «Akcji Sześć»; ...; 1944 r.
- Servis Informacyjny*; ...; podczas Powstania.
- Serwis Krajowy*, Polska Agencja Telegraficzna; ...; podczas Powstania.
- Serwis radiowy*; codziennie; 1942-1945; powielacz lub maszynopis; nakład 45 egz.
- Sierp i Młot* (komunistyczne); ...; wzmianka 1941 r.
- Siewba*, miesięcznik Służby Społecznej Wsi (Raclawice); 1943-1944 r.
- Sily Zbrojne III-ej Rzeczpospolitej*, Warszawa, 1943, TWZW; (brozura).
- Skrzydła*; ...; znane 1942 r.
- Słowa Prawdy*, dwutygodnik komitetu spraw społecznych Południa; 1943-44 r.
- Słowo*, organ Ruchu Unionistycznego; ...; 1944 r.
- Słowo Polskie* (grupa ZMP); niereg.; III. 1940-I. 1941.
- Służba Informacyjna AK*; ...; 1944 r.
- Służba Informacyjna „Walki”*; ...; 1944 r.
- Służba Kobiet*; ...; 1943-44 r.
- Der Soldat* (akcja «N»); ...; znane w 1941 r.
- Sprawa* (dawniej *Akcja*); (Z.S.P.); miesięcznik; 1941-44 r. i podczas Powstania jako organ Związku Syndykalistów Polskich i Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego; druk; nakład 1943-1944 r. — 3.500 egz.
- Sprawa Chłopska* (ZSP); mies.; 1942-44 r.; druk; nakład 3.500 egzemplarzy.
- Sprawiedliwość*; ...; wzmianka 1941 r.
- Sprawy Łużyckie*, organ serbo-łużyckiego komitetu narodowego w Polsce; ...; 1942-43 r.
- Sprawy Narodu*; ...; 1943...
- Sprawy Polskie*, Agencja publicystyczna (BIP); ...; 1944 r.
- Sprawy Polskie* (Kielce); ...; 1940-44 r.
- Sprawy Polskie* (Końskie); ...; 1940-44 r.
- Sprawy żołnierskie* (Kielce); ...; znane 1942 r.

- Stanisław Moniuszko, *Śpiewnik domowy*, wyd. KOPR; (Warszawa 1943, brozura).
- Stanowisko Piusa XII wobec wojny i Polski* (grupa Szańca); (brozura wydana w 1941 r.).
- Strażnica*; ...; 1944 r.
- Strop*, Agencja polityczna; ...; 1944 r.
- Strzały*; ...; znane w 1940 r.
- Szaniec*, tygodnik (związane z NSZ, dawne ONR); 1944 i podczas Powstania; druk; nakład w 1941 — 5.000 egz.
- Szaniec*; tyg.; 1941-1944 i podczas Powstania; druk; nakład 1941 — 7.000 egz., później 18.500 egz., jednorazowy nakład 32.000 egz.
- Szaniec Bolesławów* (brozura NSZ w sprawie granicy zachodniej); 1943; nakład 6.000 egz.
- Szaniec Lwowski*; tygodnik; 1943 r.; powielacz; nakład 500 egz.
- Szaniec Zachodni* (Łódź); nieregularnie; 3.000 egz.
- «Sześćdziesiąt jeden» — 61; ...; znane w 1941 r.
- Szpilki* (pismo humorystyczne); nieregularne; 1940-41.
- Sztafeta*; ...; znana w 1942 r.
- Sztuka i Naród*, miesięcznik literacki (Konf. Narodu); 1943-44.
- Sygnal AK*; ...; 1944 r.
- Sygnal Podziemny*; ...; 1944 r.
- Syndykalista*, kontynuacja wydania konspiracyjnego *Czyn, Walka Ludu* (śródmieście); podczas Powstania.
- Światło*, pismo socjalistycznych kół samokształceniowych, poświęcone walce z kłamstwem; ...; 1944 r.
- Świat Młodych* (Str. Lud.); ...; 1944 r.
- Świetlica*, miesięcznik, przeznaczony dla młodzieży w wieku szkolnym i przedszkolnym; 1939 r. (data fikcyjna).
- Świt*; ...; 1941-42 r.
- Technika w gospodarce Narodu*; ...; 1941-44 r.
- Towarzysze* (odezwa), Przyjaciele Związku Radzieckich Republik.
- Towarzysz Pancerny*; ...; 1941-44 r.
- Trybuna Chłopska* (organ PPR); ...; znana w 1942 r.
- Trybuna Ludów*, kwartalnik; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 — 5.000 egz.
- Trybuna Wolności* (organ PPR i RPPS); ...; od 1943.
- Tydzień*, pismo informacyjne Konwentu Organizacji Niepodległościowych; 1943-44 i podczas Powstania.
- Tygodnik Informacyjny*; znany w 1941 r.
- Tygodnik Ludowy* (Str. Ludowe); 1944 r.
- Tygodnik Polski*, organ Stronnictwa Polskiej Demokracji (Kra-ków); 1944 r.
- Tygodnik Polski* (Obszar Warszawski AK); 1942-44 r.
- Tygodniowy Biuletyn Radiowy*; 1943-44 r.
- Uczmy się walczyć*, Armia Ludowa; ...; 1944 r.
- Uwagi Polityczne* (grupa Barykady Wolności dla redaktorów pism socjalistycznych); ...; wzmianka 1941 r.

- W.I.P.; ...; 1944 r.
 W.I.P.-A.D.Z. (Konwent Org. Niepodległościowych, śródmieście);
 podczas Powstania.
 W marszu; ...; 1942-44 r.
 W *Piekle*, wydawnictwo Frontu Odrodzenia Polski; (brozura).
 W *przyszłość* (Włoszczowa); (brozura); 1944 r.
 W *Służbie*, 1944; (brozura).
 W *Walce*. Dziennik Starego Miasta (Batalion im. Łukasiewicza);
 podczas Powstania.
 Wacław Lipski: *Kapitalizm* Biblioteka Samokształceniowa
 Lwów, 1939, nakładem Towarzystwa Oświaty Ludowej (fik-
 cyjne dane); (brozura).
 Walka (organ oficjalny SN); tygodnik; 1940-44 r. i podczas
 Powstania na Starym Mieście i w śródmieściu; nakład 1941
 — 3.000 egz.
 Walka. *Warszawski Głos Narodowy*.
 Walka cywilna; (brozura).
 Walka i Wolność (Raclawice); tygodnik; 1940-44 r.
 Walka Ludu (dawne ZZZ, syndykaliści); ...; do 1944 r.
 Walka Młodych (PPR); ...; 1943-44.
 Walka o honor; ...; od 1939 r.
 Walka o Niepodległość (dawniej *Wojsko i Niepodległość*); ...;
 1940-44 r.
 Walka o swobodę działania; ...; od 1939.
 Walka o Wolność, pismo informacyjne AK Rejon III (śródmie-
 ście); ...; podczas Powstania.
 Walka w obronie granic, kampania wrześniowa w oświetleniu
 niemieckim; ...; od IX 1939 r.
 Walka z nazwiskiem, wyd. Konwentu Organizacji Niepodleg-
 łościowych; (brozura).
 Warszawa krwawi, a polityruci czekają na jej upadek; (ulotka);
 podczas Powstania; nakład 5.000-6.000 egz.
 Warszawa-Rzym 1939-41, nakładem własnym; (brozura na po-
 wielaczu).
 Warszawa twierdza (brozura); Warszawa, 4. VIII. 1944; pow.
 Warszawa Walczy, pismo Wydziału Propagandy Armii Krajo-
 wej; ...; podczas Powstania.
 Warszawianka KRN, wyd. Warsz. Okr. PPS; ...; podczas Pow-
 stania.
 Warszawianka, POZ; ...; wzmianka 1941 r.
 Warszawski Dziennik (następnie *Warszawski Dziennik Naro-
 dowy*); znany 1942-43 r.
 Warszawski Głos Narodowy (SN); ...; 1942-45 i podczas Pow-
 stania.
 Warszawo, 27 lipca 1940 r.; (ulotka).
 Warta (grupa Unii); niereg.; XI 1939 r.
 Wawel; niereg.; dwutygodnik; wzmianka 1941 r.; nakład 1941
 — 100 egz.
 Wendischer Bote, das Organ der Vereinigten Deutschen slavi-
 scher Abstammung (akcja «N»).

- Werble wolności (KOPR); 1943-44 r.
 Wezwanie do Narodu Polskiego, styczeń 1944 (KRN); ulotka.
 Wiadomości, wydanie partyzanckiej grupy operacyjnej Gwardii
 Ludowej im. Bartosza Głowackiego (Lubelszczyzna); znane w
 1943 r.
 Wiadomości AK (Kraków); ...; 1943-45.
 Wiadomości Codzienne Zjednoczenia Organizacji ZON, NKN,
 Gryf Pomorski, KOP, OW, ZPN, Miecz i Pług; 1941-44.
 Wiadomości do Komunikatów AK; ...; 1944 r.
 Wiadomości Gospodarcze i Finansowe Df; ...; od 1942 r.
 Wiadomości Lubelskie (Delegatura Rządu); tygodnik; od sierp-
 nia 1944 do stycznia 1945; powielacz; nakład 120 egz.
 Wiadomości polityczne; ...; znane 1942 r.
 Wiadomości Polskie (SZP, ZWZ, AK, organ oficjalny Komendy);
 dwutygodnik; XI 1939-44 r.; nakład 1939 ... 1.000 egz., 1942
 — 10.000 egz.
 Wiadomości Powstańcze, dodatek do *Biuletynu Informacyjnego
 dla Śródmieścia-Północ*; codzienne; podczas Powstania.
 Wiadomości Radiowe (śródmieście); ...; podczas Powstania.
 Wiadomości Radiowe; ...; 1942-44 r.
 Wiadomości Radiowe; ...; podczas Powstania.
 Wiadomości Radiowe POZ.
 Wiadomości Tygodniowe PSZ (Wyszków); znane w 1942 r.
 Wiadomości Tygodniowe Barykady; znane w 1943 r.
 Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe (następnie *Biu-
 letyn*); ...; podczas Powstania.
 Wiadomości z Radia, Prasy i Ulic Warszawy Walczącej (śródmie-
 ście); ...; podczas Powstania.
 Wiadomości Żołnierskie Miecza i Pługa; ...; znane w 1942 r.
 Wiadomości ze świata (komunistyczne); ...; wzmianka 1941 r.
 Wiarus, tygodnik Armii Krajowej; 1944 r.
 Wiązanka cierni; (brozura, poezje); 1942 r.
 Wici Żołnierskie; ...; 1944 r.
 Wielka Polska (najpierw grupa NSZ, później SN); tygodnik;
 1943-1944 i podczas Powstania; druk; nakład 5.000 egz.
 Wieś, Agencja Informacyjna (SL); ...; 1943-44 r.
 Wieś i Miasto, WRN; miesięcznik; 1941-44 r.; nakład 1941 —
 5.000 egz.
 Wieści, tygodnik informacyjny; znany w 1940 r.
 Wieści, tygodnik ludowy (SL), Kraków; 1944 r.
 Wieści Polskie (Wołomin, NSZ); tygodnik; druk.
 Wieści z tygodnia; 1942-45 r.
 Wigilia Narodu Polskiego; (brozura).
 Wigry, gazetka żołn. Baonu «Wigry»; ...; i podczas Powstania.
 Wizja przyszłości (brozura na powielaczu, poezje).
 W marszu i boju (Organ Brygady Świętokrzyskiej); nieregular-
 nie; 1944 r.
 W ogniu (brozura); Warszawa 1944, opracowanie PSW, TWZW.
 Wojna Cywilna (ZOR, PZW); ...; znane w 1942 r.

- Wojna Ideologiczna, zwycięstwo w rękach proletariatu wsi i miast*, biuletyn, robotniczy; broszura nr 4.
- Wojna polsko-niemiecka i przyszłość Państwa Polskiego* (Grupa Szańca); (broszura); 1941 r.
- Wojsko i Niepodległość* (Znak); ...; wzmianka 1941 r.; nakład 1941 — 1.500 egz.
- Wola Chłopska*, organ Str. Ludowego Ziemi Lubelskiej; ...; 1944 r.
- Wola i Czyn*; ...; wzmianka 1941 r.
- Wola Ludu*, organ Str. Ludowego; ...; 1944 r.
- Wolna Łódź*, jednodniówka *Biuletynu Kujawskiego*; 1942 r.
- Wolna Polska*. Pismo Demokratyczne; ...; 1945 r.
- Wolna Polska* (ZOR); niereg.; 1941-44 i podczas Powstania; nakład 1941 — 2.000 egz.
- Wolność* (Kraków), WRN; ...; 1942-44 r.
- Wolność Robotnicza*; (broszury).
- Wolność Robotnicza* (pismo akcji antyk. dla robotników); dwutygodnik; 1943-1944 r.; 3.000 egz.
- Wolność, Równość, Niepodległość*, oficjalny organ PPS; dwutygodnik lub dekada; 1942-44; nakład 1942 — 7.000 egzempl.
- W rożnię czynu wrześnieowego* (broszura, 1941 r.).
- Wschód*, organ służby sprawie polskiej na ziemiach wschodnich organ B.O. «Wschód» (KON); ...; 1943-44 r.
- Wskazówki dla uczestników kół samokształceniowych*, wrzesień 1938 (fikcyjny tytuł i data broszury).
- Wszepolak*, Narodowe Pisma Młodzieży (Gr. Wielka Polska).
- Wyzwolenie* (Krasnystaw); ...; 1944 r.
- Wzlot* (pismo młodzieży lotniczej); ...; 1943-44 r.
- Z frontu Walki Cywilnej* (kontynuacja *Biuletynu Informacyjnego* wydanie P.); ...; 1943-44 r.
- Z frontu walki podziemnej*, Biuletyn Informacyjny, wyd. P.; ...; 1944 r.
- Z otchłani*, wyd. ZKN, Warszawa 1944 r.; (broszura, poezje).
- Z pierwszej linii frontu*, Warszawa, w marcu 1943, wyd. DI Biblioteka Wielkopolska, broszura III.
- Z pierwszej linii Frontu* (śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Za naszą i waszą wolność* (pismo w języku polskim organizacji w ghecie żydowskim); ...; 1941-42 r.
- Za wolność*, PZW; ...; 1942-43.
- Zachodnia Straż Rzeczypospolitej*; ...; znane w 1943 r.
- Zadra*, pismo humorystyczne, Biuro Polityczne; ...; zn. w 1941 r.
- Zagadnienia*, Wyd. «Polskich Socjalistów»; ...; znane w 1942 r.
- Zagończyk, Polskie doświadczenia powstańcze*, Warszawa, 1944, TWZW; (broszura).
- Załoga* (NSZ dla robotników); ...; 1942-44 r.; powielacz.
- Zatruta pigułka* (broszura, 1944, nakład 2.500 egz. Wyd. Komitet porozumienia Stronnictw, Delegatury i AK na szczeblu władz wojewódzkich).
- Zarzewie*; ...; wzmianka w 1940 r.
- Zbrojna Rozprawa* (Kraków); ...; znane w 1940 r.

- Zbrojne wyzwolenie* (KB śródmieście); ...; podczas Powstania.
- Zemsta*, wrzesień 1939 r.
- Zespołowicz, Rola i duch wojska*. Warszawa, 1943; (broszura).
- Zew* (BIP); dwutygodnik; 1942-1944; druk; nakład 1.500 egz.
- Ziarno* (BIP); dwutygodnik; ukazuje się systematycznie od 1942-1944; druk; nakład 1.500 egz.
- Ziemia mówi* (pismo wiejskiej organizacji Konfederacja Narodu); ...; wzmianka 1940 r.
- Ziemie Wschodnie RP* (grupa Polska Walczy); ...; 1942-44 r.
- Ziemie Zachodnie RP*, DI; ...; 1942-44 r.
- Znak* (TAP) Konfederacja Narodu; dwutyg.; 1941-43; nakład 1941 — 3.000 egz. (wg. BIP), 2.000 egz. (wg. DI).
- Znak* (PAP), (wpierw Konfederacja Narodu); druk; 1941-1943; nakład 1941 r. 3.000 egz. (wg. BIP), 2.000 egz. (wg. BI).
- Znicz Narodowy*, tygodnik Rodziców i Młodzieży; znany w 1940.
- Zrąb* (Iłża); ...; znany w 1942 r.
- Zryw* (lewica akatolicka Stronnictwa Pracy); ...; 1941-1944 i podczas Powstania (śródmieście).
- Die Zukunft* (akcja «N»); ...; znane 1943 r.
- Zurotnica* (pismo pracowników kolejowych OPW); tyg.; 1943-1944 r.; druk.
- Żródło* (ZHP); ...; od 1941 r.
- Żołnierska droga*, zbiór opowiadań z prasy emigracyjnej, 1944. (TWZW-KOPR; (broszura, Warszawa).
- Żołnierz Kresowy*; ...; 1944 r.
- Żołnierz Lubelszczyzny* (AL); ...; 1944 r.
- Żołnierz Obywatel* AK; ...; 1944-45.
- Żołnierz Polski* (ZWZ, AK); dwutyg.; 1940-44.
- Żołnierz polski w drugiej wojnie światowej* (dodatek do *Żołnierza Polskiego*, Biura Historycznego AK).
- Żołnierz Polski w kampanii wrześniowej* (dodatek do *Żołnierza Polskiego*, Biura Historycznego AK).
- Żołnierz rewolucjonista* (Form. Bój. Mil. PS-SOB); ...; znane w 1942 r.
- Żołnierz Starego Miasta; dziennik, podczas Powstania.*
- Żołnierz Wielkiej Polski* (dodatek do *Walki* (SN); ...; 1943-44.
- Życie polityczne Kraju*, DI; ...; 1942-44 r.
- Żywiec* (SL); ...; 1940-44 r.
- Żywią i Bronią* (B. Ch.); ...; 1940-44 r. i podczas Powstania, jako ścienna, na Starym Mieście, później na Żoliborzu.

Hanna LERSKA.

PRZEDSTAWICIELEM KULTURY
I INSTYTUTU LITERACKIEGO
NA W. BRYTANIĘ JEST

„GRYF” Publications Ltd.

59/61, Hatton Garden, LONDON, E.C. 1

Tel.: CHAncery 5094

We wszelkich sprawach związanych z prenumeratą
„Kultury”, zamówieniami książek itp., prosimy zwracać
się do wymienionej firmy

NAJTANIEJ ● NAJLEPIEJ ● NAJSPRAWNIEJ

obsługuje swoich klientów

((LIBELLA))

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue Saint-Louis en l'Île — Paris IV^e.

Katalogi bezpłatnie na żądanie

Wydawca: EDITION ET LIBRAIRIE « LIBELLA »

12, rue St-Louis en l'Île, Paris (IV^e)

Directeur-gérant: Roger Grosjean.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant — Paris (20^e)

Dépôt légal: 4^e trimestre 1949.

KULTURA

pod redakcją Jerzego Giedroycia

Adres Redakcji: 1, Avenue Corneille, Maisons-Laffitte (Seine-et-Oise).
Telefon: Maisons Laffitte (S.-et-O.) 19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzempl. pojed.	Prenumerata	
		½ roczna	Roczna
FRANCJA: «Libella», 12, rue St-Louis en l'Île, Paris IV ^e	120 fr.	650 fr.	1200 fr.
W. BRYTANIA: «GRYF» Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, London E.C. 1.	3 sh.	16 sh.	30 sh.
WŁOCHY: Jan Grochowski, 81, via della Croce, Roma.	200 lir	1200 lir	2000 lir
SZWECJA: Red. Norbert Żaba, Kallsårsgratan 3, Stockholm	2,50 kr.	12 kor.	22 kor.
NIEMCY: Wojciech Zaleski, (14 a) Heilbronn, Polish Camp Schwabenhof	2,50 DM	15 DM.	25 DM.
SZWAJCARIA: Dr Mieczysław Sangiewicz, Fri-bourg 1, case 155.	1,80 sfr.	10 sfr.	18 sfr.
ARGENTYNA: Jan Miecznikowski i Tadeusz Dąbrowski, «Składnica Książki Polskiej», Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires.	4 peso	24 peso	48 peso
KANADA: Books and Newspapers Agency, H. R. Radomski, 400, Palmerstone Blvd., Toronto/Ont., tel. ME 0609	75 cent.	4 dol.	6 dol.
U.S.A.: M. K. Dziewanowski, 9, Oxford Street, Cambridge 38, Mass.	75 cent.	4 dol.	6 dol.
BELGIA: Marie Christ, Janta-Polczyńska, 24 Grande Rue au Bois, Bruxelles, 3, Konto Cheque Postal 244 113 — Bruxelles	20 bfr.	100 bfr.	180 bfr.
AFRYKA POŁUDNIOWA: Janusz Kruszyński, 71, Baglan Street, Sydeham, Johannesburg	3 sh.	16 sh.	30 sh.
BRAZYLIA: Prenumeraty przyjmuje: Julia Bareińska, C. Postal 4528, Rio de Janeiro.	15 cruz	90 cruz	150 cruz

Koszta przesyłki pojed. nru: 20 fr. fr., przy prenumeracie rocznej — 240 fr. fr.; przy półrocznej — 120 fr. fr.

Cena ogłoszeń: cała strona 6.000 fr. fr.; ½ strony 4.000 fr. fr.

Redaktor przyjmuje po uprzednim porozumieniu się
listownym lub telefonicznym

Redakcja KULTURY rękopisy nadesłane a nie zamówione zwraca
jedynie przy załączeniu znaczków pocztowych na porto

KULTURA omawia w pierwszym rzędzie książki i czasopisma
nadsyłane do redakcji w 2-ch egzemplarzach

WYDAWNICTWA
INSTYTUTU LITERACKIEGO

- ADAM MICKIEWICZ
KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA
- HENRYK SIENKIEWICZ
LEGIONY
- STANISŁAW SZPOTANSKI
PROMETEUSZE
- JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI
MIASTO MOJEJ MATKI
- LEON BLUM
NA MIARĘ CZŁOWIEKA
- PAWEŁ HOSTOWIEC
DZIENNIK PODRÓŻY DO AUSTRII I NIEMIEC
- STANISŁAWA KUSZELEWSKA
KOBIETY
- JÓZEF CHAŁASIŃSKI i JAN ULATOWSKI
PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ INTELIGENCJI POLSKIEJ
- SERGIUSZ PIASECKI
JABŁUSZKO
NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA
SPOJRZE JA W OKNO...
- TADEUSZ FELSZTYN
ENERGIA ATOMOWA
- WACŁAW SIEROSZEWSKI
BENIOWSKI
- ARTHUR KOESTLER
KRUCJATA BEZ KRZYŻA
- ANTOLOGIA NOWELI WOJENNEJ (1939-45)
W OCZACH PISARZY
- BOLESŁAW MICIŃSKI
PORTRET KANTA I TRZY ESSAYE O WOJNIE
- JAN BIELATOWICZ
BRYGADA KARPACKA
PASSEGGIATA
- STANISŁAW GRYZIEWICZ
SRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ
- WERONIKA HORT
TUŁACZE DZIECI
- JÓZEF CZAPSKI
NA NIELUDZKIEJ ZIEMI
- MELCHIOR WAŃKOWICZ
KLUB TRZECIEGO MIEJSCA
- MARIAN KUKIEL
KSIĄŻĘ ADAM